

Monika **LIGA**

18+



Karma

PSYCHOL

Monika **LIGA**

Karma
PSYcHOL

Copyright © Monika Liga
Katowice 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także foto-kopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Na stronie 313 umieszczono tekst piosenki Upojenie Anny Maria Jopek i Michała Żebrowskiego, pochodzącej z płyty *Lubię, kiedy kobieta*.

ISBN 978-83-66680-58-6
PDF 978-83-66680-59-3
ISBN mobi 978-83-66680-60-9
ISBN epub 978-83-66680-61-6

monika
LIGA

www.monikaliga.pl

Redakcja: Anna Ignatowska, Roma Woškowiak

Korekta: Marta Białek

Projekt okładki: Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła

Skład i przygotowanie do druku: [Wielogłoska](#) Katarzyna Mróz-Jaskuła

wielogłoska 

Książki i e-booki kupisz na stronie

www.monikaliga.pl

kontakt@monikaliga.pl

tel.691962519

Druk i oprawa: Totem

Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Dedykacja](#)

[Przedmowa](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Opiekun](#)

[Rozdział 2](#)

[Przesłuchanie](#)

[Rozdział 3](#)

[Decyzje](#)

[Rozdział 4](#)

[Sława](#)

[Rozdział 5](#)

[Zadomowienie się](#)

[Rozdział 6](#)

[Pierwszy raz](#)

[Rozdział 7](#)

[Plan](#)

[Rozdział 8](#)

[Wyznania](#)

[Rozdział 9](#)

[Sielanka](#)

[Rozdział 10](#)

[Dobry seks](#)

[Rozdział 11](#)

[Zmiany](#)

[Rozdział 12](#)

[Szarość](#)

[Rozdział 13](#)

[Rzeczywistość](#)

[Rozdział 14](#)

[Podróż](#)

[Rozdział 15](#)

[Retrospekcja](#)

[Rozdział 16](#)

[Propozycja](#)

[Rozdział 17](#)

[Porwanie](#)

[Rozdział 18](#)

[Nowe realia](#)

[Rozdział 19](#)

[Odkrycia](#)

[Rozdział 20](#)

[Oddanie przysługi](#)

[Rozdział 21](#)

[Poszukiwania](#)

[Rozdział 22](#)

[Wątpliwości](#)

[Rozdział 23](#)

[Nowe porządki](#)

[Rozdział 24](#)

[Eliminacja](#)

[Rozdział 25](#)

[Kara](#)

[Rozdział 26](#)

[Napięcie](#)

[Rozdział 27](#)

[Wtargnięcie](#)

[Rozdział 28](#)

[Zazdrość](#)

[Rozdział 29](#)

[Bezowocnie](#)

[Rozdział 30](#)

[Ciemne barwy](#)

[Rozdział 31](#)

[Powroty](#)

[Rozdział 32](#)

[Desperacja](#)

[Rozdział 33](#)

[Tropy](#)

[Rozdział 34](#)

[Potknięcia](#)

[Rozdział 35](#)

[Cel](#)

[Rozdział 36](#)

[Zbrodnia i kara](#)

[Rozdział 37](#)

[Ogień ogniem](#)

[Rozdział 38](#)

[Dwa do przodu](#)

[Inne książki i e-booki Moniki Ligi](#)

Dla Miry. Dziękuję Ci

Drogi Czytelniku!

Czuję dużą odpowiedzialność przed oddaniem w Twoje ręce kontynuacji tej mocnej serii. Wiem, że po pierwszych dwóch tomach oczekujesz, że będzie mocno. Mam nadzieję, że uda mi się dowieść tę moc i zasłużyć na Twoje uznanie.

Życzę Ci udanej lektury!

Prolog

Patrzył na człowieka, którego nienawidził bardziej niż kogokolwiek w dotychczasowym życiu. Właściwie to nikogo nie darzył aż tak silnie negatywnymi emocjami. Umieścił w nim całą nienawiść do mężczyzn, którzy krzywdzili kobiety. I do siebie, bo sam też był po części winny. I czuł się taki, ale chciał stać się inny.

Teraz szczerze i bezbrzeżnie czuł wstręt, złość i chęć unicestwienia go. Patrzył na jego złamany nos i wciąż czuł na wierzchu dłoni impet uderzenia, gdy przestawiał go pięścią. Jego krew miał na kościach dłoni. Było mu mało, bo ilość strachu, która przez to ludzkie ścierwo znalazła się w jego życiu, zmieniła go, czyniąc złym człowiekiem. Zawsze był zły, ale starał się tłumić tę część swojej natury. Nakazał jej spokój i przyczenie się, lecz oto wychynęła z mroku i wykrzywiła w uśmiechu najeżoną kłami paszczę. Teraz nie potrafił jej uspokoić i nie chciał, bo przez tego mężczyznę obudził się w nim mrok.

– Wiesz, jak napisano? – Sięgnął po kanister, odkręcił zatyczkę wężyka i wetknął go w usta półprzytomnego mężczyzny. – Oko za oko, rana za ranę, pręga za pręgę. – Złapał go za nos, wiążąc między zgiętym palcem środkowym i wskazującym, zatykając i nie zważając na fakt, że mężczyzna zaczął się krztusić. – Chciałeś mi odebrać to, co w życiu najcenniejsze, więc ja odbiorę to, co masz ty. – Cofnął rękę, a człowiek zaniósł się kaszlem, krztusząc się benzyną, próbując usunąć ją z przetyku i wypluć z ust. – Przez ciebie staję się zły. – Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej zapalniczkę. – Z własnej woli nie zrobiłbym czegoś tak karygodnego, ale czyniąc zło, sprawiam, że dzięki temu świat stanie się lepszy. – Wytarł dłoni z benzyny i odsunął się w tył. – Na chwasty najlepszy jest ogień, trzeba je wypalić. – Odpalił zapalniczkę i rzucił nią w mężczyznę. – Ze spalonych chwastów powstaje nawóz, dzięki któremu ziemia będzie żyźniejsza. – Płomień buchnął, szybko i zachłannie obejmując kolejne centymetry podłogi i ciała człowieka. – I dziękuję ci za wskazówkę, jaki kierunek powinienem wybrać w życiu. Gdyby nie ty, pewnie nie dotarłbym do tego.

Odstąpił jeszcze krok i nogą przechylił kanister tak, że ten przewrócił się na leżącego. Płomienie objęły dół ciała, nogawki zaczęły płonąć. Mężczyzna drgnął, odzyskując przytomność. Krew na podłodze skwierczała, mieszając się z benzyną. Pomieszczenie wypełniło się odorem palącego się ciała, paliwa i materiału ubrania. Próbował się podźwignąć, wesprzeć na przedramionach. Ból go ocucił, włączył instynkt przetrwania. Chciał krzyknąć, nawet nabrał powietrza w płuca, niestety usta, policzki i cała pierś były mokre od benzyny. Krzyknął tylko raz, bo już po chwili ogień wdarł się do ust wraz z wciągającym powietrzem i dalej do przetyku, i głębiej w płuca. Płonęły policzki i włosy, a powieki skwierczały pod czułymi pocałunkami płomieni. Nie zdołał już krzyknąć, nie wydał żadnego dźwięku. Spazmy bólu wstrząsały ciałem, by po kilku kolejnych uderzeniach serca znieruchomieć. Ciało umarło, stało się popłatą, niepotrzebną już powłoką. Dusza je opuściła, nadeszła pora oczyszczenia. Za ból zadany przez jej właściciela, za zło, którym obdarował niewinne istoty.

Opiekun

Piotr stał przed drzwiami sali szpitalnej i oddychał głęboko, by się uspokoić. Na jednym z łóżek leżała Marta. Lekarz wyraził zgodę na odwiedzinę, bo stan zdrowia kobiety na to pozwalał. Piotr zwlekał, starając się ogarnąć to wszystko, co działo się w jego umyśle. Właściwie określiliby to mianem szaleństwa, bo nie potrafiłby inaczej nazwać nadmiarów, które zalewały go endorfinami, a równocześnie skuwały lodem wnętrze i kończyny.

Przemknęła mu przez głowę myśl, że lepiej było, gdy nie znał Marty, a praca stanowiła jedyny sens jego życia. Momentalnie ją zdusił, przypominając sobie, co obiecywał Bogu w zamian za ocalenie Marty i oddanie mu jej całej i zdrowej.

Po prostu się boję! – dotarło do niego to proste odkrycie. *Stąd chęć ucieczki. Tchórz!*

Nazwanie rzeczywistości pomogło. Nie był strachliwy i coś tak idiotycznego jak lęk przed porażką nie mogło go powstrzymać przed wejściem do sali. Obiecał to Bogu, obiecał sobie, zaklinając rzeczywistość, by mu nie odbierała Marty. Wtedy, gdy bał się, że ją straci, gdy nie wiedział, gdzie była i kto mu ją zabrał.

Nacisnął klamkę i wszedł z kołaczącym w szaleńczym rytmie sercem. Nie mrużył oczami, nie oddychał nawet, skupiając się na zarejestrowaniu każdego szczegółu tego momentu, tej ważnej chwili.

Drzwi otwierały się powoli, zbyt wolno jak na rozedrganie Piotra. Odsłaniały kolejne centymetry obrazu, który wbił się właśnie w oszołomiony umysł.

Jasnografitowa posadzka, pokryta tłumiącą dźwięki wykładziną i białe, połyskujące politurą kaffe na ścianach. Zimne, nieprzyjemne światło płynące z lamp wpuszczonych w sufit i cisza panująca w pomieszczeniu.

Piotr stanął w otwartych drzwiach i przebiegł wzrokiem po sali. Stały w niej cztery łóżka i wszystkie były zajęte. Jego wzrok spoczął na tym ustawionym najbliżej okna. Podszedł na miękkich nogach, z zachwytem rejestrując widok dziewczyny, dzięki której czuł tak wiele.

Leżała na brzuchu z odsłoniętymi plecami. Większą powierzchnię nagiej skóry pokrywały opatrunki. Piotr się skrzywił, jakby coś go zabolalo. Tak to odebrał, jak fizyczny ból, choć to przecież ona była poraniona. Nie zauważał nikogo poza Martą, toteż nie widział przyglądających mu się kobiet. Zapomniał o powitaniu, po prostu podszedł i stanął przy posłaniu.

Przez dłuższą chwilę Marta nie zauważyła gościa. Leżała, tkwiąc we wpół śnie, nie mogąc przekreślić się na plecy. Ciepłe powietrze wpływało do sali szpitalnej przez uchylone okna, muskając jej ciało i przywołując wyłącznie pozytywne myśli.

Uratowano ją. Je obie, Nataszę również, i stało się to dzięki szalonemu pomysłowi, na który wpadła ona, Marta – wysadzeniu samochodu. Miała dużo szczęścia, że nie zginęła na miejscu, ale najwyraźniej miała po prostu farta, bo pomimo trzykrotnego bycia porwaną nie skrzywdzono jej. Z drugiej strony mogła to być wyłącznie kwestia reakcji obronnych jej umysłu. Ktoś inny miałby traumę i tonąłby w depresji, wymagałby opieki psychiatrycznej i leczenia. Ona tego nie potrzebowała, ale podskórnie czuła, że miało to ścisły związek z tym, że los związał ją z Piotrem. To on wypełniał jej myśli w najgorszych chwilach i to do wspomnień pocałunku oraz dotyku jego ust uciekała w sytuacjach, które niejedną osobę doprowadziłyby do szaleństwa. Patrząc na gwałt, na brutalne zabawy innych, bicie i maltretowanie kobiet, zamykała się w umyśle w miejscu, które nazwałaby pokojem wspomnień. Była w nim z Piotrem. Jego spojrzenie pozwalało jej utrzymać się w stanie emocjonalnym, który stał się ochroną przed atakującym ją złem i cierpieniem. Teraz też tkwiła w tym pokoiku i aż ją skrzywiło na wspomnienie cudownego zapachu sandałowej nuty perfum Piotra. Czuła je tak wyraźnie, jakby stał obok. Westchnęła, otworzyła oczy i omal nie podskoczyła na łóżku.

– Piotr! – Zaskoczenie poderwało ją do siadu, w efekcie się skrzywiła, czując ból gojącej się na plecach skóry.

Wyciągnięto z niej kilkanaście skrawków szkła, które rozpędzone siłą wybuchu powbijały się w skórę. Niektóre ugrzęzły głęboko, inne ledwie ją drasnęły, zostawiając niewielkie, płytkie rany.

– Cześć. – Piotr uśmiechnął się słabo, nie wiedząc, co począć z rękoma.

Wsadził dłonie do kieszeni i stał, czując się jak totalna fujara.

– Zaczekasz na zewnątrz? Za chwilę przyjdę i z chęcią przejdę się trochę – poprosiła Marta, widząc jego zakłopotanie i rejestrując równocześnie zainteresowanie leżących na pozostałych łózkach kobiet.

– Okej. – Wycofał się cicho.

Zauważył, że Marta, podnosząc się, obnażyła przód ciała. Zbyt wiele przy niej czuł i za dużo działało się w jego głowie, by pozwolił sobie na swobodę przy prawie nagiej dziewczynie. Za drzwiami odetchnął głęboko, po czym usiadł na ławce pod ścianą, czekając na nią.

Drzwi cicho skrzypnęły, po czym niepewnym krokiem, rozglądając się w poszukiwaniu Piotra, wyszła z sali i stanęła w progu.

– Przeszedłeś odwiedzić etatową ofiarę? – przywitała go z uśmiechem.

– To wcale nie jest zabawne – odpowiedział, wstając i podchodząc do niej. – Faktycznie przyciągasz kłopoty, ale zamierzam ci w tym przeszkodzić.

Starał się nie zauważać faktu, że zielona, flizelinowa bluzka, którą Marta założyła na siebie tak, by plecy były odkryte, niewiele zakrywała. Piotr wyraźnie widział sutki prześwietlające przez cienki, szpitalny materiał i zastanowiło go, czy nie miał już lekkiej obsesji na punkcie jej piersi.

– Niby jak chcesz to zrobić? – zapytała z pobłażliwą miną. – Będziesz mnie pilnował? A może założysz mi elektryczną obrozę do namierzania? Widziałam taki film – zaśmiała się. – Jak odejść zbyt daleko, to wybuchnie mi głowa.

Gdybyś ty wiedziała, ile prawdy jest w tych słowach pomyślał i uśmiechnął się krzywo, przypominając sobie o nadajniku ukrytym w naszyjniku, który jej podarował.

Prowadziła Piotra ku schodom wiodącym na niewielki dziedziniec okolony z trzech stron murami szpitala. Z niego wodło zejście do parku szpitalnego. Kilka osób spacerowało bądź siedziało na ławkach. Ktoś przyszedł tu zapalić, ktoś inny porozmawiać przez telefon.

Piotr patrzył na dziewczynę, którą najchętniej wzięby od razu w ramiona, zaniósł do samochodu i zawiózł do siebie do domu. Nie wypuszczałby jej, lecz pilnował, nawet gdyby tego nie chciała i oponowała. Zastanawiał się przez cały wcześniejszy dzień, jak nakłonić ją do tego, co wymyślił. W końcu doszedł do wniosku, że po prostu oznajmi swoje plany i nawet jeśli postanowi protestować, to oczywiście pozwoli jej na to, ale nie ustąpi i dopnie swego.

Już to przerobił – wahał się i poniósł za to karę. Prawie ją stracił, z całą pewnością cierpiał i nie zamierzał popełnić kolejnego błędu. Uczucie zostawiło w nim ślad i nie chciał go zamazywać, by mieć do czego wrócić, gdy ponownie ogarną go wątpliwości.

– Myślałem o tym i widzę jedno rozwiązanie – mówiąc, patrzył przed siebie. Wolał nie widzieć wyrazu jej twarzy. Nie ufał sobie i obawiał się, że się zatnie, gdy choćby cień grymasu przemknie po jej twarzy. – Zamieszkaś ze mną. U mnie.

Wypowiedział to zdanie i poczuł ulgę. Nie cofnie powiedzianego, i dobrze. Przygotowywał się do tego, zastanawiając się, czy głos mu nie zadrży, czy Marta się nie wścieknie. Ona tymczasem zatrzymała się, jakby wmurowała ją w chodnik. Miała nawet wrażenie, że szczeka jej opadła. Dosłownie, rozdziawiła buzię i trwała w zapatrzeniu w plecy Piotra, który nie zauważwszy jej zaskoczenia, szedł przed siebie.

– Ale że co?! – Nie wytrzymała w końcu, a to poskutkowało wybuchem. – Jak to mam u ciebie zamieszkać?!

Piotr zatrzymał się i widząc osłupienie Marty, nie powstrzymał uśmiechu. W krótkich spodenkach, które odkrywały zgrabne nogi, i zielonej, flizelinowej bluzce wyglądała zabawnie. Włosy spięta w nieforemny kok z boku głowy, by pasma nie drażniły poranionej skóry.

– Normalnie. – Podeszła do niej i założył za ucho jeden z kosmyków, który opadł jej na czoło i powiewał poruszany ciepłymi podmuchami wiosennego wiatru. – Nie będziesz mieszkała sama. Tadeusz już się wyprowadził i widać, że niespecjalnie interesuje się twoim losem.

– Skąd to wiesz? – Zmarszczyła czoło, cofając się o krok.

Zrobiła to głównie po to, by nie czuć zapachu Piotra, bo przez to nie potrafiła się skupić na jego słowach.

– Rozmawiałem z nim, gdy cię szukałem. – Spowaźniał, przypominając sobie strach, który skuł lodem jego serce w momencie, gdy dowiedział się, że Marta zniknęła i nie sposób ją namierzyć. – Marto, nie chcę tego znowu przeżywać. – Podeszedł do niej jeszcze bliżej, ostrożnie dotykając jej policzka. – Myślałem, że to koniec. Że tym razem cię nie odzyskam. Chcę mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

– Umiem o siebie zadbać. – Marta była oszołomiona, mimo to włączył się w niej wewnętrzny opór przed poddaniem się czyjejś woli.

– Wiem i doceniam to, że wyrwałaś się z łap kolejnego świra, ale to ja na ciebie to ściągnąłem i czuję się za to odpowiedzialny – mówił i muskał kciukiem jej dolną wargę. – Więc jeśli nie odrzucam cię swoim towarzystwem, to pozwolisz mi się sobą zaopiekować i zmieniać ci opatrunki. Wiesz, że znam się na tym i jeśli będzie trzeba, to zrobię ci nawet zastrzyk w pupę.

Martę zatkało. Poczzerwieniała niczym piwonia, ale nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– Czyli postanowione – mruknął Piotr, pochylając się do oszołomionej dziewczyny, i musnął jej wargi swoimi.

★★★

Marcel siedział zaszępiony we własnej sypialni. Rolety były zaciągnięte tak, by nie wpuszczać światła słonecznego. Na szafce nocnej stała butelka jamesona, a obok szklanka z topiącą się kostką lodu. Dolał kolejną porcję alkoholu, po czym upił łyk, krzywiąc się przy tym.

– Twoje zdrowie, chuju. – Wzniósł toast nieco bełkotliwym głosem. – Że też, kurwa, musieliśmy się poznać. Ja pierdołę!

Zamachnął się, wysyłając szklankę z niedopitym trunkiem w kierunku ściany. Szło się roztrzaskało, rozpryskując na dziesiątki kawałków. Bursztynowy płyn spłynął, zostawiając plamę na białym tynku.

Przesłuchanie

– Nie może pan zbyt długo rozmawiać z pacjentką. – Lekarz był nieugięty i nie ustępował, mimo groźnej miny, w jaką Marcel przyoblekł twarz. – Miała dużo szczęścia, że drut ominął tętnicę biodrową. Centymetr w lewą stronę i nie miałby pan świadka, bo wykrwawiałaby się w kilka minut.

– Ale panie doktorze... – Marcel nie chciał przyjąć do wiadomości odmowy.

– Komisarzu, nie ma mowy! – Lekarz zaplótł ramiona na piersi. – Ta dziewczyna jest słaba i odrodniona. Jakby tego było mało, została też brutalnie zgwałcona, ma wybite ramię i przekłutą dłoń! To ofiara gwałtu! – powtórzył z mocą, widząc zaciętą zawziętość Marcela.

Marcel zacisnął usta, patrząc na lekarza spod byka. Od kilku dni był wrakiem człowieka. Nie potrafił spać ani jeść. Przed oczami wciąż widział twarz przyjaciela, czy raczej człowieka, którego dotąd za niego uważał. Dodatkowo czuł się winny tego, że naprowadził go na dziewczynę Piotra – Martę. Nie wziął od niego pieniędzy, choć Piotr chciał mu je przelać zgodnie z zawartą przez nich słowną umową.

– Ma pan pięć minut – podkreślił lekarz z naciskiem. – I ani sekundy dłużej.

Marcel skapitulował, widząc, że upór nie przyniesie żadnego efektu, i wszedł do niewielkiej sali. Stało w nim jedno łóżko obstawione po bokach groźnie wyglądającą aparaturą. Słychać było ciche pikanie urządzenia, a na monitorze wyświetlał się wskaźnik pulsu pacjentki. Kreska wypiętrzała się na ekranie regularnie, by opaść i znów podskoczyć. Marcel podszedł bliżej i spojrzał na leżącą w pościeli dziewczynę. Była drobna, blada i wyglądała wyjątkowo młodo. Pochylił się nad nią niepewny, co zrobić. Nie chciał jej budzić, a wyglądało na to, że spała.

– O cholera – szepnął do siebie, przyglądając się jej twarzy.

Wydała mu się najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział. Delikatna, drobnutka niczym wróżka. Trochę nierealna. Poczul tak silną chęć dotknięcia jej, że zamrowiły go opuszki palców. Bezwiednie sięgnął w jej kierunku, lecz nie zdążył dotknąć, bo uniosła powieki i spojrzała wprost w jego oczy, okolone zmarszczkami zmęczenia i kilkudniowego przepicia. Cofnął się, prostując, a jej spojrzenie powędrowało za nim. Zauważył w jej oczach cień strachu, przez co poczuł wyrzuty sumienia.

– Dzień dobry – przywitał się szybko. – Jestem komisarz Marcel Zieliński. Czy będzie pani w stanie odpowiedzieć na kilka pytań związanych ze sprawą... – urwał, zastanawiając się nad klasyfikacją tego, co stało się jej udziałem, i jak w miarę łagodnie określić to, co spotkało ją z rąk Grzegorza.

– Porwania i gwałtu? – dokończyła za niego ochryple. Słyszał zaśpiew w jej głosie i obcy akcent.

– T-tak – potwierdził zaskoczony.

– Dam radę – odchrząknęła i odetchnęła, jakby chcąc sobie dodać odwagi. – Pracuję w firmie sprzątającej biura i w dniu porwania jechałam do pracy na nocną zmianę – zaczęła szybko, jakby wcześniej przygotowała się do przesłuchania, ułożyła sobie w głowie opowieść i czekała tylko na okazję, by ją z siebie wyrzucić. – Ten mężczyzna uśpił mnie i ostatnie, co pamiętam, to to, że byliśmy razem w windzie. Później obudziłam się w tamtym pomieszczeniu i byłam przywiązana do łóżka – mówiła płynnie, twarz miała spokojną, co wydało mu się wyjątkowo dziwne. – Maltretował i w końcu zabił Kasię. To była dziewczyna, którą wcześniej przywiózł do pokoju. – Skurcz smutku przebiegł jej przez twarz.

– Czy myśli pani, że ta dziewczyna była pierwsza?

Nad tym zastanawiał się najintensywniej. Zachodził w głowę, jakie były motywy Grzegorza. Sądził, że go znał i wiedział o przyjacielu wystarczająco dużo. Nie zadawał co prawda zbyt osobistych pytań, ale do cholery! Nie był babą, a to one wypytywały o związki i bardziej intymne tematy.

Teraz, patrząc na dziewczynę, zastanawiał się, czy gdyby zainteresował się nim bardziej i dopytywał o żonę i to, co dzieje się w jego domu rodzinnym, to uratowałby zmaltretowaną blondynkę.

Gdy patolog powiedział mu o wszystkim, co Grzegorz zrobił denatce, Marcel był w szoku. Nie dlatego, że ten potraktował jej ciało jak nic niewartą zabawkę. Nie potrafił pojąć, jak ktoś, kto wiódł z pozoru zwykle życie, mieszkał z rodziną i jadał z nią obiad, mógł być równolegle takim potworem.

– Mówił, że jeśli nie będziemy robili tego, czego chce, to robi z nami to, co z pozostałymi. – Ciche słowa dziewczyny przerwały goniwą myśl w głowie Marcela. – Więc chyba nie byliśmy pierwsze.

– Proszę mówić – ponaglił ją delikatnie, widząc, że smutek przygasza spojrzenie dziewczyny.

– Mówił dużo, szczególnie przed gwałtem.

Po tym zdaniu żołądek Marcela zwinął się w węzeł. Zakrył dłonią usta, rozglądając się spanikowanym wzrokiem po pomieszczeniu. Widząc drzwi w rogu, ruszył ku nim, a już po chwili zawiśł nad sedesem i zwymiotował. Było tego niewiele, głównie kwasy żołądkowe.

– Przepraszam, to chyba zatrucie – mruknął, gdy po kolejnej minucie wrócił do dziewczyny zły na siebie, że stracił cenny czas na torsje, zamiast wypytywać ją o okoliczności jej uwięzienia.

Natasza nic nie mówiła, a jedynie przyglądała mu się z lekkim uśmiechem. Patrząc na nią, Marcel zachodził w głowę, jakim cudem zachowała pogodę ducha i nie panikowała po tym, co spotkało ją z rąk Grzegorza. On przeżywał to o wiele gorzej, choć przecież nie doświadczył tego, co ta kruszyna.

– Proszę kończyć. – Drzwi otworzyły się, a w powstałej szczelinie pojawiła się głowa starszej kobiety. – Pan doktor mówił, że ma pan kilka minut. Czas minął.

– Jeszcze chwilę – poprosił zły, że dowiedział się tak niewiele. – Dosłownie dwie minuty! – podkreślił, widząc zmrużone oczy kobiety.

– Minuta! – rzuciła, po czym cicho zamknęła za sobą drzwi.

– Czy pamięta pani coś, co mogłoby pomóc w odnalezieniu wcześniejszych ofiar?

– Dużo tego było – przyznała smętnie.

– Będę potrzebował pani zeznań.

Musiał dowiedzieć się wszystkiego, co mogła mu powiedzieć o Grzegorzcu. Łączyło się to z wydarzeniami z jego własnego życia i czuł, że oto nadeszła pora, by wyciągnąć tego trupa z szafy. Wiedział, że kiedyś nadejdzie ten dzień i będzie zmuszony coś z tym zrobić.

Karma to suka. – Napłynęło wspomnienie własnych słów, które pojawiły się w głowie nad zwłokami przyjaciela. *Suka wróciła i domaga się uwagi.*

– To musi się pan pospieszyć z zadawaniem pytań. – Skrzywiła się, jakby mówiła o czymś nieprzyjemnym.

– Co ma pani na myśli?

– Przyjechałam do Polski za pracą, ale przez dłuższy czas nie będę się do niej nadawała. – Odwróciła wzrok, ale nim to zrobiła, zauważył w jasnych oczach smutek i łzy. – Nie pracuję, więc nie zarabiam pieniędzy. Moje łóżko w wynajętym mieszkaniu już pewnie komuś przydzielono i nie zdziwiłabym się, jakby moje rzeczy były już spakowane i czekały w torbie, bym je stamtąd zabrała. Tydzień albo dwa i będę musiała wracać do kraju, i czekać na wyzdrowienie, żebym mogła tu wrócić w poszukiwaniu pracy. Pewnie długo nie znajdę takiej dobrej jak ta, którą miałam.

Marcela zaskoczył spokój, z jakim mówiła o tak diametralnych zmianach w życiu. Była praca i miejsce do życia, ale już ich nie ma i czas wracać do tego, od czego się uciekło. Czy on również łatwo zaakceptowałby utratę pracy i domu? Zdecydowanie nie!

Poczuł się odpowiedzialny za to, co spotkało Ukrainkę. Wiedział, że w Polsce przebywała legalnie, że pracowała od kilku lat i żyła z rodakami „na kupie” – takiego określenia używano, mówiąc o lokalach zamieszkiwanych zbiorczo przez kilkanaście osób na kilkudziesięciu metrach kwadratowych. Przemknęło mu przez głowę, że on sam nie potrafiłby żyć z kilkoma innymi facetami w jednym mieszkaniu. Lubił swój wypracowany komfort i współczuł tej dziewczynie. Dla niej to było osiągnięcie – przyjechać do Polski, mieć dach nad głową i zarabiać pieniądze w legalny sposób.

– Szukam gosposi. – Usta wypowiedziały słowa, nim umysł zarejestrował ich znaczenie. Nie chciał ich jednak cofnąć, bo równolegle załało go uczucie ulgi. – Mieszkam w domu z ogrodem i przydałaby mi się kobieca ręka – mówił dalej, patrząc jej w oczy. – Jak wyjdzie pani ze szpitala i będzie miała ochotę, może pani spróbować ogarnąć mój dom. Oferuję pracę i mieszkanie, bo dom jest spory, a mieszkam w nim sam. Jeśli się pani nie spodoba, to poszuka pani innej pracy albo wróci do kraju.

Po ostatnim zdaniu zamilkł i zacisnął usta, jakby z obawy przed wypowiedzeniem niechcianych słów. Miał ochotę zapewnić ją, że z jego strony nie grozi jej nic złego, ale obawiał się, że zabrzmiał jak zdesperowany świr. Tak naprawdę to czuł właśnie desperację i zapragnął, by dziewczyna przystała na jego propozycję. I nie działo się to ze względów praktycznych, ale z pragnienia poznania jej sposobu myślenia. Zwyczajnie nie mieściło mu się w głowie, że mimo tego, co ją spotkało, nie załamała się, lecz uśmiechała tak spokojnie. Zupełnie inaczej niż dziewczyna, której wspomnienie regularnie atakowało go w snach.

– Zastanowię się nad tym – odpowiedziała ostrożnie.

– Oczywiście – przytaknął, ciesząc się, że nie odmówiła od razu. – Zostawię swoją wizytówkę. – Sięgnął do kieszeni, wyjął portfel, a z niego kartonik i położył na szafce obok łóżka. – Pewnie przyjdę do pani jutro. – Cofnął się w kierunku drzwi, czując baczne spojrzenie dziewczyny. Na pewno go oceniała. Zapewne zastanawiała się, czy nie był kolejnym wariatem. Nie czuł się na siłach, by wyjawic jej prawdę o przyjaźni łączącej go z Grzegorzem. Wtedy na pewno by się wystraszyła i odmówiła przyjęcia pracy u niego. – Proszę zdrowieć. – Skinął głową. – Do widzenia.

Zamknął za sobą drzwi i natrafił na groźny wzrok kobiety.

Pewnie pielęgniarka. Ocenił jej wygodny strój, białe uniform i chodaki, które wydawały na pokrytej gumolitem podłodze głuche klapnięcia, gdy szła w jego kierunku.

– Do widzenia – rzucił krótko, po czym skierował się ku wyjściu.

Przed szpitalem wyciągnął paczkę marlboro, a z niej papierosa. Wsadził filtr między wargi i zaczął oklepywać kieszenie w poszukiwaniu zapalniczki. Stare, pamiątkowe zippo tkwiło tam, gdzie zawsze, w wewnętrznej kieszeni na piersi. Ulubiony klang poprzedzał buchnięcie płomienia na knocie, do nozdrzy doleciała woń benzyny. Zaciągnął się dymem z papierosa, przymknął oczy i uniósł twarz ku słońcu.

Pojebało mi się to życie – przyznał w myślach. Ale czy kiedykolwiek było dobre? Czy poza kilkoma chwilami szczęścia u boku Eweliny było dobrze? Praca, trudne sprawy i samotność. Trochę dupczenia, alkohol, czasami kreska koki.

– Chuj tam. – Splunął na trawnik przy schodach, na których stał, stwierdzając, że ogarnia go znieenawidzona nostalgia i zaczyna rozgrzebywać złe wspomnienia.

Od dawna nie poddawał się podobnym nastrojom, zabijając negatywne myśli, tłamsząc je i zagłuszając w dobrze znany sposób. Zacisnął wargi na filtrze papierosa i mrużąc prawe oko, na które dymił papieros, wyciągnął telefon z kieszeni i odpalił aplikację Tinder.

Decyzje

Natasza leżała w ciszy niewielkiego pomieszczenia i analizowała słowa nowo poznanego człowieka. Komisarz policji zaproponował jej pracę. Wydało jej się to trochę podejrzane i wywołało mieszaninę uczuć. Ucieszyła się jednak, bo to by znaczyło, że nie musiała wracać do kraju, będzie zarabiała i wysyłała pieniądze rodzinie. Równocześnie zlekkała się tak nagłego obrotu spraw, bo przecież widziała tego mężczyznę po raz pierwszy w życiu, tak samo, jak on ją. Mimo to zaproponował coś tak poważnego?

On niewiele ryzykuje – szepnął jej głos w głowie. Nie zagrażasz mu, a przynajmniej niewiele. Pewnie zlitował się nad tobą, a może poczuł okazję zatrudnienia taniej siły roboczej.

Podejrzewała, że nie miała co liczyć na jakąkolwiek umowę. Nawet tak byle jaką, jak umowa zlecenie. Cokolwiek, co dokumentowałyby jej zatrudnienie.

Po pół godziny bicia się z myślami podjęła decyzję. Mimo lęku przed nieznanym cieszyła się. Wiedziała, że od razu będzie musiała jasno i wyraźnie nakreślić granice. Nie była prostytutką, więc zajęcie nie obejmowało wskakiwania pracodawcy do łóżka. Pranie, sprząatanie i gotowanie – na to mogła się zgodzić i nic ponadto.

Przez kolejne pół godziny oddawała się marzeniom o tym, co powie mamie. O nowej pracy i o tym, jak bardzo się z tego cieszy. Chwilę później zadzwoniła do niej, przepraszając z powodu swojego milczenia i jednocześnie okłamując, że firma wysłała ją na przymusowe szkolenie, dzięki czemu będzie zarabiała więcej. Mama nie dopytywała, i dzięki Bogu, jednak Natasza wyczuła, że podejrzewała, że córka przemilczała część prawdy. Była szczęśliwa, że po trzech tygodniach milczenia córka w końcu się odezwała. Może pomyślała, że jej jedynaczka poznała mężczyznę i stąd ta cisza.

Trzy tygodnie – pomyślała Natasza. Tylko tyle i aż tyle.

Jej samej wydawało się, że minęły miesiące, ale nie było w tym nic dziwnego. Dni i noce zlewały się ze sobą, a będący w ciągłej gotowości umysł, żyjący w napięciu towarzyszącego mu poczucia zagrożenia, rozciągnął je i powielił.

Dobrze, że nie powiedziałam mamie prawdy. Zamknęła oczy, starając się wrócić na tor pozytywnego myślenia. I dlatego znalazło się rozwiązanie moich problemów. Nie przyjąłam do świadomości porażki, więc świat musiał się dopasować do tego, czego chcę.

Umysł uspokoił się, tętno Nataszy spadło i po kolejnych kilkudziesięciu sekundach dziewczyna spała, pozwalając ciału się leczyć w najbardziej naturalny sposób.



Marta nie potrafiła pouklądać tego, co czuła w związku z propozycją Piotra. Imponował jej chęcią zaopiekowania się nią i troską. Głównie dlatego, że to dla niej był gotów na takie zmiany w życiu. Chciał podjąć ryzyko wspólnego mieszkania, wpuścić ją do swojego zamkniętego, wręcz wyizolowanego świata. Zdawała sobie sprawę z tego, że jemu musiało być o wiele trudniej niż jej. Ona mieszkała z Tadkiem, przez lata praktykowała codzienność z drugą osobą i nie było w tym dla niej niczego nadzwyczajnego. Dzielenie obowiązków i przestrzeni życiowej z Tadkiem było łatwe. Traktowała go jak brata i nie żywiła do niego tak intensywnych uczuć, nawet jeśli on sam robił sobie nadzieję na więcej względem tej znajomości. Z Piotrem nie miała szans na taki luz. Jak dotąd każde spotkanie z nim, każdy kontakt, nawet telefoniczny, wywoływał taki natłok uczuć i emocji, że chwilami zastanawiała się nad własną normalnością.

Tak było i dziś. Oszołomił ją zapachem, unieruchomił spojrzeniem i obezwładnił uśmiechem. W efekcie zamarła, jak zastygła w przerazeniach myszka, ku której skradał się wąż. Serce waliło jak młotem, oddech dochodził ledwie do połowy płuca, a ramiona i plecy pokrywała gęsia skórka. Chciała zaprotestować i upierać się w postanowieniu mieszkania samej, bo przecież była

dorosłą i samodzielną kobietą. Co z tego, że chciała. Pocałował ją i choć było to ledwie musnięcie warg, to wyłączyło radykalne myślenie, a rozsądek zastąpiło oszołomienie i pustka w umyśle.

– Zgodziłam się na to – mruzczała do siebie, stojąc na środku ścieżki w parku. – Nie powiedziałam nie, bo mnie znokautował! Cholera!

Ruszyła w kierunku schodów z zamiarem powrotu do sali szpitalnej i łóżka. Nie zwróciła uwagi na zaciekawione spojrzenia osób, które zaintrygował jej wygląd – krótkie spodenki i powiewająca flizelinowa koszulka. Nawet w tak niechlujnym stroju wyglądała kusząco i przyciągała wzrok.

– Jakby co, zawsze mogę uciec do siebie – zapewniała siebie pod nosem, starając się uspokoić. – Daleko nie mam. Na księżyc nie lecę, więc nie będzie trudno.

Mówiła to, ale nie wierzyła we własne słowa. Nie wyobrażała sobie mieszkania z Piotrem pod jednym dachem, korzystania ze wspólnej łazienki, dzielenia banałów zwyczajnego życia.

– Czas pokaże – westchnęła, wchodząc do sali, którą zajmowała.

Ze szpitala miano ją wypisać za kilka dni, ale Piotr wynegocjował z lekarzem wypis następnego dnia, mówiąc mu, że zajmie się chorą i w razie potrzeby zaaplikuje jej leki domięśniowo. Prawdą było, że rany leczyły się na Marcie jak na przysłowiowym psie. Nie przewidywała potrzeby robienia jej zastrzyków. Chyba że na wypadek apopleksji, której symptomy ogarniały ją każdorazowo w towarzystwie Piotra.

– Czy to muszę być akurat ja?!

Marcel miał ochotę kląć na czym świat stoi. Był skacowany, niedożywiony, zmęczony koszmarami, które go męczyły, i ogólnie wściekał się na cały świat.

– Tak, bo przez to wydarzenie stałeś się twarzą naszej komendy. – Słowa nadkomisarza Łaskiego rozjuszyły go jeszcze bardziej. – Ucieszę cię, że dzięki temu masz gwarancję premii. Poczujesz się w ramionach jakiejś ślicznotki, a przy okazji staniesz się bardziej rozpoznawalny. Może jakaś fanka dzięki temu napali się na ciebie.

– W chuju mam napalające się na mnie fanki – warknął, czując, że przegina, wchodząc na tak chamskie tony. – Sorry, ale od czasu tej sprawy nie wyspałem się normalnie.

Nadkomisarz znał szczegóły i wiedział, że zabójczy psychopata był znajomym Marcela. Marcel pominął co prawda szczegół o tym, że znali się z imprez w seksklubach i że to od niego morderca dowiedział się o Marcie. Tę prawdę zamierzał zachować dla siebie i miał nadzieję, że nie wyjdzie ona na jaw. To stawiało go w bardzo złym świetle.

– To się, kurwa, wyśpij, przypudruj nos i zapierdalaj reprezentować dobre imię policji.

Na to Marcel już nie odburknął, wiedząc, że Stary potrafił być bardzo nieprzyjemny.

Wieczorem znów odkorkował butelkę whiskey i zagryzając ją prażonymi orzeszkami, byle wrzucić coś do brzucha i nie pić na pusty żołądek, wychylił pierwszą szklanekę bursztynowego płynu, po niej kolejną. Przy trzeciej zaczął odpywać w sen.

– Przygotowałem ci pokój gościnny.

Piotr wprowadził Martę do mieszkania po tym, jak odebrał ją ze szpitala, a następnie podjechał z nią do jej mieszkania po walizkę z ubraniami i kosmetykami.

Noc wcześniej praktycznie nie spał, wędrując od pokoju do pokoju, sprawdzając je pod kątem przydatności do zamieszkania dla kobiety. Chciał, by było jej wygodnie, by znajdowało się w nim wszystko, co mogło być jej potrzebne. W łazience opróżnił połowę półek ze swoich kosmetyków, po czym przez kolejne dwa kwadransy stał na wprost nich, zastanawiając się, jak będą tu wyglądały jej rzeczy. Czy szczoteczkę do zębów włożyć do jego kubka? Czy powinien kupić osobny? A może urazi ją tym?

– Ja pierdolę, co za dylematy – kłął pod nosem, po czym wrócił do sprzątanego czystego już mieszkania.

Skończył grubo po północy i mimo zmęczenia spał nerwowo, budząc się kilkakrotnie.

– Jeśli czegoś będzie ci brakowało, to daj znać. – Czuł, że za dużo mówił. Jak na niego, to był istny słowotok, ale zwyczajnie nie wiedział, jak miał się zachować. – Komplet kluczy do mieszkania leży na szafce nocnej. W sumie to stąd masz bliżej do pracy.

Marta stanęła w drzwiach pokoju, który przygotował dla niej Piotr. Patrzyła na jasne ściany i czarną pościel. W pomieszczeniu pachniało Piotrem i jego perfumami. I znów poczuła kilka rzeczy równocześnie, wszystkie sprzeczne i kłócące się ze sobą. Bunt, bo zdecydował za nią, i radość, że chciał tego, że pragnął jej towarzystwa i wpuszczał do swojego świata. Równolegle była podekscytowana tym, że zamieszka z człowiekiem, w którym zakochała się w nieoczekiwany sposób. Ale też przerażała ją to, bo jeśli będzie się przy nim dusiła, gdy zdominuje ją za bardzo, to będzie musiała się ewakuować, a to na pewno zabolę ją i zrani.

Ależ jestem popieprzona! – krzyczało jej w myślach. *Chciałam Piotra, gdyomal nie zginęłam i obiecywałam sobie, że nie będę tchórzyla!*

– Dziękuję – wyszeptała cicho. Odchrząknęła, obróciła się twarzą do niego i powtórzyła, unosząc głowę i odważnie spoglądając mu w oczy. – Dziękuję za to wszystko. To dla mnie dużo znaczy.

Kolejnym, co zrobiła, było najbardziej spontaniczne zachowanie, jakie przyszło jej do głowy. Postąpiła krok w przód, objęła go w pasie i przytuliła się do niego, nie zważając na usztywnienie, w którym zamarł zszokowany Piotr.

– Dziękuję – powtórzyła.

Bardzo ostrożnie, jakby bał się, że ją wystraszy, objął ją ramionami, smakując to nowe doznanie. Nie było w nim seksualnego napięcia, a mimo to było przejmujące i... wspaniałe!

To jest wspaniałe! – krzyczało w nim wszystko. *Przytulanie jest wspaniałe!*

I zalało go uczucie smutku, że nie zaznał tego w dzieciństwie, w okresie dojrzewania i później jako dorosły facet. Musiał porwać i zgwałcić dziewczynę, żeby ta pokazała mu, jak może wyglądać czułość! Objął ją mocniej i wtedy uczucie smutku zostało zduszone przez wdzięczność. Bo dano mu w końcu na to szansę, choć mógł nie zaznać tego nigdy.

Czas zatrzymał się dla obojga. Żadne nie chciało się odsunąć i choć stali w progu pokoju, czuli, jakby znaleźli się w jedynym słusznym miejscu wszechświata.

- Czy to naprawdę konieczne? – Marcel zgrzytał zębami, gdy tymczasem makijażystka nanosiła mu grubą warstwę podkładu na skórę twarzy. – Lakier do włosów i puder? Przecież mam tylko opowiedzieć o pracy policji, a nie pozować do rozkładówki.

– Jest pan w telewizji, a tutaj mamy standardy i nie można się świecić przed kamerą.

Każdorazowo śmieszyli ją panowie, którzy zachowywali się tak, jakby warstwa makijażu chciała odebrać im godność. Ten mężczyzna podobał jej się wyjątkowo. Choć nie miał urody modela, to wyczuwała od niego męskość. Zastanawiała się, czy to przez fakt, że był policjantem, a jak to mówią: „za mundurem panny sznurem”. Było w nim coś, co działało na nią, prowokując do pochylania się tak, by widział jej pełen dekolt. Uśmiechała się przy tym zalotnie i ewidentnie widziała, że i ona podobała się gościowi porannej telewizji śniadaniowej.

– A czy w ramach swojej pracy zmyje mi pani to paskudztwo po wywiadzie? – Marcela również ciągnęło do kobiety.

– To zależy. – Mówiąc to, pudrowała mu nos, przez co delikatnie pachnący proszek dostał mu się do oczu, więc zacisnął je odruchowo.

– Od czego?

– Co będę z tego miała. – Uśmiechnęła się, stwierdzając w myślach, że mężczyźni nie powinni mieć tak długich rzęs, że to niesprawiedliwe.

– Kawę, drinka, kolację – wyliczał, po czym kichnął donośnie. – I masaż pleców – dodał na koniec, na co kobieta zareagowała śmiechem. – Kolejność dowolna.

– No to jesteście umówieni.

Damian opadł na kanapę przed telewizorem. Najpierw chciał pooglądać któryś z ulubionych seriali o detektywach i ściganych przez nich złoczyńcach. Fascynowała go taka praca, tym bardziej że sam od lat zajmował nudne stanowisko w banku. Dobrze płatne, dające poczucie bezpieczeństwa i przede wszystkim władzy. Nieraz marzył, jakby to było, móc wziąć udział w śledztwie. A jeszcze lepiej byłoby być przestępcą i stać ponad prawem, łamiąc je i naginając rzeczywistość. Podczas bezsennych nocy wyobrażał sobie siebie jako kogoś innego. Dokonywał bohaterских czynów jako detektyw lub straszliwych przestępstw, będąc tym złym. Nigdy nie zdecydował, która rola podobała mu się bardziej. Najchętniej robiłby i jedno, i drugie – był złoczyńcą i bohaterem równocześnie.

Westchnął i włączył telewizor, wybierając program na chybił trafił. Przyglądał się uśmiechniętej, pulchnej kobiecie, która z kimś rozmawiała. Spojrzył na pasek informujący o tematyce programu „Ogromny sukces śląskiej policji”.

– Sukces – parsknął, upijając łyk kawy. – Srukces!

Niby był spokojny, ale czuł, że program go irytował. Nienawidził tego słowa, bo ono dawało innym to, czego jemu brakowało. Pragnął sukcesu, ale ten wciąż był gdzieś w oddali przed nim.

Przyjrzał się człowiekowi, którego twarz znalazła się w kadrze i zajęła połowę ekranu.

– Oczywiście blondyn. – Umysł wypluł wspomnienie kobiety, która przez ulotny moment była jego żoną. Uwielbiała blondynów i przez jakiś czas rozjaśniał dla niej włosy. – Jebany James Bond! – Odstawił kubek, pochylając się gwałtownie do przodu.

Nie wycelował w stolik, w efekcie pełne kawy naczynie zawisło na moment w powietrzu, a gdy straciło kontakt z palcami mężczyzny, przechyliło się i runęło na drewnianą podłogę. Napój chlusnął w bok i rozlał się plamą na deskach, tworząc malowniczy kształt. Ucho odpadło od naczynia, ono samo pękło na trzy części.

– Kurwa mać! – zaklął, zrywając się z siedzenia. – Same straty przez ciebie!

Zamierzał się pochylić, zebrać odłamki, później zmyć napój, który powinien pić małymi łykami, ale wtedy dotarł do niego sens słów, które płynęły z głośnika telewizora.

Udało się udaremnić potrójne zabójstwo. Napastnik poniósł śmierć na miejscu. To ogromny sukces..

Reszty nie słuchał. Wyprostował się, dając się porwać znajomemu uczuciu wściekłości. Na SUKCES tego człowieka, bo napawał się czymś, co mu się nie należało.

– Marcel Zieliński – mrucał pod nosem. Sięgnął po telefon, w którym zapisał przeczytane na dolnym pasku personalia mężczyzny z ekranu. – Marcel Zieliński – powtórzył, smakując jego imię.

W sumie pasuje na imię i nazwisko tego, którym powinienem być.

Przyglądał się, jak Marcel poprawił pozycję na kanapie, jak uśmiechnął się do prezenterki. Czytając informacje o nim, uniósł brwi. Trudno było mu uwierzyć, że aż tak pasował do wymarzonego profilu samego siebie.

Nareszcie cię znalazłem! A myślałeś, że się przede mną ukryjesz!

Opadł na kanapę, patrząc na ekran, na którym kilka osób rozmawiało z przejęciem. Nie rejestrował słów, bo już go nie interesowały. W głowie układał się plan, a serce zalała ulga. Nareszcie zrozumiał, co powinien zrobić, by z Anią poczuć szczęście i spełnienie. Damian ujął dolną wargę pomiędzy opuszki kciuka i palca wskazującego prawej ręki i delikatnie pocierał, snując plany.

– Tak – szepnął, potwierdzając ich słuszność, odpowiadając swoim myślom. – Dokładnie tego klocka mi brakowało, by poskładać całość.

Obraz na ekranie się zmienił i teraz pojawiła się reklama serków, później leków na wzdęcia. Damian już ich nie widział. Oczami wyobraźni kształtował przyszłość. Swoją, Ani i osób, które pasowały mu do układanki.

To miała być pierwsza noc Marty w mieszkaniu Piotra. Postanowiła odrzucić zastanawianie się nad tym, czy to słuszne i normalne i czy w ogóle powinna zgodzić się na coś takiego. Najpierw rozpakowała walizkę z ubraniami i powiesiła je w szafie w przydzielonym jej pokoju. Następnie poszła do łazienki i aż ją wzruszenie ścisnęło za gardło, gdy zobaczyła pustą półkę na kosmetyki. Ustawiła na niej swój szampon, resztę przyborów zostawiając w kosmetyczce.

Co miałabym zrobić ze szczoteczka? – zapytała samą siebie, patrząc na szklanki, z których w jednej stała szczoteczka Piotra, druga była pusta, jakby przygotowana dla niej. Nie, nie będę się teraz zastanawiała nad takimi banaliami!

Nadal nie wiedziała, jak się czuć z byciem ubezwłasnowolnioną w ten sposób, nawet jeśli działo się tak z chęci opiekowania się nią. Postanowiła, że nie będzie się boksowała z obecnym stanem rzeczywistości, lecz przyjmie go takim, jaki jest. Nie wychodzi za mąż, nie poczyna nowego życia, więc ryzykuje wyłącznie tym, że w razie czego spakuje walizkę, wezwie taksówkę i wróci do swojego życia.

Widziała, że Piotr starał się dać jej jak najwięcej przestrzeni w własnym mieszkaniu. Siedział z laptopem na kolanach w salonie i spoglądając na nią tylko czasami, zajął się czymś w ciszy. Umyła się więc i w luźnej koszulce na ramiączkach przemknęła do pokoju. Tam ułożyła się na chłodnej pościeli, kładąc się na brzuchu i ciesząc, że nie było potrzeby zmiany opatrunków.

Dla Piotra cała sytuacja była czystą abstrakcją. Miał Martę we własnym mieszkaniu i wiedział, że ta zaraz położy się do łóżka w sąsiednim pokoju. Nikt do tej pory nie dzielił z nim tej przestrzeni. Kupił lokum, nim w ziemię wbito łopatę, więc siłą rzeczy to on był jego pierwszym użytkownikiem. Dopiero teraz Marta miała wnieść tu swoją energię. On sam to zainicjował i było mu z tym dziwnie. Nie źle, ale wyjątkowo inaczej.

– Dobranoc.

To ciche pozdrowienie dobiegło go od progu sypialni Marty. Otworzył usta, by odpowiedzieć, ale zatkało go, tak piękny obrazek przedstawiała sobą dziewczyna. Odruchowo powiódł wzrokiem ku nagim stopom, w górę ku łydkom i jeszcze wyżej na odsłonięte uda. Miała na

sobie jasną bawełnianą koszulkę i zastanowiło go, czy spała w bieliźnie. Czy to możliwe, że miała na sobie jedynie tę jedną część garderoby?

Nim zdążył cokolwiek wykrztusić, Marta się zaczerwieniła, cofnęła w głąb pokoju i nie czekając na odpowiedź, cicho zamknęła za sobą drzwi.

Odłożył laptop, wiedząc, że nie zrobi już nic więcej z tego, co zaplanował. Był w trakcie zawieszania strony, która służyła mu dotąd do reklamowania swoich usług, a następnie do zbierania zleceń od rozgoryczonych zdradami żon mężów. Po ostatnich wydarzeniach postanowił zaniechać swojej działalności, wiedząc, że nie nadawał się już na samozwańczego mściciela. Dostał nauczkę, próbując się sprawdzić, a tym samym zaprzeczyc temu, co czuł podskórnice. Skapitulował i teraz już nie dyskutował z rzeczywistością. Marta była jego i choć nie wiedział, co z tym wszystkim począć, nie zamierzał się boksować z siłą wyższą i był gotów przyjąć to, co chciał przynieść mu los.

O północy wciąż rozbudzony leżał w swojej sypialni i obserwował plamy światła na suficie. Firany poruszały się lekko, muskane delikatnymi podmuchami wiatru. Nie potrafił usnąć, wiedząc, że za ścianą spała Marta. Ufna, bezpieczna i półnaga. Przystąpiła na jego propozycję i tylko zastanawiał się, czy oczekiwała czegoś od niego. Tak z praktycznego punktu widzenia. Czy powinien był z nią porozmawiać, zapytać o następny dzień, może zaplanować coś wspólnie? Tak naprawdę czuł się ogłupiały całą sytuacją, bo dotąd żył samotnie i nie musiał się zastanawiać nad czymś tak naturalnym, jak rozkład dnia. Dziewczyna nie szła do pracy, jego czekało przemyślenie, co będzie chciał robić w życiu. Nie musiał się spieszyć, nic go nie dociskało, miał czas i możliwości, by nad tym myśleć w spokoju.

Gdy wreszcie nadszedł sen i Piotr zaczął odpływać w niebyt, zbudził go przeraźliwy krzyk kobiety. Z bijącym sercem usiadł gwałtownie na łóżku i nasłuchiwał. Poza szumem krwi w uszach nie usłyszał nic więcej. Mimo to zsunął stopy z łóżka i na bosaka wyszedł z sypialni. Pod drzwiami pokoju Marty zastępnął z uchem przy jego skrzydle i wsłuchał się w ciszę za nim. Dobięły go odgłosy płaczu, cichutkiego, jakby tłumionego przez poduszkę. Objął chłodną kłamkę palcami, nie zastanawiając się dłużej, nacisnął ją i wszedł do pokoju.

Zadomowienie się

– **M**arta? – Piotr cicho podszedł do łóżka.

Widział, że dziewczyna śpi, bo blask księżycy oświetlał jej spokojną sylwetkę. Była naga, nie miała na sobie ani jednej części odzieży. Plecy pokrywały jedynie plastry i opatrunki, a poniżej pięknie zaokrągląły się pośladki.

Piotr chciał się cicho wycofać, wyjść z sypialni, ale wtedy usłyszał jej jęk. Był pełen cierpienia i bólu. Jedynym słowem, jakie odróżnił, było „nie”. Krzyknęła i znów umilkła. Obróciła się na bok i wtedy zobaczył, że prześcieradło w miejscu, w którym chwilę wcześniej miała twarz, było mokre. Dziewczyna płakała nadal, a jej ciałem wstrząsały dreszcze.

Piotr stał nad nią, czując zachwyt, bo oto miał ją naga, piękną i na wyciągnięcie ręki. Widział jednak, że dziewczyna cierpiała i zwyczajnie nie miał pojęcia, co powinien zrobić w takiej sytuacji.

Napłynęła smutna myśl, że gdy on sam płakał jako dziecko w ciemności, był pozostawiony sam sobie. Natarło na niego wspomnienie strachu, który czuł, gdy leżał w wannie i otaczała go ciemność i smród. Śmierdziały niedomyte sanitariaty i stary koc, którym otulał drobne ciałko. I miś, którego matka przyniosła mu kiedyś w prezencie. Była pijana i pewnie znalazła starą zabawkę po drodze w śmieciach. Dla niego był to wtedy wspaniały prezent. Jedyny, jaki pamiętał, i ważny w chwilach strachu czy głodu, który przez lata mieszkania z nią towarzyszył mu nieustannie.

W tym momencie zadziała odruch, może instynkt, który kazał mu się położyć obok Marty. Mimo jej nagości, której pragnął, i niedopowiedzeń, których masa zawisa między nimi od ponownego spotkania w karetce pogotowia. Wtedy się po prostu cieszyli. Nie było słów, które wyraziłyby to, co czuł, gdy ją odzyskał. Śmiali się niczym dzieci, którym dano szansę na powrót do czegoś, z czym zdążyli się już pożegnać.

Teraz usiadł na materacu, po czym położył się twarzą do Marty. Odgarnął włosy, których pasma przykleiły się do mokrych od łez policzków. Widział grymas, jaki na chwilę zawiła na jej twarzy, i to, jak podciągnęła kolana, kuląc przy tym ramiona. Wyglądała, jakby walczyła z kimś, czy raczej osłaniała się przed napastnikiem.

Czy przeżywa moment, gdy ja ją porwałem? Czy Maks? A może chwilę, gdy po raz trzeci uwięziono ją w opuszczonej bazie wojskowej? – zastanawiał się, wiodąc palcem po jej wargach w momencie, gdy wciągnęła gwałtownie powietrze i wydała z siebie nieartykułowany odgłos.

– Marta – mówił do niej łagodnie, powtarzając jej imię. – Marta, wszystko jest dobrze. Marta, to tylko sen.

Uspokoila się, nie budząc. Ponownie obróciła się twarzą w dół, zarzucając mu ramię na brzuch. Z pozoru niewinna czynność w Piotrze rozeszła się jednak ogniem w miejscu, w którym skóra dotykała skóry. Starał się nie podniecić, ale im dłużej o tym myślał, tym mocniejszy ogarniał go płomień. Postanowił to jednak przetrzymać i nie budzić jej, ale też nie zostawiać samej. Nie robił sobie nadziei na usnięcie i postanowił po prostu poleżeć przy Marcie na wypadek, gdyby znów zaatakował ją koszmar.

Masz prawo mieć wszystkie koszmary świata – pomyślał, przymykając oczy i starając się skupić na oddechu, a zarazem zignorować bliskość dziewczyny, do której czuł tak wiele i wciąż nie potrafił nazwać tej gmatwaniny emocji. *A wszystko przeze mnie. Co z tego? Nie cofnąłbym czasu, nawet gdybym mógł. Nie chciałbym.*

Marcel otrzymał zgodę na odwiedzinę rekonwalescentki już następnego dnia. Postanowił przygotować dom na jej przyjęcie. Sam zajmował parter z czysto praktycznych względów. Tak

mu było wygodnie, bo to na parterze znajdowała się kuchnia. Łazienka na piętrze była duża i przypominała bardziej salon kąpielowy. Marcel jej nie używał, bo było to pomieszczenie, które Ewelina zaadaptowała na pokój zabaw kąpielowych córki. Wtedy nie miał do niego wstępu. Poprawka, teoretycznie mógł z niego korzystać, ale w praktyce czuł się w tym pomieszczeniu jak intruz. Poza tym widział zde gustowany wzrok Eweliny każdorazowo, gdy przestawił cokolwiek w tej właśnie łazience. Wanna z bąbelkami, jak zwykła mówić w czasach, gdy planowali odnowienie łazienki, zawalona była zabawkami małej. Na podłogach suszyły się pompowane maskotki i nawet na parapetach leżały klocki i wodoodporne książeczki. Do pewnego momentu myślał, że to etap przejściowy, ale po jakimś czasie stało się jasne, że rozpad pożycia małżeńskiego wybijał się na pierwszy plan. Nieważna stała się wanna, porządek w niej, w końcu i sypialnia. Ta druga była dla Marcela ważniejsza, a brak bliskości w seksie bolesny.

Teraz pomyślał, że Natasza może chcieć zamieszkać na pierwszym piętrze. W końcu to kobieta, więc pewnie lubiła takie wygody. Zreflektował się jednak szybko, bo przecież może mieć problem w chodzeniu po schodach. Przynajmniej przez jakiś czas, nim wydobrzeje.

Wieczór spędził w ciemnym salonie przy szklaneczce piwa bezalkoholowego. Postanowił wytrzeźwieć, by nie chuchać jej przetrwonionym alkoholem.

Wiedział, że zaproponowanie Nataszy kwatery i pracy było dosyć spontaniczne, jeśli nie szalone. Na początku oszukiwał siebie, że to przez podszept dobrej części natury. Szybko porzucił złudzenia, że to odruch serca. Wiedział, co było powodem, i przez dopuszczenie tej myśli do świadomości bał się konsekwencji własnej decyzji.

– Wraca karma – mówił w ciemność, przyglądając się białej obręczy księżycy.

Była pełnia, więc idealny okrąg oświetlał zarówno taras, ogród, jak i część salonu. Przez uchylone drzwi wpadało rześkie powietrze i Marcel czuł, że tej nocy będzie miał problem z zaśnięciem.

– Chcę mieć dziecko!

Ania obkleła twarz w dobrze znaną mu minę. Zaciśnięte usta i zmrużone oczy mogły zwiastować jedno – obrazi się na niego, nie będzie się odzywać i nie dopuści do siebie. Damian uwielbiał jej młode, jędrne ciało. Bezwstydność, gdy ubrana w majtki i koszulkę gotowała mu obiad, sprzątała dom czy siedziała z nim przed telewizorem. Nie zamierzał jej tego zabraniać, bo chciał ją taką oglądać. To z tego powodu kupił dom na skraju lasu. Brzegowy szeregowiec z ogrodem obsadzonym wysokim żywopłotem. Gdy szukał takiego miejsca, to właśnie to szczególnie rzuciło mu się w oczy. Najbliżsi i dalsi sąsiedzi praktycznie nie poświęcali sobie uwagi, jakby każdy chciał zachować maksymalną anonimowość. Agentka nieruchomości zwróciła mu na to uwagę, tyle że mówiła o tym jak o wadzie. Nie zdawała sobie sprawy, że dla niego to jedna z największych zalet. Szybko podpisał umowę przedsprzedaży, a miesiąc później odebrał klucze do budynku. Urządzenie go trwało ledwie trzy tygodnie. Po tym czasie mieszkali już w jej wymarzonej domu. Tyle o nim mówiła, tak często marzyła na głos.

Niestety sielanka trwała do czasu, gdy Ani włączył się kolejny poziom pragnień życiowych. Chciała mieć dziecko, a najlepiej dwoje. Damian nie chciał dzieci, bo bał się tego, co ich posiadanie za sobą niesie. To z tego powodu poddał się podwiązaniu nasieniowodów. Zrobił to w tajemnicy przed Anią i czasami czuł się winny, okłamując ją.

– To zróbmy sobie dzidziusia – odpowiedział z uśmiechem, wiedząc, co czekało go za chwilę.

Nie było odpowiedzi, ale szybkie pozbycie się ubrań, które Ania rzuciła niedbale na podłogę, po czym opadła przed nim na kolana i z zapalem zaczęła mu rozpinać rozporek. Stał w garażu obok auta, brama wjazdowa nie była opuszczona i gdyby ktoś wszedł na podwórze, pewnie zobaczyłby ich w akcji.

– O tak – jęknął, opierając się o boczne drzwi. – Anuś!

Patrzył, jak z zapalem go połykała, biorąc głęboko w usta. Patrzyła w górę, zaglądając mu w oczy i sprawdzając, czy był zadowolony z jej zabiegów. Uwielbiał w niej to, że godziła się na wszystko. Nie musiał się obawiać jej niechęci czy odrzucenia. Przyjmowała go takim, jakim był,

nie żądając nic w zamian. Wplótł jej palce we włosy i przyciągnął do podbrzusza. Widział, że wbijał się w nią głęboko. Tak bardzo, że po kilkunasztu sekundach oczy zaszyły jej łzami i zrobiła się czerwona na twarzy. Puścił ją, a Ania cofnęła się, biorąc haust powietrza i ocierając usta z nitek śliny.

– Wstań. – Pociągnął ją do góry.

Wstała bez ociągania. Nie pytała, co robić, poddawała się jego woli. Oparła dłonie na masce auta i wypięła się do niego pupą.

– Taka śliczna – mruczał, pocierając penisa.

Chciała jego spermy, ale będzie musiała poczekać. Trudno, to on tutaj rządził. Splunął, celując śliną na czubek penisa.

– Nie, proszę. – Spojrzała błagalnie przez ramię, ale nie śmiała się poruszyć i uciec od niego.

Wiedziała, co chciał jej zrobić, ale stała posłusznie.

– Cicho! – warknął, rozwierając jej pośladki.

Zamilkła i nie poruszyła się nawet wtedy, gdy naparł penisem na jej odbyt. Tego chciał, takiej zabawy pragnął w tym momencie. Jęknęła i słyszała, że cicho płakała. Lubił to w niej, ten bierny opór i to, że spełniała jego seksualne zachcianki.

Tak, nie wpuszczaj mnie! – myślał, naciskając na zaciśnięty zwieracz. *Niech boli! Mnie zaboli, więc ciebie tym bardziej.*

Drżała na całym ciele, ale trwała w niezmienionej poddańczej pozie z wypiętymi pośladkami.

– Taka piękna i cała moja! – szeptał, czując, jak ustępuje pod jego naporem. – Uwielbiam pierdolić cię w dupę. – Centymetr po centymetrze zagłębiał się w niej. – Moja mała dziewczynka – jęknął, wchodząc do końca. – Taka ciasna i słodka.

Po tych słowach objął ją w pasie i zaczął pieprzyć. Mocno, ostro, tak jak lubił.

Popołudniowe słońce chyliło się ku zachodowi i tylko odgłos uderzających o siebie ciał i cichutkich, pełnych bólu pojękiwań kontrastował z ciszą okolicy.

Pierwszy raz

Bładym świtem Martę obudził ból w plecach. Zasnęła na brzuchu, ale musiała zmienić pozycję na tę bardziej dla niej naturalną. Chciała usiąść, nawet podźwignęła się na ramieniu, lecz zamarła, widząc w kadrze oczu stopę. Została na wdechu, sunąc spojrzeniem w górę kształtnej łydki, i odetchnęła z ulgą, widząc spodenki okrywające nagość Piotra. Spał, ale dlaczego leżał w jej łóżku?! Była naga, nawet nie przykryta, a on spał obok niej! Ale przecież widział ją już gołą. Co z tego, że była bez ubrania? Równie dobrze mógłby sobie jej używać, bo już ją miał. O nie! Miała u niego mieszkać tymczasowo i Piotr musiał uszanować jej autonomię.

Rozejrzała się i sięgnęła po koszulkę, którą zdjęła wieczorem, czując, że materiał czepiał się do któregoś z plastrów na plecach i naciągał boleśnie skórę. Założyła ją teraz w pośpiechu, po czym chrząknęła, by zaznaczyć swoją obecność i obudzić Piotra. Nie zareagował, więc postanowiła go potarmosić.

– Piotr! – Zacisnęła palce na przedramieniu i czekała, potrząsając nim stanowczo.

Mruknął coś, po czym obrócił się do niej bokiem, obejmując ją w pasie i zagarniając ku sobie. Chciała pisnąć z obawy, że urazi którąś z ranek na plecach, ale tak się nie stało i nie poczuła bólu. Milczała więc, chłonąc nieznaną jej przyjemność bycia objętą po części na siłę, częściowo jednak przytuloną jak ktoś, kogo chciało się zatrzymać i nie wypuścić z objęć.

To było rozkoszne. – Dokładnie takiego określenia użyła, myśląc teraz o tym.

Przyjemność na pograniczu rozkoszy. Położyła się z powrotem i milczała, leżąc twarzą w twarz z mężczyzną, o którym myśl stała się jej ratunkiem w najgorszych momentach ostatnich dni. Po co miałyby się teraz przed nim bronić? Uniosła dłoń i przejechała palcami po szorstkim policzku. Mogłaby się do tego przyzwyczaić. Lubić już polubiła.

– Piotr – szepnęła, a po chwili patrzyła w zielone, okolone gęstymi rzęsami oczy. – Dzień dobry.

Nie odpowiedział, lecz uśmiechnął się, a kilka sekund później przysunął się i ją pocałował. Delikatnie, trochę nieśmiało, jakby z obawą. Marta pokonała pozostałe dzielące ich centymetry i po sekundzie przylegała do niego ciałem, oddając pocałunek.

Piotr zamarł, zszokowany kilkoma rzeczami naraz. Śmiałością Marty i tym, że tak przyjemnie było mieć ją w ramionach. Ciepło ciała, którego dotykał, pobudzało głód, który tłumił w nocy w przeświadczeniu, że nie usnie i będzie czuł do rana. Całowała go delikatnie, lecz z każdą sekundą i ją ogarniał ogień. Językiem śmieiej badała jego usta i przylgnęła do niego tak, że teraz czuł jej sutki przez cienką bawełnę koszulki. Gdy zarzuciła na niego udo, a łydkę przycisnęła do jego pośladków, jęknął. Wzwód rozsadzał mu spodenki, a bliskość jej prawie nagiego ciała spowodowała, że zaczął drzeć w oczekiwaniu na więcej.

Jak uczniak! – krzyknęło mu w głowie. *Po tylu kochankach?!*

Drżał przede wszystkim przez tłumione pragnienie znalezienia się w jej gorącym wnętrzu. Pamiętał moment, gdy jej ciasna ciepka otulała go po tym, gdy wdarł się w nią siłą, gwałcąc ją. To było ledwie tygodnie temu, a czuł, jakby od tamtej chwili minęły miesiące. Może nawet lata! Pełen głodu i oczekiwania na to, co działo się teraz, wyobrażał sobie to wiele razy i przywoływał tamte sekundy rozkoszy. Teraz miał ją tak blisko, ale nie chciał posuwać się dalej. Poprawka, pragnął tego najmocniej na świecie, lecz to ona musiała wykonać pierwszy ruch. Czuł, że tylko w ten sposób wymaże to, co jej zrobił.

– Piotr – jęknęła mu w usta, odrywając się od niego na chwilę. – Błagam.

Nie rozumiał, o co prosiła do momentu, gdy delikatne palce objęły go przez materiał spodenek. To było tak szokująco przyjemne, że już od samego kontaktu z jej dłońią omal nie wytrysnął. Odsunął się gwałtownie tylko po to, by błyskawicznie pozbyć się bielizny. Marta zamarła i wystraszył się, że dotarło do niej, co właśnie robiła i że pewnie tego nie chciała. Działała pod wpływem impulsu, ale ten minął.

Leżał, wpatrując się w miodowobrazowe oczy, i dyszał jak po biegu. Na usta cisnęły mu się słowa, których sensu nie rozumiał. Kochać? On? Przecież nie znał tego uczucia! Myśli pognały ku dzieciństwu i matce, która nie pokazała mu, czym była miłość, ani co z tym natłokiem emocji począć. Tak szybko, jak się pojawiły, tak błyskawicznie pierchły w momencie, gdy poczuł jej udo na swoim biodrze, a po chwili podbrzusze dociskające się do bolesnego już zwrodu.

Objął ją ramieniem w pasie i pociągnął na siebie tak, że teraz leżała na nim. Oddał jej tym samym inicjatywę, choć ciało domagało się bycia w niej, tarcia o jej wnętrze. Patrzył w uśmieknięte oczy, gdy wspierała się na przedramieniu, nie ruszając się, a tylko patrząc. Przestał widzieć w momencie, gdy poprawiając pozycję, otarła się o niego, wyrwijąc z gardła Piotra przeciągły, niekontrolowany jęk.

W Marcie szalały emocje. Dosłownie tak to odbierała, jak huragan, który umiejscowił się w jej wnętrzu. Pulsował w brzuchu i poniżej, pompując krew przyspieszonym biciem serca. Słyszała jego uderzenia w głowie i szum, który nie zagłuszył jednak najciszejszego dźwięku, który opuścił rozchylone usta Piotra. Zarejestrowała grymas pełen zachwytu pomieszanego z cierpieniem, który na kilka sekund zmienił jego twarz. Zapragnęła zobaczyć to jeszcze raz, ale silniejszy był inny, nowy rodzaj głodu. Pożar, który ogarnął jej podbrzusze, potrzebował strawy. Pierwotna pustka domagająca się wypełnienia i tylko ona była w tej chwili ważna. Materiał bluzki drażnił ją, bo oddzielał od skóry Piotra, a to ją teraz chciała poczuć. Podniosła się, siadając na nim okrakiem. Piotr spojrzął na nią i w tym spojrzeniu widziała obawę. Pewnie myślał, że chciała to przerwać, a przecież nie potrafiłaby tego teraz zrobić. Zdjęła koszulkę przez głowę, w efekcie spojrzenie Piotra momentalnie skoncentrowało się na jej piersiach i zjechało w dół. Badał ją, dłońmi gorączkowo podążając za wzrokiem. Zaciśnięcie palców na udach było przyjemne, na biodrach również. Gdy palce dotarły do piersi i delikatnie objęły sutki, jęknęła, zaciskając powieki, nie kontrolując tego. Piotr usiadł, by dotknąć jej sobą i pocałować, by być bliżej i znaleźć się w strefie ciepła jej skóry. Pozwoliła się całować do momentu, gdy zabrakło jej tchu, a ogień w podbrzuszu był tak intensywny i pulsujący, że wszystko pozostałe zeszło na dalszy plan. Wiedziała, że albo poczuje go w ten właśnie sposób w sobie, albo sponie w oczekiwaniu.

– Piotr – szepnęła, odsuwając się od niego.

Znów to zobaczyła. Cień strachu, że chce go odtrącić. Obawy, że posunął się za daleko, a przecież było wręcz odwrotnie. Było jej mało i chciała więcej.

– Chcę cię poczuć w środku. – Głos jej się załamał, bo choć tego pragnęła, to równocześnie się bała.

Dostrzegł te obawy i zdawał sobie sprawę, że w głównej mierze to jego wina. Gdyby jej nie zgwałcił, nie bałaby się go teraz tak bardzo, nie obawiała bólu penetracji, bo pewnie głównie z tym uczuciem kojarzyła fizyczną bliskość z nim.

– Uwierz, że ja pragnę tego o wiele mocniej – odpowiedział cicho, całując ją pomiędzy słowami. – Od naszego pierwszego razu nie zrobiłem tego z inną kobietą i nie jestem w stanie wyobrazić sobie, bym był do tego zdolny. Z nikim poza tobą. Nie mogę cię położyć na plecach, więc inicjatywa jest po twojej stronie – dodał, by złagodzić moc wyznania.

Pomyślała, że to najtrudniejsze, co przyszło jej zrobić. Miała wziąć sobie mężczyznę, choć nie wiedziała, jak przełamać opór przed czymś, czego jeszcze kilka tygodni temu nie brała w ogóle pod uwagę. Co z tego? Teraz nie liczyło się nic innego. Tylko to ssanie miało w tym momencie znaczenie. Pustka tak dojmująca a głód tak bardzo intensywny, że wiedziała, iż spróbuje. Mimo strachu przed bólem i nieznanym, o którym nie marzyła przed spotkaniem tego dziwnego, pięknego i niesamowitego mężczyzny.

Cofnęła biodra, przyglądając się pękatej główce, która opierała się na brzuchu Piotra. Gdy się obniżyła, uwalniając go z ucisku, przestraszyła się, że nie pomieści go w sobie, że był za duży i zbyt gruby.

Co z tego? I tak chcę spróbować! – biła się z myślami, zagryzając wargę.

Piotr przyglądał się temu, a przez głowę przemknęło mu pragnienie, by znaleźć się w jej ustach. By wargą, którą zagryza, zacisnęła się na nim.

Marta podniosła się, uklękła na jednym kolanie, drugie uniosła, by wesprzeć się na stopie, i zawisła nad Piotrem. Delikatnie objęła penis u nasady i otarła się o niego sobą. Ostrożnie, powolutku, by sprawdzić, co poczuje. Nie była gotowa na przyjemność, która w nią uderzyła, gdy łechtaczka dotknęła śliskiej główki. Wciągnęła powietrze i opadła do przodu, wspierając się dłonią na napiętym brzuchu Piotra. On sam wstrzymał oddech i zacisnął oczy, bo zbyt wiele bodźców bombardowało go przez dotyk i widok Marty. W umyśle rozbłysła jednak myśl, że to, czego był świadkiem, już się nie powtórzy, bo miał oto okazję obserwować Martę poznającą swoją cielesność i jej połączenie ze zmysłowością. Z ogromnym wysiłkiem otworzył oczy i przyglądał się, jak nakierowuje ciała i powoli, po milimetrze opada w dół, nabijając się na niego. Skupienie na jej twarzy mieszało się z obawą i ostrożnością. Zacisnął dłonie w pięści, by jej nie objąć i nie docisnąć do siebie, tak bardzo chciał być już w środku. Nie zdawał sobie sprawy z pomruku, który opuścił jego gardło w chwili, gdy dziewczyna zatrzymała się w połowie, po czym uniosła odrobinę i znów opadła, tym razem trochę niżej. Szczęki Piotra pracowały, zaciskając się miarowo. Cały się spał, czując zbyt wiele. Tak dużo, że miał ochotę warczeć, jęczeć, może nawet krzyczeć. Marta tego nie zauważała. Była zbyt skupiona na odczuciu wypełniania jej. Chciała poczuć go w sobie do końca, całkowicie. Nie bolało jej nic, choć tego właśnie się spodziewała. Bólu pierwszego razu, ale ten przecież mieli już za sobą. Opuściła kolano i opierając obie dłonie na brzuchu Piotra, opadła biodrami, nabijając się do końca. Dopiero wtedy spojrzała na niego. Wyglądał, jakby cierpiał i godził się na to z własnej woli. Każdy mięsień w nim był napięty i tylko twarz była rozluźniona.

Jak zachwycony anioł – przemknęło jej w myślach porównanie, gdy przyglądała się jego twarzy.

Piotra zaniepokoił jej bezruch. Chciał więcej, pragnął tarcia. Czuć ją na sobie i słyszeć głośny oddech. Spojrzał w oczy miodowego koloru i poczuł się, jakby wpadł w przepaść. Słodką, wciągającą niczym lej huraganu, osuwającą grunt spod nóg niczym trzęsienie ziemi.

Marta się nie ruszała, nie poruszał się też Piotr. Trwali w bezruchu i w głowach obojga pojawiła się myśl, że teraz mógłby się skończyć świat. Połączyli się, dopełnili i to do tego momentu prowadziły ich te wszystkie pokrętnie i poplątane ścieżki. Ale byli tutaj ze sobą, w sobie i dla siebie.

– Pocałuj mnie – szepnęła Marta, opadając na Piotra. – Całuj.

Nie musiała powtarzać, bo sekundę później objął jej głowę dłońmi i wpił się w usta, językiem badając wargi. Czują jego głód i to, że ona miała być zaspokojeniem. Dłonie Piotra zjechały na jej ramiona, by po chwili zacisnąć się na pośladkach. Poruszył nią, przesuwał o kilka centymetrów w górę i w dół. Powtarzał te ruchy, równocześnie podkurczając kość ogonową tak, że ocierała się sobą w niej i o jej spuchnięte, nadwrażliwe podbrzusze. Marta zacisnęła powieki, bo atakowało ją zbyt wiele przyjemności. Chciała oddawać pocałunek, ale to, co robił z nią Piotr, sprawiło, że potrzebowała więcej powietrza niż zwykle. Brakowało jej tlenu, takie odniosła wrażenie. Zacisnęła palce na ciemnych włosach Piotra i poddała się temu, co z nią robił. Ciało samo złapało rytm, czując, co sprawiało przyjemność, co było najbardziej naturalne. Odnajdowało ścieżkę ku spełnieniu dzięki subtelnym odgiciom tak, że nabrzmiąta łechtaczka ocierała się o szorstkie, pokryte krótkimi włoskami podbrzusze Piotra. Nie zauważyła nawet, że jęczała, ani tego, że Piotr wpadł w dygot. Ekspłodował w niej. Nie chciał tego jeszcze, bo zbyt dobrze mu było i mógłby trwać w tym stanie godzinami. To ten nadmiar zawiódł go nad przepaść i pchnął w nią. Był zszokowany siłą przyjemności i tym, że nie zelżała, choć zwykle miałyby już przecież dosyć. Nie teraz, nie z Martą, która poznawała tę rozkosz, powoli wspinała się na szczyt z rozchyłonymi ustami i zamkniętymi oczami. Krok po kroku pięła się po schodkach spełnienia z obawą, ale i obserwując każdy zakamarek ciała i umysłu. Poznawała siebie od nowej strony, poruszając się we własnym rytmie. Kropelki potu zbierały się w zagłębieniu na plecach biegnącym wzdłuż kręgosłupa. Piotr nie śmiał się ruszyć, choć najchętniej obróciłby ją i znalazł się na górze, by nadać swój rytm. Szybki, mocny i gwałtowny. Nie zrobił tego, widząc, że stał się w rękach Marty narzędziem dla jej ciała, dla jej umysłu.

Uniosła się na przedramionach, usiadła na nim i powoli poruszyła biodrami.

– Piotrze!

Wypowiedziała jego imię zdziwionym, a zarazem zachwyconym tonem. Jakby nie dowierzała temu, że mogło być jej tak dobrze, że to uczucie było w jej zasięgu. Zaskoczona tym, że ruch bioder w przód przybliżał ją ku źródłu światła, poruszyła się w ten sposób po raz kolejny i jeszcze raz, z każdą chwilą szybciej i mocniej dociskając biodra do bioder. Paznokcie wbijała w jego pierś, pod palcami wyczuwając szaleńczy galop serca.

– Boże! – jęknęła, gdy pierwsze liźnięcie rozkoszy rozświetliło jej umysł, przechodząc dreszczem od lędźwi w górę.

Piotr spał pośladki, unosząc biodra, starając się być w niej jeszcze głębiej. Przyglądał się przy tym linii ciała i szyi, gdy z każdym kolejnym posuwistym ruchem odginała się w tył, mocniej prac miednicą.

Krzyknęła, gdy skurcz objął jej brzuch i zrodził się we wnętrzu, zaczynając narastać. Odgięła się, odrzucając głowę w tył, i zamarła w skurczu, który po raz pierwszy w życiu rozświetlił ją od środka. Trwała tak, drżąc. Piotr tymczasem chłonał zjawisko, w które się zmieniała. Jego usta ułożyły się w bezgłośnie „kocham cię”. Nie mogła go usłyszeć, a sam Piotr nie był gotów, by powiedzieć to głośno. To była pierwsza próba, bo dotąd nie użył tego zlepką słów. Nie kochał i sądził, że nie był w stanie pokochać. Nie, nim spotkał tę dziwną dziewczynę. Tak czystą i jasną od środka, że rozświetliła okrywający go mrok. Gdy opadła na jego pierś, w której szaleńczo łomotało serce, objął ją ramionami. Czuł, że właśnie otworzył się nowy rozdział w jego życiu i gotów był na ciąg dalszy. Był gotowy na wszystko.

Plan

Damian przyglądał się Ani, gdy spała. Jego słodka kurewka była taka śliczna i bezbronna. Przede wszystkim jednak uległa i nie sprzeciwiała się jego woli. Wiedziała, do czego był zdolny, gdy będzie niegrzeczna, gdy coś pójdzie nie po jego myśli. Na szczęście uznawała swoją podległość, a dzięki temu on mógł okazać jej łaskawość i spróbować dogodzić.

– Malutka dziewczynka. – Uwielbiał tak do niej mówić, wiedząc, jak bardzo tego nie lubiła, jak ją to irytowało. – Moja malutka dziewczynka – powtarzał, wodząc palcem po gładkim policzku. Znow twardniał, ale tak działo się bardzo często. Gdy miał ją tak blisko, potrafił myśleć tylko o tym, by ją rznąć i zaliczyć każdy otwór w jej ciele. – Moja malutka dziewczynka – powtarzał niczym mantrę, widząc drgnięcie powiek, co oznaczało, że zaczynała się wybudzać ze snu.

Nie pozwalał jej się malować i używać zbyt intensywnie pachnących kosmetyków. Za bardzo lubił jej naturalny zapach i nie chciał go niczym zagłuszać. Uwielbiał wykorzystywać jej kompleks małych piersi i delikatnej, dziewczęcej urody. Dokuczał jej tym przy każdej okazji, powtarzając, że kręcą go jej mało wybujałe kształty. Dla niej duży biust był synonimem kobiecości i matki karmicielki, którą tak bardzo chciała być. On wołał jej drobne ciało, małe piersi i wąskie biodra. Dzięki temu wyglądała młodziej, a on to kochał – młodość, świeżość i niewinność.

Nie czekał, aż się rozbudzi. Nie o jej podniecenie tu chodziło, lecz o ulgę, którą chciał poczuć. Mruknęła, gdy podciągnął koszulkę, w której spała. Palcem zbadał cipkę. Była sucha i niegotowa.

Dobrze – pomyślał, chwytając penisa i nakierowując się na wypięty ku niemu tyłeczek. Będzie ciałniej. Tak jak lubię. Zamknięta cipka, którą muszę zdobywać wciąż na nowo.

Napierał, nie zważając na pomruk protestu Ani. Wiedział, że nie chciała seksu, i to kręciło go najmocniej. Dobrze, że jeszcze go nie rozszyfrowała, bo pewnie zmieniłaby taktykę. Odciągnął pośladki, naciągając przy tym waręgę sromową tak, by móc naciskać napęczniałą główką penisa pomiędzy różowymi płatkami.

– Nie chcę – szepnęła.

– I dobrze – mruknął jej do ucha, przylegając do plevców i napierając mocniej. – To w tobie lubię.

Dreszcz przebiegł przez jej ciało, biodra odruchowo napały, wychodząc mu naprzeciw.

Moja mała kurewka lubi toto – stwierdził w myślach i przymknął powieki, napawając się powolnym zdobywaniem jej wnętrza. Za chwilę zacznie mnie ssać jak szalona. Tylko mnie.

Pchnął do końca i odpowiedziało mu westchnienie Ani. Jak zwykle zacisnęła palce na jego biodrze, przyciągając go, jakby się bała, że się cofnie i zbyt szybko odbierze jej przyjemność.

– Jesteś najwspanialsza na świecie – szepnął, wysuwając się z niej i wsuwając z powrotem. – I będziesz wspinała matką.

– Będę matką – powtórzyła niczym echo, napierając na niego, wychodząc jego pchnięciem naprzeciw.

Młócił ją mocnymi pchnięciami, a z tyłu głowy kwitła myśl i już wiedział, jak sprawi, że jego mała kurewka będzie jeszcze bardziej szczęśliwa.

– Tutaj jest pokój, który ci przygotowałem. – Marcel oprowadzał Nataszę po parterze domu. Cieszył się jak dziecko, że nie odrzuciła propozycji i zgodziła się z nim zamieszkać. Miał nadzieję, że dzięki niej uda mu się wreszcie rozliczyć z przeszłością i demonami, które krok w krok szły za nim przez życie. Wydarzenie z Grzegorzem tylko mu o nich przypomniało,

a raczej wydobyło je na światło dzienne tak bardzo, jak to było możliwe. Jakby przeszłość postanowiła dźgnąć go zakrzywionym, uzbrojonym w ostry pazur paluchem prosto w oko, docierając do miękkiego mózgu, delikatnego i pełnego zapisanych w przeszłości obrazów.

– Jeśli wolisz mieszkać na górze, to żaden problem. – Wskazał schody prowadzące na piętro.
– Tam jest duża łazienka, nie używam jej, więc może być cała twoja.

Czuł się odrobinę dziwnie w towarzystwie tej małowównej kobiety. Właściwie dziewczyny, bo na jego oko miała najwyżej dwadzieścia lat. Twarzy nie szpecił żaden kosmetyk, ale zwyczajnie nie potrzebowała makijażu. Jasne włosy spięła w kucyk. Duże usta i okolone ciemnymi rzęsami oczy jasnoniebieskiego koloru przyciągały wzrok Marcela. Nie chciał być niegrzeczny, więc nie przyglądał jej się zbyt nachalnie.

Będzie na to czas i wtedy popatrzę na dziewczynę – obiecywał sobie, wskazując schody i sugerując, że oprowadzi ją po reszcie domu.

Natasza szła powoli, bo podnoszenie lewej nogi sprawiało jej lekki ból. Ze słów lekarzy wiedziała, że miała ogromne szczęście, że stalowy drut, którego użyła do zabicia porywacza, o centymetry minął ważną tętnicę. Doszła do wniosku, że to niewielki dyskomfort w porównaniu z tym, co mogło ją spotkać. Żyła i nie była w ciąży mimo gwałtu, który jej zadał tuż przed śmiercią. Błogosławiła los za dni nieplodne. Nie wyobrażała sobie, co by zrobiła, gdyby zagnieździło się w niej życie. Ponownie! Nie potrafiłaby go unicestwić, ale nie chciała tego. Nie chciała być w ciąży! Raz już przeżyła gwałt i owocem była najukochańsza istota pod słońcem – Sofia, jej córka. Czasami zastanawiała się nad tym, czy wiedząc, że idąc wtedy do stodoły, zostanie zgwałcona i pozbawiona w ten sposób nie tylko dziewictwa, ale i perspektyw na stworzenie rodziny, zdecydowałaby się zawrócić. Każdorazowo dochodziła do wniosku, że nie. Poszłaby po plemnik, który dał jej córkę. Za bardzo ją kochała i każdego dnia marzyła o tym, by móc sprowadzić do Polski ją i matkę. Teraz, chodząc po domu, ukulała ją przeczucie, że z tym człowiekiem mogłaby stworzyć jakiś rodzaj komórki socjalnej. Niekoniecznie rodzinę, ale gdyby się zgodził na sprowadzenie tu jej dziecka i mamy, to dałaby mu ciepło i tyle siebie, ile zdoła. Nie seks, bo ten ją brzydził. Bała się go! Uprawiała go dwa razy w życiu i każdorazowo był to gwałt. Dwóch mężczyzn i dwa gwałty na ciele i umyśle. Była twarda i potrafiła zdusić w sobie lęk po tym, co ją spotkało. Szła przed siebie, to co złe zostawiając za sobą. Tak uczyła ją mama i Bóg.

– Tutaj są trzy pokoje, ale właściwie nieużywane. – Słowa Marcela wyrwały ją z zamyślenia.

– Duży dom. – Przystanęła na półpiętrze i obróciła się do mężczyzny z uśmiechem. – Myślę, że na początku zamieszkać na dole. – Ruszyła w górę, przytrzymując się poręczy. – Widziałam, że masz braki w chemii gospodarczej. Czy znalazłbyś czas na wizytę w jakimś markecie? Trzeba kupić trochę chemii, jakieś wiadro, ścierki i tak dalej.

– Jasne – odparł zaskoczony jej rzeczowością. – Daj znać, kiedy chcesz jechać. Zawiozę cię i pomogę w zakupach.

Nie odpowiedziała nic, ale uraczyła go uśmiechem, od którego ugięły się pod nim kolana. Patrząc na podrygujący w takt kroków kucyk, zastanawiał się, czy nie przecenił własnych możliwości i czy zatrudnienie tej dziewczyny nie było szaleństwem.

Pożyjemy, zobaczymy – stwierdził, uspokajając się w myślach. *Klamka zapadła.*

Czas działać, realizować plan! – myślał Damian, unosząc twarz ku słuchawce prysznica, z której gorące strumienie uderzały z dużą mocą w ramiona i splekiwały napięcie dnia.

Nie lubił swojej pracy, ale to dzięki niej mógł żyć na odpowiednim poziomie. Piękna, młoda kobieta u jego boku i teraz tylko należało zorganizować jej dziecko. Nie w zwyczajny, niszczący ciało sposób, bo jej cipka należała do niego. Nie będzie jej zapychał żaden dzieciak. Zbyt wiele kosztowało go to przy poprzedniej.

Zacisnął szczęki, gdy niechciane wspomnienie napłynęło, odbierając dobry nastrój. Ciąży byłej żony i nudności, a także wymioty. Później zakaz wydany przez lekarza, bo seks w ciąży był niewskazany ze względów zdrowotnych. Mógł zaszkodzić dziecku i matce. Następnie poród

i połów. Rozwleczona cipa, popuszczanie moczu i piersi z ogromnymi sutkami, z których ciekło mleko. Woń nieidealnego ciała, mieszaniny potu, przetłuszczonych włosów i kobiecego mleka. Ohyda! W końcu rozstępy pokrywające brzuch. Brzuch? Nie, to określenie to kpina! Rozciągnięty zwał skóry, zaniedbana reszta sylwetki plus wieczny brak chęci na seks. Bo dziecko nie daje spać, bo bolą sutki, bo kolki, ząbkowanie, bo... Była tego masa!

Nie, nie powtórzy błędu sprzed lat. Nie po tym, co wypracował! Tyle go to kosztowało! Pozbycie się z życia tej krwi, czy raczej zapomnienie o niej.

– Depresja! – parsknął, pogardliwie wydymając wargi. – Jasne! Najlepiej zrzucić na depresję własne lenistwo i bycie ofiarą.

Splunął na ścianę, a woda zmyła gęstą ślinę z kafelków. Nie cierpiał, gdy wpadał w podobny stan. Nie lubił ponurych myśli o przeszłym życiu. Miał wiele szczęścia, bo suka sama załatwiła problem. Chociaż i to prawie spierdoliła.

Jak można źle podciąć sobie żyły? Mył włosy wściekłymi ruchami. Za płytko naciąć! Zjebać taki banał!

Pamiętał wyraz jej twarzy, gdy znalazł ją na podłodze w łazience w starym mieszkaniu. Wszystko poplamione krwią i jej pełen błagania wzrok, gdy wszedł do pomieszczenia i zastał ją zbyt słabą, by mogła się ruszyć z podłogi. Brzydka, stara, wykrwawiona. Wystarczyło wyjść do salonu i poczekać, by dokończyła to, co zaczęła. Aby nie słyszeć jej prośb o pomoc, włączył radio i je pogłośnił. Kwadrans później było po wszystkim. Był wolny i mógł się zająć sobą.

Teraźniejsze życie było spełnieniem marzeń każdego faceta. Dużo młodsza, uległa żona, piękny dom, dobrze płatna praca i oszczędności oraz plany na przyszłość.

– Tak, plany – mruknął, patrząc w odbicie swoich oczu w lustrze. – Czas działać, realizować plan – powtórzył i wycierając ciało miękkim ręcznikiem, układał w głowie pomysły na wieczór, wiedząc, że to będzie dobry czas. – Czas wcielić się w jego postać. – Przed oczami zobaczył twarz blondyna z telewizji. – Czas stać się nim.

Wyznania

– **O** powiedz mi coś o sobie – poprosiła Marta, siadając naprzeciw Piotra przy stole w kuchni.
– Co chcesz wiedzieć? – Piotr poczuł się idiotycznie, bo nie przeprowadzał dotąd takich rozmów.

O czym miałby mówić? Przecież nie o pracy, tym bardziej że ostatnie zajęcie straciło dla niego sens.

– O rodzicach. O dzieciństwie – wyliczała, urywając kawałek kromki, po czym włożyła skrawek do ust. – O tym, jak znalazłeś się tu, gdzie jesteś obecnie.

– Ojca nie znam, matki nie chcę znać – odparł ciężko.

– Zacząłeś z grubej rury – przyznała, odkładając pieczywo na talerz i skupiając uwagę na tym, o czym mówił.

– Mówię, jak jest. – Wzruszył ramionami ze smutnym uśmiechem. – Moja matka była dziwką i nie wiem, po co mnie urodziła. Pewnie byłem wpadką – zakończył cicho.

– Ja wiem, że byłem wpadką. – Marta ze śmiechem odchyliła się na oparciu krzesła. – Co z tego? Ciesz się, że jestem. I cieszę się, że twoja mama cię spłodziła.

Piotr zmarszczył brwi, przyglądając jej się z uśmiechem. Wyglądało, że mówiła szczerze, że faktycznie skupiała się na pozytywnej części bycia poczętą.

– Twoja matka umarła? – Był ciekaw, a zarazem czuł się niczym wściubinos, zadając tak osobiste pytanie.

Co ty myślisz?! Jakie osobiste pytanie?! – krzyknęło mu w głowie. Przecież uprawialiście seks! To jest dopiero intymność.

– Nie, żyje. Po prostu wyjechała za granicę. – Marta powędrowała spojrzeniem w bok, ponad ramieniem Piotra i zapatrzyła się niewidzącym wzrokiem w przestrzeń za oknem. – Porzuciła nas, może nawet założyła rodzinę. Nie wiem, bo zerwała wszelki kontakt.

– I nie złościsz się na nią? – Piotr był pod wrażeniem tego, co powiedziała.

– A po co mi to? – Usiadła po turecku, odsunęła talerz na bok, po czym ułożyła dłonie przed sobą na blacie. – Tylko sobie tym zrobię krzywdę. Jak to mówiła babcia: „Dała, ile mogła, ile potrafiła, bo widocznie nie umiała więcej”. Po co mam się z tym kłócić? Nie zmienię przeszłości. Jeśli będę się na nią złościć, to i tak ona się o tym nie dowie. – Wzruszyła ramionami, po czym przechyliła lekko głowę, uśmiechając się smutno. – To sobie zatruję myślenie, ona tego nawet nie poczuje, więc to zaakceptowałam.

– Tak jak to, że cię zgwałciłem? – Pytanie wyskoczyło z Piotra i dopiero po wypowiedzeniu go na głos dotarło do niego, o co pytał. – Przepraszam.

Idiota! – krzyknął mu w głowie wewnętrzny krytyk. Będziesz tyrał patykiem gnijącego mentalnego trupa? Serio? Za mało ci śmierdzi? Tuż po najlepszym seksie, jaki ci się przydarzył w życiu.

– Tutaj sprawa ma się inaczej. – Marta opuściła stopy na ziemię i przestała się uśmiechać. – Na to można patrzeć dwojako.

– Żle albo bardzo źle? – Uśmiechnął się krzywo.

No to się doigrałeś. Krytyk śmiał się z niego w głowie. Kretyn i masochista.

– Wręcz przeciwnie – zaprzeczyła, spoglądając na niego z figlarnym uśmiechem. – Dobrze albo wspaniale.

Zamilkła, obserwując zmiany zachodzące na twarzy Piotra. Polem bitwy emocji były głównie oczy i kąciaki ust. Nie panował nad tym, nad obawą, która przymykała mu powieki i powodowała drgnięcie lewego policzka i zaciśnięcie warg. Po jej ostatnich słowach spojrział na nią szeroko otwartymi oczami, rozchylił usta, ale milczał, nie potrafiąc zadać pytania. Pewnie o to, co miała na myśli. Postanowiła nie trzymać go w niepewności.

– Gdybym cię nie spotkała, nie poznałabym smaku bycia z kimś – mówiła cicho, powoli, dokładnie dobierając słowa. Zdawała sobie sprawę z ich wagi i z tego, że jednym zle skonstruowanym zwrotem mogła zranić uczucia Piotra. Podobnie jak ona był wrażliwcem. –

Planowałam zemstę na Maksie i to był jedyny cel mojego życia. Nie planowałam natomiast związku, a tym bardziej seksu. Ten odrzucałam. Gdyby nie ty i gwałt, którego tak naprawdę nie zarejestrowałam, bo przecież spałam, to nie wiedziałabym, że pocałunek był taki przyjemny. I seks! To było... – urwała, nabierając powietrza głęboko w płuca i została na wdechu, nie znajdując słów na opisanie przyjemności, którą zaznała godzinę wcześniej.

Jak miała mu powiedzieć, że dał jej więcej, niż sobie wymarzyła? Nie prowadziła takich rozmów, nie czytała romantycznych książek i nie wiedziała, jak mówić o uczuciach, a co dopiero o seksie. Otworzyła usta, ale po chwili zamknęła je, zacisnęła wargi i milczała.

Piotr widział, jak marszczy brwi i nerwowo obgryza wnętrze policzka. Patrzyła przy tym w bok i całe szczęście, bo poczułby się obnażony, gdyby dostrzegła uczucie ulgi, które go zalało, rozluźniając rysy twarzy i przywołując głupkowaty uśmiech.

– Tak, to było – powtórzył cicho, skupiając spojrzenie na ustach Marty. – I to nie ulega wątpliwości.

– No wiem. – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu, zabawnie marszcząc nos. – Jeszcze teraz czuję się, jakby mi w żyłach płynęła czekolada zamiast krwi.

Słyszając jej słowa, ponownie zalał go miks uczuć. Ulga, że tak widziała ich spotkanie i to, czego się względem niej dopuścił. Radość, że jej się podobało i że stał się jej antidotum na samotność. Podobnie jak ona dla niego. Odnaleźli się trzykrotnie i wiedział, że nie pozwoli jej już zniknąć ze swojego życia. Nie był mocny w słowach i nie potrafił nazywać uczuć. Rozpознаwał je dopiero powoli i klasyfikował. Ich intensywność była oszałamiająca i miał wrażenie, że zalewały mu umysł, nie zostawiając miejsca na rejestrowanie rzeczywistości. To przez to popełnił błąd przy ostatnim porwaniu i dał się wyśledzić Marcelowi. W efekcie okazało się, że dobrze się stało, bo to dzięki niemu tak szybko odnalazł Martę.

– Marto?

– Tak? – zapytała cicho, odczytując zmieniający się nastrój Piotra. Uśmiechnął się „w ten sposób” i wiedziała, że budziło się w nim pragnienie.

– Czy mogę ci zmienić opatrunki na plecach? – pytał o jedno, ale widział, że Marta wiedziała, że myślał o czymś zgoła innym.

– Teraz? – Poczują żar rozpalający się w brzuchu.

– Teraz i potem.

Już od kilku dni obserwował go z ukrycia. Dom, a w nim kobieta. Młoda kobieta! W dodatku ładniejsza od jego Ani. Rozzłościł go tym, że było mu aż tak dobrze. Za dobrze! Widział to w telewizji. Zdobywający sukcesy stróż prawa. Patrząc na niego, nie sposób było wątpić w to, że był pewnym siebie człowiekiem sukcesu. To emanowało z jego ruchów, a nawet z tego, jak prowadził samochód, cofając z garażu i później z bramy. Szybko. Za szybko! Prawie jak kierowca rajdowy.

Damian był ostrożny i wiedział, jak nie rzucać się w oczy i być niedostrzeżonym. W internecie znalazł sporo informacji na temat Marcela i teraz pozostało mu wykorzystanie ich tak, by zburzyć to poukładanie. Po to, by móc mu zabrać trochę nadmiarów i aby zobaczył, jak to było być zwykłym człowiekiem. Takim z normalną, nudną pracą, ze zwykłymi życiowymi dylematami.

Nawet te blond włoski bardziej przypominają Jamesa Bonda niż zwykłego faceta. Damian skwierczał w środku, zawiść nasilała uczucie złości. *Życie nie jest sprawiedliwe, ale ja owszem.*

Wewnętrznie czuł już, że stanie się narzędziem w rękach Boga i przywróci równowagę. To nie mogło być tak, że jeden człowiek miał wszystko, był sławny, odnosił sukcesy, a przy tym unikał konsekwencji własnych wyborów! Już on, Damian, pokaże mu, co znaczy zmierzyć się z życiem!

– Pieprzony bohater! – mruzczał pod nosem, odprowadzając wzrokiem pojazd Marcela z Nataszą na miejscu pasażera.

Marcel dyskretnie obserwował Nataszę i to, jak powoli szła obok niego, podtrzymując się wózka z zakupami. Czuł się dziwnie, a zarazem wyjątkowo, wręcz wspaniale, a to dzięki zwyczajności tego, co właśnie robił. Był na zakupach z kobietą. Jak zwykły obywatel. Kiedyś kpił w myślach z takich ludzi. Rodzinka w markecie, wspólne wrzucanie pierdół do koszyka. On był wtedy wolny duchem i ciałem.

Wolność? Dobre sobie – westchnął, wspominając tamten czas.

Sądził wtedy, że to, iż mógł skakać z imprezy na imprezę i dupczyć taką ilość panienek, jaka nawinie mu się pod kutasa, było tym, co nadawało życiu sens. Długo trwał w ufudzie, blisko pięć lat. W tym czasie zaliczył setki czy raczej tysiące cipek. Bywało, że kilkadziesiąt w ciągu tygodnia. Potrafił nie wychodzić z mieszkania, w którym trwała dwudniówka – impreza, na której ludzie się wymieniali, kobiety się przewijały, a seks był jedynym celem. Przy dziesiątej cipce nie rozpoznawał już, czy to kobieta, z którą pieprzył się już tego dnia, czy na imprezę przyszła kolejna. Czasami podkręcał zmysły kokainą, innym razem metą, często znieczulał się alkoholem, a niekiedy mieszał to wszystko. Po takim weekendzie odchorowywał zabawę przez kilka dni. Chudszy o parę kilo, odwodniony i niewyspany czuł się gorzej niż na kacu alkoholowym. Zdarzało się, że potem wpadał w stan bliski depresji. Jedynym lekiem było myślenie o kolejnej imprezie, następnych cipkach i orgazmach. Zapętlił się w tym, a na dreszczu spuszczenia się oparł całe swoje życie.

Teraz szedł obok obcej dziewczyny i patrzył, jak ta obracała butelki z domestosem, cifem i innymi chemikaliami. Gdy dotarli do części spożywczej i zaczęła zadawać pytania o jego gusta kulinarne, poczuł się zaopiekowany i dopieszczony. Z Eweliną nigdy nie zwracali uwagi na dobre jedzenie.

– Masz ładną kuchnię – mówiła Natasza, wkładając do koszyka makarony, ryż i kaszę oraz puszki z pomidorami. – Masz też taki ogród, że w sumie to mógłbyś mieć w nim swoje warzywa. U nas w rodzinnej wsi nie jeździło się do sklepów po warzywa. Każdy miał swoje pole, a na nim to, czego potrzebował na co dzień.

Gdy dotarli do kasy, Marcel stwierdził, że nigdy dotąd jego zakupy nie były tak duże. Po prawdzie to nie wiedziałyby, co z tym wszystkim zrobić. Skoro jednak dziewczyna uważała, że były potrzebne, to kupi te wszystkie rzeczy.

Pół godziny później, komenderowany przez Nataszę, przynosił z samochodu kolejne siatki i kartony z zakupami i rozkładał je we wskazanych szafkach. I znowu nie wiedział dlaczego, ale podobało mu się to zwykle zajęcie.

– I chcesz mi powiedzieć, że normalny człowiek używa tylu rzeczy w kuchni?

Patrzył na sporych rozmiarów szuflady, które dotąd były puste, a teraz Natasza myła je i mówiła, gdzie i co miał wkładać. Robił to, a one się zapełniały i w końcu były zastawione stoikami, torebkami i woreczkami.

– Szczerze, to u mnie w domu rodzinnym mieliśmy spiżarnię wielkości twojej kuchni i zawsze była pełna. Zresztą zaraz coś ugotujemy, to się przekonasz – mówiła, nie przerywając pracy.

Wiedział, że poruszała się bardzo ostrożnie, by nie nadwyrężyć rany. Lewej, przekłutej dłoni też prawie nie używała, toteż Marcel nie miał pojęcia, jak dziewczyna chciała z niej korzystać w trakcie gotowania. Doceniał to, że Natasza nie zadawała wścibskich pytań i jak na razie omijała temat zarobków.

– To obierzesz ziemniaki i rozbijesz mięso, a ja ci powiem co i jak. – Podparła się pod boki i z zadowoloną miną wskazała brodą siatkę, której nie schowali do żadnej z szuflad i szafek. – No co? – zaśmiała się, widząc minę Marcela. Jemu samemu na ten dźwięk przebiegł dreszcz wzdłuż kręgosłupa. – Nie mów, że nie umiesz obierać kartofli!

– Nie umiem – przyznał szczerze.

– Dobrze, to wrzuc w skórkach do garnka. – Klepnęła się w czoło. – Ale mięso chyba rozbijesz?

– Nie wiem. – Bawiła go ta wymiana zdań, bo była tak abstrakcyjna. – Jeśli to podobne do obicia komuś mordy, to z łatwością.

– Boże mój! – Złożyła dłonie niczym do modlitwy. – Zaczynaj i tylko rób, co ci mówię.

Przez kolejne trzy kwadranse Marcel wykonywał polecenia Nataszy, która siedziała na szafce kuchennej i obserwowała jego poczynania z uwagą.

Przyznała w głębi duszy, że jak na razie nie przypominało jej to pracy, ale zabawę. Śmiała się co chwila, choć starała się zachować powagę z dwóch powodów. Po pierwsze, wstrząsany śmiechem brzuch powodował ból. Po drugie, nie chciała peszyć Marcela, bo wyglądało na to, że dwukrotnie starszy od niej mężczyzna nie potrafił się odnaleźć w kuchni. Po obraniu czy raczej okrojeniu ziemniaka w kostkę zrezygnowała z uczenia go tej czynności. Mięso rozbił koncertowo przy pomocy butelki po whiskey, bo oczywiście nie miał tłuczka. Potargał je przy tym, ale nadawało się do zjedzenia. Obtoczył je w mące i jajku tak, jak go poinstruowała, a następnie ładnie usmażył. Za sałatkę musiały wystarczyć pokrojone w ćwiartki pomidory, polane oliwą i posypane solą i pieprzem. Dla Nataszy było to danie na poziomie przedszkolaka. Ona była wychowywana na gospodynię i potrafiła wszystko, włącznie z dojeniem krów i zarżnięciem kurczaka na świąteczny rosół. Marcel natomiast był zachwycony potrawą. Tym, że coś tak wyszukanego smakiem, a zarazem prostego w formie powstało w jego prawie nieużywanej dotąd kuchni. Jadł łapczywie, co chwilę kiwając z niedowierzaniem głową.

– To było pyszne! – przyznał z entuzjazmem, gdy ostatni kawałek ziemniaka zniknął z talerza.

– Widzisz, jaki jesteś zdolny?

Nie odpowiedział, bo nie potrafił. Gardło mu się zacisnęło i tylko patrzył na śliczną dziewczynę, która była uosobieniem marzeń większości facetów. Do bólu naturalna, dziewczęca i śliczna. Gdy pomyślał, co wycierpiała z rąk Grzegorza, znów miał ochotę wymierzyć sobie cios w twarz.

– Pozmynam – mruknął, wstając z pochmurną miną. – Twoja ręka...

– Dlaczego? – Nataszy nie umknęła zmiana jego nastroju. – Zmywarka jest popsuta?

– Nie. – Podrapał się po głowie i zrobił minę, która znów rozśmieszyła Nataszę, w efekcie złapała się za bok i stęknęła. – Nie wiem, jak się ją obsługuje.

– Dobrze, tego też cię nauczę. – Próbowała włożyć patelnię do zmywarki, ale nie przewidziała jej ciężaru.

Naczynie wysunęło się jej z rąk, wpadło pomiędzy talerze w zlewie i potrzaskało jeden z nich.

– Przepraszam – stęknęła, wyjmując kawałek skorupy. – Też muszę się czegoś nauczyć. Ostrożnych ruchów. Ale ze mnie fajtlapa – westchnęła, przyglądając się czerwonej plamie powiększającej się na mokrej skorupie talerza.

Rozciąła palec, ale nie poczuła bólu, a jedynie lekkie szczypanie.

– Natasza! – Szybko złapał ją za nadgarstek, przycisnął do palca kawałek ręcznika papierowego. – Umówmy się, że ty mówisz, co mam robić, a ja to robię. Okej?

Chciała potwierdzić, że tak i postara się uważać, ale uderzyło ją kilka uczuć równocześnie. Po pierwsze, strach, bo była z mężczyzną sam na sam w obcym domu. Od zawsze unikała podobnych sytuacji i robiła to ze względów bezpieczeństwa. Po drugie, radość i nadzieja, że miała szansę na odrobinę normalności i coś, o czym dotąd nawet nie marzyła. Jeśli już, to w skrytości ducha, bo romantyczne wizje nawiedzały ją regularnie, ale je odrzucała. Były czymś, czego jako matka z dzieckiem nie miała prawa doświadczać. W końcu doznała też czegoś, czego nie umiała nazwać. Odbierała to bardziej zmysłami i podobało jej się to, co na razie pozostawało nienazwane, a co wykwitło jej na policzkach rumieńcami. Poczują, że była kobietą i że on tak ją postrzegał. Że mu się podobała, ale nie tak, jak wszystkim mężczyznom dotąd. Marcel obserwował ją i widział. Tak naprawdę, był jej ciekaw. Nie napierał na jej fizyczność i z jakiegoś powodu była pewna, że nie posunąłby się za daleko. I troszczył się o nią!

– Dziękuję i przepraszam. – Zarumieniona cofnęła dłoń, dociskając papierowy ręcznik do palca.

– To mów, co i jak robić. – Widział, że była zakłopotana, że czerwieniały jej policzki.

Jakie to urocze! – krzyknęło mu w głowie. *Rumieniec?! Kiedy ja go ostatnio widziałem?*

Szybko zrewidował kobiety, z którymi się dotąd zadawał, i doszedł do wniosku, że żadna z nich nie należała do wstydliwych i się nie rumieniła. One przychodziły do niego po seks, po orgazm, po szybkie i mocne rżnięcie.

– Jesteś pełnoletnia? – Tknęło go, by się upewnić, bo patrząc na nią teraz, miał wątpliwości.

– Jak inaczej przyjechałabym do Polski? – Zrobiła pobłażliwą minę. – Po prostu mam taki typ urody. Jak dziecko. Mało kobiecy.

– Jesteś piękna – powiedział, nim pomyślał, unosząc przy tym rękę i zakładając jej kosmyk jasnych włosów za ucho. – Niewiarygodnie piękna. Przepraszam – dodał, cofając się, bo zrobiło mu się głupio. – To mów, czy robię to dobrze. – Złapał pierwszy z talerzy i włożył go do dolnej szuflady zmywarki. – A jak źle, to bij mnie po łapach.

Natasza nic nie odpowiedziała, a jedynie przyglądała się poczynaniom Marcela i tylko co jakiś czas mówiła, co ma przelożyć czy wstawić inaczej. Biła się przy tym z myślami, które chaotycznie kotłowały jej się w głowie.

Dobry seks

Marta ułożyła się na łóżku twarzą do dołu. Miała na sobie jedynie majtki, plecy pokrywało jej kilkanaście niewielkich opatrunków.

– Szybko się goisz – przyznał Piotr, odklejając je po kolei.

W jego głosie aprobata mieszała się z dumą i z uczuciem ulgi. Marta nie potrafiła go jeszcze zinterpretować w stu procentach poprawnie. Pozwoliła, by odrywał plastry utrzymujące opatrunki, ignorując ból i porównując go z tym, którego zaznała z rąk porywaczy. Również z rąk Piotra, ale ten paradoksalnie zapamiętała dobrze i nie zapisał się w jej umyśle źle.

Teraz poddawała się jego zabiegom. Czuła chłód środka dezynfekującego podczas spryskiwania nim ran i lekkie szczypanie tuż po jego nałożeniu. Gdy się wzdrygnęła, Piotr pochylił się i dmuchał na ranę tak długo, aż specyfik wysechł i przestał ją drażnić. Zastanawiała się, kto jemu tak robił. Czy mama, gdy był mały, przewrócił się, zranił kolano i ktoś musiał mu je opatrywać? Z tego, co o niej mówił, to nie. Nie zapytała go jednak, nie chcąc psuć nastroju intymności.

– Za dwa, trzy dni większość opatrunków będzie zbędna – mówił i zaklejał każde z miejsc na plecach, lekko dociskając plastry. – Co nie zmienia faktu, że będzie lepiej, jeśli jeszcze przez jakiś czas będziesz spała na brzuchu.

– Mam dobre warunki do zdrowienia, to się goję – powiedziała, uśmiechając się, i obróciła głowę w bok. – Poza tym to, co robimy, powoduje, że jestem lepiej ukrwiona – zaśmiała się, przymykając oczy.

Docisnął poszczególne plasterki, lecz wzrok uciekał do kształtnych pośladków. Znów był pobudzony, w efekcie mu stanął, ale nie próbował z tym walczyć. Jeśli Marta uzna go za nadpobudliwego i niewyżytego faceta, to trudno. Miał prawie nagą dziewczynę przed sobą, leżała w pozycji, w której wystarczyłoby odchylić materiał bielizny i mógłby wziąć ją bez wstępów.

Zdawał sobie sprawę z faktu, że jego ciało reagowało w wyuczony sposób. Tak było dotąd przy porywanych kobietach. Z tego, co zaznał przy ostatniej, wynikało, że stał się monogamiczny i podniecała go tylko ta jedna i ją właśnie miał tuż obok.

Co z tego? Kochali się raz i jak na razie nie wiedział, jak inicjować seks bez przestraszenia jej czy przywołania traumatycznych wspomnień. Postanowił uzbroić się w cierpliwość i tak długo, jak zdoła, czekać na jej pierwszy ruch. Podniecenia nie zamierzał ukrywać. Niech wie, jak na niego działała sama jej obecność.

– Nie przeszkadza mi spanie na brzuchu, ale wolę na plecach... – urwała, podnosząc się i spoglądając na wyraźnie widoczne podniecenie Piotra, które uwydatniały luźne spodnie dresowe. – Możliwość położenia się na plecach ma też inne zalety.

Wyciągnęła dłoń i dotknęła go delikatnie, obejmując opuszkami główkę penisa.

– Jakie? – Starał się zachować trzeźwość umysłu, ale czując przez materiał jej dotyk, zamilkł, zaciskając powieki.

– Chcę uprawiać seks – odparła szczerze, widząc, jak Piotr na nią reagował. – Brak możliwości położenia się na plecach trochę to ogranicza. Nieprawdaż?

Udzielił jej się nastrój Piotra, mrowienie w podbrzuszu nasilało się z każdym uderzeniem serca.

– Nieprawda – stęknął, zaciskając szczęki. – Połóż się na brzuchu, to ci wyjaśnię – powiedział i dotknął jej piersi, obejmując sutek palcami. Ten zareagował, zmieniając się w malutką, sterczącą wysepkę. – Masz idealne ciało – szepnął, pochylając się i zastępując dłoń ustami. Marta jęknęła, zakryła usta ręką, zacisnęła powieki. – Co robisz? – przerwał, odsuwając się.

– Co? – Nie rozumiała pytania, umysł zaczął iskrzyć, a przynajmniej tak to odbierała, jakby miała w nim zwarcia, jakby przestawał normalnie działać.

– Dlaczego zakrywasz usta? – doprecyzował pytanie.

– Bo wydaję dziwne dźwięki – dyszała zła na to, że przerwał i że utraciła kontakt z jego wargami.

To było przyjemne i miała ochotę na więcej. Nie do końca umiała sprecyzować to pragnienie, ale na pewno chciała pocałunków i kontaktu sutfków z jego ustami.

– Dziwne dźwięki? – Aż musiał zajrzeć jej w oczy, by sprawdzić, czy żartowała, czy faktycznie tak myślała.

Zastygł w bezruchu, bo dotarło do niego, że Marta zwyczajnie nie zdawała sobie sprawy z tego, jak działały na niego jej jęki. Że były manifestacją traconej kontroli nad ciałem i tego, jak bardzo mu się oddawała i poddawała. Kolejnym, co do niego dotarło, a raczej go oślniło, było to, że on podczas seksu zawsze był bezgłośny. Kontrolował pieprzone kobiety i to na ich reakcjach był zazwyczaj skupiony niczym operator filmowy, w którego się *de facto* każdorazowo zmieniał.

– Jęki, które w tobie wzbudzam, są potwierdzeniem tego, jak jest ci dobrze – mówił powoli, starannie dobierając słowa. – Więc nie powstrzymuj ich, bo one są bardzo... – urwał, szukając odpowiedniego słowa – ...podniecające – dokończył. – Zresztą zobacz sama.

Złapał jej nadgarstek i przytknął do wybrzuszenia w spodniach. Marta odruchowo zacisnęła na nim palce. Piotr stęknął, po raz pierwszy pozwalając sobie na świadome wydanie odgłosu. Zaintrygowana tym Marta przysunęła się, ciaśniej obejmując go przez materiał, po chwili wsunęła dłoń ponad gumką spodni i dotknęła gładkiej, cieplej skóry.

– To faktycznie jest przyjemne – mruknęła, przesuwając po nim wnętrzem dłoni, gdy tymczasem Piotr z ogromnym wysiłkiem powstrzymał odruch rzucenia jej na łóżko i zerznięcia bez wstępów i zbędnych zabiegów. – I okej, nie będę tego powstrzymywać, jeśli i ty obiecasz to samo.

– Obiecuję – stęknęła, zaciskając szczęki. – Ale teraz kładź się na brzuchu!

Zaśmiała się, po czym posłusznie cofnęła dłoń. Położyła się w pozycji, którą nakazał, i spokojnie czekała na to, co zamierzał.

Piotr przez dłuższą chwilę przyglądał się pięknemu obrazkowi, który sobą przedstawiała naga i ufna Marta. Pierwsza kobieta, która zachowywała się tak przy nim z własnej woli, której na to pozwolił.

Lubił pocałunki, jej sutki na swoim języku i ich reakcję na pieszczoty. Jednak nie to go zdziwiło, lecz fakt, że miał ochotę całować jej pośladki i przedziałek między nimi. Znów zaskoczyło go pragnienie czegoś, co dotąd uważał za odpychające. Dotknął delikatnej skóry i ścisnął ją w palcach. Uścizpnył pośladek i przyglądał się czerwieni, która pozostała na ciele.

I po co nad tym myślę? – zastanawiał się. Ruchem głowy zaprzeczał durnemu rozsądkowi, który co rusz go hamował, powstrzymując przed działaniem.

– Jeśli nie będziesz chciała czegoś zrobić, to mi o tym powiedz. – Pozwolił sobie palcami dotrzeć między pośladki i niżej, między uda. – Jedno słowo i przestanę.

– Okej – odpowiedziała krótko, obracając głowę ku niemu i obserwując spod wpołprzymkniętych powiek. – Teraz chcę, żebyś był goły jak ja.

Unióśł brwi, widząc psotny wyraz twarzy Marty.

Goły? *Tak chcesz?* Wstał, wkładając palce za gumkę spodni. *No to zobaczymy, dokąd się posuniemy.*

Zdjął spodnie i stał, pozwalając Marcie, by obejrzała go sobie. Jej wzrok przykuł w szczególności wzwód. Oblizwała i zagryzła dolną wargę.

– Mów, co myślisz. – Nie wytrzymał milczenia, w podbrzuszu zaczynało go cisnąć coraz mocniejsze napięcie. – Chcę to wiedzieć.

– Nie powiem. – Uśmiechnęła się, zamykając oczy.

Chcesz się założyć? – pomyślał, ale nie powiedział tego głośno.

– Zobaczymy – mruknął tylko, idąc na tył łóżka, po czym pociągnął ją za stopy tak, że tylko górna połowa tułowia została na materacu.

Pisnęła zaskoczona, ale nie oponowała, poddając mu się z ciekawością. Kolanami znalazła się na dywanie. Piotr uklęknął za nią, lecz widząc, jak sztywnieje, pochylił się tak, że czubkiem penisa tylko się o nią ocierał.

– Jeszcze raz, proszę, mów, czego chcesz, a czego nie. – Cofnął biodra tak, że penis znalazł się między jej udami, pracując do góry i dotykając łechtaczki. – Z twojego ciała czytam, że nie jesteś

gotowa, prawda?

– Nie wiem – szepnęła.

– Więc mów mi, że nie wiesz, czy chcesz.

– Ale może chcę i tylko o tym nie wiem.

– To może trzeba sprawdzić, w którym momencie chcesz na tyle, by to powiedzieć na głos? – zadał pytanie, ale nie czekał na odpowiedź.

Sam był ciekaw tego, jak bardzo była w stanie się otworzyć przed nim, jak i tego, co jego pociągało w seksie.

– Zostań w tej pozycji. – Odsunął się, po czym wstał i wyszedł z sypialni.

Po chwili wrócił z paczką prezerwatyw, które rzucił na łóżko. Uklęknął za wypiętą Martą tak, że miał penisa między jej pośladkami. Przy ich pierwszym razie zapomniał o zabezpieczeniu, teraz nie. Prezerwatywa przyda się też i po to, by złagodzić odrobinę doznania, bo może dzięki temu wytrzyma dłużej. Choć patrząc na wypięty ufnie tyłek, mocno w to wątpił. Szybko założył kondom i przejechał czubkiem penisa po wargach sromowych, po czym wcisnął się między nie odrobinę. Potarł śliskim czubkiem przedziałek i znów ciut się zanurzył, by po chwili potrzebę łechtaczki.

– Masz taki słodki tyłek – mruknął, opadając pośladkami na pięty i się pochylając.

Nie wytrzymał, ciekawość zwyciężyła, żąc mu przygryźć skórę pośladka. Marta podniosła się na łokciach zaskoczona i odwróciła się, spoglądając przez ramię. Chciała coś powiedzieć, ale w chaosie odczuć nie potrafiła odnaleźć słów. Ślad zębów pozostał na skórze, po której Piotr przejechał językiem. Wyprostował się, by zastąpić język penisem. Potarł wejście cipki i znów się zanurzył odrobinę. Marta naparła odruchowo w tył, by wszedł w nią, ale chciał ją przetrzymać i zobaczyć, do jakiego stanu może ją doprowadzić.

– Czyli chcesz mnie poczuć w środku. – Pochylił się, opierając ramię przy jej głowie.

– Tak – jęknęła, nie otwierając oczu.

– Za mało – mruknął, wycofując się i wracając do poprzedniej pozycji.

Znów przygryzł półdupek, drugi ugniatając dłonią. Przejechał językiem po gorącej skórze, czując, jak wilgoć Marty zalewała mu dłoń, którą pocierał łechtaczki, kciukiem drażniąc wejście do cipki. Słyszał, że dziewczyna jęczy, a wydawane przez nią dźwięki stawały się coraz bardziej zwierzęce.

– Piotr! – krzyknęła w końcu. – Do kurwy nędzy! Zerznij mnie wreszcie!

Uśmiechnął się zadowolony, czując, jak jej ciało drżało. Była tak mokra, że wilgoć sączyła się go wnętrzu ud, pot pokrywał plecy i ramiona, pośladki drżały, tak napinała mięśnie.

– Czy na pewno tego chcesz? – drażnił się z nią. Klęczał z penisem przy cipce, wchodził w nią odrobinę i się wycofywał.

Chciał się z nią drażnić, ale nie docenił jej zapachu. Wykonała jeden szybki ruch, cofając biodra tak, że nabiła się na niego do końca. Stęknął, zaciskając palce i unieruchamiając ją. Jediną myślą, jaka przemknęła mu przez głowę, była ta, że na opanowanie przyjdzie czas, że jeszcze zmusi ją do płaczu od nadmiaru przyjemności. Ale to później, bo teraz poczuł gorącą, pulsującą, zaciśniętą na nim cipkę i jedynym, co zdołał zrobić, było pochylenie się i zablokowanie w ten sposób jej ruchów, a także sięgnięcie dłonią między uda Marty i drażnienie łechtaczki palcem. Robił to instynktownie, wyczuwając, że sprawi jej tym przyjemność. Nie mylił się, bo znów usłyszał nieartykułowany dźwięk, swoje imię i przekleństwo, a w kolejnym momencie Marta jęczała i krzyczała, drżąc na całym ciele, nie hamując się w pokazywaniu tego, jak bardzo pozbawił ją kontroli. I znowu zdążył wykonać w niej kilka płytkich ruchów, po których z jękiem eksplodował, oplatając ją w pasie dłonią, zatapiając twarz w splątanych włosach, i dyszał, zatracając się w kolejnym obezwładniającym orgazmie. Zaciskała się na nim i drżała, palcami mnąc koldrę. Chciał zapytać, czy ją skrzywdził, ale nie potrafił się ruszyć. Był znokautowany i jedyne, co mu się udało zrobić, to wypowiedzenie dwóch słów:

– Kocham cię.

Zmiany

Marcel zmuszony był do powrotu do rzeczywistości. Z niechęcią wsiadł do auta i zostawiwszy Nataszę samą, pojechał do pracy. Mimo to czuł się inaczej niż zwykle. W jego domu została kobieta. Miała zając się zwyczajnymi sprawami i odniósł wrażenie, jakby budynek otrzymał nowy, ważny organ – serce.

Jakby ktoś pierdolnął defibrylatorem i pobudził serce do życia! Aż się zaśmiał na to porównanie.

– Dobra, kurwa, nie ciesz się zbyt pochopnie! – upomniął się, dodając gazu, starając się zdusić radosny nastrój, który ogarniał go na wspomnienie błękitnych, pełnych uśmiechu oczu Nataszy. – Czas powrotu do rzeczywistości.

Odzyskał częściowo opanowanie i udało mu się okiełznać radosny nastrój. Dotarło do niego i to, że przez wiele godzin nie biczował się za to, co spowodował, bagatelizując objawy psychopatii Grzegorza. Im więcej miał ten temat w głowie, tym mocniej docierało do niego, iż było to widoczne od dawna, że kolega faktycznie miał sadystyczne zapędy. Niestety jako częsty bywalec seksimprez i użytkownik Tindera zobojętniał na przejawskrawione, a nawet wynaturzone zachowania w seksie.

Dojechał do przejazdu kolejowego, przed którym stały już dwa pojazdy. To był jeden z tych, przed którym zamykano szlaban dużo wcześniej, nim pociąg dojechał do miejsca torów krzyżujących się z jezdnią. Wyłączył silnik i uchylił okno, wpuszczając ciepłe powietrze do wnętrza samochodu. Wraz z nim dobiegł go śpiew ptaków ukrytych w koronach drzew. Droga prowadziła przez las i Marcel ze zdziwieniem stwierdził, że choć nieraz tu stał i czekał na otwarcie szlabanu, to dopiero dziś zwrócił uwagę na taki banał jak dźwięki lasu, bzyczenie owadów i zapach powietrza.

– Starzęję się – mruknął pod nosem, przypominając sobie natłok emocji, który towarzyszył mu na początku przygody z seksklubami.

Pierwsza impreza była dziwna, ale i dzieliła go wystrzałem przyjemności po neuronach tak mocno, jakby ktoś połał mu mózg kwasem siarkowym. Dowiedział się o niej od kumpla. Miała być w mieszkaniu, organizowała ją dziewczyna. Nie wiedział, czego się spodziewać. Trochę zdziwiło go, gdy właścicielka mieszkania usytuowanego w drogim apartamentowcu zażyczyła sobie, by przed przyjściem każdy z uczestników ogolił się dokładnie. Nie lubił golić jaj, a tym bardziej klatki piersiowej, ale ciekawość zwyciężyła. Przed spotkaniem zażądała też przesłania jej nagrania walenia konia, ale z tym nie miał problemu. Nagrał się telefonem, gdy w ubikacji na komendzie szybko i bezgłośnie zrobił sobie dobrze ręką. Wysłał trzyminutowy film do dziewczyny, a już po kilku minutach w nagrodę dostał zaproszenie z adresem i zdjęcie ślicznej cipki na zachętę. Zachęciła go jak jasna cholera! W nocy nie mógł spać z przejęcia i masturbował się pięć razy, nim udało mu się zapaść w drzemkę. Kolejnego dnia pojechał do wskazanego mieszkania. Tam czekało już kilku kolesi. Wszyscy nadzy i ze stojącym sprzętem. Każdy się masturbował, patrząc na organizatorkę imprezy. Dziewczyna była ładna, zadbana, pulchna, ale w bardzo ponętny sposób i równie nieubrana, co reszta jej gości.

– Panowie, do dzieła – nakazała im w końcu z uśmiechem, ustawiając się przy stole w kuchni, z dłońmi wspartymi na blacie i z zachęcająco wypiętym tyłkiem.

To było niezapomniane przeżycie, jego pierwsze, inauguracyjne wejście do świata seksklubów i to z porządnym pierdolnięciem. Przez kolejne dwa dni nie myślał o niczym innym, jak o ruchaniu kobiety, której imienia nie poznali. Nikt się nie przedstawiał, bo każdy nakierowany był na jedno – czysty seks. Spuścić z krzyża i powtórzyć to maksymalną ilość razy.

To miało miejsce lata świetlne temu i wtedy myślał, że nie czekało go nic wspanialszego niż porządne jebanie i że nic nie mogło się z tym równać. Nie przypuszczał, że jego zapał wypali się w cztery lata, a po zachwycie nie pozostanie nawet cień.

Wiedział, że jego słabość polegała na tym, że mógł się pieprzyć z setką kobiet w ciągu jednego dnia, a nadal nie czuł seksualnego spełnienia. Był jak osoba z zaburzeniami ośrodka

łaknienia, nie potrafił znaleźć drogi ku spełnieniu i zaspokojeniu. Seks stał się formą aktywności fizycznej, a nią przecież nie można się „najeść”. Taka alternatywa dla treningu na siłowni czy sparingu na boisku z kolegami. Wyżycie się w ten sposób stało się elementem życia, w końcu przyzwyczajaniem, które przez ilość powtórzeń wryło się w codzienny rozkład dnia i zmieniło w nawyk, może nawet odruch ciała. Przychodziło napięcie, a najlepszą metodą na rozładowanie, jaką znał Marcel, był seks. Może nie codziennie, bo nie pozwalała mu na to praca, ale chociaż raz w tygodniu, w którym w pewnym momencie nie mogło zabraknąć ruchania z obcymi kobietami. Bez calej tej oprawy w postaci całowania się, czułych słówek i podchodów. Liczyło się pieprzenie, dziki seks bez wstępów i czułości po orgazmie. Najlepiej wsadzenie albo oral minutę po spotkaniu. Później rozejście się każde w swoją stronę, bez powrotów i rozmów o tym, do czego między nimi doszło.

Zauważył, że przez kilka minut po seksualnym maratonie z masą wytrysków świat był piękniejszy, spokojniejszy i pełniejszy. Kolory bardziej soczyste, dźwięki głębsze, a zapachy intensywniejsze. Niestety z biegiem lat ten czas się skracał. W końcu przyjemność ograniczyła się do chwil oczekiwania przed wsadzeniem chuja w czyjąś cipkę albo usta, czasami w tyłek, do mocnej przyjemności podczas wytrysku i to był koniec pieśni. Wracała szarość i zwyczajność, życie skrzeczało normalnością i pozostawało oczekiwanie na kolejne bzykanie i nadzieja, że tym razem poczuje coś więcej. Kończyło się na nadziei i od przeszło roku, może nawet dwóch lat, Marcel dymał i traktował to, jak zwyczajny element tygodnia.

Dziś stało się coś, co odmieniło tę zwyczajność i wniosło w nią powiew świeżości i czegoś nowego. To była kobieta, choć bardziej trafnym określeniem byłoby „dziewczyna”, która zaintrygowała go swoją naturalnością, odwagą i byciem twardzielką. Mimo tego, co spotkało ją z rąk Grześka, nie załamała się, nie pozwoliła sobie zapaść się psychicznie, lecz parla naprzód.

– Natasza – wypowiedział szeptem jej imię, przywołując figlarne spojrzenie skrywane pod długimi, czarnymi rzęsami.

Samochód za nim zatrąbił przeciągle, wyrывая go z zamyślenia.

– O kurwa! – mruknął, odpalając silnik.

Przejazd był otwarty, a droga przed nim pusta. Za jego samochodem stało kilka aut czekających na to, by wrócił do świata żywych i odkorkował drogę.

Damian jechał za Marcelem z zachowaniem sporej odległości. Nie śmiałyby bagatelizować jego umiejętności, bo wiedział o nim całkiem sporo. Wyszukał interesujące go informacje w sieci, a według nich był komisarzem, którym stał się w ekspresowym tempie. Przeskakiwał po kolejnych szczeblach w policji głównie dzięki szóstemu zmysłowi i to tak między innymi dowiedział się o ostatnich ofiarach psychopatycznego mordercy, z którego rąk wydarł dwie kobiety.

– Wydarł, bo tamten głab nie wiedział, jak to się robi. – Damian lubił mówić do siebie, a słuchanie własnego głosu sprawiało mu przyjemność. – Gdybyś na mnie trafił, to coś takiego by się nie wydarzyło – mówił w kierunku samochodu stojącego przed nim. Oddzielał go od Marcela citroen C5. Chciał kiedyś kupić taki model, ale wybrał inny, lepszy i bardziej podkreślający jego zamożność. – Zresztą przekonasz się, jak to jest, panie Bond. Ukłuję cię w dupę i zaboli, gdy dopadnie cię rzeczywistość.

Kolejka samochodów z naprzeciwka ruszyła, jak i te ustawione na pasie przed nim. Damian skręcił na pierwszym skrzyżowaniu w prawo, zgodnie ze wskazaniami nawigacji GPS. Nie interesowało go, co w tej chwili będzie robił Marcel. Miał inny plan i zamierzał wprowadzić go w życie.

Minęło kilka dni, a w ich czasie Marcel zajęty był zamykaniem sprawy, wokół której kręciło się medialne życie całego kraju. Udało mu się zachować anonimowość zarówno Nataszy, jak i Marty. Nie chciał, by nastawano na ich prywatność, bo jakby nie było, wciąż czuł się po części odpowiedzialny za ich los. Zwłaszcza Nataszy, która jako żyjąca ofiara Grzegorza ucierpiała najmocniej.

– Jesteś wyjątkowo silną kobietą! – Pewnego ranka nie wytrzymał jej milczenia i zagadał, gdy używając głównie jednej ręki, przygotowywała mu śniadanie. – Nie ukrywam, obserwuję cię od kilku dni i widzę, że jest tak, jakbyś wydarzenia z tamtego pokoju odcięła od umysłu.

– Rozumiem, że dziwisz się, że nie płaczę, nie krzyczę po nocach, ale normalnie żyję? – zapytała z pobłażliwym uśmiechem.

Marcel pomyślał, że miał wyjątkowo dużo szczęścia. Śliczna dziewczyna u niego na wyłączność, choć patrząc na nią, był pewien, że mogłaby zrobić karierę w modelingu. Był ciekaw, jak wyglądałaby z makijażem, misternie ufryzowanymi włosami i w bardziej kobiecym ubiorze. Od kilku dni nosiła dwie bluzki na zmianę. Obie pod szyję, luźne i bez dekolty. Wyjątkowo nudne i maskujące kształty. Marcel zbyt dobrze znał ciała kobiet i widział, że Natasza była nad wyraz kształtna.

– Zgadza się – przyznał. – Wiesz, pracuję w policji i wiele widziałem. Ofiary... – urwał, szukając delikatnego określenia. Nie znalazł. – Ofiary gwałtów i uwięzienia zazwyczaj mocno cierpią i przeżywają to latami. Często separują się od świata i zdarza się, że potrzebują pomocy psychiatrycznej.

– To przerobiłam w wieku kilkunastu lat – odparła z powagą, zadziwiając przy tym samą siebie.

Chciała podzielić się z Marcelem czymś tak intymnym, co spotkało ją w czasach młodości. Czowała, że mogła być z nim szczerą, i choć nie wiedziała, z czego to wynikało, ufała mu i nie obawiała się, że będzie chciał ją wykorzystać. Nie rozumiała źródła tego przekonania, ale podskórnie wiedziała, że tak właśnie było.

– Byłam już zgwałcona. – Zarejestrowała szok, który zagościł na twarzy Marcela. – W rodzinnym domu, przez przyjaciela mojego brata. Był pijany, wszyscy pili i ich poniosło. I tak miałam szczęście, że skończyło się na jednym chłopaku. – Mówiąc to, nie patrzyła Marcelowi w oczy. – Po tym wydarzeniu zaszłam w ciążę. Zamknęłam się w sobie na jakiś czas, ale mieszkiałam w małej wsi. Nie było w niej psychiatrów, ale zwykłe życie. Ojciec dziecka nie chciał słyszeć o ożenku, ale może to i dobrze. Gdyby Sofia miała mieć takiego tatę... – urwała, westchnęła i splotła dlonie pod piersiami. – Jako samotna matka z dzieckiem nie miałam co liczyć na założenie rodziny. Ale mam Sofię – zakończyła ze smutnym uśmiechem, patrząc Marcelowi w oczy. – Jak widzisz, to nie pierwszy raz i wiem, jak sobie radzić z byciem wykorzystaną. Zresztą miliony kobiet są regularnie gwałcone przez mężczyzn. I nasz, i wasz kraj ma to po części wpisane w swoją historię.

Marcela zatkało i został na wdechu. Nie potrafił znaleźć słów, które pasowałyby do odpowiedzi na jej wyznanie.

Patrzył, jak dziewczyna wychodzi z kuchni tuż po tym, jak postawiła mu na stole śniadanie. Wciąż poruszała się ostrożnie, choć już coraz szybciej, co oznaczało, że rana goiła się dobrze. Lekarz to potwierdził i Marcel cieszył się, że Natasza pozwalała mu się sobą zaopiekować. Woził ją co drugi dzień na zmianę opatrunku i warował pod drzwiami gabinetu, by zabrać po wizie do domu.

Po jej wyznaniu był prawie pewien, że spotkał ją nie bez powodu. Stała na jego drodze, by przypomnieć mu o tym, od czego przez lata uciekał. Uczestnictwo w gwałcie zbiorowym. Wydarzenie, które na zawsze go ukształtowało, zniszczyło wrażliwą psychikę i uformowało odruchy seksualne.

– Kurwa mać – stęknął, wstając od stołu, i ruszył, by zadać jej więcej pytań.

Nie byłby teraz w stanie przełknąć ani kęsa. Musiał dowiedzieć się czegoś więcej o Nataszy. Zastał ją w swojej sypialni. Scielili łóżko, widząc to, obiecał sobie, że nie zostawi już niewyglądzonej kołdry. Nie był też w stanie powstrzymać myśli o tym, jak wyglądałaby, leżąc naga w jego pościeli.

Oczami wyobraźni widział rozrzucone na poduszce włosy i zaróżowione od przyjemności policzki.

– Masz dziecko? – zapytał bez zbędnych wstępów. – Gdzie ono teraz jest?

– Sofia jest z moją mamą – odpowiedziała spokojnie, wyglądając kołdrę. – W rodzinnej wsi na Ukrainie. Ona się opiekuje małą, a ja zarabiam na ich utrzymanie.

– A co z jej ojcem? – Czuł, że przekraczał granice, ale nie umiał się powstrzymać przed zadaniem pytania. Był zbyt ciekawy jej historii.

– Nie żyje. – Wzruszyła ramionami, prostując się, po czym wyciągnęła zawartość kosza na pranie, który stał opodal łóżka.

Marcelowi przemknęła myśl, że pewnie będzie przebierała brudne ubrania, więc i jego bieliznę. Znowu poskrobało go coś w podbrzuszu i ponownie zdusił znajome uczucie rodzące się podniecenia.

– Znowu kogoś zgwałcił, ale nie uszło mu to na sucho. – Skierowała się do drzwi i wyszła na korytarz. – Ojciec dziewczyny poderżnął mu gardło.

Dodała to jakby od niechcenia, a Marcel ponownie został na wdechu.

I ja myślałem, że praca w policji zobojętniła mnie na ludzkie kurewstwo?! Stał w pokoju, kręcąc głową z niedowierzaniem. Gówno wiem!

Damian śledził kobietę, chodząc za nią podczas zakupów w marketcie. Przy okazji oceniał jej wygląd. Nie podobała mu się. Stara, w wieku około trzydziestu pięciu lat. Nie lubił takich. Były zbyt natarczywe, wymagające i nie pozwalały sobą dowodzić. Była zadbana i fizycznie nie odrzucała go, ale nie pociągала również.

Słyszał jej rozmowę telefoniczną i zdobyte w ten sposób informacje ucieszyły go nad wyraz.

– Tak, zawożę młodą w piątek na noc! – mówiła podekscytowana, uśmiechając się przy tym. – Pizama party i wieczór z księżniczkami. Wiesz, co to znaczy?

Zamilkła, a Damiana skręcało z ciekawości, by dowiedzieć się, co odpowiedział rozmówca.

– Mam na tę okazję komplet bielizny i kilka par rajstop – szeptała do telefonu i Damian ledwie dosłyszał jej słowa. – Będziesz mógł je na mnie potargać – dodała na zakończenie, śmiejąc się zalotnie.

Reszty nie słuchał, planując, co robi. Wiedział, gdzie mieszkała kobieta, ale i tak postanowił za nią pojechać po to, by popatrzeć i wczuć się w nią. Zobaczyć, jak się zachowywała, poruszała i w jaki sposób jeździła autem. Przyglądając się jej, odniósł wrażenie, że miała słaby kontakt z rzeczywistością. Była zatopiona w myślach, jakby tylko częściowo znajdowała się w teraźniejszości.

Odruchowo porównał ją z Anią. Ona zawsze była tylko w teraźniejszości i to na niej skupiała się w stu procentach. To dlatego tak bardzo kochał ją pieprzyć. Będąc w niej, wiedział, że nie odpływała myślami nie wiadomo gdzie. Każdorazowo czuł, że koncentrowała uwagę na nim, na jego fiucie i wspólnej przyjemności. Czy był w jej cipce, gardle czy w dupie, zawsze była z nim i nie uciekała od wspólnego doznawania. To w niej uwielbiał.

Jak zwykle zaczęło go ścisnąć w podbrzuszu i wiedział, że po powrocie do domu nie odpuści Ani, mimo że właśnie miała okres. Jemu to nie przeszkadzało, lubił jej krew. Co innego Ania. Buntowała się przeciwko temu i wiedział, że będzie go prosiła, by dał jej dzisiaj spokój. Jak zwykle nakręci go tym dodatkowo.

Skup się! – zgnanił się w myślach, bo za bardzo chciał zrealizować plan i przez rozmyślanie o seksie się dekoncentrował. Jej cipka poczeka.

Piotr czuł się, jakby żył w amoku. Porównywał to do lewitowania nad ziemią czy mieszkania w gęstej zawieszynie. Było mu dobrze. Za dobrze! I to go martwiło. Z drugiej strony to uczucie było czymś nowym i zwyczajnie nie miał do czego tego porównać.

Po wyznaniu miłości, które wyskoczyło z niego po najintensywniejszym orgazmie w życiu, czuł się dwojako. Z jednej strony to była wolność od skrywania prawdy i gmatwaniny wszystkiego, co działo się z nim w towarzystwie Marty. Towarzyszyła temu ulga, bo powiedzenie jej, że ją kochał, było czymś podobnym do wypuszczenia żywego, szarpającego się w nim stworzenia. Wydał je na świat, otwierając się przed Martą. Z drugiej strony czuł się jak ktoś, kto odślaniał miękkie podbrzusze, oddając w czyjeś ręce najwrażliwszą część siebie, delikatną i nieodporną na skaleczenie. Jednak nie cofnąłby tego, nawet gdyby mógł. Nie chciałby. Bo po co?

Leżąc z Martą we własnym, zbyt dużym i dotąd pustym łóżku, czuł pełnię szczęścia i częściową sytość. Ale tylko połowiczną, bo mając ją przy sobie, oplatając ją ramionami i przygniatając udem, wciąż był odrobinę za daleko. To nasylenie równocześnie wyciekalo z niego z każdą upływającą minutą jak z klepsydry, robiąc przestrzeń na kolejne zbliżenie. Zarówno fizyczne, jak i duchowe.

– Piotr. – Marta mruknęła sennie. Po nocy pełnej Piotra, seksu i pocałunków mogłaby się porównać do kurczaka z poluzowanymi stawami. Każda kosteczka w ciele była miękka jakby zbudowana z leguminy. Nie miała ochoty ruszyć nawet jednym mięśniem czy choćby podnieść powiek. – Czy ty mi właśnie wsadziłeś?

– Ale co? – zapytał niewinnie, dociskając podbrzusze do jej bioder, co było łatwe, bo usnęli w pozycji „na łyżeczkę”.

– No przecież nie palec do nosa – mruknęła, choć powolne, senne ruchy Piotra budziły ciało i było jej coraz przyjemniej.

– A co? – mówił cicho wprost do ucha Marty, przez co dreszcz rozszedł się przez szyję w dół ciała. – Mam ci włożyć palec do nosa? Mogę, jeśli lubisz takie zabawy.

– Dobra, dobra – mruknęła, odginając się zapraszająco. – Wiem, że jesteś specjalistą od wsadzania tego i owego w różne części ciała, ale mnie nie kręcą zabawki.

– Skąd wiesz? – Poruszał się w niej powoli. Bawiło go jej podejście do przeszłości i tego, co robił kobietom, a także, czym to robił. – Przecież nie bawiłaś się takimi zabawkami.

– W sumie masz rację – zaśmiała się cicho. – Może zabierzesz mnie do komnaty zabaw w lesie i pokażesz sztuczne fallusy?

– Na razie musi ci wystarczyć mój fallus. – Zaskoczyła go zazdrość, która ukłuła go gorzkim posmakiem w tyle gardła, choć przecież mówiła o dildo. – A skoro o tym mowa...

Godzinę później stali pod prysznicem, a woda płynąca z ogromnej deszczownicy zmywała pot z ich ciał, dając rozluźnienie i zmywając senność.

– Mógłbym myć twoje włosy codziennie – mówił Piotr, masując palcami skórę jej głowy i przeczesując nimi sklezione pasma. – Uwielbiam je.

– To dobrze, bo jest przy nich sporo pracy – odpowiedziała z zamkniętymi oczami, poddając się leniwej pieśszczocie jego dłoni. – Widać, że masz w tym wprawę.

Piotr znieruchomiał, a żołądek zwinął mu się w ciasny supeł.

– Tak, to prawda – szepnął i urwał, nie wiedząc, co powiedzieć.

Miał przeproszać za to, co przez tyle lat robił kobietom? Pewnie powinien, ale jak miał to zrobić? Czy Marta stanęła na jego drodze po to, by mógł odpokutować za swoje winy? Była jego czyszcem, sposobem na odkupienie win za życia?

– Zaczynam cię coraz lepiej odczytywać i całe szczęście. – Jej głos przerwał gonitwę myśli Piotra. – Nie powiedziałam tego po to, żeby ci dopiec. Nie będę twoim wyrzutem sumienia, bo ja też mam sporo win.

– Nie tyle, co ja – odparł, unikając patrzenia jej w oczy. – Nie zabiłaś nikogo.

– Zabiłam – odpowiedziała, zadzierając głowę i patrząc mu śmiało w oczy. – Zepchnęłam ojca Tada ze schodów. Postąpiłam tak, jak ty, bo zrobiłam to, by kogoś ochronić.

Piotr otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

– Naprawdę? – zapytał, zdając sobie sprawę z tego, jak głupio brzmiało jego pytanie.

– To była zima, ojciec Tadeusza wracał pijany do domu... – mówiła, odwracając się do niego tyłem, by dalej mógł myć jej włosy i aby nie stracić śmiałości i nie przerwać swojego wyznania.

Podawała mu przez ramię szampon i zamknęła oczy, unosząc twarz ku ciepłym kroplom. Piotr słuchał i znów czuł ulgę i wdzięczność, że dziewczyna dzieli się z nim czymś tak intymnym. Miał przy tym wrażenie, że dzięki temu, że poznaje jej tajemnicę, Marta staje mu się coraz bliższa. To była intymność, której nigdy dotąd nie zaznał. Inna i silniejsza niż seksualna. To była miłość.

Rzeczywistość

Z nudzony Marcel przerzucał kolejną stronę raportu i marzył, by było już popołudnie. Chciał być w domu, zobaczyć Nataszę i jej uśmiech. Była słodka i urocza, a zarazem cicha i się nie narzucała. Złapał się na tym, że szukał okazji do spędzenia z nią czasu. Była zachwycająca i fascynująca nawet wtedy, gdy prasowała ubrania przy drzwiach prowadzących na taras. Wszedł kiedyś do salonu w momencie, gdy przez uchylone drzwi zawiało ciepłe południowe powietrze. Natasza spięła włosy, lecz pojedyncze jasne pasma wymknęły się z uwięzi i kołysały wraz z podmuchami lekkiego wiatru. Marcel chciał się przywitać, lecz piękno obrazka, który zastał, oszołomiło go i wbiło w podłogę. Stał, patrzył i podziwiał, a w sercu legła się tęsknota, której nie znał i nie rozumiał.

Widząc tak piękną kobietę, zazwyczaj myślał tylko o tym, by ją przelecieć w każdy możliwy sposób. Wypierdolić wszystkie otwory w ciele, zmusić do krzyku rozkoszy, zostawić po wszystkim spoconą i lepką od wydzielin i pójść dalej, zapominając o niej. Przy Nataszy było inaczej. Nie wyobrażał sobie, by mógł ją potraktować jak wszystkie poprzednie kochanki. W głównej mierze dlatego, że nie wyglądała na kogoś, kto kierował się w życiu seksualnym konsumpcjonizmem. Ona była czysta. Dokładnie taka mu się wydała. Czysta i nieszukająca krzywych dróg i zaułków we własnym umyśle. Przyglądając się jej na co dzień, odnosił wrażenie, że jej poranki wypełniały proste obowiązki, które wykonywała z przyjemnością. Robiła mu śniadanie i po oszczędnym powitaniu podawała wraz z kawą. Później zajmowała się sprzątaniami i Marcel ze zdziwieniem odkrył, że dom zaczynał ożywać i robić się przytulniejszy. Sprawiała to ona – dziewczyna, z którą zderzyło go przeznaczenie. Podrzuciło mu ją niczym bezdomne zwierzątko. Pokiereszowane, ranne, ale i pełne wiary w przyszłość. O wiele mocniejsze niż on, zamożny i uprzywilejowany człowiek z nietarganego wojną kraju.

– Szeffe, telefon do pana. – Z zamyślenia wyrwał go głos sekretarza, który ze zmartwioną miną zajrzał do gabinetu Marcela. – Ponoć pilna sprawa. Połączenie na jedyńce. – Wskazał głową aparat stojący po prawej stronie biurka, mrugający jednym z przycisków, po czym wycofał się cicho, zamykając za sobą drzwi.

Marcela ukłuł strach. Poczuł nerwowo ucisk w brzuchu. Kto i po co dzwoni do pracy? To nie była służbowa sprawa, bo zostałby o tym poinformowany przed przekierowaniem połączenia.

– Halo? – rzucił w słuchawkę. – Tu Marcel Zieliński.

Słuchał informacji, a słowa rozmówcy zlewały mu się w jedno. Szybko wyszedł z biura, a pół godziny później wysiadł przed dobrze znanym mu blokiem na osiedlu kilkupiętrowych budynków mieszkalnych. To było stare, niezbyt ładne i gęsto zaludnione osiedle. Starał się blokować uczucia, by nie wyłączył się zdrowy rozsądek. Próbował nie czuć nic, choć psychika przygotowywała się na widok tego, o czym uprzedzono go w rozmowie telefonicznej. Idąc do budynku, liczył wozy. Dwie karetki pogotowia i dwie straże pożarne oraz kilka pojazdów policji. Ludzie poruszali się sprawnie, ich mundury zlewały mu się przed oczami. Wbiegł na pierwsze piętro i do drzwi, z których ktoś wychodził. Wyobraźnia próbowała wedrzeć się w umysł makabrycznymi obrazami, lecz zdusił panikę w zarodku.

– Komisarz Zieliński – rzucił w progę. – Proszę o raport.

Wyławiał strzępki zdań jak: „zaczadzenie”, „ofiary śmiertelne”, „wyłączony z prądu czujnik czadu”. Patrzył, jak jego była żona i faceta, którego nie cierpiał za sam fakt dania jej szczęścia, pakują do worków, te zapinają i wynoszą na noszach z sypialni.

Umysł rejestrował szczegóły wystroju mieszkania. Był tu tylko raz. Teraz widział duże, wygodne łóżko, dwa puste kieliszki i butelkę po winie stojącą na szafce nocnej. Bielizna rzucona niedbale na podłogę przy łóżku i coś wyglądającego na cienki nylon rajstop obok.

Czyli *polubiła seks* – kołatały mu w głowie myśli abstrakcyjne w stosunku do okoliczności. I to ja jej po prostu nie prasowałem.

– Co z dzieckiem? – wypluł z siebie pytanie, którego bał się najbardziej. – Gdzie jest trzecie ciało?

– Nie ma dziecka, w sensie żadnego więcej ciała – odpowiedział czyjś głos. Umysł Marcela nie od razu zareagował.

– Jesteście pewni?

Odepchnął zaskoczony mężczyzną i zaczął przeszukiwać zatłoczone mieszkanie. Wpadł do pokoju, który ewidentnie należał do jego córki. Łóżko było zaścieniane, nie znalazł w nim nikogo.

– O co chodzi? – Podszedł do niego jeden z ludzi z komendy, którego pamiętał z którejś z imprez okręgowych. – Co ma komenda gliwicka do sprawy zaccadzenia u nas?

– To moja była żona – wyrzucił z siebie Marcel. – A to pokój mojej córki.

Zapadła cisza i widać było, że zarówno mężczyzna, jak i dwie osoby z pogotowia nie wiedzieli, co powiedzieć. Cisza trwała zaledwie kilka sekund, po których upływie życie ruszyło. Ktoś potrzącił Marcela w ramię, przeprosił, poszedł dalej.

Godzinę później oszołomiony Marcel siedział za kierownicą samochodu i jechał na drugi koniec miasta. Miał odebrać zupełnie mu obcą córkę z domu, w którym szczęśliwie spędzała noc na dziecięcej imprezie. Nie znał jej, a ona nie poznała dotąd jego. Obca siedmiolatka, którą widywał rzadko i w pewnym momencie z wygodny przestał o to zabiegać. Miał to z tyłu głowy i czekał na dzień, w którym przyjdzie mu się zmierzyć z przeznaczeniem. To zatrzymało go właśnie w pędzie, przywaliło w pysk i rozkwaśiło nos, śmiejąc się z czarnego humoru, którym go uraczyło.

Przedstawił się obcym ludziom, po czym uświadomił ich, co się wydarzyło. Nie od razu przyswoili fakty. Zarówno kobieta, matka koleżanki jego córki, jak i przysadziści mężczyzna, zapewne jej mąż, potraktowali Marcela bardzo podejrzliwie i z rezerwą. Legitymację policyjną, którą podetknął im pod nos, obejrzelik wnikliwie i dopiero wtedy pozwolili sobie na okazanie smutku i złożenie kondolencji. Widział, że nie udawali, byli zszokowani i mocno zakłopotani. Nie miał im tego za złe i pewnie sam też by tak do siebie podszedł. Tyle że w tym momencie był rozbity i nie wiedział, co począć.

Uczepił się myśli, że wróci do domu i do Nataszy. Jakims sposobem stała się dla niego ostoją spokoju i czegoś, co mógłby nazwać normalnością. Dopiero poznawał smak tej nowej rzeczywistości, a mimo to zdążył przywyknąć i w tym bolesnym momencie zatęsknił za jej ciepłem i spokojnym uśmiechem.

Dziewczynka, córka, którą ze sobą zabrał, również podchodziła do niego z rezerwą. Widział, że przekazana jej informacja o śmierci matki nie została przyswojona. Znał takie zachowania, widział je nie raz u ludzi, których informował o śmierci najbliższych. Teraz sam był na ich miejscu. Jak reagował? Czy tak jak wszyscy? Postanowił przeanalizować to w chwili spokoju.

– Ale jak to? – Kilkulatka poznała go i wiedziała, że był jej ojcem.

Nie wiedział, co odpowiedzieć na tak zadane pytanie.

– Wytłumaczę ci wszystko w drodze do domu – odparł, odbierając niewielką torbę z rzeczami córki z rąk obcej kobiety, z której domu właśnie wyszła, i wskazał zaparkowany przed bramą samochód.

Nie tłumaczył jednak nic, lecz milczał, nie wiedząc, jak się zachować i jak rozmawiać z małolată.

Nie spodziewał się kolejnego ciosu, który czekał na niego w domu, gdy przyjechał do niego z własnym dzieckiem.

Zastał Nataszę zapłakaną, pakującą walizkę, niebędącą w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– Co się stało?! – Zatrzymał ją w miejscu, łapiąc za ramiona, gdy chaotycznie miotła się po domu, by zebrać ubrania i kosmetyki i spakować je do torby podróźnej ułożonej na kanapie w salonie. – Powiedz mi, bo oszaleję!

Córka Marcela, Oliwka, stała zagubiona w progu i patrzyła na obcą kobietę i człowieka, który przedstawił się jako jej ojciec. Powiedział, że mamy już nie ma, że umarła. Chciała płakać, ale nie potrafiła. Była oszołomiona i zamrożona. Tak jej się wydawało, jakby wszystko w niej zamarzło, a ona sama czekała na coś nieokreślonego.

– Moja mama umarła! – Natasza odparła przez łzy.

Przez kolejne pół minuty Marcel łączył to, co usłyszał. Jego skołatany umysł nie przyjmował informacji. Zbyt abstrakcyjny był ten zbieg okoliczności. Jakby los postanowił z niego zadrwić i po daniu mu chwili wytchnienia, postanowił rzucić pod nogi wielką kłodę. Poprawka, rzucił dwie, obie jednakowo zaskakujące, bo nie miał pojęcia, co z nimi począć.

Jak to umarła?! – kołatało mu w głowie. Przecież właśnie dowiedziałem się o śmierci byłej żony!

– I co w związku z tym? – zadał pierwsze cisnące mu się na usta pytanie.

– Muszę jechać do domu. – Zapięła zamek walizki, pociągnęła bagaż, po czym syknęła z bólu, łapiąc się za bok.

Decyzja zapadła w nim błyskawicznie. Nie odda tego, co dał mu los, nawet jeśli w tak pokrętny sposób.

– Nie możesz jechać sama! – Odebrał jej bagaż, po czym odstawił go na podłogę.

– Muszę, bo pogrzeb... – jęknęła, po czym ukryła twarz w dłoniach i rozpłakała się na dobre.

Marcel, niewiele myśląc, podszedł do niej i przyciągnął do siebie, obejmując. Ufnie pozwoliła zamknąć się w szerokich ramionach, zapadła się w nie i szlochała bezgłośnie. Drobnymi ramionami wstrząsał płacz, lecz do uszu Marcela dolatywał jedynie jej urywany oddech. Znów zaatakowały go sprzeczne uczucia, tym bardziej że kilkuletnia córka stała i przyglądała się całej tej scenie.

– Pojadę z tobą – postanowił błyskawicznie, zastanawiając się, co zrobić z córką.

Natasza odsunęła się od niego, zaglądając mu w oczy. To w tym momencie Marcel stwierdził z mocą, że przepadł, poległ i pogrzebano go w butach. Zatonął w błękicie spojrzenia Nataszy i podświadomie wiedział, że w tej toni było jego miejsce.

Damian usatysfakcjonowany obserwował wozy strażackie i karetkę pogotowia, które sam wezwał. Dzwonił z telefonu na kartę, przedstawił się jako sąsiad z piętra wyżej, mówiąc, że nie może się dodzwonić do mieszkania pod sobą, choć jest pewien, że mieszkańcy są u siebie. Nie podawał powodu, dla którego miałby chcieć dostać się do sąsiadów, a odbierająca zgłoszenie dyspozytorka na szczęście nie zapytała go o to. Odpowiedział na dodatkowe pytania kobiety o personalia, podając te odczytane z domofonu, które wskazywały na mieszkanie umiejscowione piętro wyżej. Po rozmowie zniszczył kartę telefoniczną i wyrzucił ją do studzienki ulicę dalej. Czekał podekscytowany na przyjazd policji. Do tej po dwudziestu minutach dołączyła straż pożarna i pogotowie. Wiedział, że wyniosą ciała dwójki dorosłych ludzi. Wszystko szło według planu i teraz czekał tylko na komisarza. Gdy już myślał, że ten nie zdąży, a zmarli zostaną wywiezieni, nim blondyn dotrze i dostarczy mu przyjemności płynącej z oglądania przedstawienia, które zaserwuje mu swoimi reakcjami, zobaczył auto, a w nim mężczyznę z telewizji.

– Jebany James Bond! – warknął, widząc postawnego blondyna. – No to teraz zobacz, jak to jest być zwykłym człowiekiem.

Obserwował, jak ten wchodził na górę. Nie umknęło mu, że się przygarbił, a nogi jakby oporowały, nie chcąc go zanieść w miejsce konfrontacji z tragedią. Damian był niezmiernie ciekaw reakcji blondyna. Ileż by dał, by być na górze wśród służb mundurowych.

– *Dlaczego nie wpadłem na to, żeby zaopatrzyć się w jakiś mundur?!* – mruczał pod nosem zły na siebie. – *Mógłbym zobaczyć wszystko z bliska.*

Po upływie kolejnych pięciu minut dał sobie rozgrzeszenie, stwierdzając, że to tylko początek, bo najważniejsze doświadczenie zostawił na później.

Colombo z Koziej Wólki jeszcze dostanie za swoje – odgrażał się w myślach. Etap pierwszy zaliczony. Drugi będzie o wiele ciekawszy.

Spokojnie czekał, aż komisarz opuści mieszkanie. Podejrzewał, że zaopiekuje się dzieckiem, które dotąd odrzucał. Damian prześwietał go, więc wiedział, że Marcel był rozwodnikiem i ojcem niezainteresowanym własną córką. Przemknęła mu co prawda myśl o tym, że być może nie był biologicznym ojcem, ale gdy zobaczył małą, zmienił zdanie. Była pomniejszoną kopią ojca. Równie atrakcyjna co on. Blond włosy i błękitne oczy oraz proporcjonalna sylwetka świadczyły o dobrych genach.

– Dobrze – planował, ruszając za Marcelem, gdy po upływie godziny wyjechał spod mieszkania, z którego zabrano martwą ekszonę. – Teraz zabiorę ci córkę. Zobaczymy, czy ze świadomością utraty całej rodziny nadal będziesz człowiekiem sukcesu. Nawet z tą swoją blond ślicznotką.

Natasza nie próbowała odrzucać propozycji pomocy, z którą wyszedł Marcel. Była załamana, ale dzięki jego gestowi poczuła odrobinę otuchy. Postanowiła, że kiedy indziej zastanowi się nad tym, jakie mogły być pobudki działania mężczyzny. Może po prostu był dobrym człowiekiem i widział, w jakim stanie psychicznym była?

Zaskoczył ją natomiast tym, że przywiózł dziecko. Dziewczynka ewidentnie była jego córką. Mała buźka niczym kopia ojca z tą różnicą, że z delikatnymi rysami twarzy i z nieproporcjonalnie dużymi dziecięcymi oczami. Nataszę aż skreśliło na myśl, że jej własna córka musiała być przerażona i osamotniona. Pewnie zabrano ją do rodziny w domostwie obok. Natasza знаła siostrę mamy, której gospodarstwo przylegało do ich podwórza, i wiedziała, że kobieta była prosta, surowa i z całą pewnością nie utuli smutku dziewczynki. Nie przy mężu

pijaku i piątce dzieci. W wiejskich realiach nikt nie pieścił się z bólem kilkulatki, szczególnie gdy to nie było własne dziecko.

Tego samego wieczora po szybkich przygotowaniach, wsiedli do auta Marcela. Oliwka, jego córka, siedziała z tyłu, a po godzinie jazdy usnęła. Natasza widziała, że co jakiś czas Marcel nerwowo spoglądał we wsteczne lustro na dziewczynkę.

– Kto to? – Nie wytrzymała w końcu.

– Moja córka – odparł bardzo cicho. – Jej matka umarła dziś w nocy.

I zamilkł, a Natasza nie dopytywała. Pomyślała, że taki zbieg okoliczności zdarzał się bardzo rzadko. Później przez głowę przemknęła jej ponura myśl, że może to ona była pechowca i przyciągała takie zdarzenia, i sprowadziła na Marcela nieszczęście. Spostrzeżenie zatrzymała jednak dla siebie. Skupiła się na bólu po stracie własnej matki i radości, że zobaczy Sofię. Co zrobi potem, tego nie wiedziała.

O tym *pomyśleć później* – postanowiła, zamykając oczy i opierając głowę na zagłówku.

Zaraz pochowa matkę. Tylko o tym potrafiła myśleć, jak i o fakcie, że nie miała okazji się z nią pożegnać. Ale skąd mogła wiedzieć, skoro dzień wcześniej mama nie skarżyła się na nic. Jak co wieczór rozmawiały przez Skype'a i nic nie wskazywało, by czuła się gorzej.

Panie Boże, bądź dla nas łaskaw – modliła się bezgłośnie. *I przyjmij moją mamę do Królestwa Niebieskiego.*

Kwadrańs później i ona odpłynęła w sen. Tylko Marcel bił się z myślami i marzył o zapaleniu papierosa.

Po pięciu godzinach drogi Marcel potrzebował odpoczynku. Musiał rozprostować nogi, poruszać się trochę i przegnać ogarniającą go senność.

Zarówno Natasza, jak i córka spały. Nie przeszkadzało mu to. Wręcz przeciwnie, dzięki temu mógł spokojnie pomyśleć. Na postoju Natasza przebudziła się i z zaskoczeniem stwierdziła upływ czasu. Spała cztery godziny!

Placz mnie zmęczył i zmorzył – usprawiedliwiała się przed sobą, trąc zaspane oczy. Samochód nie jechał, stali na przydrożnym parkingu pomiędzy innymi autami. Ludzie siedzieli na ławkach pod drzewami, część z nich chodziła, rozprostowując nogi, kilka osób paliło papierosy. Natasza dojrzała Marcela, wysiadła więc z samochodu i podeszła do niego.

– Dobry dzień – przywitała się. – Masz ochotę na coś do jedzenia?

– Bardzo!

Właśnie podskakiwał, rozluźniając napięte kilkugodzinną jazdą łydki. Dawno nie spędził tyle czasu za kierownicą, a to był dopiero początek. Nawigacja wskazywała kolejne dziesięć godzin czekającej go jazdy.

– Dziękuję. – Trzy minuty później zaskoczony i zachwycony zarazem przyjął z rąk Nataszy kubek, do którego nalała kawę z termosu. Do drugiej dłoni wcisnęła mu zapakowaną w papier pokazywanych rozmiarów kanapkę. – Kiedy ty to zdążyłaś przygotować?

– Chyba nikt dotąd o ciebie nie zadbał, co? – Uśmiechnęła się, rozluźniając tym uśmiechem zaciskające mu się na żołądku paluchy stresu.

Nie odpowiedział nic, zatapiając zęby w miękkim chlebie i delektując się intensywnym smakiem sera i szynki. Miał wrażenie, że to najlepsza rzecz, jaką jadł w życiu. Smak przywiódł wspomnienie dzieciństwa i kanapek, które mama pakowała mu do pudełka śniadaniowego do szkoły. Przeżuwał jedzenie, powoli spacerując chodnikiem parkingowym.

Kiedy to moje życie popierdoliło się tak bardzo? – pomyślała, przyglądając się coraz niżej chylącemu się słońcu. *I dlaczego? Czemu inni potrafią stworzyć normalną rodzinę, a ja odpadłem w tej konkurencji w przedbiegach?*

Spojrzał na stojącą przy aucie Nataszę. Wyciągała coś z bagażnika, pochylając się pod uniesioną klapą.

Pewnie dlatego, że to był jedyny sposób, byś trafił na tę dziewczynę – odpowiedział mu cichy głos w głowie.

Gdyby Marcel był człowiekiem wierzącym, a raczej przyjął fakt, że tak właśnie było, to poczułby, że w tym momencie przemawiała do niego Wyższa Świadomość. Westchnął, zmiął papier śniadaniowy i wyrzucił go do stojącego opodal kosza. Dopił kawę, wytrzeptał kubek z jej resztek i ruszył ku autu.

– No to w drogę! – rzucił, wsiadając za kierownicę.

★★★

Nad ranem dojeżdżali do rodzinnej wioski Nataszy. Marcel był wykończony i gdyby nie fakt, że następnego dnia miał się odbyć pochówek matki Nataszy, zatrzymałby się po drodze na nocleg. Z tyłu głowy majaczyła również myśl, że i w Polsce czekał na niego pogrzeb.

Oliwka trwała w stanie wyciszenia. Nie rozmawiała z nimi i tylko zdawkowo odpowiadała na zadawane jej przez Nataszę pytania.

Koło południa zajęchali przed dom Nataszy. Widział jej zaciśnięte usta i szklące się oczy. Wsiadła z samochodu, Oliwka dołączyła do niej. Patrzył na kobiety, których jeszcze kilka tygodni temu nie brał pod uwagę jako uczestniczek własnego życia. Widział, jak Natasza witała się ze starszą kobietą, bez wylewności i przytulania. Chwilę później kilkuletnie dziecko wypadło z domu i ze śmiechem rzuciło się do Nataszy, obejmując ją w pasie i przytulając ciasno. Marcel zastanawiał się, jakby to było mieć prawdziwą rodzinę. Żonę i kochającą córkę, która w tej chwili czuła się niepewnie i stała zagubiona z boku, patrząc na powitanie matki i córki.

Czy jestem na to gotowy? Czy potrafiłbym mieć rodzinę i o nią dbać? – bił się z myślami, starając się zapanować nad ogarniającym go coraz mocniej otępieniem.

Ziewnął, potarł oczy i poszedł za Nataszą. Należało się przywitać, a później gdzieś się prześpi. Nawet gdyby miał spać na siedząco na krześle.

– Muszę przyciąć komara! – mruknął, ruszając.

★★★

Damian ledwie panował nad wściekłością.

Wyjechali! Pomieszali mi szyki! Zgrzytnął zębami, jadąc rankiem do pracy. Dokąd pojechali? Na jak długo?!

Przecież według planu teraz miał zabrać blondynowi dziecko! Pieprzonego bachora, którego chciał dać Ani! To miała być teraz jej córeczka!

– Dobrze, kurwa – mrucał do siebie pod nosem, zmuszając się przy tym do zdjęcia nogi z gazu. – Niech będzie! Poczekam!

Wiedział, że ten dzień będzie do kitu. Praca, której nie lubi, w dodatku daleko do weekendu. Początek miesiąca, więc czekało na niego więcej obowiązków, niż był w stanie zmieścić w dniu pracy. Wieczorem będzie wykończony i jedyną pociechą będzie zjedzenie obiadu, który poda mu słodka Ania. Banał, którego teraz uczepli się umysł i pozwoli mu przetrwać godzinny kontaktu z współlstwem.

Jak ja nienawidzę tych ludzi! Nawet nie próbował powstrzymać pełnych jadu i goryczy myśli. Są głupi, proszą, biedni i beznadziejni. Debile!

Retrospekcja

Marcel miał przespać się w jednej z izb, w której pościelono mu łóżko. Odpływając w sen, przyglądał się kilimom pokrywającym ściany, które jemu przypominały barwne, wzorzyste dywany. W każdym rogu pomieszczenia wisiał obraz świętego i biały, podłużny, wyszywany ręcznik, zwany rusznikiem, oplatający wizerunek. Zасыpiając, wsłuchiwał się w miękko brzmiące słowa osób, których rozmowa docierała do niego zza drzwi.

Czy rozmawiają o mnie? Kim ich zdaniem jestem? Gdyby wiedzieli, co przeze mnie przeszła Natasza. Poprawka, co przez brak bystrości mojego umysłu przeszła ona i martwa dziewczyna!

W odpływającym w sen umyśle majaczyły obrazy Grzegorza i tego, co razem robili na seks imprezach, domówkach, czasami biorąc po prostu dziwkę. Nie próbował z tym walczyć, wiedząc, że jeszcze przez lata będzie się zmagał z wyrzutami sumienia.

W końcu usnął, a umysł wrócił do przeżyć sprzed lat.

– Wszyscy to wszyscy! – Tomek podetknął Wioli szklankę do połowy wypełnioną wątpliwej jakości winem.

– Ale ja nie chcę – wzbraniała się, odsuwając od siebie szkło. – Nie lubię.

– Nie pijesz dla smaku, tylko żeby cię kopnęło! – Objął ją ramieniem, podsuwając szklankę pod nos. – Pij! Za nasze zdrowie.

Marcel zazdrościł Tomkowi odwagi i obycia z dziewczynami. Umiał się zakręcić koło każdej i większość była mu przychylna. W różny sposób. Jedne po prostu chętnie spędzały z nim czas na przerwach między lekcjami, inne umawiały się na randki. Z tego, co mówił, to niektóre nawet pozwalały się całować, a dwie poszły na całość. Nie wiedział, ile w tym prawdy, ale faktycznie mogło tak być.

On też chciałby taki być. Niestety nie miał po temu warunków. Nie był tak atrakcyjny. Z zazdrością patrzył, jak za Tomkiem oglądają się dziewczyny, jak zerkają na niego spod rzęs, śledząc wzrokiem przez całą długość szkolnego korytarza. Rzuciły mu powłóczyście spojrzenia, Marcela nigdy nie zauważając, mimo że był tuż obok niczym nieatrakcyjny giermek, czasami podnóżek. Ot, bardziej tło niż facet wzbudzający jakiegokolwiek emocje.

– Nie daj się prosić! – nalegał Tomek, załączając urok osobisty, którego Marcel nie próbował nawet naśladować. – Taka fajna dziewczyna z ciebie.

Marcel widział, że Wiola kapituluje. Chciała być „fajna” jak inne dziewczyny, których tyle zawsze kręciło się wokół szkolnej gwiazdy. Wychyliła szkło i przelknęła trunek, krzywiąc się przy tym niemilosiernie.

– Jesteś spoko – pochwalił ją, na co dziewczyna zarumieniła się i tylko Marcel nie wiedział, czy to pod wpływem słów, czy przez wino. – Dasz się zaprosić na imprezę?

Gdyby Marcel wiedział, jak potoczy się ten wieczór, a później noc, kopnęłyby pewnie Wiolę z całych sił, by powstrzymać przed powiedzeniem tego jednego, zgubnego słowa.

– Jasne. – Uśmiechnęła się i widać było, że dzięki zaproszeniu czuła się wyróżniona.

– To jesteśmy umówieni. – Tomek mówił do niej, ale mrugnął porozumiewawczo do Marcela.

Ten odruchowo odpowiedział uśmiechem, choć nie cieszył się na ognisko, bo nie lubił mieszanych imprez. Podczas nich kumple byli skupieni na wyrwaniu lasek, a one same udawały na potęgę, że były na luzie, że wszystko je śmieszyło i były zainteresowane przesyconymi testosteronem opowieściami kolegów. Marcel nie lubił sztucznych uśmiechów, puszenia się kolegów naładowanych buzującymi hormonami i upijania się na siłę. Co z tego? To była część dorastania, więc i ten element dojrzewania należało zaakceptować. Przecież nie będzie walczył z rzeczywistością.

Wieczorem siedział na trawie przy ognisku, osmalając nad płomieniami patyk z kawałkiem kielbasy. Do kompletu miał ciepłe piwo, którego puszka stała obok stopy.

Wiolka podobala mu się od dawna. Niestety to nie na niego zwracała uwagę, ale właśnie na Tomka.

Jak one wszystkie – pomyślał smętnie, obracając patyk w dłoni tak, by skwiercząca kielbasa spaliła się i z drugiej strony.

Humor mu nie dopisywał. Kilkanaście osób urzęnęło się jak zwykle. Któryś z kumpli, chyba Antek, właśnie poległ i po opróżnieniu żołądka z nadmiaru alkoholu padł twarzą w trawę, po czym usnął. Normal! Na drugi dzień będzie opowiadał o tym, jak to się schlał, jak boli go głowa i będzie opisywał kaca, jakby to był powód do dumy.

Widział, że Wiolka siedziała Tomkowi na kolanach. Starał się im nie przyglądać, ale ciekawość zwyciężyła, toteż co rusz wzrok uciekał w ich stronę. Całowali się i wyglądało na to, że dziewczynnie schlebialo bycie w centrum jego uwagi.

Czy ma dużego? – zastanawiał się, patrząc na migdałowego się kumpla. *Czy mu stoi?*

Wiola wstała i lekko się zatoczyła. Tomek się zaśmiał, również wstał i przyciągnął ją do siebie. Szeptali coś, ona znów się śmiała.

Zapadał zmrok, a las, w którym byli, ciemniał. Tomek pociągnął Wiolę, idąc między drzewa.

Czy tak to się odbywa? Marcel upił łyk odgazowanego już piwa. *Czy teraz będą się dupczyli? Co się wtedy czuje? Czy to tylko przyjemne dla ciała jak walenie konia, czy może sięga głębiej do umysłu?*

Nie zdążył zgłębić myśli.

– Idziesz? – Usłyszał głos.

To Radek pochylił się ku niemu, cicho szepcząc mu nad głową.

– Dokąd? – Nie miał ochoty ruszać się z miejsca, w którym siedział. Było nudno, ale wygodnie. Mógł obserwować, skoro i tak nie czekało go nic ciekawszego.

– Na jebanko – odpowiedział ledwie słyszalnym szeptem. – No chodź.

Zaintrygowany treścią tajemniczej odpowiedzi podźwignął się z trawy, otrzepał siedzenie i ruszył w mrok za kolegą. Rozmowy bawiących się przy ognisku osób i muzyka płynąca z przenośnego głośnika się oddaliły, w końcu nie było ich słychać.

– Tylko bądź cicho – upomniał go Radek, gdy Marcel nadepnął na niewidoczną już prawie w mroku gałąź, a ta trzasnęła z hałasem.

Starał się poruszać bezgłośnie, toteż bardzo szybko wyłowił odgłos rozmowy. Właściwie to był damski, podniesiony głos i dużo cichszy męski. Radek zatrzymał go, dając gestem znać, że ma być cicho i pozostać w ukryciu.

– Chcę wracać! – Dziewczyna brzmiała stanowczo. – Teraz!

– Teraz to będzie zabawa. – Rozpoznał właściciela tego głosu. To był jego przyjaciel, Tomek! Brzmiał twardo i nieprzyjemnie. Inaczej niż kwadrans wcześniej przy ognisku. – A ty będziesz główną atrakcją.

– Przestań! – Pewność siebie osłabła i w głosie Wioli słychać było drżenie. – Wróćmy do reszty.

– Wróćmy, ale później.

Marcel znał przyjaciela i wiedział, że ten mówił w taki sposób zawsze, gdy był czegoś pewien.

Co ty planujesz? Co chcesz zrobić? – zastanawiał się i nawet otworzył usta, by o to zapytać, ale nie zdążył.

– Kto tu jest? – Dziewczyna zerwała się z trawy, na której siedziała, i rozejrzała się wokoło. – Ktoś tu jest! Chodźmy stąd! Natychmiast!

Nie było widać jej twarzy. Księżyc nie wyszedł na niebo, ciemność ukrywała wszystko wokoło i widoczne były jedynie zarysy sylwetek.

– Pani pyta, kto tu jest! – Tomek zawołał pełnym kpiny głosem.

– Ja! – Z ciemności odezwał się czyjś głos.

Marcel nie od razu poznał jego właściciela. Dopiero latarka w telefonie, którą ten załączył i podświetlił od dołu twarz, pokazała Zbyszka, kolegę z najstarszej klasy.

– Buuu. – Dołączył do niego kolejny, również świecąc latarką od dołu tak, że wyglądał niczym upiór.

– Tomek, o co chodzi? – W głosie Wioli słychać było strach. – Ja chcę wracać. Przestańcie mnie straszyć.

– My jeszcze nie zaczęliśmy. – Następny chłopak i następna oświetlona upiorną twarzą. – Mam coś, czym bardzo lubię straszyć dziewczyny.

Odpowiedziało mu kilka głosów, rechocząc oblesnie.

Oszolomiony Marcel przyglądał się temu, czując mieszaninę fascynacji i przerażenia.

Co oni zamierzają zrobić?

Oddychał szybciej, jakby przygotowując się na to, co miało za chwilę nastąpić. Podświadomość podszeptowała mu kolejne scenariusze, ale wiedział, że koledzy zachowują się jak ktoś, kto przyszedł PO SEKS!

– Przestań! – krzyknęła dziewczyna. – Zabieraj te łapy!

Marcel zeszywniał i bynajmniej nie z podniecenia. Tego w nim nie było, był jedynie strach. Czuł, na co się zanosilo, i wiedział, że mógł niewiele zrobić. Koledzy przenieśli światło latarek na Wiolę, świecąc jej w oczy i oślepiając tym samym. Oświetlali przy tym jej przestraszoną twarz i własne dłonie, którymi ugniatali jej ciało. Nie broniła się, bo któryś złapał jej ramiona i trzymał z tyłu tak, że stała wyprostowana i tylko próbowała się wyszarpnąć. Była na to za słaba, nie miała szans. Nawet gdyby jej się to udało, drugi z chłopaków zastąpiłby go i unieruchomił dziewczynę.

Patrzył, jak zmuszają ją, by się położyła. Któryś z chłopaków trzymał jej ramiona nad głową, przyniatając je udami i kolanami. Któryś oświetlił klatkę piersiową, więc Marcel widział, gdy silne dłonie roztargały materiał bluzki i wyszarpnęły ją spod dziewczyny. Materiał zwinięty w kulkę wciśnięto w usta Wioli, więc była zakneblowana, a tym samym uciszona. Gałgan tłumiał krzyk, prośby i szloch. Dłonie ugniaty jej pełne piersi, wykręcały bolesnie sutki. Inne dotarły do kroczka i wciskały się pod spodnie i do bielizny.

Na obrzeżu świadomości Marcela przemknęło pytanie, co miał zrobić, jak jej pomóc i czy pomagać. Przecież tego chciała, bo przysła tutaj z własnej woli i obściskowała się z Tomkiem od rana. Myśl zniknęła, gdy dziewczyna została rozebrana. Spodnie ściągnięto z niej wraz z butami oraz bielizną i naga, unieruchomiona w silnym uścisku leżała, próbując się szarpać. Wierzgnęła nogą, ale trzy pary rąk przycisnęły jej udo do ziemi.

Marcel widział jej trzęsący się od szlochu brzuch, gdy dłonie kolegów coraz śmieiej eksplorowały ją między udami, palcami sprawdzając miejsce, które za chwilę posiadą.

– Trzymajcie ją – nakazał Tomek. – I świećcie, żebyśmy widzieli jej twarz, cipę i cucky.

Przyglądał się temu, co działo się na trawie dwa metry przed nim, i zwyczajnie nie potrafił się ruszyć czy choćby wydać z siebie jakiegokolwiek odgłosu. Oddychał szybko, rejestrując zdarzenie, i miał wrażenie, jakby ciało odłączyło się od umysłu. Był tak zszokowany tym, na co patrzył, czego stał się biernym uczestnikiem, że zwyczajnie nie umiał się odblokować, przerwać tego i pomóc dziewczynie. Tym, co zarejestrował w głowie, a co później miało go dręczyć przez lata, była myśl, że dziewczyna zasłużyła sobie na to, bo przysła tu z Tomkiem, bo dała mu się obmacywać przy ognisku.

– Ale ciasna cipka – stęknął Tomek, wciskając się w dziewczynę. – Bez smarowania nie da rady – zaśmiał się, unosząc na ramieniu, po czym obficie splunął na wewnątrz dłoni i rozprowadził ślinę na czubku penisa i kroczu dziewczyny.

Marcel widział szczegóły, bo czterech kompanów, z których każdy unieruchomił jedną z kończyn dziewczyny, przyświecało latarką telefonu tak, że całość wyglądała niczym przedstawienie. Oświetlona twarz prezentowała się groteskowo z kneblem w ustach i rozmazanym tuszem do rzęs. Łzy toczyły się z kącików oczu, a dziewczyna szlochała cicho, jakby już skapitulowała, wiedząc, że nie miała wpływu na to, co ją czekało. Druga latarka oświetlała biust. Piękny i ponętny, gdyby nie fakt, że obnażony bez przyzwolenia właścicielki. Dwie latarki wyłowiły z ciemności najważniejszy obszar sceny, czyli szywnego, trzymanego w dłoni penisa Tomka, którym napierał na zaciśniętą cipkę Wioli. Krzyknęła, gdy się w nią wdarł. On stęknął, bo wreszcie zdobył upragnione miejsce. Poruszył się przód i w tył, po czym Marcel widział już tylko podrygujący w takt pchnięć tyłek przyjaciela, gdy posuwał płaczącą dziewczynę.

– O kurwa! – krzyknął w końcu, po czym znieruchomiał.

Przez chwilę nie działo się nic. Tomek leżał na wstrząsanej spazmami Wioli, która nie próbowała się nawet wyrwać.

– Zmiana – stęknął Tomek, podnosząc się na klęczki. – Ej! Poświęćcie mi na kutasa!

Cztery latarki posłusznie przyświeciły na miękącego penisa.

– To był jej pierwszy raz!

Marcel poczuł mdłości, bo to zburzyło myśli usprawiedliwiające kolegów i obarczające Wiołę winą za ich sprowokowanie.

– Czad! – zaśmiał się Zbyszek. – Dawaj, teraz ja!

Zamienili się miejscami i Marcel widział, że Wiola nie próbowała nawet ruszyć dłonią, gdy na chwilę oswojono jej ramię, nim Tomek uklęknął tak, by ją trzymać, przyświecając koledze. Nie potrafił już patrzeć, mdłości zaczęły skręcać mu żołądek. Ciało zareagowało, każąc mu uciekać z miejsca zdarzenia. Przebiegł ledwie kawałek, po czym zwymiotował pod jednym z drzew, dla równowagi podtrzymując się pnia. Wyglądał pewnie jak jeden z pijanych dzieciaków, których kilkoro bawiło się opodal na leśnej polanie. Nietrzeźwych i nieświadomych tragedii dziewczyny, która była brana siłą przez pięciu napalonych i nieczułych na jej lzy kolegów.

Marcel musiał odciąć się od obrazów, które i tak zapadały w pamięć i zmieniały jego delikatną, dojrzewającą psychikę. Mimo to wciąż widział je pod powiekami, nie pozwalając zniknąć im z głowy.

Pod wpływem uczestnictwa w gwałcie jego preferencje seksualne miały stać się skrzywione i zahamowane. Przez chwilę przy Ewelinie były inne, ale każdorazowo wracały do utartego schematu – potrafił rznąć tylko te kobiety, które narzucały się seksualnie. Nachalnie parły na niego i tylko wtedy był gotów je pieprzyć. Bez uczuć, bo te zakopał w sobie głęboko. Seks był źródłem zła i dowiodły tego wydarzenia, które miały miejsce po widzianym wtedy w lesie gwałcie.

Wiola nie zgłosiła zdarzenia. Nie przyszła też do szkoły, ale temu Marcel nie dziwił się wcale. Pewnie wstydziła się tego, co jej zrobiono, choć przecież to nie była jej wina. Jedyne, w czym zawiniła, to łatwość i zaufanie, z jakim podeszła do drugiego człowieka. Tomek bynajmniej nie czuł się winny. Dodatkowo śmiał się wraz z kumplami z Marcela i tego, że nie dotoczył do zabawy i nie przeleciał Wioli.

– Miałeś okazję podupczyć – pouczał go, gdy w szatni przed zajęciami wychowania fizycznego przebierali się w stroje sportowe. – Nie skorzystałeś, bo jesteś ciul i tyle.

Marcel nie odpowiedział, ale obiecał sobie, że nie dopuści już do siebie myśli, że Tomek był jego przyjacielem. Taka definicja przyjaźni nie przystawała do jego wyobrażeń.

Tydzień później w szkole huknęła wieść o tym, że jedna z uczennic popełniła samobójstwo. Rzuciła się pod pociąg, wybiegając z zarośli przy torach kolejowych tuż przed tym, jak nadjechał towarowy z doczepionymi kilkudziesięcioma załadowanymi węglem wagonami. Maszynista nie miał szans, by zareagować. Ciężki tabor przetoczył się po młodym ciele, szatkując je niczym mięso na tatar. Gdy wagony zatrzymały się w końcu, po ślicznej Wioli zostały szczątki kości i płatów skóry oraz mięśni, których nikt nie odważyłby się dać do identyfikacji zrozpaczonemu rodzicom. Gdyby nie znaleziony opodal telefon, nie udało by się tak szybko dojść do tego, czyje zwłoki zbierano z prawie kilometrowego odcinka nasypu kolejowego.

Gwałt na dziewczynie pozostał tajemnicą sześciu osób, w tym Marcela. Na blisko dziesięć lat jego umysł wyrzucił to zdarzenie ze wspomnień, chroniąc go, bo zwyczajnie nie był gotowy na taką traumę. Obraz gwałtu wrócił do niego pewnego wieczoru, gdy przed oczami podrygiwał mu grabny, goły tyłek blondynki robiącej mu loda. Skończyło się to tym, że wzwód minął, a zaskoczona kochanka odsunęła się od niego. Nie wzięła tego do siebie i skończyła zabawę, pobudzając się sama. Marcel natomiast leżał na kanapie goły, naćpany ecstazy i pozwalał obrazom zalać zaskoczony umysł.

Propozycja

Budząc się z szybko regenerującego snu, Marcel odgonił wspomnienie lasu. Ciemności panującej w nim, zagłuszonego kneblem szloch i sapania podnieconego kolegi, który nieświadomy braku doświadczenia w seksie dziewczyny, której wewnątrz właśnie zdobywał, zadawał gwałt również jej umysłowi. Gwałt stał się zbrodnią, jej ofiarą kilkunastolatka. Nie jedyną ofiarą, bo tamten dzień wpłynął także na całe życie Marcela.

Nie raz zastanawiał się nad tym, czy gdyby Tomek i koledzy wiedzieli o konsekwencjach własnego czynu i o tym, że przez nich Wiola się zabije, byłiby w stanie przerwać to, co jej robili? Czy cofnęliby się przed gwałtem zbiorowym, schowali chuje w spodniach i poszli się upić?

Nieraz, oddając się podkreślonemu kokainą, metą czy ecstazy zabawom seksualnym, stwierdzał, że zmieniał się w maszynę do pieprzenia. Nie liczyło się nic poza spuszczeniem się, kilkukrotnym i przynoszącym niewielką przyjemność. Bywało, że kobieta chciała przestać, prosiła o przerwę, ale nie reagował na to. ON CHCIAŁ ORGAZMU! Po to przyszedł, po to się rozebrał i nałożył kondom. Przeszawał dopiero wtedy, gdy kolejna porcja spermy opuściła ciało i nie naszła go ponownie chęć na jeszcze jeden numerek.

Czy pięciu nastolatków potrafiłoby powstrzymać się przed zrobieniem tego bezbronnej dziewczynki? Przerwaliby? Wycofaliby się, mimo że po to przecież przyszli? Wątpił, choć nieraz podejrzewał, że to po prostu reakcja obronna umysłu. Byle się przed sobą usprawiedliwić i nie czuć przytłaczającej winy. Odsunąć świadomość tego, że nie pomagając jej, stał się współwinny jej śmierci.

Marcel przetarł oczy. Koszmary z lasu z każdym rokiem były coraz bardziej krwawe, pełniejsze krzyku dziewczyny i wykrzywionych w ekstazie twarzy oprawców. Nie pamiętał już dokładnie ich rysów. Nastolatkiwie przypominali bardziej upiory niż ludzi, ale tym właśnie się stali – upiorami, które prześladowały Marcela w snach.

Czyli tak postanowiła mnie doświadczyć przeszłość. Opuścił stopy na dywan przy łóżku, potarł twarz, palcami przeczesał włosy. Postawiła przede mną dziewczynę, która doświadczyła tego samego.

– Natasza. – Wstała i powłócząc nogami, planował przywitać się z jej rodziną.

Obrazy ze snu powoli blakły, krzyk cierpiącej cichł w umyśle, a wykrzywiona w ekstazie twarz Tomka się rozplywała.

– Karma to suka – mruknął pod nosem, naciskając na klamkę i wchodząc do izby.

W izbie było jednak pusto. Marcel przystanął na środku, rozglądając się z ciekawością po pomieszczeniu.

Czy to tutaj wychowywała się Natasza? Patrzył na surowo wyglądające, a zarazem przytulne pomieszczenie, które dotąd musiało służyć za kuchnię.

Mocno podniszczone szafki, każda z innej parafii i różniące się zarówno kolorami, jak i wysokością. Niewielki zlew i kran nad nim wyglądający, jakby woda z ledwością trafiała do białej niecki. Marcel podejrzewał, że pewnie żaden mężczyzna nie przyłożył do tego ręki. Zapewne matka i córka musiały radzić sobie same z tym, co miały. Czy Natasza miała ojca? Niewiele o niej wiedział, a chciał i był ciekaw, co zarejestrował ze zdziwieniem.

Wyszedł przez niewielki przedpokój na dwór. W drzwiach musiał się pochylić, by głową nie zahaczyć o górną część futryny. Tutaj też nikogo nie dostrzegł. Było tu równie skromnie, ale i czysto.

– Co kurwa! – Podskoczył, odruchowo sięgając po broń, jednak na nią nie trafił. Klepnął się w bok, po czym warknął: – Ja jebię! Durne zwierzę! – westchnął, widząc gęś, która niezauważona zaszła go od tyłu i teraz skubała mu nogawkę płaskim dziobem.

– Pospałeś? – Z furtki między niskimi drzewkami obsypanymi niewielkimi jabłkami wyszła Natasza. – Nie chcieliśmy ci przeszkadzać, więc poszliśmy do cioci. – Wskazała głową budynek znajdujący się po drugiej stronie plotu.

– Dziękuję, potrzebowałem snu.

– Wiem. – Uśmiechnęła się i zamilkła.

Widział, że miała zaczerwienione oczy. Musiała płakać, ale nie było w tym nic dziwnego. W końcu straciła matkę.

– Co z Oliwką? – zapytał niepewnie.

Nie miał pojęcia, jak zachowywać się jako ojciec, którym stał się tak nieoczekiwanie. Poprawka, był nim od lat, ale teraz został postawiony przed obowiązkiem wypełnienia powinności.

– Bawi się z dziećmi. – Natasza znów wskazała dom na działce obok. – Chyba nigdy nie była na wsi, bo interesuje ją wszystko. Kury, króliki i gęsi. A to jest Marioszka. Gęś – dodała, widząc, że Marcel nie rozumiał, co miała na myśli. – Bardzo mądra gaska. Nie do zjedzenia! – podkreśliła. – Inteligentniejsza niż większość psów. – Z uśmiechem patrzyła na niewielkie stworzenie. – Zjesz coś? – Zmieniła temat, patrząc mu w oczy. – Ciotka przygotowała obiad na nasz przyjazd.

Dopiero słysząc pytanie, Marcel poczuł, jak bardzo był głodny. Wcześniej tego nie zarejestrował. Teraz zaburczało mu w brzuchu na tyle głośno, że Natasza, nie czekając na odpowiedź, rzuciła krótkie „chodź”, po czym skierowała się ku furtce, którą przyszła.

Chcąc nie chcąc, Marcel ruszył za nią.

Pogrzeb, opuszczanie trumny do grobu, zawołanie żałobników i śpiew popa – to wszystko zlało się w umyśle Nataszy w jedno. Brzmiało dziwnie i jakby poza nią. Zresztą jak wszystko, co miało miejsce tego dnia. Nie płakała, mimo że tego od niej oczekiwano. Widziała wzrok rodziny i sąsiadów, ich krytyczne spojrzenia, gdy z twarzą bez wyrazu patrzyła na prostą, drewnianą trumnę obniżaną na linach do dziury w ziemi. Składano jej kondolencje i te przyjmowała bez słowa. Pewnie oczekiwano od niej łez, głośno wyrażanej rozpacz i padania na kolana przy składaniu zwłok do ziemi.

Wciąż była w szoku po tak gwałtownym odejściu mamy. Wszyscy we wsi myśleli, że była zdrowa. Zawiniło serce, jego ukryta, niezdiagnozowana wada. Mama zwyczajnie straciła przytomność. Wezwano pogotowie, ale na zapadłą wioskę karetka jechała przez prawie godzinę. Nieprzytomną kobietę położono do łóżka. Nikt nie wpadł na pomysł, by zrobić masaż serca. Stwierdzono nagłą śmierć sercową. Sanitariusz potwierdził już tylko zgon. Mówiono: „Dobra śmierć”, „Dobra kobieta, to sobie zasłużyła na brak cierpienia”.

Natasza przyciskała do siebie córkę, która nie odstępowała jej na krok. Jednym ramieniem obejmowała Sofię, drugim Oliwkę, która była równie odrętwiała co ona sama. Czy myślała o matce, którą za parę dni będzie podobnie żegnała?

Była wdzięczna Marcelowi, który był obok. Nic nie mówił, a jedynie trwał przy niej. Czują go za sobą, gdy stał za jej plecami. Gdy rozpacz próbowała się przedrzeć przez zasłonę, którą się otoczyła, a szloch zaczynał wstrząsać ramionami, to właśnie dłoń Marcela uspokoiła ją swoim ciepłem, jakby mówił, że był przy niej, że ją wspierał i nie odstępował. Tym prostym gestem pomógł jej się osadzić w tu i teraz, a tutaj miała ludzi, którzy byli z nią i dla których coś znaczyła.

Podczas stypy siedzieli obok siebie. Co jakiś czas nachylał się do niej, podawał coś na talerz i upominał ją, by coś zjadła. Wykonywała posłusznie jego polecenia, nie czując smaku potrawy, nie rejestrując słów rodziny. Skupiła się na małej rączce córeczki, którą ścisnęła pod stołem, i zapachu wody kolońskiej Marcela, którą aparat wężu rejestrował co jakiś czas, gdy ten zbliżał się do niej.

Starła się odgonić myśl o tym, co teraz będzie. Powinna zostać w rodzinnym domu, przejąć gospodarstwo i zamieszkać tu z córką. Nie chciała tego! Pragnęła życia, które zaczęło jej się układać w Polsce, gdzie miała plan sprowadzić do niego córkę i mamę. Tej ostatniej już nie było. Córka zasługiwała na to, by poznać życie w mieście, w bezpiecznym i dostatnim kraju.

Wieczorem siedziała na wąskiej, zbitej z czterech desek ławce pod jabłonką przed domem i patrzyła w dal. Mgła pełzła po trawie, zagarniając krzewy, jakby okrywała je miękkim puchem

snu. Wiedziała, że gdy dotrze do jej stóp, zarejestruje wilgoć i jej delikatny chłód. Pamiętała to uczucie, bo było czymś, za czym, mieszkając w mieście, tęskniła najmocniej.

– Pięknie tu macie.

Aż podskoczyła, słysząc cicho wypowiedziane słowa. To był Marcel. Nie widziała dokładnie jego twarzy. Zapadający zmrok ukrył oczy, ale czuła, że patrzył na nią uważnie.

Nikt tak na mnie dotąd nie patrzył – pomyślała, przesuając się na ławce.

– Siadaj, proszę. – Poklepała wygładzone latami używania drewno ławki.

– A wytrzyma mój ciężar? – Marcel nie wyglądał na przekonanego, że wątpliwej budowy ławeczka wytrzyma jego masę. – Nie pięknie?

– Jeśli pięknie, to objemy sobie tyłki i tyle.

– To na pewno – zaśmiał się cicho, przyznając w duchu, że nie miałby nic przeciwko temu, by Natasza wylądowała na trawie obok niego. Może nawet na nim.

Ostrożnie usiadł, ławka zaskrzypiała, ale wytrzymała jego dziewięćdziesiąt kilo.

– Jak się trzymasz? – zagadnął po dłuższej chwili ciszy.

– Trochę mi się pomieszało w życiu – westchnęła, spoglądając w dal.

Cykady grały tak głośno, że Marcel miał wrażenie, jakby setki owadów usiadło wokoło nich, by stworzyć muzyczne tło do ich rozmowy.

– To prawda – przyznał. – Mam to samo.

– No właśnie. – Obróciła się do niego. Ich ramiona dotykały się i musiała przyznać, że to całkiem przyjemne uczucie. – A co ty zamierzasz?

– Po prawdzie to miałem nadzieję, że wrócisz ze mną do Polski – mówił szeptem.

Z emocji zacisnęło mu się gardło. Bał się odmowy i zbierał się do zadania tego pytania przez cały dzień.

– Ale Sofia...

– Oczywiście razem z córką! – wszedł jej w słowo, nie dając dokończyć.

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadała i ta minuta była najdłuższymi sześćdziesięcioma sekundami w życiu Marcela. W tym czasie w jego umyśle powstawały w szaleńczym tempie kolejne obrazy. Natasza wyśmiewająca go i mówiąca, że był nikim i nie zasługiwał na życie z nią i z jej córką. Patrząca na niego z pogardą, którą pod koniec małżeństwa tak często widział w oczach Eweliny. Nie mógł wiedzieć, że wzruszenie odebrało Nataszy zdolność mowy. Zacisnęło paluchy na jej gardle, odbierając głos.

– Dziewczynki mogą wychowywać się razem – przyznała w końcu cicho, starając się mówić spokojnie, choć szalona ulga załała jej serce.

– Mogą – potwierdził, po czym zamilkł.

Radość i ulga walczyły o pierwszeństwo zarówno w Nataszy, jak i w Marcelu. Żadne nie wspomniało jednak o tym ani słowem, bojąc się, że zapeszy coś, co zawisło w pełnej dźwięków natury ciszy. Oboje czuli to i chłonęli każdą komórką ciała. Dobry początek, którego ciąg dalszy leżał w ich rękach.

Pożegnanie z rodziną zapadło w serce Marcela i wiedział, że ten obraz zostanie z nim na zawsze. Mimo oschłości siostra mamy Nataszy wyściskała ją i wycalowała. Dziewczyna cieszyła się, że Marcel nie rozumiał jej ojczywego języka i tylko miała nadzieję, że nie wyłowi sensu z podobieństw między tym, co mówiła ciotka, i polską mową. Siostra mamy była pewna, że był jej mężczyzną, gratulowała jej wyboru i nie chciała przyjąć do wiadomości, że to po prostu jej pracodawca.

– Wiem, co widzę – śmiała się, spoglądając przy tym na Marcela. Wokół oczu powstały słoneczka zmarszczek, zmiękczając surowe rysy kobiety. – I widzę, jak na ciebie patrzy – dodała półgębkiem. – Dbaj o niego.

W głębi duszy kobieta przyznała, że dawno nie widziała tak przystojnego mężczyzny. Wysoki, barczysty i z tym czymś w oczach, co powodowało, że chciało się być w centrum jego uwagi. Nie dla niej było jego zainteresowanie, ale dla Nataszy. Miała tylko nadzieję, że będzie dla

dziewczyny lepszy niż wszyscy mężczyźni, którzy pojawili się na jej rodzim. Nie będzie pił, bił jej i nie zdradzi delikatnego serca.

– Pomodlę się za ciebie. – Przytuliła Nataszę, starając się zapamiętać nastrój chwili. – Niech wam się darzy, dziecko.

Brała pod uwagę, że już może jej nie zobaczyć. Co prawda ta zostawiała pod jej opieką gospodarstwo po matce, ale jednak wyjeżdżała z kraju, więc kto wie, jak potoczą się ich wspólne losy.

Tego samego dnia Marcel, Natasza i dziewczynki wracali do domu ciężsi o prezenty. Kolejną pasażerką była Marioszka, której gęganie dobiegało co jakiś czas z bagażnika. Marcel skapitulował, gdy Sofia i Oliwka jednym głosem prosiły o zabranie gęsi do kraju. Natasza obiecała, że pomoże przypilnować przedstawicielkę drobiu, w efekcie Marcel poczuł się osaczony i zdominowany. Nie próbował im tego perswadować, lecz zrobił miejsce w bagażniku i cierpliwie czekał, by mogli ruszyć w drogę powrotną.

Przejazd do kraju nie odbył się bez problemów. Wstrzymano ich na granicy Korczowa-Krakowiec, lecz okazało się, że bycie funkcjonariuszem państwowym mocno ułatwia życie, nawet te międzynarodowe. Po pobieżnej kontroli bagażu i dokumentów machnięto Marcelowi, wskazując boczny opuszczony szlaban, który otwarto specjalnie dla niego.

Znów maksymalnie zmęczony, ale i pełen nadziei jechał do domu. Bez zbędnych przystanków, z wizją śniadania, może obiadu z Nataszą i dziećmi. Na parkingu zrobił postój na trzy godziny snu w niewygodnej siedzącej pozycji, tylko dlatego, że przestawał reagować na impulsy zewnętrzne. Zmęczenie zaczęło mu wyłączać słuch, a w pewnym momencie również zamazywać obraz.

O dziewiątej rano zajęchali przed ogrodzenie domu w Gliwicach. Dziewczynki spały, toteż Marcel zaparkował przed bramą i oboje z Nataszą wyszli, by rozprostować nogi. Silnik został na chodzie, by odpoczął na jałowym biegu po tak dalekiej trasie. Natasza pobięła do domu za potrzebą, Marcel w tym samym celu skrył się za jednym z drzew w ogrodzie.

Damian kipiał ze złości, bo nie tak to wszystko miało wyglądać. Miał zamiar porwać córkę blondyna, ale ten wraz ze swoją blond nimfą zniknął mu z radaru. Niby wiedział, że to tylko chwilowe, że jeszcze będzie po temu okazja, lecz przedłużające się naburmuszone milczenie Ani po tym, jak obiecał jej dziecko, doprowadzało go do szewskiej pasji.

W pracy złożył wniosek o urlop, bo nie potrafił się skupić na obowiązkach i wciąż myślał o realizacji planu. Zaoopatrzony w kanapki i butelkę z wodą mineralną parkował samochód kilometr od domu blondyna, po czym obserwował wjazd na posesję mężczyzny w nadziei, że ten się w końcu pojawi. I tak już od trzech dni! W ciągłym oczekiwaniu, napięciu i ze wzrastającą frustracją. Wściekły, że po wyeliminowaniu żony blondyna los postanowił wystawić jego cierpliwość na próbę.

Słońce właśnie wschodziło, było coraz cieplej. Damian się cieszył, że wpadł na pomysł, by założyć szary, cienki T-shirt. Siedział w zaroślach niedaleko obserwowanego punktu, gdy auto blondyna podjechało pod bramę. W Damianie spięły się wszystkie mięśnie, w uszach szumiała pompowana sercem krew. Omal nie podskoczył z radości.

Jest! – triumfował bezgłośnie. Nareszcie! Oplacało się czekać!

Patrzył, jak śliczna blondynka biegnie do domu, i na mężczyznę, który otworzył bramę, po czym zniknął i nie wracał przez kolejne sekundy.

– Nie – sapnął zaskoczony Damian, ruszając ku autu. – To nie może być aż tak proste!

Porwanie

Szedł szybkim krokiem, starając się nie rozglądać na boki. Chciał wyglądać jak ktoś, kto po prostu szedł w konkretnym kierunku i w jasnym celu, i celem tym nie było zostawione otworem auto. Z każdym zbliżającym go do celu metrem serce w jego piersi biło mocniej, w uszach głośniejsz szumiała pompowana przez nie krew.

Co za szczęście! Otwarte drzwi, a w dodatku silnik na chodzie?! Nie mieściła mu się w głowie lekkomyślność tych ludzi i własne szczęście. Bardziej nie mogli mi tego ułatwić!

Podchodząc do otwartych na oścież drzwi kierowcy, rozglądał się dyskretnie wokoło. Szybko wsiadł, ale odmówił sobie jednak spojrzenia na tylne siedzenie.

– Dwoje dzieci! – szepnął zachwycony.

Jego modlitwy zostały wysłuchane! Jego i Ani. Jaka ona będzie szczęśliwa! Przywiezie jej nie jedno, ale dwójkę! Na tyle szczęścia nie liczył! To było jak sen.

Zamknął drzwi, wrzucił bieg i wystrzelił spod bramy, wzbijając tumany kurzu.

Marcel stał pod drzewem i przymknąwszy powieki, sikał. Potrzeba cisnęła go już od przeszło godziny. Teraz ta zwykła czynność przynosiła spokój. Wsłuchiwał się przy tym w śpiew ptaków i cieszył, że zmęczone wielogodzinną jazdą plecy będą mogły odpocząć.

Już prawie kończył, gdy jeden dźwięk wydał się nie na miejscu. To był silnik samochodu. Jego samochodu! Wcześniej trzaśnięcie drzwi. Nie, to niemożliwe! To się nie dzieje naprawdę!

Nie zastanawiał się nad tym, co robi. Zadziałał odruch. Wystrzelił spod drzewa, wypychając penisa w spodnie, i pognał w kierunku bramy. Jeden, drugi, trzeci długi krok i już był przy wjeździe na posesję. Auto nie stało przed bramą, jak je przed chwilą zostawił. Zobaczył już tylko jego tył niknący za zakrętem.

Poczuł, jak krew odpłynęła mu do stóp. Co tu się, kurwa, odjechało?! Chwilę później potężna dawka adrenaliny spięła mięśnie. Puścił się biegiem za pojazdem. Przez chwilę odległość między nim a samochodem się zmniejszała.

Dogonię go! – krzyczało mu w głowie, dodając energii do sprintu. Mięśnie pracowały, serce waliło jak młotem. Krew zmieniła się w mieszanek nasączoną adrenaliną, która spięła go do biegu. *Dogonię!*

I wtedy auto przyspieszyło, znikając z zasięgu wzroku. Biegł jeszcze, pokonując kilkaset metrów, po których stanął, dysząc. Próbował odzyskać oddech i uspokoić rozszalałe serce.

– To niemożliwe! – jęknął. – To się, kurwa, nie dzieje!– Klócił się z rzeczywistością, nie rozumiejąc tego, co się właśnie wydarzyło. – I co teraz?

Stał i patrzył w kierunku, w którym odjechało auto. Co miał powiedzieć Nataszy? Że ukradziono jej córkę? Najważniejszą istotę na świecie, dla której żyła i trwała gotowa na każde poświęcenie. Ukradziono i jego córkę. Tę, którą los oddał mu na chwilę i której nie zdążył poznać.

– Nie, kurwa – dyszał wściekły, sięgając po telefon. – To się nie może tak skończyć! Nie ma chuja!

Damian trząsał się na całym ciele. Dawno nie czuł takiej ekscytacji, a adrenalina nie zalała umysłu tak potężną falą. Widział mężczyznę, który wybiegł z bramy i puścił się w ślad za samochodem. Na szczęście coś go tknęło i dzisiaj zaparkował swoje auto kilometr dalej niż

zwykle. I dobrze, bo mógł odjechać bez zagrożenia, że blondyn go dogoni w momencie, gdy Damian będzie przenosił dzieci. Zrobił to głównie po to, by nie rzucić się w oczy parkowaniem co dzień w tym samym miejscu. W ten sposób teraz dał sobie szansę na ucieczkę.

Po przejechaniu kilometra zwolnił, postanawiając zatoczyć kółko, nim stanął przy swoim pojeździe. Rzut oka we wsteczne lusterko sprawił, że gwałtownie zahamował. Jedno z dzieci już nie spało i patrzyło wprost na niego. Starsza, tak sądził, dziewczynka siedziała z otwartymi oczami, z których wycierało przerażenie. Zdenerwowany rozejrzał się wokoło przez okna. Jeśli mała zaczęła krzyczeć, to ktoś może to usłyszeć!

Nie ma mowy! W Damianie zrodził się bunt. Nie po to się starałem! Czekałem na taką okazję i jej nie zaprzepaszczę!

– Tata kazał mi was przewieźć – zaryzykował kłamstwo. – I mam dla was coś super.

Zaparkował przy tylnym zderzaku swojego samochodu i wyłączył silnik.

– Zaraz wracam z niespodzianką – rzucił, odwracając się do nich. – To coś ekstra!

Z ulgą dostrzegł w oczach dziecka strach pomieszany z zaciekawieniem. Rzut oka przez szyby na to, co działo się wokoło, uspokoił go. Nie widział nikogo w pobliżu, niemiernie jechał też mało uczęszczaną drogą. Słońce, puste pole, las tuż obok i cisza.

Co za paradoks! – myślał, wyskakując z auta. Robienie złych rzeczy jest taki łatwe!

Ze schowka po stronie pasażera wyciągnął kosmetyczkę, a z niej przygotowany wcześniej gałgan wytargany ze starej podkoszulki i butelkę ze środkiem usypiającym. Nalał sporą ilość na materiał i skrzywił się, gdy do jego nozdrzy dotarł charakterystyczny zapach. Trzymając szmatkę w kosmetyczce tak, by nie widziało tego dziecko, wrócił do auta.

– Tutaj mam coś pysznego! – zawołał, otwierając tylne drzwi i starając się przywołać radosny ton. – Czekolada! Biała! Z zabawką!

Plótł głupoty, ale to wystarczyło, by dziewczynka skupiła wzrok na tym, co trzymała w rękach. Kolejnym, co zrobił, było przytknięcie szmatki do jej buzi. Patrzył, jak dziecko macha rękoma, próbując odrzucić jego dłoń. Patrzyły na niego wielkie, niebieskie oczy. Były pełne strachu i takie piękne!

Jak kwiaty albo tafla jeziora – pomyślał, obserwując, jak spojrzenie traci ostrość, a powieki opadają. Czekna na mnie tyle wspaniałych odkryć!

Zafascynowany patrzył, jak drobne rączki opadają po bokach ciała i dziewczynka przestaje walczyć. Zreflektował się, że nie wiedział, jak dawkować środek. Nalał go sporo na szmatkę, a mała straciła już przytomność, więc nie musiała wdychać więcej. Czynność powtórzył przy drugim dziecku, zastanawiając się, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Trzymał szmatkę, lekko dociskając do małej buzi, i analizował ubiór dziecka. Z kolorów ubrania i fryzury nie potrafił wywnioskować, jakiej było płci. Miało włosy do ramion, ale to o niczym nie świadczyło. Spodnie i bluzka z malunkiem jakiegoś rysunkowego bohomazu tym bardziej.

– Dowiem się tego w swoim czasie – mruknął do siebie pod nosem, chowając śmierzdzący gałgan w saszetce, po czym odpiął klamry obu pasów bezpieczeństwa.

Przez chwilę mocował się z odpięciem zaczepów w fotelikach bezpieczeństwa. Sapał przy tym, nerwowo zerkając przez szyby samochodu. Gdyby przejeżdżało jakieś auto, wystarczyłoby, aby się pochylił, by go nie rozpoznano. Wątpił, aby ktoś był na tyle gorliwy, by się przy nim zatrzymać i zainteresować się powodem postoju. Wolał, by tak się jednak nie stało i dlatego się spieszył, a jego ruchy były gwałtowne i nerwowe.

– Nareszcie – warknął, wyszarpując sprzączkę i odrzucając ją w bok.

Objął dziewczynkę i wyciągnął ją z auta. Szybkie spojrzenie na jezdnię go uspokoiło. Najgorsze, co mogłoby go spotkać, to blondyn, który jakimś cudem odnalazłby go tutaj teraz. Był policjantem, ale gdyby go poniosło, to kto wie, może nawet by go ukatrupił na miejscu!

Piętnaście sekund później mała leżała na tylnym siedzeniu w jego samochodzie. Wrócił po drugie dziecko. Z tym poszło mu o wiele łatwiej. Było małe i lekkie.

– Jak pluszowa zabawka – zaśmiał się, biorąc drobne ciało jednym ramieniem, drugim zarzucając je sobie na bark. – Albo jak mały worek kartofli.

Położył dziecko tak, że opierało się o starszą dziewczynkę. O zapięciu pasów nawet nie myślał. Aż tak gorliwy nie był. No i istniało za duże ryzyko, że w tym momencie wydarzy się coś nieplanowanego. I tak za dobrze mu szło. Nie było sensu ryzykować jeszcze bardziej.

Wskoczył za kierownicę, odpalił silnik i wystartował z pobocza, wzbijając tumany kurzu. Jechał do Ani. Tak bardzo chciał jej dać dzieci. Nareszcie spełni jej marzenie. Będzie szczęśliwa, więc i jemu da szczęście!

– Życie jest piękne! – westchnął uśmiechnięty. – Zajebicie piękne!

Marcel wracał na podjazd przed domem. W drodze wybrał numer na komendę. Miał problem ze znalezieniem odpowiedniego, taki chaos panował w jego głowie. Umysł nie chciał przyjąć do wiadomości faktu, że coś tak abstrakcyjnego jak porwanie dziecka i kradzież auta przytrafiło się właśnie jemu. Dłonie mu się trzęsły i patrzył na telefon, nie wiedział, co właściwie miał z nim zrobić.

– To jest, kurwa, niemożliwe – mówił do siebie, wbijając oszołomiony, niewidzący wzrok w wyświetlacz smartfona.

Starego nie było w pracy, więc bez pożegnania z dyspozytorem rozłączył się i wybrał jego prywatny numer. Ten odrzucił połączenie, wysyłając komunikat, że za chwilę oddzwoni.

– To się, kurwa, nie dzieje! Ja pierdołę! – krzyknął, po czym uniósł wzrok na drogę przed sobą.

Zobaczył Nataszę. Szła w jego kierunku, a on poczuł, jakby na ramiona spadł mu kilkotonowy ciężar. Widział w jej spojrzeniu dwa wielkie znaki zapytania. Ogromne, rozszerzone w przażeniu oczy mówiły mu, że wiedziała, że wydarzyło się coś niedobrego.

– Co się stało? – zapytała z pozornym spokojem, lecz usta jej drżały, pierś unosiła się w przyspieszonym oddechu. – Gdzie są dzieci? Gdzie Sofia?! Gdzie twoja córka?! – Ostatnie wykrzyczała, po czym zamilkła ze wzrokiem wbitym w twarz Marcela. Miał wrażenie, że przestała oddychać w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

– Zostały... uprowadzone – odparł cicho, nie potrafiąc wydobyć z siebie głośniejszego dźwięku.

– Jak to uprowadzone?! – krzyknęła, chwytając go za koszulę. – Co ty mówisz?! Przecież były tu chwilę temu! – Potrząsnęła nim, ruchem głowy wskazując miejsce, w którym kilka minut wcześniej stał samochód.

Marcel odetchnął głęboko, przywołując cały dostępny mu profesjonalizm i nabyte przez lata służby doświadczenie. Wiedział, że Natasza była w szoku i będzie zaprzeczać tak długo, jak jej umysł będzie się starał odrzucić fakty. Niestety całe policyjne opanowanie na nic mu się zdało, bo sprawa dotyczyła trzech kobiet, które ledwie pojawiły się w jego życiu, a już dwie z nich zniknęły w tak drastyczny sposób.

– Odpowiedz mi w tej chwili! – krzyczała Natasza, a po jej policzkach splotywały łzy. – Mów!

Chciał jej wyjaśnić sytuację, ale nie potrafił. Rozchylił usta, po kilku sekundach zamknął je na powrót. Natasza trzęsła się na całym ciele, ręce opadły bezsilnie, lecz dłonie wciąż zaciskała w pięści. Miał wrażenie, że za moment rzuci się na niego i zacznie go nimi okładać. Nie zdążyła, bo zadzwieczał dzwonek telefonu. Sięgnął po niego z ulgą do kieszeni i przytknął aparat do ucha, dając jej znak, by zaczekała. Zamarła, znów nie mrugała oczami, a nawet nie oddychała.

Dzwonił Stary. Marcel wiedział, że jego przełożony nie lubił rozmów, gdy miał dzień wolny od pracy. Tyle że sytuacja była wyjątkowa. Chodziło o porwanie dzieci i w tym przypadku liczyła się każda chwila.

– Co, kurwa? – warknął do telefonu.

Przełożony ceniał swoją prywatność i wiedzieli o tym wszyscy. Większość nie знаła bezpośredniego numeru do niego. Niewielu miało ten prywatny, który zarezerwował rodzinie. Marcel był jednym z nielicznych, którzy mogli się poszczycić jego numerem zapisanym we własnym telefonie. A to dzięki przysłudze, którą lata temu udało mu się oddać Staremu.

– Właśnie porwano mi dziecko – zaczął bez wstępów. – Sprzed domu. Ktoś uprowadził je, zabierając samochód.

– Kiedy?

– Teraz. Sprawca odjechał w nieznanym kierunku – mówił rzeczowym tonem, patrząc Nataszy w oczy.

Widział, jak dziewczyna blednie. Zakryła usta dłońmi i kręcąc przecząco głową, cofnęła się o krok.

– Dobra, działałam. Odbieraj telefony! – odpowiedział rozmówca, po czym się rozłączył.

Marcel schował telefon do kieszeni.

– To moja wina! – krzyknęła, padając na kolana. – To wszystko przeze mnie! Przez mojego pecha! Jestem nim naznaczona! Jestem przeklęta! To moje przekleństwo!

Kłęcząc, objęła się ciasno ramionami i kiwając się w tył i w przód, płakała z niewidzącym wzrokiem wbitym w dal.

– Natasza... – Podeszedł do niej, by ją podnieść, ale zamarł, gdy podniosła na niego spojrzenie.

– Jestem przeklęta – powtarzała i miał wrażenie, jakby w błękit jej oczu wkradło się szaleństwo. – Od dziecka jestem pechowa! Przyciągam nieszczęścia i popaprańców! To moja wina! To przeze mnie je porwano!

– Nie mów tak! – przerwał jej z mocą, zaciskając palce na szczupłych ramionach, i zmusił ją, by wstała z klęczek. – Odnajdę je! – obiecał gorliwie, patrząc na ogromne grochy łez spływające jej po policzkach. – Obiecuję! I zabiję skurwiela, który to zrobił!

Mówił to z pełną wiarą w pragnienie zatłuczenia gnoja, który wpadł na pomysł zrobienia mu tego. Jemu i kobiecie, którą tyle złego spotkało już w życiu. Cierpieniem mogłaby obdzielić i pięć osób. Wystarczy, on to przerwie! Dla niej i dla dziewczyny, której lata temu nie pomógł w lesie. Karma goniła go i przypominała, że musiał odkupić swoje winy i zadośćuczynić życiu. Za własne tchórzostwo, za chowanie głowy w piasek i uciekanie od dorosłego życia.

– Odnajdę nasze córki – mówił, przyciągając ją do siebie, a Natasza z płaczem wpadła mu w ramiona i pozwoliła się objąć.

Płakała coraz ciszej, w końcu trzęsła się tylko i drżała, jęcząc w bólu. Każda wsiąkająca w koszulę łza Nataszy napępiała go mocą i wkurwieniem, a co za tym idzie, determinacją.

Nowe realia

Marcel nie należał do mężczyzn, którzy spokojnie i beczynn timer siedzieli na tyłku, czekając na czyjeś działania. Pierwsze, co zrobił po uspokojeniu Nataszy, to pożyczanie motocykla od mieszkającego obok sąsiada. Z Krzyśkiem słabo się znali, ale jako sąsiedzi żyli ze sobą na przyjacielskiej stopie. Nie musiał go zbytnio przekonywać, że pożyczka była ważna. Już sam fakt, że Marcel zwrócił się do niego z prośbą, było czymś nowym. Bez zbędnych pytań przekazał mu kluczyki, informując, że w razie czego bak jest pełny. Marcel podziękował zdawkowo, po czym, zostawiając zapłakaną Nataszę na podjeździe, wyrwał spod domu za samochodem, który ledwie minuty temu zniknął mu z oczu za zakrętem.

Marcelowi odpłynęła krew z całego ciała i umiejscowiła się w stopach, a przynajmniej takie miał wrażenie, gdy po kilku minutach jazdy pożyczonym pojazdem dojrzał w oddali swoje auto. Stało na poboczu i wyglądało na porzucone. Niedbale zaparkowane sprawiało wrażenie pozostawionego w pośpiechu. Widział otwarte tylne drzwi. Ktoś się spieszył i nie zwracał sobie głowy takimi pierdołami.

Dojeżdżając do niego, czuł, że w środku nie będzie dzieci. Nie robił sobie na to nadziei. Podświadomie wiedział, że to właśnie o nie chodziło. Starał się nie myśleć, lecz korzystać z instynktu. Nauczył się tego lata temu i każdorazowo sprawdzał mu się ten sposób. Teraz przychodziło mu to z trudem, bo przed oczami widział niewielkie buzie dzieci, które musiały być przerażone. Do tego pełne łez oczy Nataszy i ten nieokreślony wyraz jej twarzy. Coś na kształt zrozumienia, jakby spodziewała się wszystkiego, co się właśnie działo. Czyżby uważała, że tak właśnie miało się potoczyć jej życie? Czyżby oczekiwała ciosu, który wymierzyło im w tym momencie?

Zastanowiło go, czy przeżycia okresu dojrzewania aż tak ją skrzywdziły i skrzywiły, że bez większego wysiłku przyjęła utratę dziecka. A może po prostu tłumiła ból i reakcje? Nie panikowała, wiedząc, że to nie pomoże żadnemu z nich. Tak jak wtedy, gdy była więziona. Może to właśnie to opanowanie pozwoliło jej wyczekać moment, gdy nadeszła okazja do uwolnienia się z rąk Grześka? Nie potrafił jej rozszyfrować, ale też nie miał na to czasu.

Taka młoda, a tak dojrzała – pomyślał, parkując z tyłu za autem.

Znów wyłączył tryb myślenia i całą uwagę przekierował do postrzegania tego, co podpowiedzą mu zmysły. Podeszedł do samochodu, żałując, że nie miał przy sobie broni. Jedna sztuka tkwiła w schowku samochodu przed nim. Nie przypuszczał, by porywacz ją odnalazł. Znajdowała się w zamaskowanej kasecie pod fotelem pasażera. Drugą trzymał w sejfie w domu. Czuł jednak, że teraz nie będzie mu potrzebna. Mimo to wolałby czuć jej chłód w dłoni i bezpieczeństwo, które mu dawała.

Zajrzał przez szybę i jego podejrzenia się potwierdziły. Samochód był pusty i tylko przeraźliwe gęganie dobiegło go z bagażnika. Sięgnął po telefon i wybrał numer.

– Wysłałam współrzędne – rzucił krótko w słuchawkę.

Zakończył połączenie i dopiero wtedy zorientował się, że nie miał jak zadzwonić do Nataszy. Nie miała telefonu i to musiało się zmienić. Chciał mieć z nią kontakt i ze zdziwieniem stwierdził, że prawie o połowę młodsza od niego dziewczyna stawała mu się coraz bliższa. W tym momencie chciał jej mówić o tym, co działo się w jego głowie, i usłyszeć, jak ona sobie radzi, i móc ją pocieszyć.

Jak to wszystko na nas wpłynie? – westchnął ciężko, spoglądając w dal, ponad oświetlonym ciepłym blaskiem słońca polem, ciągnącym się po drugiej stronie drogi. *Chyba jestem pechowy i nie mam szans na stworzenie czegoś normalnego i trwałego.*

Odruchowo poklepał się po kieszeniach spodni, szukając paczki papierosów. Zorientował się, że nie miał ich przy sobie. Poczul potrzebę otumanienia się dymem papierosowym, znieczulenia choć na chwilę i zajęcia czymkolwiek dłoni.

Powiódł wzrokiem ponad kołyszącymi się lekko wierzchołkami drzew w oddali i pomyślał, że życie było popierdalone. Jedni spędzali je na normalnych czynnościach, mieli zwykłe problemy i nie stawiali przed dylematami, które jemu bez ustanku życie rzucało w twarz. Jego osiągała karma za każdym razem, gdy miał nadzieję, że grzechy przeszłości zostaną mu odpuszczone i będzie mógł o nich zapomnieć.

– Karma to suka – mruknął, powtarzając zdanie, które ostatnimi czasy aż nazbyt często wyświetlało mu się w głowie.

Obrócił się w kierunku zbliżającego się warkotu. Nadjeżdżało auto policyjne, za nim drugie, większe. Wiedział, co nastąpi za chwilę. Będzie odpowiadał na pytania, będą zdejmowali ślady z jego samochodu, później przystąpią do rutynowych czynności. Wbił dłoń w kieszenie i układał w głowie zdania, którymi opíše wydarzenia ostatniej pół godziny.

Damian, nim dojechał do domu, zatoczył koło po mieście, obserwując z uwagą inne samochody we wstecznym lusterku. Wciąż miał wrażenie, jakby czuł oddech blondyna na plecach. Przez kilka chwil nawet wydawało mu się, że jeden z pojazdów jedzie za nim. Uspokoił się dopiero po wyjechaniu z centrum i obraniu kierunku na jego obrzeża.

Jechał do swojej słodkiej Ani i już nie mógł się doczekać, jak ona zareaguje. Nareszcie spełni jej marzenie i ją uszczęśliwi! Da jej dzieci, których nie chciał, ale był gotów się poświęcić dla niej.

Wjechał na zamknięte osiedle domów jednorodzinnych. Dzieci wciąż spały, co stwierdził z ulgą. Zajechał przed dom, nacisnął przycisk pilota otwierającego bramę, po czym powoli wtoczył pojazd do garażu. Pogratulował sobie pomysłu z zasadzeniem wysokiego żywopłotu, który stał się naturalnie wyglądającą osłoną domu. Wyłączył silnik dopiero, gdy brama garażowa opadła i znalazł się w bezpiecznym odosobnieniu.

Odetchnął głęboko i z pełnym satysfakcji uśmiechem wysiadł z auta. Skierował się prosto do salonu, gdzie spodziewał się zastać Anię. Przymknął oczy, gdy w nozdrza uderzył go zapach obiadu. Ta woń była ważnym elementem jego życia. Jego dzieciństwo było jej pozbawione. Kiedyś go to bolało i czuł się z tego powodu gorszy. Ten czas minął, bo teraz nadrabiał wszystko z nawiązką. Miał piękną dom, młodą żonę, a teraz i dzieci do kompletu. Bez nadwyrężania ciała Ani i niszczenia go ciążyą.

– Aniu! – zawołał, stając w przedpokoju. – Mam coś dla ciebie!

Najpierw usłyszał tupot jej stóp, po chwili skrzypnięcie ciężkich, metalowych drzwi prowadzących do piwnicy. Otworzyły się i stanęła w nich uśmiechnięta dziewczyna. Uwielbiał ten jej naturalny uśmiech i pełen ciekawości wyraz twarzy. Jakby wciąż czekała na zabawkę, którą tym razem jej przywiózł.

– Co to za niespodzianka?

Damian widział, jak przeskakiwała wzrokiem od jego twarzy na dłoń, a następnie rozejrzała się po pomieszczeniu i starała się zajrzeć za jego plecy.

– Gdzie ją masz?

– W samochodzie.

Nie musiał długo czekać na jej reakcję. Rzuciła trzymane w rękach ubrania, które pewnie wyjmowała z suszarki na pranie i przebiegając drobnymi stopami, pomknęła do garażu. Usłyszał, jak otwierała drzwi auta, po czym nastąpiła cisza. Żałował, że nie widział jej pierwszej reakcji.

– I co ty na to? – zapytał, wchodząc do garażu.

– Kto to?

Widział, że była mocno zdezorientowana.

– Nasze nowe dzieci – odparł z uśmiechem.

– Ale jak to? – Usta wygięły jej się w podkówkę, w oczach zaślniły łzy. – Ale ja chciałam mieć swoje!

– I są twoje. – Uśmiech na twarzy Damiana zgasł. – Są nasze! – dodał z naciskiem. – I muszą ci wystarczyć.

– To ja nie mogę urodzić? – Pierwsza, wielka niczym ziarno grochu łza spłynęła po policzku.

Widział jej prawą dłoń, która odruchowo powędrowała do drugiego przedramienia. Zaczęła się drapać, zostawiając czerwone ślady na skórze.

– Nie, Aniu, nie możesz. – Odwrócił wzrok od jej nerwowego odruchu. Zaciśnął zęby, czując, jak narastała w nim złość. – Rozmawialiśmy o tym nie raz. Przywiozłem ci dwoje dzieci.

– Ale ja chciałam karmić piersią – wyszeptała, pociągając nosem.

– Wiem, ale w tym celu musiałybyś je urodzić. – Zaciśnął zęby tak mocno, że aż rozboleły go szczęki. – A na to się nie zgodzę – mówił. – Rozmawialiśmy o tym!

– Myślałam, że zmienisz zdanie – odparła cicho, splatając dłonie i nerwowo wyłamując palce. – Czy to przez Fifi?

– Nie, choć Fifi ma ci przypominać o tym, że dzieci nie wolno wypuszczać z domu, że zawsze musisz ich pilnować. – Powoli opanowywał złość. – Teraz jesteśmy dużą rodziną, taką, jaką zawsze chciałaś mieć.

Nic nie odpowiedziała, lecz ostrożnie podeszła do drzwi samochodu i w milczeniu przyglądała się śpiącym dzieciom.

– Duże trochę – mruknęła. – I są moje? – Spojrzała na niego, jakby chciała się upewnić. – Całkiem moje?

– Tak, Aniu – potwierdził z uśmiechem. – Zaraz zaniosę je do pokoju, który przygotowałaś. Dobrze?

Przytaknęła twierdząco. Damian podszedł do samochodu i wziął pod pachy starsze dziecko.

– I tylko pamiętaj o zasadach! – upomniał ją, zatrzymując się i zaglądając jej w oczy. – Dobrze?

– Dobrze – potwierdziła, nie spuszczając wzroku z trzymanej przez niego dziewczynki. – Jak ma na imię?

– Nazwij ją, jak chcesz – rzucił, ruszając ku schodom prowadzącym na piętro. – To twoja decyzja.

Nie umknął mu błysk radości, który zalśnił w jej ślicznych oczach. Szła krok w krok za nim, przyglądając się niewielkiej buzi śpiącego dziecka. Pochyliła się i zamarła, gdy ułożył matę na łóżku, i nie odrywała wzroku, gdy odwrócił się, by wrócić po drugie dziecko.

Porwanie tych dzieci, to była dobra decyzja – gratulował sobie w duchu.

– Masz chujy za swoje – mruczał pod nosem, schodząc na parter, i skierował kroki do garażu. – Jebany Bond! I kto teraz może się pochwalić sukcesem?

Piotr czuł się, jakby był w amoku. Kolejny dzień minął w zamknięciu czterech ścian. Nie wychodzili z Martą z mieszkania, choć trafniejszym określeniem byłoby, że właściwie nie opuszczali łóżka. Kochali się praktycznie cały czas. Seks tuż po przebudzeniu, a po nim odpłynięcie w drzemkę. Ospale przyrządzony posiłek i jego konsumpcja przerywana zaspokojeniem o wiele silniejszego głodu. Seks w łóżku i na podłodze, na miękkim dywanie, na który spadli w trakcie zabawy. Piotr wiedział, że przepadł bez reszty. Nie próbował już bronić się przed tym, bo zbyt wiele i za pięknie czuł. Już po jednym dniu spędzonym z nią w łóżku doszedł do wniosku, że nie pragnął od życia niczego lepszego. Nie mogło przecież istnieć nic wspanialszego, niż to, co stało się ich udziałem. Miał oto upragnioną kobietę, choć przed uczuciami do niej bezskutecznie bronił się przez długi czas. Bezskutecznie i bez potrzeby, bo teraz widział, jak wiele go w życiu ominęło.

Dużo rozmawiali, choć trafniejszym określeniem byłoby to, że Marta mówiła i zadawała mu pytania. Odpowiadała na nie, ale czuł się dziwnie, inicjując rozmowę.

– Ja... ja... – Trzy razy zaczęła w ten właśnie sposób, chcąc odwdziżyć się opowieścią o sobie po tym, jak Marta na głos wspominała babcię, później siostrę, Sarę. Nagle milknęła i widziała, jak czerwienił się aż po nasady włosów.

– Piotr – zwróciła się w końcu do niego, gdy podczas posiłku wspominała babcine bułeczki cynamonowe, które ta co niedzielę robiła jej i Sarze na śniadanie. – Zdaję sobie sprawę z tego, że dotąd żyłeś sam. I dziękuję, że opowiedziałeś mi o mamie i macosze, bo dzięki temu rozumiem cię lepiej.

Współodczuwała jego ulgę, którą poczuł po tym prostym stwierdzeniu.

– Też mieliśmy bułki cynamonowe. – Przełamał się w końcu i miał wrażenie, jakby pękła w nim fizyczna zapora. – Nasza gosposia robiła najlepsze. Właściwie to była moja niania i najbliższa mi osoba. I polewała je lukrem cytrynowym.

– Może spróbujemy takie upiec? – Klasnęła w dłonie, starając się jak najnaturalniej reagować na to, co jej opowiadał. – Znajdziemy przepis w necie i kupimy składniki. Przecież to nie może być trudne. Zresztą zdolny manualnie z ciebie facet. – Mówiąc to, uśmiechała się kusząco i Piotr wiedział, jakie zdolności miała na myśli. Stracił apetyt na jedzenie, bo ponownie wybuchł w nim inny głód.

Kilka godzin później, patrząc na śpiącą Martę, nie potrafił odgonić czarnych myśli o matce i o tym, czego przez jej dysfunkcję nie poznał. Nie wiedział, czym była miłość, i dotąd uważał, że to coś wymyślonego przez ludzi chcących nadać sens swojemu nudnemu życiu. Teraz widział, jak bardzo się mylił. Ukłuł go żal, że tyle lat omijało go to, czego właśnie doświadczał. Chwilę później uznał, że robił coś idiotycznego, skupiając się na zamartwianiu, zamiast cieszyć się z tego, że wreszcie stało się to jego udziałem.

Powiodł palcem wzdłuż ramienia Marty w górę, a następnie odgarnął pojedyncze pasma włosów z jej twarzy. Znow złapał się na myśli, że coraz mocniej pragnął znaleźć się w jej pełnych ustach. Dotąd uważał to za odpychające, ale w momencie poznania Marty jego nastawienie zaczęło się zmieniać. Był natomiast świadom tego, że po oralnym gwałcie, którego dopuścił się na niej Maks, nie miał prawa od niej tego wymagać. Im więcej o tym myślał, tym mocniej chciał to właśnie zrobić. Zmusić ją, by wzięła go w usta. Może nie tyle zmusić, ile nakłonić i skusić, tylko nie wiedział, jak to uczynić.

Równoległe z tym pragnieniem pojawiła się chęć na skosztowanie jej samej w ten sposób. Miał opór przed seksem oralnym, bo mimo doskonałej znajomości kobiecego ciała bał się, że nie będzie umiał znaleźć klucza do dostarczenia jej w ten sposób przyjemności. Obawiał się ośmieszenia, bo chociaż uważał siebie za tak doświadczonego seksualnie, to nigdy dotąd nie próbował miłości oralnej.

Czy to będzie równie łatwe i intuicyjne jak pocałunek? Wodził palcem po jej ustach, czując, jak odruchowo twardnieje w luźnych spodniach pidżamy. Czy poprowadzi mnie swoimi reakcjami? Czy będzie ją umiał odczytać?

Poczuł gotowość na spróbowanie tego teraz. Doszedł do wniosku, że jeśli nawet nie wyjdzie mu doskonale, to Marta to zrozumie. Nikt nie skosztował jeszcze jej cipki, więc ten rodzaj pieszczoł i dla niej będzie nowością. Poznał resztę jej ciała i miał wrażenie, że znał je na pamięć i z zamkniętymi oczami mógłby odwzorować każdą jego krzywiznę i załamanie czy wypukłość. Jedyną tajemnicą była cipka.

– Cipka – wyszeptał, obniżając się tak, by znaleźć się na wysokości jej bioder. – Cipka. – Smakował to słowo, nim poczuje jej smak na języku i pozna ją w ten sposób.

Złapał kostkę lewej nogi i odsunął ją powoli, torując sobie drogę do jej kobiecości. Widział, że wciąż była spuchnięta po ostatnim razie. Nie dziwił się. Każde ich zbliżenie trwało przynajmniej pół godziny i to głównie Marta była na górze i go ujeżdżała. Nie miał nic przeciwko temu, bo widział, że biorąc go w ten sposób, uczyła się swojego ciała i drogi ku spełnieniu. Zdarzało się, że on się spuścił, a Marta wciąż parła ku orgazmowi, powoli, krok po kroku. Z zamkniętymi oczami nie dostrzegała, że Piotr miał już orgazm i ponownie wspinał się po krzywej przyjemności.

Teraz ułożył się na brzuchu, a wcześniej poprawił penisa. Stał mu i musiał pokonać odruchową myśl, by wejść w Martę bez wstępów i zaspokoić swoje potrzeby. To był schemat, który sam w siebie wczytał przez lata zabaw z żonami klientów. Zaliczał je, odhaczając szybki spust w prezerwatywę i skurcz orgazmu. Myślał, że to było wszystko, co seks miał mu do zaoferowania. Jakże się mylił! Teraz to wiedział i bardzo chciał odkryć kolejną tajemnicę miłości fizycznej.

Pochylił się i powąchał zaróżowiony wzgórek i niżej, zaciągając się zapachem jej kobiecości. Zaskoczony poczuł, że już samo to powoduje, że jądra zaczynają mu pulsować podnieceniem. Co będzie, gdy ją posmakuje? Czy to będzie równie przyjemne? Przejechał językiem od dołu przedziałka w górę. Marta westchnęła i wystraszył się, że się budzi i zaraz mu przerwie, pytając, co jej robi. Nie stało się tak, spała nadal. Zachęcony jej reakcją wsunął czubek języka między różowe płatki i zagłębił go. Słony smak rozlał się po języku, podniecenie podskoczyło o stopień, tym bardziej że Marta jęknęła gardłowo, dając mu tym samym znać, że podążał w odpowiednim kierunku. Wciąż spała, ośmielając go tym. Mógł eksplorować nadal.

Odsunął się na chwilę i z zaskoczeniem stwierdził, że groszek lechtaczki się powiększył, i czuł, jakby go przywoływał, czekał na jego usta. Zrobił więc to, co podpowiadała mu intuicja. Pochylił się i zamknął na nim wargi, ssąc delikatnie i pocierając czubkiem języka.

Marta jęknęła przeciągle i widział, że zaczęła szybciej oddychać. Jej piersi się unosiły, a sutki przypominały strome szczyty. Znał ją już na tyle, by wiedzieć, że była podniecona. Zaskoczyło go, że się nie obudziła, a mimo to odbierała przyjemność tak intensywnie.

Skupił się na delikatnym ssaniu coraz większej perełki i na pocieraniu jej językiem. Czuł na brodzie sączącą się wilgoć podniecenia Marty i z zachwytem przyglądał się coraz szybciej unoszącym się piersiom. Nie widział dotąd kobiecego ciała z tej perspektywy. To był piękny widok i zachwycił go zarówno on, jak i reakcje dziewczyny. Jęczała i drżała, dłonie odruchowo zaciskała na prześcieradle.

– Co ty robisz?! – Nagle usiadła, odsuwając się od Piotra i patrząc na niego rozpalonym spojrzeniem.

– Robię ci minetę – odparł, dźwigając się na łokciach.

– Minetę! – Ni to spytała, ni stwierdziła.

Dyszała i widział na jej twarzy walkę chęci na więcej przyjemności i hamowania pragnienia.

– Tak, i mam nadzieję, że ci się podoba. – Otarł brodę wnętrzem dłoni.

Wzrok Marty podążył za tym gestem.

– Po... podoba – zająknęła się zaskoczona.

– To dobrze, bo robię to po raz pierwszy.

Patrzył, jak dziewczyna otwiera usta, chcąc coś powiedzieć, po czym zamyka je, jakby nie znalazła słów.

– Przerwałaś mi – mruknął, widząc, że nie zamierzała się ruszyć.

Siedziała, drżąc na ciele i przyglądając się jego ustom.

– Chciałbym kontynuować – stwierdził, po czym podźwignął się i jednym ruchem zdjął spodnie od pidżamy, prezentując stan, w jakim sam się znajdował. – Tak więc kładź się z powrotem, bo to działa na mnie równie mocno, co na ciebie.

Z rozbawieniem przyglądał się jej zaskoczonemu spojrzeniu, którym przeskakiwała z jego twarzy na penisa w pełnym wzwodzie i z powrotem na twarz. Z trudem przełknęła ślinę, ale się nie ruszyła.

– Ile razy mam powtarzać? – Pochylił się, złapał ją za kostki stóp i pociągnął do siebie, zmuszając, by się położyła.

Klapnęła na plecy z cichym piśnięciem. Nie oponowała jednak, lecz obserwowała go szeroko otwartymi oczami. Ciekaw był, jak będzie reagowała teraz, świadomie odbierając pieśczoły. Położył się więc i splatając swoje spojrzenie z jej – miodowym, zamglonym – pochylił się i ponownie zassał twardy guziczek lechtaczki.

– O kurwa! – zakląła głośno, zaciskając powieki i uderzając głową w miękką poduszkę.

– A co to za słownictwo?! – zaśmiał się, przerywając pieśczoły. – Żeby tak brzydko mówić?

– Nie pierdol! – wyszczała przez zacisnięte zęby. – To jest... – Zabrakło jej słów na opisanie intensywnych doznań, których dostarczył jej Piotr.

Nie odpowiedział, lecz uśmiechnął się jednym kącikiem ust, po czym, mrużąc oczy w charakterystyczny sposób, pochylił się i ponownie delikatnie zassał lechtaczkę.

– O kurwa! – krzyknęła jeszcze głośniejszej, wyginając się w łuk.

Myślała, że przez tych kilka dni spędzonych z Piotrem w jego mieszkaniu i seksie zarówno w łóżku, jak i na dywanie czy pod prysznicem poznała swoje ciało i to, czego może się po nim spodziewać. Teraz wiedziała, że się myliła. Poznawała nowy, intensywny odcień przyjemności, porównywalny mocą do fal uderzających w ciało i rażącego je równocześnie prądu. Rejestrowała wargi, które bawiły się nadwrażliwą częścią jej ciała, i język rytmicznie pocierający jej najdelikatniejszy punkt. Wcześniej, ujeżdżając Piotra, sama sterowała zdobywaniem najwyższego pułapu rozkoszy. Teraz, budząc się, była powyżej tego szczytu, a każde muśnięcie miękkiego języka podbijało tę przyjemność aż do momentu, gdy eksplodowała z krzykiem. Jednocześnie zacisnęła powieki i wygięła kręgosłup w łuk. Piotr odsunął się od niej i gdy chciała go skłąć za to, że przerwał coś tak cudownego, wbił się w nią. Przygniótł ją swoim ciężarem, przywierając ustami do jej rozchylnych warg. Nie potrafiła oddać pocałunku, a jedynie dyszała, niezdolna, by skupić się na ciele. Równocześnie odbierała wszystko wokoło i z wnętrza siebie. Było tego tak wiele, że nawet nie próbowała tego nazywać czy klasyfikować. Dreszcze pełzały po skórze, było jej gorąco i zimno, wspaniale i strasznie. Wszystko to czuła równocześnie, toteż gdy Piotr przyspieszył, w końcu wszedł w nią mocnym pchnięciem i zamarł, drżąc, rozplakała się i szlochała, nie wiedząc, dlaczego płacze, i nie potrafiąc nad tym zapanować.

– Co się stało? – Unióśł się na ramionach, ale na szczęście nie wyszedł z niej.

Nie potrafiłaby znieść rozłąki z jego ciałem i pustki, która powstałaby w jej wnętrzu.

– N... nie wiem – chlipnęła, pociągając nosem.

– Bolało cię?

– Nic a nic – zaśmiała się, po chwili znów pociągnęła nosem. – To było takie mocne, że to przez to!

– Czyli jest dobrze? – Rozmieszył ją tym prostym pytaniem.

– Jak jasna cholera! – Zachichotała, po czym przyciągnęła go, obejmując ramionami. – Chcę więcej – szepnęła mu do ucha, muskając je wargami. – Możesz spać z głową między moimi nogami.

Zaczęła się śmiać nieświadoma tego, jak działała na niego pieśczoła zaciskającego się przy tym na penisie wnętrza cipki. Dziesięć sekund później jęczała, gdy mimo jej protestów i zapewnień, że musi odpocząć, Piotr znów unieruchomił ją ramionami, obejmując nimi jej uda i goniąc ustami lechtaczkę.

– O kurwa – zakląła, gdy celnie trafił na nią wargami.

Oddanie przysługi

Kolejnym zaskoczeniem, które zarejestrował Piotr, był sen po seksie. Nie pamiętał, by jakkolwiek rodzaj wysiłku fizycznego wyłączał mu świadomość w podobny sposób co orgazm i stan błogości ogarniający go zaraz potem. I nie orgazm jako skurcz mięśni i krótkie spięcie w umyśle. To znał aż za dobrze, ale jak się okazało, było niczym w porównaniu z tym, czego doświadczał obecnie. Teraz szczytowanie było zwieńczeniem emocjonującej wspinaczki. Nie samotnej i podsyconej farmakologicznie jak przy poprzednich kochankach. Obecny orgazm obezwładniał go i obejmował każdy zakątek ciała, każdy mięsień i komórkę, wyłączał umysł. Mógłby go porównać do żywego stworzenia, które penetrowało każdy mięsień, a nawet komórkę ciała. Tym był dla niego obecny orgazm, którego zaznawał, kochając się z Martą.

Właśnie budził się po takiej drzemce, która kojarzyła mu się z odłączeniem zasilania. Marta leżała obok na brzuchu, z twarzą obróconą w jego stronę.

Zjechał wzrokiem w dół i aż uśmiechnął się na widok cudnie zaokrąglonych pośladków. Przez głowę przemknęła mu myśl, że czekało na nich w seksie jeszcze wiele niespodzianek i odkryć, a jednym z nich był seks analny. To kolejna zabawa, której kiedyś nie brał pod uwagę, a teraz wyobrażenia atakowały go każdorazowo, gdy patrzył na półkule i tkwiącą między nimi zakazaną tajemnicę. Wyciągnął dłoń i pogłaskał, po chwili ucisnął pośladek. Marta westchnęła, ale się nie obudziła. Przesunął dłonią dalej, rejestrując na opuszkach wilgoć i śliskość. Czuł, jak wzbierało w nim dobrze znane mrowienie podniecenia. Zacisnął szczęki i gdy zamierzał się pochylić, by pocałować ramię i zjechać ustami w dół, telefon na szafce przy łóżku zadzwonił cicho. Kilka ledwie dosłyszalnych dźwięków, które w ciszy sypialni brzmiały donośnie. Piotr zaklął pod nosem zły na siebie, że nie wyłączył aparatu.

Pewnie bank albo ktoś chce mi coś sprzedać – złościł się w myślach, siadając na posłaniu, i sięgnął po iPhone'a. *Marcel?*

Aż odsunął od siebie telefon. Ściągnął brwi, w efekcie czego na czole powstała pionowa zmarszczka. Szybko wstał, oglądając się przez ramię, czy nie obudził Marty. Spała spokojnie, więc wyszedł cicho z sypialni i bezgłośnie zamknął za sobą drzwi.

– Halo – rzucił w słuchawkę.

– Piotr? – W głosie rozmówcy słyszał nerwowość.

Pewnie zmienił zdanie – pomyślał. *Nie chciał pieniędzy, ale mu się odmieniło.*

– Przy telefonie – odparł cicho.

– Potrzebuję twojej pomocy. – Zaskoczył go. – Porwano mi córkę. Dzisiaj. Sprzed domu. Ktoś musiał na mnie czekać. Nie wiem, co może być motywem – wyrzucał z siebie słowa niczym z karabinu. – I córkę Nataszy.

– Nataszy? – Zmarszczka na czole Piotra się pogłębiła.

– Dziewczyniny, która była więziona z Martą – wyjaśnił.

Piotr momentalnie się spiął, przypominając sobie przeszłe wydarzenia. Brakowało tak niewiele, a nie dane byłoby mu poznać tego, co teraz staowało się jego codziennością.

– Mów – rzucił krótko ciekaw tego, czego chciał od niego Marcel.

Kolejny kwadrans słuchał i zadawał rzeczowe pytania. W międzyczasie usiadł przy biurku, załączył komputer i notował dane, a w głowie układała mu się lista czynności, które wykona po zakończeniu rozmowy.

– Zrozumiałem. – Odłożył długopis i kliknął w przeglądarkę. – Daj mi godzinę. Będę cię informował na bieżąco.

Damian nalał sobie talerz zupy. Sam, ale tym razem nie miał o to pretensji do Ani. Była zaafierowana nowym nabytkiem, więc mógł jej wybaczyć brak zainteresowania nim samym. Odbije to sobie później, gdy dzieci pójdą grzecznie spać. Bo pójdą. Już on tego dopilnuje!

Rozsiadł się przy stole i zapatrzył na widok za oknem. Gęste, wysokie tuje zasłaniały krajobraz. Nie przeszkadzało mu to. Miał w dupie widoczki, las w oddali i pola przed nim. Liczyła się dla niego prywatność, a to miał zapewnione w tym miejscu.

Zamarł z łyżką zupy uniesioną do ust, gdy do jego uszu dotarł dobiegający z góry łomot.

– Wszystko okej! – Od schodów usłyszał głos Ani. – Nie mieszczą się w łóżku. Jest za małe.

Westchnął ciężko, odłożył łyżkę, po czym powlókł się na górę. Zastanawiał się, jak wiele trudów przyjdzie mu pokonać w obecnej sytuacji. Przed wejściem na schody zatrzymał się, sprawdzając wyświetlacz centralnego programatora. Ogrzewanie w normie, sterowanie roletami zewnętrznymi działa. Najważniejsze były niewielkie kamery monitorujące to, co dzieje się przed bramą wjazdową i przy furtce. Wolał wiedzieć, kto dzwonił do drzwi, choć działa się to bardzo rzadko.

– No to czas na bycie tatą – mruknął pod nosem, wchodząc po drewnianych schodach.

W drzwiach pokoju przystanął. Ania siedziała na brzegu niewielkiego łóżka, które zaplanowane było dla jednego dziecka. Teraz leżała na nim przywieziona dwójka.

Nie lubił dzieci, denerwowały go. Były nieprzewidywalne, a to złościło go w ludziach najbardziej. Wciąż też nie wiedział, jakiej płci było młodsze. Miał nadzieję, że dziewczynka, bo chłopców nie cierpiał w szczególności. Nie dlatego, że obawiał się konkurencji. Po prostu nie lubił obecności mężczyzn. To z tego powodu lata temu wybrał pracę bankowca. Większość pracowników banku stanowiły kobiety, a on lubił nimi rządzić.

– I co tam? – zapytał, w efekcie Ania drgnęła nerwowo.

– Śpią – oznajmiła oczywistość.

Kiedys zdenerwowałby się tym, teraz westchnął pod nosem.

Moja głupiotka Ania – pomyślał, podchodząc bliżej. *Za to ją Kocham. Jest taka słodka.*

– To zostaw je i chodź do sypialni.

Całe to zajście go nakręciło. Porwanie, ucieczka i nerwowe kluczenie samochodem po mieście. Kilkadziesiąt minut najwyższej czujności z nerwami napiętymi do granic możliwości. Teraz mógł odpocząć i się rozluźnić. Znał tylko jeden sposób radzenia sobie z regulowaniem napięcia, a delikatne ciało Ani nadawało się do tego doskonale.

– Teraz! – dodał twardo, odwracając się, i wyszedł z pokoju. – I nie zapomnij zamknąć drzwi! Pamiętajsz, co się stało...

– Tak, wiem, z Fifi – weszła mu w słowo. – Zamknę drzwi na klucz.

Uśmiechnął się pod nosem, przypominając sobie tamto popołudnie. Wracał z pracy po wyjątkowo ciężkim dniu. Cieszyło go, że za chwilę zobaczy swoją słodką suczkę, jej kształtną dupczkę i ujmujący, nieśmiały uśmiech. Wjechał na osiedle domów jednorodzinnych i skręcił w uliczkę prowadzącą do ich krańcowego budynku. I wtedy przed wjazdem na posesję zobaczył to małe kudłate gównko. Fifi – wyblagany przez Anię pies wkurwiał go niebotycznie. Miał wrażenie, że to głupie i wredne stworzenie żyło tylko po to, by go wkurzać. Brudziło, a długie białe kudły znajdował wszędzie. W jedzeniu, na ręcznikach kąpielowych, kanapie, a w końcu nawet na prześcieradle. Nie raz obudziła go ta namiastka psa tuż po tym, gdy zasnął zmęczony. Pies wyrwał go ze snu sapaniem i pojękiwaniem pod drzwiami sypialni lub drapaniem w futrynę czy drewno podłogi. Miał wtedy ochotę wstać, podejść do drzwi, otworzyć i posłać kopniakiem to wstrętne chuchro na najbliższą ścianę. Z satysfakcją przyglądałby się mokrej plamie, która zostałaby na jasnym tynku.

Jadąc powoli drogą, dostrzegł okazję, by pozbyć się kudłatego stworzenia. Rozejrzał się, szukając w pobliżu Ani. Nie było jej, ale to go nie dziwiło. Rzadko zapuszczała się dalej niż do bramy. Nie lubiła opuszczać domu i ogródka wokół. Tu czuła się bezpiecznie, a jego to cieszyło. To pozwalało mu panować nad nią i mieć kontrolę.

Wyglądało na to, że Fifi przecisnęła się pod ogrodzeniem, a Ania tego nie zauważyła. Zadrzał na myśl o tym, co mógł zrobić i co zamierzał. Rzut oka we wsteczne i boczne lusterka, po czym przyspieszył, koncentrując się na zniechęconym zwierzęciu. Skorygował tor jazdy lekkim

skręceniem kierownicy i uśmiechnął się, ciesząc się na to, co za chwilę nastąpi. Uchylił okno w nadziei, że usłyszy odgłos wydawany przez zgniataną stworzenie.

– Głupi pies – mruknął pod nosem, z satysfakcją stwierdzając, że nie zauważyło nadjeżdżającego samochodu. Fifi trwała w bezruchu z nosem przy ziemi, na której coś obwąchiwała. – Zabawka, a nie przyjaciel człowieka.

Weszła coś zapamiętała, nie dostrzegając zbliżającego się zagrożenia. Nim zniknęła przed zasłaniającą mu widok maską samochodu, uniosła łeb, ale nie ruszyła się, patrząc na niego. Odniósł wrażenie, jakby tymi małymi, czarnymi ślepiami rzucała mu nieme wyzwanie.

– Co za bezmyślne gówno! – sarknął w duchu. – Zerowy instynkt samozachowawczy!

Damian myślał jedynie o tym, by wycelować oponą w niewielkie ciało, by pies nie odsunął się w ostatnim momencie. Stworzenie pisnęło, gdy opona na nie najechała. Auto nawet się nie zatrzęsło. Może jedynie jak na niewielkim kamieniu. Pisk psa i cisza, która po tym nastąpiła, wydały się Damianowi najpiękniejszym odgłosem. Nareszcie będzie miał spokój od tego upierdliwego ścierwa. Nie będzie go budziło i nie znajdzie jego kudłów w jedzeniu.

Odetchnął głęboko, postanawiając zrobić jeszcze jedno kółko po osiedlu. Jeśli jakieś kłaki zostały mu na oponach, to tych kilkaset metrów powinno wystarczyć, by się ich pozbył z bieżnika. Nie przypuszczał, by Ania je zauważyła, ale i tak to zrobił. Gdyby tak się stało, to straciłby możliwość wzbudzenia w niej poczucia winy. Nie chciał tego, pragnął utrzymać ją w przeświadczeniu, że to jej wina. Nie wiedział jeszcze w czym, ale czuł, że mogło mu się to kiedyś przydać.

Teraz uśmiechał się, słysząc, jak Ania przekręca klucz w drzwiach pokoju dziecięcego. Pomieszczenie było wygłuszone pogrubbyścianami, z dodatkową izolacją wewnątrz. Okna również wzbogacił, wzmacniając je. Od środka i z zewnątrz zostały oklejone folią antywłamaniową. Pamiętał zdziwienie człowieka, który przyszedł wykonać zlecenie i próbował mu uzmysłowić, że to parterowe szyby należy oklejać. Nie zaszczycił go wtedy odpowiedzią, nie widząc sensu rozmowy z tym człowiekiem. Teraz pogratulował sobie pomysłu, bo czuł się dzięki temu bezpieczniej. Będąc już w sypialni, wyciągnął smartfon i załączył tryb nocny dla domu. Rolety w oknach opuściły się automatycznie. Ania stanęła zdezorientowana na środku sypialni. To była dezorganizacja jej dnia, bo przecież nie nadszedł jeszcze wieczór. Teraz powinni jeść obiad, później obejrzeliby coś w telewizji i dopiero przygotowali się do snu. Nie tym razem. Dziś był nabuzowany energią i dumą, że spełnił się jako głowa rodziny.

Podszedł do szafki nocnej, odłożył na nią telefon i zapalił niewielką lampkę. Odwracając się do Ani, czuł, że się podniecał, w efekcie w okolicę podbrzusza napływała coraz większa ilość krwi. Wzrok Ani zjechał z jego twarzy w dół, w jej oczach zobaczył zaskoczenie.

Czego spodziewała się moja mała suczka? Uśmiechnął się pod nosem. Że będę z nią siedział nad dziećmi? Niedoczekanie jej!

– Na kolana. – Sięgnął do paska spodni i odpiął go.

Podchodząc do niej powoli, obserwował, jak postusznie klęka na dywanie. Przełknęła ślinę, po czym oblizała wargi. Wiedziała, co ją czekało i właśnie przestawiała się na tryb seksu. Dał jej dzieci, teraz czas, by ona dała coś od siebie. Stał przed nią, po czym wyciągnął sztywnego już penisa ze spodni i przysunął się do jej twarzy. Pochyliła się do przodu, ulegle biorąc go do ust, a już po chwilissała i masowała dodatkowo drobną dłonią, przymykając przy tym oczy, zapamiętując się w tej czynności.

Poszukiwania

Marcel odpowiedział na standardowe pytania nadkomisarza Łaskiego. Przełożony osobiście pofatygował się na miejsce zdarzenia i Marcel wiedział, że zrobił to głównie ze względu na niego. Był mu za to wdzięczny. Znali się od lat, łączyła ich praca i wzajemny szacunek. Wizyta Starego była wyrazem wsparcia w trudnych chwilach i okazaniem współczucia Marcelowi. Kto jak kto, ale starszy człowiek, ojciec rodziny i dziadek kilkorga wnucząt doskonale rozumiał strach, który towarzyszył rodzicowi o losy dziecka.

Po godzinnym wywiadzie i wspólnym cofnięciu się kilka dni wstecz Marcel czekał już tylko na koniec pracy techników. Ci zdjęli ślady odcisków z auta, w szczególności z kierownicy i z drążka zmiany biegów. Nie robił sobie zbytnej nadziei na znalezienie w ten sposób porywacza. Jeśli był notowanym przestępcą, to zapewne pomyślał o rękawiczkach. Jeśli ich nie miał, to zapewne działał spontanicznie i po prostu korzystał z okazji, porywając samochód. Nie znajdą go w bazie przestępców, bo prawdopodobnie dotąd nie zrobił czegoś takiego.

– Chcę mieć wyniki dzisiaj! – zagrzmiał nadkomisarz. – Mają być u mnie w biurku do końca dnia.

– Tak jest! – rzucił cicho Radek.

Chłopak czuł powagę sytuacji i wiedział, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by pomóc w odnalezieniu dzieci.

– I niech ktoś, do kurwy nędzy, zlituje się nad tym stworzeniem! – huknął Stary, wskazując klatkę w drąną się sniebobłgosi gęsią.

Marcel wiedział, że nadkomisarz był wegetarianinem i decyzję o niejedzeniu mięsa podjął z miłości do zwierząt. Nie mówił o tym bądź co bądź wciąż nie tak popularnym sposobie życia. Szczególnie w zawodzie, który wykonywał. Nie obnosił się z niejedzeniem mięsa, ale nigdy też Marcel nie wiedział, by ten jadł cokolwiek pochodzenia zwierzęcego. Nie nosił też skórzanych butów i odzieży.

Radek patrzył bezradnie to na stojącą w cieniu pod drzewem klatkę, to na nadkomisarza i na Marcela. Widać było, że nie wiedział, co począć z gęsią.

– Wrócę do domu – mruknął Marcel, pochodząc do klatki, po czym sięgnął do wiklinowego uchwytu. – Jakby co, to będę pod telefonem.

– Jak skończymy, to odstawimy ci auto pod dom. – Stary wskazał pojazd, przy którym wciąż pracowały dwie osoby.

Marcel odpowiedział kiwnięciem głowy i podszedł do motocykla, zastanawiając się, jak przypiąć klatkę do siodełka za sobą.

– Zawieź mu ją – warknął nadkomisarz do któregoś z kręcących się koło wozu chłopaków.

Po chwili Marcel usłyszał za sobą szybkie kroki.

– Mogę? – Młody chłopak, pewnie stażysta, którego twarzy nie kojarzył, sięgnął po klatkę, odbierając mu ją.

– Jasne – mruknął w odpowiedzi, oddając mu ciche już zwierzę.

Mimo lat pracy w policji i opanowania w podobnych sytuacjach teraz czuł się rozbitny i niezdolny do racjonalnego myślenia. Cieszył się, że nadkomisarz przejął dowodzenie nad akcją, a przy okazji zrozumiał zasadę, według której powinien zostać odsunięty od sprawy. Powinien, ale nie zgodziłby się na to. Stary nie naciskał, wiedząc, że Marcel oszalałby, będąc zmuszonym do bezczynnego czekania.

– Dziękuję – rzucił cicho.

– Pojadę za panem – odparł młody, po czym prawie biegiem pomknął ku jednemu z zaparkowanych obok samochodów.

Marcel jechał powoli, zastanawiając się, co powiedzieć Nataszy. Nie będzie koloryzował i jej pocieszał, ujmując powagi sytuacji. Było źle i wiedział o tym. Nie było kogo przesłuchiwać, bo

nie było świadków zdarzenia. Wiedział, że sąsiedzi będą wypytywani przez kolejne godziny i być może ktoś coś powie, rzuci choć cień światła na okoliczności.

Dojeżdżając do swojej ulicy, czuł rosnący w piersi ciężar. Gdy wjazd do bramy domu wyłonił się zza rogu, ciężar wzrósł za sprawą widoku drobnej postaci Nataszy. Stała oparta o starą sosnę przed ogrodzeniem i gdy zobaczyła motocykl, oderwała się od pnia i czekała w napięciu. Widział to w uniesionych ramionach i zaciśniętych pięścicach, a gdy dojechał, również i w twarzy. Była blada, a kąciki ust opadły, w oczach szklily się łzy.

– I co? – zapytała cicho, wyglądając mu zza ramienia na zbliżający się samochód.

– Ktoś je porwał – oznajmił z bólem i wstydem, który czuł na myśl o tym, że pozwolił sobie na taką nieostrożność.

W sumie nie powinien zostawiać dzieci w aucie, którego silnik pracował. Nie miał jednak praktyki w zajmowaniu się małodętami. Po części z własnej winy, a częściowo przez ograniczenia narzucone mu przez Ewelinę.

Ewelina! – pomyślał ze zgrozą. *I jak ja mam teraz zająć się sprawą jej pogrzebu?*

I tu go olśniło.

A może to teściowie?! – krzyknęło mu w głowie. – Może tak cierpieli po stracie córki, że postanowili zabrać owoc jej ciała?

– Muszę coś sprawdzić – rzucił krótko do Nataszy. – W szufladzie w kuchni jest zapasowy telefon. Naładuj go i zadzwoń do mnie. Ten, który mam przy sobie, znajdziesz w spisie numerów pod hasłem „służbowy”. Dobrze?

– Marcel!

Miał wrażenie, że w tym jednym, ostro wypowiedzianym słowie zawarła prośbę o odnalezienie dzieci i groźbę, że jeśli mu się nie uda, to...

To co? – Znieruchomiał, patrząc w czerwone od płaczu oczy.

Jej życie straci sens? Zostawi go? A może zrobi coś gorszego i odbierze sobie życie?

– Tak? – zapytał nieśmiało.

Nie odpowiedziała, zaciskając wargi, jakby bała się słów, które mogły opuścić usta. Przytaknęła tylko nieznacznie głową. Nie zapanowała jednak nad łzami, które znów niczym grochy potoczyły się po policzkach.

Nie zastanawiał się nad tym, co robi. Wyłączył silnik i zsiadł z motocykla, po czym podszedł do Nataszy i przyciągnął ją do siebie, zamykając w ramionach. Nie oponowała, lecz przyjęła to z ulgą, wtulając się w twardą pierś i pozwalając sobie na płacz, który zmienił się w szloch wstrząsający całym jej ciałem.

– Znajdę je! – mówił z mocą i wiarą we własne słowa. – I zatłukę tych, którzy są za to odpowiedzialni. Obiecuję ci to!

Czuł, że jej szloch zelżał, w końcu odsunęła się od niego. Zdziwił go głód dotyku, który nim zawładnął w momencie, gdy postąpiła dwa kroki w tył, wychodząc ze strefy jego ciała. To był nowy rodzaj pragnienia, które pozbawione było tak dobrze mu znanego napięcia seksualnego. Nie pragnął jej ciała po to, by na nim poużywać, lecz był głodny bliskości i ukojenia. Walczył z pokusą przyciągnięcia jej do siebie ponownie, zanurzenia nosa w miękkich włosach i zaciągnięcia się słodkim zapachem dziewczyny.

– Zadzwoń do mnie – poprosił cicho, odsuwając się, jakby w nadziei, że odległość pomoże przełamać czar Nataszy, który coraz mocniej na niego działał.

Założył kask i ignorując zdezorientowaną minę stażysty, który niósł w jego kierunku klatkę z gesią, odpalił silnik i ruszył w kierunku domu teściów.

Jadąc do nich, zastanawiał się, czy byliby zdolni do takiej brawury. Nie znał ich na tyle, by móc to ocenić. Nie utrzymywali kontaktów, a wręcz unikali się wzajemnie. Zamierzał to sprawdzić i modlił się, by byli na tyle głupi i zrobili coś tak lekkomyślnego i idiotycznego. Stłumił podszept intuicji, która kręciła przecząco głową, mówiąc mu, że to kompletnie nierealna sytuacja. Co z tego? Był policjantem, a lata służby pokazały, że za porwaniami nieletnich najczęściej stała rodzina.

Oby i tym razem tak właśnie było – pomyślał, wjeżdżając na autostradę, dodając gazu i mknąc lewym pasem. Tym razem intuicja mogłaby się pomylić. Proszę!

Piotr działał niczym maszyna. Od dwóch godzin przeczesał internet w poszukiwaniu nagrań monitoringu pokazujących okolice, w której zostały porwane dziewczynki. Była to żmudna, monotonna praca, niedająca większej nadziei na odnalezienie samochodu, którym zostały wywiezione. Gdyby porwano je razem z autem Marcela, miałby ułatwione zadanie. Niestety sprawca lub sprawcy musieli przetransportować dzieci do innego pojazdu. W dodatku zrobili to prawie w szczerym polu i w oddaleniu od jakichkolwiek kamer monitoringu miejskiego. Stwierdził to podczas wirtualnego rekonesansu w mapach Google. Porywacze mogli obracać kilka możliwych kierunków i teraz Piotr sprawdzał każdy z wylotów z miasteczek i wsi, licząc możliwe auta. Miał ich ponad setkę, ale kolejno odhaczał te, których trasa kończyła się przy markecie, aptece, centrum handlowym, czy w centrum miasta na publicznym parkingu. Podążył oczami kamer, przełączając się między kolejnymi nadajnikami monitoringu miejskiego, i zapisywał numery tylko tych, które wjeżdżały na osiedla domków jednorodzinnych. Żałował, że nie miał kilku osób z odpowiednim sprzętem do pomocy. Mogliby robić to równolegle, bo bądź co bądź wymagało to sporo pracy i czasu. Ten ostatni czynnik był w tym przypadku kluczowy. Piotr wiedział, że przy porwaniach dzieci to czas gra największą rolę.

– Pomoc innych! – Olśniło go, gdy zabłysnął mu w głowie pomysł, by o nią poprosić. – To jest to!

Uruchomił komunikator, po czym przez kolejny kwadrans przebiegał palcami po klawiaturze.

Marta się przebudziła, obróciła na plecy i przez dłuższą chwilę po prostu delektowała się bezruchem i ciszą sypialni. Niewielkie rany na plecach zagoiły się już prawie całkowicie. Gdzieś tam miała jeszcze strupki, które regularnie zdzierali z Piotrem. Oczywiście nie specjalnie. Działo się to podczas zabaw w łóżku, na dywanie, pod prysznicem czy na stole w kuchni.

Myśl o Piotrze poskutkowałą skurczem tęsknoty i pragnienia. To były dwa uczucia splecione ze sobą i oba razem sprawiły jej przyjemność. Wiedziała, miała pewność, że kocha Piotra. Nie powiedziała mu jeszcze tego, choć on wydyszał jej wyznanie już kilka razy. Obawiała się wyartykułowania miłości. Głównie dlatego, że każda z osób, którą dotąd kochała, wcześniej czy później zniknęła z jej życia. Mama, babcia, siostra, o ojcu nie wspominając, wszyscy odeszli, zostawiając głęboką ranę w sercu. Podświadomie obawiała się, że jeśli wypowie słowa miłości, to zapeszy tym to, co ją spotkało, co czuła do Piotra.

– Kocham cię – wyszeptała cicho. Spodobało się jej. – Kocham cię – powtórzyła głośniej.

Uśmiechając się do siebie, wstała, po czym skierowała się do garderoby. Miała tu już swoje wieszaki i półki, a na nich poukładane ubrania. Ciepłe uczucie zalało jej serce. Miło było myśleć o sobie jako o kobiecie, która miała swojego mężczyznę.

Sięgnęła po jedną z białych koszul Piotra. Wiedziała, że ten rodzaj odzienia był kompletnie niepraktyczny dla niej w tej chwili, ale zrobiła to pod wpływem impulsu. Przypomniały jej się romantyczne filmy, w których główna bohaterka wkładała właśnie męską koszulę, podwijając w niej zbyt długie rękawy i tak paradowała po mieszkaniu. Wydało jej się to głupie, a zarazem idealne w tym momencie. Chciała dołączyć i taki obrazek do półeczki ze wspomnieniami w głowie. Ona w białej koszuli Piotra i w białych majtkach do kompletu. Sięgnęła po bawełniane figi. Tylko one były gotowe przyjąć nadmiar wilgoci, który produkowała przy tym mężczyźnie.

Wystarczało, by uśmiechnął się krzywo jednym kącikiem ust albo przez dłuższy moment przyglądał się jej zmrużonymi oczami, a momentalnie robiła się mokra i musiała zaciskać uda, tak silne ssanie budziło się w podbrzuszu. Piotr był oczywiście uważnym obserwatorem i każdorazowo trafnie odczytywał jej nastrój. Efekt był taki, że w ciągu kilku dni spędzonych

razem kochali się praktycznie cały czas. Przerwy robili na sen, w który zapadali po seksie. Pili i jedli, gdy uczucie głodu było tak silne, że wygrywało z pożądaniem. Zazwyczaj i wtedy dochodziło do zbliżenia i to w ten sposób odkryli wygodę blatu kuchennego. Właściwie to Piotr odkrył, kiedy położył ją na jego płaszczyźnie, a następnie pieścił ustami tak długo, aż prosiła go, by wypełnił ją sobą. Kilka razy zwalczyła pokusę wzięcia go w usta. Chciała i bała się równocześnie. Pragnęła dać mu przyjemność w ten sposób. Skoro jego pocałunki w miejscu intymnym były tak oszałamiające, to i dla niego musiałoby to być wspaniałe. Bała się jednak wspomnienia, które każdorazowo atakowało jej umysł. Maks, piwnica, rozmówka dentystyczna i to, co robił jej w tamtym momencie. A co, gdy wróci do niej tamten strach? Jeśli poczuje znów obezwładniające przerażenie? Zamrozi ją, zaboli i wyłączy to, co udało się w niej obudzić Piotrowi, a na istnienie czego nie miała kiedyś nadziei?

Zapięła guziki koszuli, podwinęła rękawy do łokci i skręciła włosy w luźny kok. Okręciła się przed wysokim lustrem, stwierdzając, że podobała się sobie taka. Zbagatelizowała głód i pragnienie, postanawiając odszukać Piotra. Przytuli się do niego, a później może zdejmie koszulę i majtki i znów będą się kochać.

– Czy ten stan w końcu minie? – zadała to pytanie szeptem, kierując je ku odbiciu w lustrze. Oczy jej błyszczały, usta miała czerwone, jakby przeciągnęła po nich szminką i cała była nasiąknięta światłem. Tak to właśnie odebrała. – Może nie mijać. Niech trwa wiecznie!

Uśmiechnęła się, kierując ku wyjściu z sypialni.

Wątpliwości

D amian budził się powoli. Był wypoczęty i rozluźniony. Przez większość popołudnia bawił się ciałem Ani. Zaliczył tych kilka godzin do bardzo udanych i jedynym, co go zdenerwowało, były odgłosy dobiegające z głębi domu. Rozpoznał dźwięk szarpania klamką. Widać dzieci, może tylko jedno, obudziły się i próbowały wyjść z pokoju. Później dołączyło walenie w drzwi i nawoływanie. Stłumione, ledwie dosłyszalne dzięki temu, że o to zadbał. Drzwi o podwyższonej dźwiękoszczelności, wytłumiająca izolacja pokoju i zaciągnięte rolety na zewnątrz czyniły z tego pomieszczenia idealne miejsce do hodowania dziecka. Uśmiechnął się na tę myśl.

Hodowanie dzieci, tak powinno się o tym mówić – pomyślał i na śpiącą Anię, która zapewne inaczej podchodziła do tematu. Zimny chów dawał gwarancję posiadania zdrowego potomka. Bez tych wszystkich dyrdymałów o bezstresowym wychowaniu. Pierdolenie!

Przeciągnął się, po czym wstał. Zrobiło mu się ciepło na sercu, gdy patrzył na swoją śliczną kobietę. Taka delikatna i cała do jego dyspozycji. Dobrze, podzielił się nią z tymi bachorami, ale tylko tyle, ile sam będzie miał ochotę. Nie za dużo, bo Ania była przede wszystkim jego. Dał jej dzieci, bo tego pragnęła. Jak również po to, by zasłużyć na jeszcze więcej jej oddania i oczywiście uległości. Wykorzysta ją, by jeszcze bardziej ją kontrolować. Wiedział, że wysilek włożony w porwanie opłaci mu się po stokroć.

Po cichu wyszedł z sypialni i skierował się na dół do kuchni. Przechodząc koło drzwi pokoju dzieci, przystanął na chwilę, wsłuchując się w ciszę za nimi, po czym zadowolony zszedł po schodach i załączył ekspres do kawy.

Marcel wjechał na osiedle domów jednorodzinnych. Nienawidził tego miejsca, bo kojarzyło mu się wyłącznie ze złymi momentami w życiu. Uciekająca od niego i spędzająca większość czasu u rodziców, w tej chwili martwa, była żona. On przyjeżdżający tutaj tylko po to, by utwierdzić się w przekonaniu, że znów tu jest. I w końcu moment, w którym dał za wygraną, czując, że to małżeństwo nie miało szans na powodzenie.

Zaparkował przed ogrodzeniem domu numer trzynastcie. Zaśmiał się gorzko pod nosem na myśl o tym, że w tym przypadku trzynastka na pewno była pechowa. Z całą pewnością dla niego, choć reszta rodziny też obecnie cierpiała. Rodzice Eweliny i jej córka, Oliwka. Poprawka, ich córka. Wciąż miał problem z myśleniem w ten sposób o swojej latorośli.

Zdjął kask, odłożył go na siedzenie i ignorując plastikową plakietkę z napisem: „Tego miejsca pilnuje zły pies”, pchnął furtkę, wiedząc, że teściowie nie mieli zwierząt. Był kiedyś pies, ale zdechł. Plakietka została i miała pewnie zatrzymywać niechcianych gości i zmuszać ich do dzwonięcia dzwonkiem. Marcel nie dzwonił, postanawiając wykorzystać element zaskoczenia. Podeszedł do drzwi wejściowych i nacisnął klamkę. Sapał zde gustowany, gdy drzwi ustąpiły, wpuszczając go do przedpokoju. Nie zwrócił uwagi na wygląd ogrodu, a jedynie zarejestrował, że nie było w nim mieszkańców domu ani oznak pobytu dzieci.

Niedobrze – pomyślał. Bardzo chujowo!

W kilku krokach przemierzył krótki przedpokój, po czym wszedł prosto do salonu. Nim dotarł do jasnego pomieszczenia, którego okna wychodziły na ogród i rozciągające się za ogrodzeniem pole, na którym pasły się konie z pobliskiej stadniny, w nozdrza uderzył go zapach obiadu. Przez głowę przemknęła mu myśl, że od kilku dni taki zapach wypełniał i jego dom.

Natasza – wymówił jej imię w głowie, a ciepłe uczucie zalało go od środka.

Odgonił myśli o niej, by nie stracić czujności, by gniew nie zelżał.

– Co tu robisz?! – dobiegło go oburzone pytanie.

Spojrzał w kierunku drzwi prowadzących do jednej z sypialni. Stał w nich teść i z obrzydzeniem malującym się na twarzy przyglądał się poczynaniom Marcela.

– Szukam córki – warknął przez zaciśnięte zęby. – Jest tu?

– Zgłupiałeś do reszty?! – fuknął mężczyzna. – Wynoś się stąd! Nie chcemy cię widzieć! Nie chcemy znać!

Usłyszał szuranie, po czym ujrzał przygarbioną postać teściowej. Wyglądała jak cień siebie. Szara, zaniedbana i z czerwonymi oczami. Pamiętał ją jako uśmiechniętą kobietę. W pewnym momencie zaczęła go traktować z dystansem, ale rozumiał to, bo przecież musiała trzymać stronę córki i własnego męża, a ten nie cierpiał Marcela od zawsze. Mimo to wiedział, że kobieta była pogodna i pełna życia. Teraz była namiastką tego, co zapamiętał.

– Co się stało? – zapytała cicho.

– Szukam córki! – powtórzył Marcel. – Czy jest tutaj?

– Oluwicia? – Kobieta zmarszczyła brwi. – Nie ma jej. Dlaczego miałaby tutaj być? Co się stało?

– Została porwana – odparł, po czym mimo wszystko postanowił sprawdzić dom.

– Co takiego?! – krzyknął starszy mężczyzna.

Zawtórował mu cichy okrzyk przerażenia teściowej. To upewniło Marcela, że miał rację. Mimo to chciał się upewnić, że intuicja i tym razem się nie myliła. Chodził od drzwi do drzwi i zaglądał do kolejnych pomieszczeń. Ignorował przy tym oburzony krzyk mężczyzny, który kazał mu wypierdalać. Pierwszy raz teść użył takiego wulgaryzmu. Nie miał mu tego za złe, więc potraktował go jak powietrze. Wyminął czerwonego na twarzy człowieka, po czym opuścił dom, a po chwili i posesję teściów. Zignorował też wołanie teściowej, nie skupiając się na jej słowach. Do rodziców drugiego męża Eweliny zamierzał wysłać kogoś innego. Szkoda mu było czasu na jazdę. Czuł bezcelowość tej wizyty, ale wyuczony procedury nie pozwoliły mu ich zbagatelizować. Teraz postanowił jechać do Piotra, czując, że ten pomoże mu najskuteczniej.

Damian wypił kawę, odgrzał wczorajszy obiad i zjadł go ze smakiem. Wolałby śniadanie, świeże bułki i jajko na miękko, może parówki serowe. Niestety dzień wcześniej nie kupił pieczywa, a był zbyt głodny, więc wystarczyło mu to, co znalazł na patelni.

Po godzinie czytania wiadomości na stronie internetowej „Gazety Wyborczej” zaczął się niecierpliwic.

– Ile można spać? – mruczał pod nosem, co chwilę spoglądając na sufit. – I ty chcesz być matką?

Po upływie kolejnego kwadransu wrócił do sypialni, odrzucił kołdrę na bok i wymierzył klapsa w goły tyłek Ani. Ta zerwała się wystraszona, usiadła na łóżku i zaczęła trzeć oczy.

– Co się stało? – zapytała sennym głosem. – Co zrobiłam nie tak?

– Pamiętasz, że teraz masz dzieci?

Przez dłuższą chwilę siedziała, patrząc na Damiana niewidzącym wzrokiem.

– Dzieci?! – Zerwała się, jakby dopiero dotarło do niej, o co pytał Damian. – Tak, już idę.

– Może się ubierzesz?! – Zastąpił jej drogę, zaciskając zęby ze złością. – To, że przy mnie chodzisz prawie goła, nie znaczy, że przy dzieciach powinnaś!

– Ano tak! – Uśmiechnęła się radośnie.

Przyglądał się, jak zakładała koszulkę na ramiączkach i majtki. To był jej zwyczajowy ubiór domowy i uwielbiał ją tak słodko nieubraną. Teraz zastanowiło go, czy przy dzieciach też powinna chodzić w ten sposób ubrana, a raczej ledwie okryta. Nie zdążył zareagować, bo Ania wybiegła z sypialni, a chwilę później do jego uszu dotarł odgłos przekręcanego w zamku klucza.

Czym prędzej podążył za nią ciekaw, czy dzieci się obudziły. Nie miałyby nic przeciwko temu, by młodsze umarło. Nie planował dwojki, a tymczasem przytrafiło się i to drugie. Pewnie, że zrobienie czegoś z ciałem będzie kłopotliwe, ale coś wymyśli. Wyrzuci ją gdzieś w lesie, może do starego bunkra. Tam zazwyczaj stała woda. Utopi ciało i jeśli mu się poszczęści, to przez kilka miesięcy nikt nie natrafi na zwłoki.

Westchnął ciężko i zatrzymał się w drzwiach. Ania stała przy wejściu i widział, że była zdezorientowana. Jej prawa dłoń znów powędrowała do lewego przedramienia i drapała skórę. Zaciśnął zęby, odwracając od tego wzrok. Dzieci siedziały na łóżku z podkulonymi nogami, młodsze płakało, starsze obejmowało je i tuliło do siebie.

– Gdzie jest tata? – Starsza dziewczynka skierowała pytanie do Damiana, ignorując Anię i patrząc mu odważnie w oczy. – Gdzie jest Natasza?

Damian uśmiechnął się, czując, że miał przed sobą odważnego młodego człowieka. Dobrze, będzie mógł kształtować małą na swoją córkę. Śmiała, silną i taką, jaki powinien być właśnie jego potomek.

– Nie ma taty, mamy i Nataszy – odparł, wchodząc do pomieszczenia. – Teraz ja jestem waszym tatą, a Ania mamą i radzę to zapamiętać.

Mówił spokojnie i cicho, chcąc brzmieć zdecydowanie.

– Nie jesteście naszymi rodzicami – odpowiedziała twardo mała.

Ania milczała, ramiona opadły jej po ostatnich słowach i zwiesiła smutno głowę.

– Skoro tak, to posiedzenie tutaj w ciemności do momentu, aż zmienicie zdanie – wycedził przez zęby i sięgnął do ramienia Ani, przyciągając ją do siebie. – Chodź!

Zaczekał przed drzwiami, by Ania opuściła pokój, po czym przekręcił klucz w zamku, a następnie zszedł na parter i wyłączył bezpiecznik na tablicy prądowej.

– Posiedzą po ciemku i bez jedzenia, to zmądrzeją – mruczał do siebie, czując narastającą złość. – Gówniarze pierdolone – syczał. – Niewdzięczne gnojki!

Przez kilka następnych godzin starał się skupić na oglądaniu jakiegoś głupiego serialu. Nie udawało mu się, bo widział uciekający wzrok Ani, gdy zerkiała ku schodom prowadzącym na górę, jakby oczekiwała, może się obawiała, że dzieci wyjdą z pokoju i zejdą do nich na parter.

– Może zaniosę im coś do picia? – zapytała niepewnie. – Bo nic dzisiaj nie piły.

– Możesz – odparł łaskawie.

Wstała, jak zwykle przyciągając jego wzrok ponętą pupą. Zastanowiło go, czy kiedykolwiek mu się zdudzi, czy to w ogóle możliwe. Nie miała tendencji do tycia i nawet nie ciągnęło jej zbyt do jedzenia, o przejadaniu się nie wspominając. Przypominała mu Chinkę z tymi ciemnymi włosami, niezbyt wysoką czy nawet filigranową posturą. Owszem, zastanawiał się, jak by wyglądała w ciąży, nosząc jego dziecko pod sercem. Może i pięknie, ale mimo to nie naraziłby jej na wszystko złe, co wiąże się z tym stanem. Na szczęście miała już swoje dzieci i powinna mu z tym dać spokój.

Napełniła wysoką szklankę wodą i weszła powoli po schodach. Nie zamierzał za nią iść. Niech się oswoja ze swoją nową rolą. Jedynym, co zrobił, było włączenie bezpiecznika, by mogła włączyć światło w pokoju. Stał u podnóża schodów i nasłuchiwał.

Marta odnalazła Piotra w pokoju przed komputerem z trzema ekranami, na których widziała obrazy map Google i ujęcia z kamer, w sumie z kilkunastu miejsc. Ten widok zamroził ją w progu i poczuła, jakby cała krew spłynęła jej do stóp. Nie potrafiła się przez to ruszyć, obawiała się tego, co mogła za chwilę zobaczyć. Pytania kotłowały się w jej oszołomionym umyśle, serce waliło niczym młotem.

Czyżby postanowił wrócić do poprzedniego zajęcia? Czy właśnie przyjął kolejne zlecenie i robił rozeznanie w życiu klientki? Czy to znaczyło, że znów będzie porывał kobiety i robił to, co kiedyś? Będzie je gwałcił?

Czy ja mu nie wystarczam i na powrót szuka silniejszych wrażeń? I co mam teraz zrobić?! Uduwać, że tego nie widziałam, i czekać na to, co będzie dalej? Może to odpowiedni czas, żebym wróciła do swojego mieszkania i pomyślała nad tym, co zrobić ze swoim życiem? – W głowie Marty kotłowało się mnóstwo pytań.

Postąpiła krok w tył, by zostawić go samego i udać, że o niczym nie wiedziała. Wróci do kuchni, zaparzy kawę i pohałasuje trochę. Zaczeka, aż przyjdzie do niej, i w ten sposób uniknie niezręcznej sytuacji. Ukłuli ją żal, że jednak nie mogło być tak pięknie, jakby tego chciała.

Uczuciem obok była zazdrość, bo zwyczajnie nie umiała się dzielić Piotrem, ale nie zamierzała być zaborczą i zmuszać go do czegokolwiek. Duma nie pozwoliłaby jej na to. W głowie błyskawicznie ułożył się plan. Wróci do siebie, umówi się z nim i ustali zasady. Wtedy też dopyta go o plany na przyszłość i powie mu, że akceptuje tylko i wyłącznie monogamię.

Na myślach się skończyło, bo nie zdążyła nic zrobić. Piotr jakby wyczuł jej obecność. Podniósł na nią wzrok i uśmiechnął się tak promiennie, że pod Martą ugięły się kolana. Zapomniała o wątpliwościach, obrazy Piotra uprawiającego seks z innymi kobietami rozplynęły się, a uczucie zazdrości zniknęło i zastąpiła je radość.

– Marta – przywitał ją, wstając. – Nie chciałem cię budzić.

Wyciągnął do niej ramiona, więc wkomponowała się w pierś Piotra, zaciągając jego zapachem.

– Cześć – mruknęła, starając się nie myśleć o tym, co robił przed chwilą i po co.

– W tej koszuli wyglądasz o wiele lepiej niż ja – mruknął, pochylając się i zanurzając nos w luzno spiętych włosach na czubku głowy Marty. Kosmyki połaskotały go w twarz.

– Pracujesz? – zapytała nieśmiało.

– Nie do końca – odsunął ją od siebie, chociaż najchętniej zostałby w tej pozycji na resztę dnia.

– Myślałam, że przygotowujesz się do kolejnej... – urwała, nie wiedząc, jak to powiedzieć najdelikatniej – Żony klienta – dokończyła cicho.

Czuła, jak Piotr znieruchomiał, a jego ciało się napięło. Odruchowo spięła się również. Odsunął ją od siebie na długość ramion, ujął jej brodę w palce i zmusił, by spojrzała mu w oczy. Widząc jego wzrok, wystraszyła się. W zielonych oczach widziała złość, gniew i coś, czego nie potrafiła zinterpretować.

– Marta! – wypowiedział jej imię, jakby tym jednym słowem chciał ją zganić. – Nigdy tak nie myśl, a tym bardziej nie mów! To już przeszłość! – mówił z mocą, pierś unosila się w przyspieszonym oddechu. – Nie wrócę już do tamtego zajęcia. Nie po tym, co przeżyliśmy razem. Nie w piwnicy, ale tutaj przez ostatnie dni.

Piotr chciał powiedzieć tak wiele. Że to, że się w niej zakochał, eliminowało go z funkcji, którą dotąd pełnił. Nie nadawał się już na gwałciciela, którym *de facto* był. Kiedyś postrzegał to inaczej, ale to się zmieniło. Bezpowrotnie, ale nie żał mu było tej zmiany. Zbyt wiele zyskał dzięki pojawieniu się Marty i miłości, która wypełniła go aż po same brzegi. Jakby był naczyniem, które przepelnione tym wspaniałym uczuciem nie miało już miejsca na choćby odrobinę zła.

Chciał to z siebie wyrzucić, ale milczał. Przez samotne życie stał się małowówny i nie potrafił wyrażać uczuć. Być może kiedyś się nauczy, być może niedługo, ale na pewno spróbuje. Teraz po prostu zaciskał palce na jej ramionach, zaglądając przy tym w oczy, i czuł, że Marta go rozumie. Widział to w jej spojrzeniu i uldze, która zmieniała napięcie na jej twarzy w łagodny uśmiech.

– Cieszę się – szepnęła, przylegając do niego na powrót. – Bo nie chcę się dzielić twoim kutasem z żadną inną.

– Marta – warknął, czując, jak momentalnie zaczął twardnieć. – Czy ty nie masz dosyć?

Pytał, ale czuł radość pomieszaną z dumą. Skoro go pragnęła, to znaczyło, że podobało jej się to, co z nią robił. Słowa o niedzieleniu się były równie przyjemne.

Trwali w bezruchu dłuższą chwilę, napawając się ciszą i bliskością. W tę intymność wdarł się dźwięk dzwonka telefonu. Piotr niechętnie odsunął Martę i zerknął na wyświetlacz.

– Cześć, Marcel – rzucił na przywitanie. – Co tam?

Marta odruchowo ściągnęła brwi. Znała to imię i wiedziała, że miało związek ze sprawą jej uprowadzenia.

Czy to ten sam, który mnie przesłuchiwał? Miała ochotę zapytać, ale czekała cierpliwie, aż Piotr zakończy rozmowę.

Ta się przedłużała, Piotr słuchał w skupieniu, marszcząc brwi.

– Szkoda – mówił. – Ale ta jedna opcja jest wyeliminowana. Sprawdzam monitoring miejski i każdy, który udało mi się zhakować. – Usiadł przy biurku, Marta podeszła i patrzyła na obraz na trzech ekranach komputerowych. – Na tę chwilę mam około stu samochodów do

sprawdzenia – zamilkł i tylko mruczał na potwierdzenie. – Jeśli Marta mi pomoże, to będzie szybciej. – Spojrzał na nią ciepło, posyłając jej uśmiech. Odpowiedziała tym samym, przysiadając na brzegu krzesła. – Jasne, przyjedźcie – zakończył rozmowę, po czym odłożył telefon. – Ktoś porwał córkę Marcela – powiedział, obracając się wraz z fotelem do Marty. – Ten ktoś porwał również córkę Nataszy. – Widział, jak krew z jej twarzy odpływa, uśmiech gaśnie, Marta pobladła. – Będą tu do godziny. Pomożemy im w poszukiwaniach.

Piotr mówił, Marta słuchała i czuła, jak włoski na całym ciele unoszą się, a wzdłuż kręgosłupa biegnie skurcz strachu.

Nowe porządki

Ania przekreśliła klucz w drzwiach, otworzyła je i wsunęła ramię do pokoju, by włączyć światło. Spojrzała na jedyny mebel we wnętrzu. Damian nie pozwolił jej urządzić go tak, jak chciała. Okazało się, że miał rację, bo chciała tam wstawić łóżeczko dla niemowlaka i mebelki. Nie upierała się przy żadnym kolorze, chociaż wołałaby, żeby były różowe. Tymczasem wyszło dobrze, bo Damian dał jej dwójkę dzieci. Jedno było dziewczynką, płci drugiego nie знаła. Intuicja podpowiadała jej, że też było dziewczynką.

Z jednej strony się cieszyła, że miała ich od razu dwoje. Z drugiej, były takie duże! Chciała mieć niemowlaka i myślała, że sama urodzi. Co z tego? Damian zawsze stawał na swoim i ona miała tu najmniej do powiedzenia. Dbał o nią i pilnował, żeby niczego jej nie brakowało. Opiekował się nią i wiedziała, że dziećmi też się zaopiekuje. I tylko ten ich wiek. Były takie duże!

Uchyliła drzwi i patrzyła na wtulone w siebie postaci siedzące na łóżku.

– Przyniosłam wam coś do picia – powiedziała cicho, wyciągając szklanekę z wodą w ich kierunku niczym gałązkę oliwną. Wielkie, niebieskie oczy spojrzały na nią. Zauważyła, że się szklily, co znaczyło, że dziecko pewnie płakało. – Jak masz na imię? – zapytała, postępując krok w głąb pokoju.

– Oliwka – odpowiedziała cicho, po czym zamilkła.

– Chcesz pić? – Pokazała trzymane w dłoni wysokie, szklane naczynie.

Dziewczynka skinęła nieznacznie głową i przełknęła ślinę z wysiłkiem. Ania czekała, stojąc w bezruchu, i nie wiedziała, jak się zachować.

– To ja zostawię picie tutaj. – Mówiąc to, kucnęła i postawiła szklanekę na podłodze. – I nie będę gasiła światła. – Odwracała się, gdy dobiegły do niej ledwie słyszalne słowa. – Co mówisz? – zwróciła się do dziewczynki, w której objęcia wtulało się drugie dziecko.

– Sofia pyta, czy możemy iść siku. – Mała patrzyła na nią nieśmiało i widać było, że krępowało ją zadanie tego pytania.

Czyli to też dziewczynka! – ucieszyła się Ania. To dobrze, bo ona jest chociaż trochę młodsza.

– Tak, chodźcie. – Wyszła z pokoju, idąc w kierunku ubikacji. – Tutaj. – Otworzyła przed nimi drzwi i zapraszająco wskazała ręką.

Starsza poszła przodem i pociągnęła za sobą młodszą. Ania stanęła niepewna w progu toalety, czy powinna im w czymś pomóc.

– Ty pierwsza – szepnęła cicho Oliwka.

Sofia bez słowa zdjęła dżinsowe spodnie na gumce, po nich białe majteczki w kolorowe kwiatki i wspierając się dłońmi na sedesie, zawisła w powietrzu, a po chwili było słychać, jak cicho sikała.

Ania czekała, aż dziewczynki się zmienią, po czym opuszczą ubikację i wrócą do pokoju. W sypialni weszły z powrotem na łóżko, usiadły w jego kącie przy ścianie i wtuliły się w siebie niczym dwa wystraszone kocięta.

– Co z nami będzie? – Starsza i odważniejsza Oliwka znów zwróciła się do Ani.

Po chwili przeskoczyła wzrokiem na twarz stojącego opodal Damiana, czując, że to on był tutaj osobą rządzącą nimi wszystkimi. Właśnie dołączył do Ani, kładąc jej dłoń na ramieniu tak, jak widział to na podobiznach pełnych, szczęśliwych rodzin. Poczuł ukłucie złości, gdy na ten dotyk Ania się wzdrygnęła.

Wystraszyłem ją – tłumaczył sobie jej zachowanie. Zaszedłem od tyłu, stąd taka reakcja.

– Będziemy waszymi rodzicami, a wy naszymi dziećmi – odparł głośno, coraz bardziej tracąc cierpliwość. – Już ci to mówiłem!

– Ale jak to? – Dziewczynka nie zamierzała przyjąć oznajmionej jej z takim spokojem nowej prawdy. – Ja mam tatę! Ty nim nie jesteś!

Damian zacisnął zęby tak mocno, że aż zaboląła go żuchwa. Czuł, że zaczynał się gotować od środka.

Mała, wredna gówniarna! Myśli, że może się stawiać?! Żyły na szyi pulsowały, a w uszach szumiała pompowana gwałtownie krew.

Wspomnienie zaatakowało go z mocą.

Znów znalazł się w tym zbyt dużym i wstrętnym pokoju. Osiem łóżek ustawionych tak, by każdy z dzieciaków miał choć odrobinę intymności i mógł się obrócić twarzą do ściany, kiedy potrzebował pobyć sam ze sobą. Kolonie letnie i klasa szkolna placówek w górach, zaadaptowana na sypialnię. Obrazki wnętrza – żaby wiszące na ścianach i gablota z preparowanymi martwymi zwierzętami zatopionymi w formalinie. Nienawidził tego widoku i prosił, by pozwolono mu przenieść się do innej sali. Wychowawca kolonijny zbył go śmiechem, koledzy oczywiście wyłapali to w mig. Postanowili wykorzystać nowo zdobytą wiedzę. Wiedzieli, że Damian bał się martwych zwierząt, więc mogli się zabawić jego kosztem.

Obudził się w nocy, a właściwie obudził go bezruch, bo nie mógł się obrócić na bok. Chciał zapytać, co się stało, ale nie potrafił, bo ktoś zakneblował mu usta. Szarpnął się i wtedy zauważył, że ręce i nogi ma unieruchomione. Były przywiązane do oparcia łóżka, a ono samo skrzypiało przeraźliwie, gdy próbował się oswobodzić.

– Co tam, żabciu? – Pochylił się nad nim jeden z chłopaków z jego pokoju.

Wyższy od Damiana, choć młodszy o rok. Poznał go mimo ciemności na dworze. Tuż za ich oknem, na elewacji zewnętrznej znajdowała się lampa, której mocne, zimne światło o żółtawym odcieniu rozświetlało wnętrze ich klasy stanowiącej sypialnię.

– Mam tu twoją ciotuchnę. – Sięgnął po coś leżącego na podłodze i unióś to nad twarz Damiana. – Przywitaj się ładnie.

Ktoś z boku się zaśmiał, ale Damian był zbyt przerażony, by obrócić głowę i spojrzeć w jego kierunku. Patrzył na dno słoja, w którym poruszana ruchami kołysanej formaliny, wisiała rozkrojona żaba. Fala młodości targnęła Damianem, gdy drugi chłopak unióś szklaną pokrywkę i włożył dłoń do płynu. Ujął martwe, wypreparowane zwierzę w palce i wyjął je z pojemnika. Odstawiono słoje na podłogę i teraz Damian widział ociekającą formaliną obwisłą żabę, której z brzucha wystawały cienkie jelita. Był przerażony tak bardzo, że nie potrafił wydać z siebie dźwięku, a nawet przestał oddychać. Nie poruszył się, bo przerażenie go zamroziło. Usztwył się w jego ciele każdy mięsień, przestał słyszeć cokolwiek, poza szumem krwi w uszach. Chłopak huśtał nad nim spreparowanym trupkiem płaza, a Damian tylko patrzył, czując kumulujące się w ciele emocje.

– Chyba ktoś idzie! – rzucił któryś z chłopców i słychać było, że nie chciał być przyłapany na takich zabawach.

– Mówiłeś, że będzie krzyczał – dobiegło z innego miejsca.

– Słabo – mruknął ten pierwszy i pochylił się, odwiązując mu stopę.

Ktoś oswobodził mu ręce, a żaba zniknęła z zasięgu wzroku Damiana. Wciąż czuł mokre ślady cieczy na swojej szyi, brodzie i klatce piersiowej, na którą skapnęła formalina. Gdy poczuł, że może się ruszyć, zrobił to, co podpowiedziało mu wiedzione instynktem ciało. Skoczył na chłopaka, który próbował odłożyć żabę do słoja. Damian był wściekły, a jadowita zość wypełniła go aż po brzegi. Pałał chęcią mordu, jakiej nigdy dotąd nie poczuł. Strach przekształcił się w nienawiść, obrzydzenie w pęd ku zadaniu bólu i zdominowaniu chłopaka. Skoczył na niego, powalając go na ziemię. Mimo że tamten był silniejszy, to Damian miał teraz większą sprawczość. Usiadł mu na klatce piersiowej, unieruchamiając jego ramiona, które ten miał przyciśnięte do boków ciała. Nie zastanawiając się nad tym, co robił, zacisnął palce w pięść i uderzył chłopaka w twarz. Ten krzyknął cicho, a po chwili otrzymał kolejny cios. Damian chciał go zwinąć, ale nie zrobił tego. Szczęki miał tak bardzo zaciśnięte, że nie potrafiłby wydobyć z siebie ani jednego dźwięku. Sięgnął po martwą żabę i pokonując obrzydzenie, unióś ją nad twarz chłopaka. Palce drugiej ręki wsunął w rozdziawione w zdziwieniu usta i napał na

szczękę, dociskając ją w dół. Chłopak bełkotał coś, ale się nie wrywał. Nie był w stanie, tak bardzo zszokował go atak przypuszczony przez Damiana. Podobnie sprawa miała się z jego kompanami, oni też trwali skamieniali zaskoczeniem i patrzyli, jak Damian wciskał spreparowane zwierzę w usta chłopaka.

– Zryj to, gnoju! – Damian w końcu odzyskał głos, a przy tym zdał sobie sprawę z przemiany, która się w nim dokonała.

Miał moc. Właśnie ją odkrył. Wystarczyło, by odebrał ją temu chłopakowi i go zdominował. I to wszystko!

Zszedł z chłopaka i z uśmiechem przyglądał mu się z góry. Widział, że ten się trząsł, ale nie sięgnął po żabę i nie wyciągnął jej z ust. Któryś z kolegów podbiegł i pomógł mu, odrzucając martwe zwierzę na bok.

– Zsikał się! – zauważył ze zdziwieniem.

Damian wystraszył się, że mowa o nim, ale nie czuł wilgoci w dresowych spodniach. Rzut oka na leżące go uspokoił. To tamten popuścił. I dobrze!

To tej nocy zyskał coś, czego nikt nie mógłby mu dać. Poznał moc posiadania władzy nad sytuacją, przejścia kontroli i zdominowania drugiej osoby. Przez całe życie mu się to sprawdzało, więc i teraz nie zamierzał postępować inaczej.

Sporzrzał w niebieskie oczy dziewczynki i wyginając wargi w bezdusznym uśmiechu, odparł:

– Już ci mówiłem, że nie ma taty i mamy poza nami – mówił bardzo cicho, ale wiedział, że im ciszej wypowie te słowa, tym bardziej dotrą one do kilkulatki. – Jeśli tego nie zaakceptujesz, to zdechiesz w tym pokoju.

– Nie zaakceptuję! – krzyknęło dziecko, w rozszerzonych strachem oczach zalśniły łzy. – Chcę do taty! I do Nataszy!

Damian nie zamierzał się wdawać w dyskusję.

– Chodź – rzucił tylko do Ani, odwracając się ku wyjściu z pokoju. – I nie zamykaj drzwi. Mają być otwarte!

Ani opadły ramiona, co nie umknęło bystremu spojrzeniu dziewczynki. Podświadomie wyczuła, że mężczyzna szykował coś niedobrego. Słyszała, że schodził schodami na parter.

– Smycz – rzucił krótko Damian.

– Ale... – zaczęła Ania i urwała, a jej ogromne oczy wypełniły się łzami.

– Smycz Fifi – wycedził przez zęby. – W tej chwili!

Ze spuszczoną głową powoli podeszła do drzwi wejściowych i zdjęła z przytwierdzonego do ściany haczyka skórzany rzemień. Ten sam, który Damian przypiął psu, gdy zabrał go raz do weterynarza. Ania chciała, by kupił pneumatycznie zwijaną linkę zamiast rzemienia. Później się dowiedziała, czemu w głównej mierze miało służyć to akcesorium. Traktował je jako pejcz, którym każdorazowo wymierzał karę za nawet drobne przewinienia. Uderzenie wyprawionym, skórzanym rzemieniem bolało i piekło, a każde pociągnięcie zostawiało na długo czerwony ślad na skórze.

– Klęknij! – rzucił krótko, czując, jak krew zaczęła napływać w rejonu poniżej pasa. – Twarzą do schodów! Niech twoje dzieci widzą, co je czeka, jeśli będą nieposłuszne – mówił ze spokojem, którego nie czuł.

Jak zwykle złość zmieniała się w coraz silniejsze podniecenie i nie zamierzał z tym walczyć. Luźne, dresowe spodnie odznaczały się na wysokości krocza i Damian widział, jak wzrok Ani uciekał w to miejsce.

Suka wie, co będzie potem. Już się radował na ciąg dalszy.

Patrzył na pochylone ramiona dziewczyny i opuszczoną brodę. Klęczała, opierając pośladki na piętach. Damian uniósł ramię, rozpędzając skórzany rzemień, i opuścił go w pędzie, który zatrzymał się z głośnym dźwiękiem na skórze pleców. Krzyknęła i opadła w przód, podpierając się na dłoniach.

– Siad! – krzyknął, słysząc szum krwi w uszach i czując zalewającą oczy czerwień.

Ania się podźwignęła. Z rozkoszą zauważył płynące po jej policzkach łzy. Była taka piękna! Lekko opuchnięte oczy i zaczerwienione płatki nozdrzy, do tego ledwie ubrana i całkowicie bezbronna.

Ponownie uniósł ramię i nim opuścił rzemień na różową, delikatną skórę pleców, na której coraz wyraźniej odznaczała się czerwona pręga, rzucił:

– To kara za nie słuchanie mnie! – Uderzenie i jęk Ani. – Po jednym za każdą osobę w tym domu. – Ponownie się zamachnął i zadał jeszcze silniejszy cios.

Ania krzyknęła, dłonie zacisnęła w pięści, ale nie opadła do przodu. Ramiona trzęsły jej się w bezgłośnym płaczu, ale przyjmowała swój los z pokorą, bo nie miała szans na opór. Czwarty cios przywitała z ulgą, wiedząc, że za chwilę ból ustanie.

– Odnieś. – Damian podał jej smycz.

Podźwignęła się z kłęczek, a następnie, powłócząc nogami i ocierając załzawioną twarz wierzchem dłoni, podreptała do przedpokoju. Odwiesiła zniechęcony rzemień i wróciła do Damiana, zdejmując po drodze koszulkę i majtki i zrzucając ze stóp papucie. Bez pytania uklękła przed nim na chłodnym drewnie podłogi i sięgnęła do gumki dresowych spodni. Otworzyła usta i przyjęła między wargi pękatą główkę, nieświadoma widzów, którzy obserwowali ją od strony schodów. Poruszała głową jak robot, rytmicznie przyjmując penis a wsłuchując się w dźwięki wydawane przez mężczyznę. Był blisko orgazmu, więc może nie będzie chciał jej włożyć. To dobrze, bo była sucha. Jak zwykle, ale tym akurat nigdy się nie przejmował. Lubił to i uwielbiał, gdy ją bolało.

Damian złapał ją po bokach głowy i zamknął oczy, po czym nadał rytm ruchom bioder. Czuł gardło, o które się obijał, i krztuszenie się jego ślicznej kobietki, ale to kochał w szczególności. Otworzył oczy, by spojrzeć w dół, lecz wcześniej napotkał inne niebieskie spojrzenie. To Oliwka w przerażeniu obserwowała to, co robił z Anią. Przyciskała przy tym do siebie młodszą dziewczynkę, jakby nie chciała, by ta zobaczyła, co działo się zaledwie dwa metry od nich. To było tak niespodziewane, a zarazem podniecające, że patrząc małej w oczy, wbił się w gardło Ani i nie zważając na dłonie, którymi próbowała go odepchnąć, zamarł z dławiącym i odcinającym dopływ tlenu kutasem w jej ustach i przetyku, po czym spuścił się gwałtownie, a dreszcze wstrząsnęły całym jego ciałem.

Eliminacja

Plan jest taki, że sprawdzamy wszystkie auta po kolei – mówił Piotr, reszta słuchała. – Jest ich trochę...

– No właśnie! – Marcel nie potrafił usiedzieć w spokoju na miejscu. – Jest ich tyle, że nie skończymy przez tydzień. Mogę wysłać kilku ludzi do kilku miejsc, ale do stu dwudziestu czterech?! – urwał, mierzwiąc włosy, po czym zaczął się przechadzać po pokoju.

Reszta patrzyła na niego, rozumiejąc wzburzenie. Natasza milczała, obejmując się ciasno ramionami. Była jedną wielką rozpaczą. Przecież dopiero odzyskała córkę i radowała się tym, że mogła z nią być i wrócić do Polski! Straciła matkę, Sofia ukochaną babcię, ale wreszcie miały siebie. Co z tego? Los zdrwił z niej, a mała trafiła w łapy jakiegoś psychopaty! Czyżby miała za coś odpokutować? Widocznie tak, skoro ledwie uwolniła się z rąk tamtego świra, a teraz jej córka wpadła w sidła innego. Jakby musiała kontynuować jakiś chory plan Wyższej Świadomości. Nie Boga, bo ten nie wpadłby na tak poroniony pomysł.

Marta patrzyła na bladokremową twarz Nataszy. Dziewczyna wyglądała, jakby miała się rozpłakać, a równocześnie tkwiła w stanie podobnym do katatonii. Niewidzący wzrok patrzył w dal, oczy bezwiednie śledziły pojazdy na ekranie, ale wyglądało na to, że umysł tego nie rejestrował.

Dlaczego dzieją się takie rzeczy? – zastanawiała się Marta i dziękowała Bogu za własne szczęście. Za to, że teraz miała Piotra i mogła sycić się tym, co działo się w ostatnich dniach. Tymczasem wróciło do niej wspomnienie tego, co spotkało kobietę uwiązaną pod sufitem w piwnicy Maksa, a później Kasię, która umarła na łóżku w bazie wojskowej.

Patrząc na Nataszę, dotarło do niej, że ona sama kiedyś nie poświęciłaby ani sekundy swojej uwagi takim wydarzeniom na świecie. Temu, że co sekundę jakaś kobieta była bita, gwałcona czy zabijana. Że wciąż były miejsca na Ziemi, gdzie dziewczynkom wycinało się łechtaczki, by uchronić je przed pokusą i wymaginywanym złem płynącym z ich ciała. Nawet tutaj, w jej kraju, w Polsce, do której Natasza przybyła za chlebem i w poszukiwaniu lepszego jutra dla siebie i córki. To w tym kraju kobiety wciąż były na słabszej pozycji od mężczyzn. I to tutaj Nataszę spotkało coś o wiele gorszego niż we własnej ojczyźnie, w Ukrainie.

Czy zastanawiasz się, czy nie lepiej było zostać w ojczyźnie? – myślała, przyglądając się głębokim cieniom rysującym się pod oczami Nataszy. *A może przeklinasz dzień, w którym obrałaś kierunek migracji?*

– To wyślij tylu ludzi, ilu możesz. – Rozmyślania Marty i panującą w pokoju ciszę przerwał Piotr. Wszystkie oczy spoczęły na jego twarzy. – Wysyłam ci na telefon listę miejsc. – Szybko przebiegł palcami po klawiaturze komputera, kliknął kilka razy myszką, po czym wcisnął klawisz „Enter”. – Ja w międzyczasie skołuję tylu ludzi, ilu uda mi się znaleźć. – Podjechał fotelem na kółkach do biurka, wsuwając kolana pod blat, po czym wrócił do uderzania w klawisz i ciche szuranie myszką po podkładce.

Marta odniosła wrażenie, jakby ledwie dotykał przycisków. Nie spuszczał przy tym wzroku ze środkowego ekranu. Sięgnął jedynie do etui na blacie, wyjął z niego okulary w czarnych oprawkach i nałożył je na nos. Marta postanowiła, że obejrzy go w nich dokładnie.

– Powiedz, żeby dali znać, które miejsca biorą pod lupę! – krzyknęła za Marcelem, bo ten wyszedł z pokoju z telefonem przy uchu.

Damian był zadowolony. Bardzo zadowolony! Zaspokojony seksualnie, a teraz obsługiwany kulinarnie. Jedynie, co go drażniło, to zamknięte okna i opuszczone rolety.

Wpadam w obsesję – myślał, nabijając na widelec kawałek pieczonego ziemniaka. *Przecież nikt nas nie będzie podglądał przez okna!*

Sięgnął po telefon, po czym przełączył tryb nocny na dzienny, w efekcie rolety w całym domu ruszyły powoli w górę, odsłaniając świat zewnętrzny i wpuszczając światło dzienne do środka.

– Zanieś im coś do jedzenia – wydał polecenie. – I mogą się umyć. Nie chcę brudasów w tym domu!

– Dobrze. – Ania skinęła głową, po czym postawiła przed nim szklankę z wodą, plasterkiem cytryny, zielonego ogórka i gałązką świeżej mięty. Wszystko tak, jak lubił najbardziej. – Już to robię.

Patrzył, jak krzątała się w kuchni, nalewała zupę do misek i układała je na tacy. Znów w samych białych majteczkach i koszulce na ramiączkach. Ten strój pasował do niej idealnie, odmładzał ją i czynił jeszcze słodsza i delikatniejszą. Jedynie czerwone pręgi biegnące przez plecy i szpecące ramiona nie pasowały mu do obrazka.

Cóż, kara musi być – westchnął, tłumacząc się przed samym sobą. Inaczej suczka rozbrykałaby się za bardzo.

Ania stąpała powoli, trzymając przed sobą tacę i patrząc na powierzchnię zupy. Bardzo starała się nie rozlać ciepłego płynu. Wolała nie rozgniewać Damiana, a tak by się pewnie stało, gdyby się potknęła i nabrudziła.

Na piętrze postawiła tacę przed drzwiami, po czym pchnęła je i weszła do środka.

– Przyniosłam wam zupę. – Uśmiechnęła się do dziewczynek.

Nie odpowiedziały nic, ale młodsza zerknęła z ciekawością w jej stronę. Ania postawiła tacę na środku pokoju na podłodze.

– Zjedzcie, proszę – zwróciła się do dzieci, widząc, że starsza twardo patrzyła w ścianę i wyglądało na to, że nie zamierzała się ruszyć. – Proszę! – powiedziała błagalnie, bojąc się reakcji Damiana, gdy przyniesie pełną miskę z powrotem do kuchni. – On się zezłości!

– Jaki on?!

W drzwiach stał Damian. Oczy mu pociemniały, gdy zobaczył, że starsze dziecko nie zamierzało współpracować.

Ja cię, mała dziwko, złamię – złorzeczył jej w duchu. Mój dom to moje zasady! Żadna gówniara nie będzie mi podskakiwała!

– Mów do mnie „tata” – zwracał się do Ani, ale patrzył na Oliwkę zły, że dziecko nawet na niego nie spojrzało, ale twardo trwało z zaciętą miną zapatrzone w ścianę przed sobą.

– Nie jesteś moim tatą! – krzyknęła, mrużąc oczy i zaciskając dłonie w pięści. – A ty mamą! I nie będziesz nią! Moja mama nie żyje!

Po jej słowach zapadła cisza. Ania skuliła się, jakby chciała zniknąć. Dzieci siedziały wtulone w siebie. Starsza pokazywała postawą, jak bardzo miała gdzieś to, czego chciał od niej Damian.

Skoro taka jesteś, to może i lepiej – myślał, starając się oddychać powoli.

Nie chciał, by którakolwiek z nich zauważyła, że tracił opanowanie, że był coraz bardziej na nie wkurzony.

– Przynies smycz – mówił tak cicho, że Ania obróciła głowę i spojrzała na niego, by sprawdzić, czy na pewno usłyszała jego głos. – Przynies... Kurwa... Smycz!

Cedził po jednym słowie, robiąc między nimi przerwy, by dobitniej trafiły do wszystkich trzech. Ania jęknęła, obejmując się ciasno ramionami. Widział po jej minie, że była przerażona. Zobaczył również i to, na co czekał. Niepewny wzrok, którym starsze dziecko odprowadziło Anię do drzwi, po czym spojrzenie, które spoczęło na jego twarzy, a następnie zjechało w dół na krocze.

– Tak, dzieciно. – Znów mówił bardzo cicho. – Poniesiesz karę za nieposłuszeństwo. Ból za brak dyscypliny. I to będzie twoja wina. – Skierował na nią palec w geście oskarżenia. – Gdybyś była posłuszna, nie doszłoby do tego.

Ania wróciła i podeszła do niego cichutko, podając mu w wyprostowanej dłoni smycz. Wzrok miała przy tym wbity w podłogę i Damian zastanawiał się, czy myślała, że to ją będzie chciał zbić. Pewnie tak.

– Ty to zrobisz – rzekł z uśmiechem. – Ty wymierzysz karę.

Zaskoczona podniosła na niego spojrzenie, ale nie śmiała zadać pytania. Kręciła jedynie przecząco głową, jakby mogła zmienić rzeczywistość, a tym samym odmówić mu wykonania polecenia. Wystarczyło, by jedna jego brew powędrowała odrobinę w górę w wyrazie pobłażliwej dezaprobaty. Zrozumiała, że nie miała wyjścia. Musiała zrobić to, czego od niej żądał. Wiedziała, że jeśli się sprzeciwi, to Damian wpadnie w szał. Znała jego gniew, który potrafił trwać nawet kilka dni.

Westchnęła ciężko i szurając nogami, zrobiła kilka kroków w przód ku łóżku, na którym siedziały skulone dziewczynki.

– Mamy trzydziestu ludzi do dyspozycji – relacjonował Piotr, gdy Marcel wrócił do pokoju, w którym przez ostatnią godzinę Piotr rozmawiał z kolejnymi osobami bądź prowadził z nimi wzmożoną wymianę informacji na czacie. – Dokładniej trzydzieści dwie osoby.

– I co z nimi? – Marcel ściągnął brwi, patrząc na masę pootwieranych okienek na ekranach ustawionych w łuku na sporych rozmiarów biurku. – Chyba nie wyślesz ich w teren jak policjantów?! – Spojrzal groźnie na Piotra. – Mogą więcej spierdolić, niż pomóc!

– Marcel, mamy dwudziesty pierwszy wiek! – Piotr uśmiechnął się pobłażliwie. – Nie trzeba gdzieś jechać, by tam być. Mało tego – urwał, unosząc palec dla zaakcentowania przekazu. – Teraz można to zrobić prawie bez wysiłku i pozostać praktycznie niezauważonym.

– Mów, kurwa, jaśniej, bo nie mam nastroju na zgadywanki. – Marcel nie krył zniecierpliwienia, bo zwyczajnie czuł się bezsilny.

Normalnie zająłby się sprawą w zwyczajowym tempie, ale ta dotyczyła jego, więc stracił obiektywizm. Chciał odnaleźć dzieci, a tym samym uspokoić Nataszę, która w milczeniu przeżywała swój strach. Przez ostatnie trzy kwadranse bez przerwy odbierał telefony bądź sam wykonywał połączenia. Wykorzystał wszystkie swoje znajomości, by każdy z możliwych do zagospodarowania funkcjonariuszy ruszył w teren i sprawdził któryś z podanych przez Piotra adresów. Mimo to czuł bezsilność, że on sam nie działał, nie szukał i nie objął komuś mordy.

– Okej. – Piotr się wyprostował, obracając z powrotem ku biurku. – Znalazłem ludzi z okolicy, którzy mają do dyspozycji drony. Rozesłałem im namiary na poszczególne auta. Mają je odnaleźć i sprawdzić po kolei. – Wskazywał palcem okienka czatów. – Przyporządkowałem ich w zależności od lokalizacji tak, by mieli niedaleko. Będą zgłaszali, czy coś budzi ich wątpliwości...

– A skąd to, kurwa, będą wiedzieli?! – Marcel wiedział, że reagował nerwowo. Nie potrafił inaczej. Pierwszy raz czuł aż taką bezradność.

– Dadzą znać, jeśli są prawie pewni, że to nie auto, w którym mogły być uprowadzone dziewczynki. – Piotr nie dał się sprowokować, mówił dalej: – Prześlę nam przekaz z miejsca, w którym znajduje się obecnie pojazd. Te zostawimy do sprawdzenia na końcu.

– Mów dalej. – W głosie Marcela zabrzmiała nadzieja.

Natasza podniosła na niego wzrok i wyglądało na to, że i ją ukłuła namiastka wiary w to, że może jednak uda się odnaleźć dziewczynki.

– Ci ludzie kontaktują się między sobą. – Piotr wskazał monitory, znacząc palcem w powietrzu zygzaki i pętelki. – To naprawdę mocna ekipa! – zaznaczył, czując lojalność w stosunku do podobnych mu freaków. – Prześlę nagrania i namiary miejsc, które warto sprawdzić osobiście. I to my tam pojedziemy.

– Rozumiem – mruknął Marcel. – Działaj.

Czuł podziw dla człowieka, który siedział przed nim, a teraz pochylił się ku ekranom, przebiegał palcami po klawiaturze i co jakiś czas klikał w myszkę. Na monitorach wyświetlały się kolejne podsyłane mu filmy. Piotr marszczył brwi i segregował je, zrzucając podane mu namiary do dokumentu na pulpicie.

– Chodź, napijemy się herbaty. – Marta wstała, po czym wyciągnęła dłoń do zdrętwiałej, siedzącej w bezruchu Nataszy. – Jak coś będą wiedzieli, to dadzą nam znać – dodała, widząc, że

dziewczyna spojrzała na nią, a po chwili przeskoczyła spojrzeniem na monitor stojący przed Piotrem.

Schylała się, wzięła ją za rękę i pociągnęła, mobilizując do wstania. Natasza odruchowo zacisnęła lodowate palce na jej dłoni. Dźwignęła się i bez słowa pozwoliła poprowadzić się do kuchni, a tam posadzić na wysokim bufetowym krześle.

Marta nie próbowała jej zagadywać. Widziała, w jakim była stanie i że żadne słowa pocieszenia nie pomogą jej teraz. Modliła się, by los był dla nich łaskawy i aby dzieci jak najszybciej wróciły do domu.

Kara

Ania uniosła rękę i smagnęła cienkim rzemieniem, trafiając w ramię starszej dziewczynki. Ta pisnęła, chowając głowę w ramionach i ciałniej obejmując Sofię.

– Proszę cię, nie denerwuj mnie – syknął Damian, zbliżając się do Ani. – Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że nie wiesz, jak bić!

Ania zamarła, nie potrafiąc zdobyć się na uderzenie. Miała bić dzieci? Miała je skrzywdzić, choć jeszcze nie zdążyła ich nawet poznać?

– Jeśli nie zrobisz tego ty, to zrobię to ja – cedził przez zęby, pochylając się do niej. – Po swojemu. Tak, jak lubię.

Spanikowana obróciła na niego przerażone spojrzenie, którym zjechała w dół, na rejon poniżej pasa. Widziała, że był pobudzony. Sadysta, którego podniecało zadawanie cierpienia, właśnie się w nim budził.

Nie, przecież nie może podniecać się tymi dziećmi! – krzyczało w jej głowie. *To niemożliwe! To ja jestem tą jedyną. Tak mówić!*

Zacisnęła zęby, spoglądając ze złością na dziewczynki. Da radę! Zrobi to tak, by uznał karę za właściwą. Będzie musiała wrócić do wspomnień, które pomogą jej obudzić w sobie złość i gorycz. Tyle, by potrafiła zadać cierpienie. Wróci do wstrętnych momentów, kiedy ojciec, gdy go jeszcze miała, skrzywdził ją pierwszy raz. Zamknęła oczy, przywołując obraz pod powieki.

Wtedy też było popołudnie, prawie wieczór. Wróciła z przedszkola, z którego odebrał ją właśnie tata. Jak zwykle, bo mama była za bardzo zmęczona. Tak wtedy myślała. Później wiedziała już, że piła codziennie i była po prostu pijana. Siedziała w fotelu przed telewizorem i nawet nie przywitała się z nią, mimo że Ania podbiegła do niej po wejściu do domu.

– I co robisz, niemoto! – dobiegł ją zza pleców rozzłoszczony głos taty. – Zabłociłaś całą podłogę! Mało ci chlewu w tym domu?!

Nie zauważyła, że miała brudne buciki. Nie patrzyła pod nogi w drodze z przedszkola, spoglądała na wiosenne niebo, ciesząc się, że wreszcie będzie ciepło. Dzięki temu będzie się widywała z dziewczynkami i chodziła na plac zabaw przy szkole. Był nowy i ładny, no i o wiele ciekawszy niż ogród w ich domu.

Przystanęła i popatrzyła na swoje stopy i za siebie, na nieładne ślady na podłodze. Wystraszyła się, że tata się zezłości i znów zacznie klócić się z mamą, a później będzie awantura. Padła na kolana i starała się pozbierać paluszkami resztki błota.

– I co ty robisz! – Tata podbiegł do niej i szarpnięciem postawił ją na nogi. – No pięknie! Całe spodnie upieprzyłaś! Jak świnia!

Wystraszyła się wtedy taty bardziej niż kiedykolwiek. Był zły i patrzył na nią z wściekłością. Bolało, gdy zacisnął jej palce na ramieniu i nie zważając na odgłosy protestu, powlókł do łazienki.

– Rozbieraj się i do wanny! – warknął, mierząc ją nienawistnym spojrzeniem. – Świnkę trzeba umyć.

Nie rozumiała, czym go tak rozgniewała. Było jej smutno, że mama nie wstawiła się za nią. Zdejmowała z siebie ubranie i wrzucała kolejne części garderoby do kosza na pranie. Golusieńka weszła do wanny i tylko pisnęła, gdy lodowaty strumień wody uderzył w ciało. Po zimnej wodzie zaczęła lecieć ciepła. Dreszcze ustąpiły, strumień zmył łyzy strachu.

– Nauczylaś się wreszcie myć sama – mruczał tata, rozpinając koszulę, po czym odwieśił ją na haczyku na ścianie. – W pewnym wieku już nie przystoi, by rodzice robili to za ciebie. Posuń się!

To był pierwszy raz, gdy tata postanowił wejść do wanny, by umyć dziewczynkę, a przy okazji i siebie. Tak powiedział, że też chce się umyć. Zdziwiło ją, gdy zobaczyła go bez ubrania. Nie pasował do obrazu, który miała w głowie. Tata się tak nie zachowywał! Nigdy też nie widziała go całkowicie gołego, zawsze miał na sobie przynajmniej majtki. W dodatku był inny i taki

groźny. Nie rozumiała, dlaczego tak o nim myślała, ale dziwnie było patrzeć na tatę, gdy z tym czymś sterczącym między udami usiadł naprzeciw niej. I tak dziwnie, intensywnie na nią patrzył! Zawstydział ją.

To był moment, gdy skończyło się jej dzieciństwo. Przez dłoń, którą kazał objąć to, co miał między nogami. Kazał się głaskać i prosił, by go pocałowała. Chciała w usta i dała mu buziaka, ale wtedy powiedział, by to samo zrobiła z jego siusiakiem. Nie chciała i płakała. Zgodził się, by nie musiała robić nic więcej poza dotykaniami go. Choć i to było okropne i wstrętne. Mama, mimo jej płaczu i stękania taty nie zrobiła nic, by to przerwać, by pomóc jej i ocalić dziecięcą niewinność. Musiała wiedzieć, co robił jej tata. Nie krył się z tym, ale też nie obawiał się reakcji żony.

Teraz Ania wspominała żal, który poczuła do mamy pijaczki. To, jakim wzrokiem ta odprowadziła ją, gdy zapłakana i owinięta żółtym ręcznikiem szła do swojego pokoju. W oczach mamy widziała obrzydzenie i smutek. Patrząc Ani w oczy, sięgnęła po butelkę wina i przytknęła jej szyjkę do ust. Piła, nim nie opróżniła jej do sucha. Gdy Ania zamykała za sobą drzwi, usłyszała, jak bełkotliwym głosem rzuciła do taty: „Ty męska szmato”. I to było wszystko. Nie wstała, by ją pocieszyć. Nie utuliła w nocy, gdy mała płakała w miękką poduszkę. Może to dlatego Ania nie poczuła żalu po tym, gdy mama ich opuściła, zostawiając samych. Nie tęskniła za nią, bo nie było za czym. Nie zaznała matczynej ciepła, ochrony i opieki z jej strony.

Odtwarzając w głowie to wspomnienie, uniosła ramię i zamachnęła się z całych sił. Smycz nabrała rozpędu, a jej uderzenie wyładowało na policzku dziewczynki. Oliwka krzyknęła i się skuliła, nakrywając ramionami. Ania zamachnęła się ponownie, jeszcze mocniej bijąc i stękając przy tym z wysiłku. Oliwka pisnęła i ciałniej przytuliła młodszą Sofię, zasłaniając ją sobą. Nie krzyczała już i tylko płakała cicho, czekając na koniec. Ania biła, regularnymi smagnięciami okładając dziewczynkę. Tak naprawdę to nie ją karała, ale wspomnienie ojca i tego, co robił jej regularnie podczas wieczornego mycia. I matkę! Za to, że jej nie obroniła, bo nie tak powinna zachować się prawdziwa mama.

Dotąd Ania nie uderzyła nikogo – ani dorosłego, ani tym bardziej dziecka. Teraz czuła wściekłą energię, która od tak dawna kumulowała się w ciele. Wyrzucała ją z siebie z każdym zamachnięciem pełnym furii. Nie myślała, a jedynie czuła. Cierpiała, a zarazem czerpała z tego przyjemność. Wiedziała, że robiła źle, ale o wiele silniejsza była potrzeba zadawania bólu.

– Wystarczy! – Damian zatrzymał jej ramię, odciągając od płaczących cicho dziewczynek. – Dosyć! – Docisnął ją do siebie i do napęczniałego z podniecenia kutasa. – Dobrze się spisałeś. Idziemy stąd.

Wziął ją na ręce, po czym kopniakiem zamknął drzwi i zaniósł Anię do sypialni.

– Byłaś wspaniała! – sapnął podniecony, szybko wysupłując się z ubrania. – Jestem z ciebie taki dumny! Moja dzielna kobieta! Prawdziwa matka, która potrafi trzymać porządek twardą ręką!

Ania nie reagowała. Leżała wpatrzona w sufit, cierpiąc w środku. Nie czuła pocałunków, którymi obsypywał jej twarz, szyję i brzuch, gdy zdjął z niej koszulkę, a później majtki.

Czy naprawdę właśnie taka powinna być matka? Tępa myśl objęła się w zdrętwiałym umyśle. Ocaliłam dziewczynki przed jego gniewem, więc chyba jestem w porządku.

W końcu zamknęła oczy, postanawiając przetrwać zabawę jej ciałem. Schowała się w głęb umysłu i trwała w ciszy i odrętwieniu.

– Mamy potwierdzenie z czterdziestu miejsc, że tam nie ma dziewczynek. – Piotr mówił cicho do Marcela, który niczym lew zamknięty w klatce przechadzał się po pokoju.

– Co nie zmienia faktu, że ponad osiemdziesiąt jest do sprawdzenia – warczał ten, zatrzymując się i mrużąc oczy.

Piotr z zaskoczeniem stwierdził, że nie chciałby mieć Marcela za wroga. Uważał siebie za odważnego i przewidującego człowieka, ale Marcel należał do tych, których ciężko przewidzieć, więc zwyczajnie czuł przed nim respekt.

– Wysłałem ośmiu ludzi w teren, więc powinni dać radę obskoczyć z trzydzieści domostw – wyliczał, nie patrząc na Piotra. Przeskakiwał wzrokiem z ekranu na ekran, gdy kolejne okienka komunikatorów zaczynały mrugać na czerwono, informując ich, że ktoś właśnie przesłał wiadomość. – To nadal daje wysoką liczbę, którą trzeba sprawdzić. W przypadku tak małych dzieci... – urwał, spoglądając nerwowo w kierunku drzwi prowadzących do kuchni. – Przy takich dzieciakach ważna jest każda godzina. Statystyki policyjne pokazują...

– Pierdol statystyki! – Piotr wszedł mu w słowo, przerywając rozpędzającą się panikę. Słyszał nuty hysterii w głosie Marcela. Wiedział, że takie emocje tylko zaszkodzą, wyłączając rozsądek i racjonalne myślenie. – Normalnie nie korzystacie z pomocy podziemia. Wiem, że macie swoje sposoby, ale nie możecie tak bardzo łamać prawa, jak robimy to my. – Wskazał głową ekran i wstał, czując potrzebę rozciągnięcia mięśni. – Ty skołowałeś ośmiu ludzi. Ze mną w tym momencie współpracuje około dwustu. Online, na odległość i nie widzimy siebie, ale wiemy, jak odnaleźć informacje, nawet gdy musimy się w tym celu gdzieś włamać. – Marcel ściągnął brwi, a pionowa zmarszczka przecięła czoło. Słowa Piotra uspokoiły go odrobinę. – Nie znamy się i nie widzimy, ale wiemy, kto kogo powinien zapytać o coś, co wie ktoś inny – mówił dalej, widząc, że napięte dotąd ramiona komisarza powoli opadały. – Nie mamy oporu przed złamaniem prawa i co najważniejsze, nie ograniczają nas przepisy i procedury.

Marcel musiał mu przyznać rację. W przypadku jego ludzi działały hamujące ich procedury. Nawet jeśli wykraczali ponad prawo, to nie mógł wymagać, by ryzykowali własną pracą i karierą, wchodząc na czyjąś posesję, by sprawdzić, czy coś nie wskazuje na obecność dziewczynek. Nie w dobie powszechności monitoringów i smartfonów, którymi ktoś mógłby to uwiecznić. Piotr i ludzie, z którymi zdalnie wymieniał dziesiątki komunikatów, nie mieli takich ograniczeń. Mogli wdrzeć się dronem na czyjąś posesję i zajrzeć przez okna, bezkarnie łamiąc w ten sposób prawo. Niewiele ryzykowali. Może któryś z mieszkańców mógł to zauważyć i ewentualnie zawiadomić policję. Mało skuteczne, bo i tak nie zdążyliby zainterweniować. Możliwe, że ktoś dałby radę strącić drona i w ten sposób zdobyłby materiał dowodowy. Nawet gdyby tak się stało, wątpił, by zajęto się tym zgłoszeniem na tyle intensywnie, by znaleźć właściciela sprzętu. Zbyt mała szkodliwość czynu.

– I jeszcze jedno! – Piotr uniósł palec dla podkreślenia wagi tego, co chciał powiedzieć. – To, czego dotyczy ta sprawa, wzbudziło ogromne emocje. I powiem ci, że nie zdawałem sobie sprawy z faktu, jak ci obcy nam ludzie potrafią się zaangażować w coś, jeśli czują, że tego wymaga sytuacja.

Marcel nic nie odpowiedział, ale ulga, którą Piotr wlał w jego serce, była dojmująca. Postanowił uczyć się tego uczucia i myśleć pozytywnie.

– Dobra, mamy pierwsze podejrzane miejsca. Pojedziemy z Martą tutaj – powiedział Piotr i wyszarpnął z drukarki kartkę, w efekcie ostatnia linijka wydruku wyglądała, jakby się rozmażała. – A tutaj lista dla ciebie. – Podał mu papier, ale nie wypuścił go spomiędzy palców.

Trzymali go obaj i Marcel widział w oczach tego obcego mu dotąd mężczyzny obawę i coś, co mógłby zinterpretować jako troskę.

– Co? – zapytał, spodziewając się, co usłyszy w odpowiedzi. – Kazesz mi na siebie uważać?

– Nie przeginaj – rzucił krótko.

Piotra zaskoczyło, że czuł z Marcelem jakiś dziwny rodzaj więzi, nieznaną mu dotąd, bo nie znał żadnego mężczyzny. Nie poza internetem i nie bardziej, niż na tyle, by wymienić kilka zdań i nic ponadto. Nie potrzebował przyjaciół, a przynajmniej tak mu się wydawało. Teraz zaskoczyło go poczucie lojalności, jakie ogarniało go przy człowieku, którego na początku uważał za wroga, by później być mu wdzięcznym za pomoc w odnalezieniu Marty. Czuł, że oto nadszedł moment na spłatę długu.

– Nie obiecuję – odpowiedział Marcel, po czym szarpnięciem wyrwał kartkę spomiędzy palców Piotra.

Napięcie

Ania przebudziła się bladym świtem. Usiadła na łóżku i spojrzała na śpiącego Damiana. Przyglądała się jego spokojnej twarzy. Bardzo chciała czuć się szczęśliwa i spełniona. Miała w końcu dom i wymarzone dzieci. Ich ojciec, choć nie biologiczny, był tuż obok niej. Dawał jej schronienie, jedzenie i miłość. Bo to, czym ją obdarowywał, to chyba była miłość. To on chodził do pracy, a za zarobione pieniądze robił zakupy. Karmił ją i dawał jej dom. Lubił mawiać: „Masz dzięki mnie dach nad głową i bezpieczeństwo”.

Czy świat jest tak niebezpieczny, jak on o tym opowiada? – zastanawiała się, schodząc po cichu na parter. *Czy faktycznie powinnam siedzieć w ciszy domu i cieszyć się, że to on nadstawia za mnie kark?*

Tak właśnie mówił: „Ty masz spokój, żyjesz wygodnie i spokojnie, a ja za ciebie nadstawiam kark!”.

Dotąd mu wierzyła i czekała, by obdarzył ją upragnionym potomstwem. Bycie matką miało być spełnieniem jej pragnień, zwieńczeniem ich związku. Maleństwo rosnące pod sercem, zaokrąglający się brzuszek i świadomość, że jej życie miało sens. Powoła nowe istnienie na świat i stanie się najważniejszą istotą dla tego dziecka. Co tymczasem dał jej Damian? Duże, wrogo nastawione dziewczynki, których głównym uczuciem był strach i chęć powrotu do prawdziwych rodziców. Dzięki tym dwóm małym kobietom nie czuła się ani odrobinę bardziej matką. O nie! Było jej smutno. Dostała prezent, ale nie taki, o jaki prosiła. Kiedyś usłyszała zdanie, które zapadło jej w serce i z którym dotychczas się utożsamiała: „Dzieci cementują związek”. Wierzyła w to, ale to nie mogły być jakiegokolwiek dzieci. To musiało być JEJ dziecko! Te dwie dziewczynki w pokoju na górze nie były jej!

W kuchni nalała sobie wodę do szklanki i przełączyła na niewielkim ekranie umieszczonym na ścianie tryb nocny na dzienny. Damian nie wiedział, że umiała obsługiwać programator. To nie było trudne i tylko on czasami nie wierzył, że Ania była samodzielna. Tak naprawdę potrafiła więcej, niż sądził. Miała to w nosie tak długo, jak nie złościła go tym, a w efekcie nie pragnął jej za to ukarać. Czasami wręcz odnosiła wrażenie, że lubił w niej tę bezradność i słabość, więc udawała większy brak samodzielności i bezbronność.

Podniosła roletę osłaniającą drzwi i okna wychodzące na niewielki ogród i ze szklanką wody w rękę przestąpiła próg, kierując się na dwór. Chłód poranka przywitał ją rześkim powiewem wiatru, od którego włoski na przedramionach się uniosły, w efekcie objęła się ciasno ramieniem. Nie pomogło. Chłodowi na ciele towarzyszył inny rodzaj zimna, a jego źródło znajdowało się we wnętrzu. Powoli, acz nieubłaganie docierało do niej, że przy Damianie nie czekało ją nic dobrego, że nie spełni z nim swoich marzeń o dziecku. Wyraźnie mówił, że nie chce się dzielić jej ciałem, a tym właśnie byłaby ciąża. Nie wiedziała, co zrobi z dziewczynkami, które spały w pokoju na piętrze. Nie czuła do nich nic poza litością. Może jeszcze tylko żal, że stanęły na jej drodze, bo przecież nie o nie prosiła.

Cóż, nie będę się tym smuciła – westchnęła, zaciągając się rześkim powietrzem.

Uniosła twarz ku wychylającemu się ponad czubkami tui słońcu. Krzewy tworzyły gęsty żywopłot, dzięki któremu mogła chodzić w niewielu ubraniach. Lubiła nagość i nie cierpiała odzieży, która krępowała ją i drażniła skórę. Damian też to lubił i dotąd bardzo liczyła się z tym, czego chciał, czego pragnął, co mu się podobało. Chciała mu sprawiać przyjemność i cieszyło ją, gdy widziała w jego oczach dumę i zadowolenie. Teraz docierało do niej, że dla niego nie liczyły się jej pragnienia. Dbał tylko o siebie i o to, żeby to jemu było dobrze. Jej było źle i nie wiedziała jeszcze, co począć z tym wszystkim.

– Co robisz?

Aż podskoczyła, ochlapując się wodą ze szklanki, w efekcie koszulka przykleiła się do brzucha, a wilgoć zaczęła spływać w dół, na majtki. Obróciła się i spojrzała w zaniepokojone oczy Damiana. Widziała w nich coś jeszcze – nieufność i niepewność. Niedobrze! Nie chciała go denerwować, a wyglądało na to, że sprowokuje go do tego.

– Wysłałam posłuchać śpiewu ptaków – odparła, zmuszając się do uśmiechu. – Nie chciałam cię budzić.

– Nie obudziłaś. – Kąciki jego ust uniosły się lekko i wyglądało, że uspokoiła go swoim zachowaniem. – Otworzyłem oczy, a ciebie nie było obok. Jest niedziela, a to przecież nasz dzień.

Podszedł do niej, przyciągnął do siebie, po czym zamknął w objęciach, pochylił się i oparł głowę na czubku jej głowy. Ania trzymała szklankę w wyciągniętej dłoni tak, by niechcący nie oblać go wodą. Znała Damiana i wiedziała, że nawet taka drobnostka mogła go wyprowadzić z równowagi, wzbudzając gniew. Drugą dłoń położyła mu na plecach i trwała w bezruchu.

– Dokąd jedziemy?

Po szybkim ubraniu się Marta dołączyła do Piotra w podziemnym garażu. Czekał na nią w ciemnym wnętrzu auta. W ciszy skupiał się na tym, co mieli zrobić, planował kolejność działań.

– Mamy namiary na kilka domów i musimy je sprawdzić. – Odpalił silnik, ale nie ruszył z miejsca parkingowego. – Od razu chcę cię uprzedzić, że prawie na pewno będziemy łamali prawo.

Wciąż trwał z dłońmi na stacyjce. Światło w garażu zgasło, w sfoferce też było ciemno. Zrobiło się intymnie i słyszeli tylko swoje oddechy.

– Łamanie prawa dla nas obojga nie jest raczej niczym niezwykłym – powiedziała cicho Marta.

Miała ochotę przysunąć się do Piotra i go pocałować. Nie zrobiła tego jednak, wiedząc, że pocałunek by się przedłużył.

– Nadrobimy po wszystkim – mruknął Piotr, jakby czytając jej w myślach.

Wcisnął starter stacyjki, następnie przycisk pilota otwierającego bramę wjazdową i wytoczył auto na drogę.

– Marcel?

W jego imieniu Natasza zawarła wszystkie uczucia, które targały nią od momentu porwania dziewczynek. Niedopowiedzeniem byłoby powiedzieć, że się bała. Natasza była przerażona bardziej niż kiedykolwiek. Nawet w momencie gdy ją gwałcono, gdy tamten potwór maltretował, a później zabił Kasię, strach nie zacisnął na jej umyśle aż tak ciasnej obręczy, jak obecnie. Teraz ledwie oddychała. Nie potrafiła głębiej nabrać powietrza i czuła bicie serca w każdym zakamarku ciała. Gardło miała zaciśnięte, a przez głowę przetaczały się setki wstrętnych obrazów, napawając ją przerażeniem. Widziała swoją małą córeczkę w łapach psychopaty, przywiązaną do łóżka jak jeszcze niedawno ona. Nachodziły ją obsceniczne obrazy tego, co mógłby chcieć zrobić dzieciom. Przeraziła ją cicha nadzieja, że może oszczędzi jej córkę i najpierw skupi się na starszej dziewczynce, na dziecku Marcela. Nie chciała tak myśleć, ale tylko to powstrzymywało ją przed paniką i histerycznym szlochem. Nie płakała, nie jadła i nie piła, gdyby nie Marta. Litościwie podsuwała jej kolejne kubki z gorącą herbatą, które rozgrzewały jej zmarznięte z przerażenia dłonie.

– Mam kilka adresów do sprawdzenia – odpowiedział jej, zapinając kaburę z bronią pod pachą.

Na koszulkę z krótkim rękawem narzucił koszulę tak, by zakryła pistolet.

– Czy mogę jechać z tobą?

Jej cichy głos zatrzymał go w miejscu. Spojrzał w oczy Nataszy. Była bardzo dzielna i nie płakała, choć większość kobiet na jej miejscu zanosiłaby się histerycznym płaczem. Błade policzki kontrastowały z czerwieńią ust, które nagle zapragnął pocałować.

Najpierw musisz na to zasłużyć. – Coś szepnęło mu w głowie. Odnajdź jej córkę i znajdź swoje dziecko! Nie myśl o pocałunkach.

– Lepiej będzie, jeśli pojedę sam – odparł, zapinając dolne guziki koszuli.

– Ale ja muszę z tobą jechać! – powiedziała to z mocą, ale głos jej zadrzżał. – Albo oszaleję!

– To chodź – odpowiedział, gestem wskazując drzwi.

Poszła za nim do auta, tak jak stała. W džinsach, koszulce z krótkim rękawem i niczym poza tym. Nie znał takiego zachowania. Kobiety, którymi się dotąd otaczał, zawsze miały przy sobie sporo akcesoriów. Torebka, telefon i inne bzdety, których masę nosiły przy tyłku. Ta dziewczyna była inna. Wyraźnie nie przywiązywała się do niczego.

Do niczego, ale za to do kogoś bardzo mocno – podsumował w myślach. *Córka jest tym, co jest istotne.*

I nagle poczuł ogromne pragnienie, by stać się dla niej kimś równie ważnym. By czekała na niego i tęskniła za rozmową z nim i za jego uśmiechem.

Odpalając silnik, wiedział, że znalazł się w najważniejszym momencie swojego życia. To był punkt zwrotny, za którym czekały na niego dwie drogi. Może przegrać, tracąc trzy kobiety, które stanęły na jego drodze, i pozostanie mu jedynie zatracenie się w samozniszczeniu i destrukcyjnym życiu w oczekiwaniu na jak najszybszy koniec. Jeśli jednak odnajdzie dziewczynki, będzie miał szansę na normalność. Złapał się na tym, że w głębi duszy właśnie się modlił. Nie w sposób wyuczony, w jaki należy ślać modlitwy do Boga, lecz po swojemu, myślami i intencjami, które ślał prosto z serca i umysłu. Prosił o powodzenie poszukiwań i szansę. Na co? Na odkupienie własnych win, głupoty i tego, że dotąd nie widział sensu w posiadaniu rodziny. Musiał otrzymać ją na moment i stracić ponownie, by zrozumieć, co w życiu było tak naprawdę ważne. Ledwie skosztował bliskości i normalności, a została mu ona boleśnie odebrana. Jakby świat kpił z niego, a zarazem sprawdzał, czy był gotów na poważne życie w prawdzie.

– Odnajdziemy je – mówił pod nosem, wyjeżdżając na drogę dojazdową. Zwracał się do Nataszy, ale przede wszystkim tymi słowami zanosił prośbę do Boga. – Znajdziemy je całe i zdrowe!

Natasza się przeżegnała, po czym tęsknym wzrokiem odprowadziła gęś, która spokojnie wygrzewała się w słońcu na trawniku przy tarasie. Podniosła łebek, spojrzała na Nataszę i odprowadziła paciorkami czarnych oczu. Natasza poczuła, jakby ktoś położył jej dłoń na czubku głowy, dodając tym samym sił i odrobinę otuchy.

Mama – pomyślała ciepło o kobiecie, która poza Sofią była dla niej najważniejsza.

Teraz ta grupa powiększyła się o dwie osoby – Marcela i jego świeżo osieroconą córkę, Oliwkę.

Boże, pozwól nam na szczęście – prosiła w duchu, splatając ze sobą palce dłoni na udach i przysmykając oczy. *Albo zabierz mnie razem z córką, bo nie chcę żyć w świecie, w którym jej nie będzie. Nie wytrzymam kolejnego zła.*

Samochodem trzęsło na nierównościach drogi. Marcel wprowadził współrzędne GPS pierwszego adresu i wcisnął pedał gazu. Na tylnej kanapie wciąż leżała lalka Sofii i tablet Oliwki, które zostały po porwaniu. Były niedbale rzucone, jakby dziewczynki używały ich sekundę wcześniej. Marcel postanowił wyłączyć myśli i skupić się na analizie napływających z zewnątrz danych. Miał zadanie do wykonania i tylko to się teraz liczyło.

Wtargnięcie

- **Z**amierzasz się zająć dziećmi? – Damianowi nie podobało się zachowanie Ani. – Nie tak powinna się prowadzić matka!

Nic nie odpowiedziała, spuściła potulnie głowę i milczała. Dziwnie się czuła w całej tej sytuacji. Damian wymagał od niej czegoś, czego nie rozumiała i nie czuła! Gdyby te dzieci rosły w jej brzuchu, wtedy naturalnie pojawiłyby się instynkty macierzyńskie. Teraz strofował ją, bo nie wpasowała się w jego wyobrażenia. Wiedziała, że to dla niej przywiózł dzieci, sam tego nie pragnął i nie potrzebował. Dziewczynki były czymś na kształt zabawki czy raczej sprzętów domowych, w które zaopatrzył ich dwuosobową rodzinę.

– Idź dać im jeść i pić – mówił spokojnie, ale Ania za dobrze go znała i wyczuła, że był zniesmaczony jej brakiem zaangażowania w plan powiększonej o dzieci rodziny. – Zachowuj się odpowiedzialnie, nie jak dziecko!

Ponownie nic nie powiedziała. Wołała go nie denerwować. Widziała pociemniałe ze złości oczy i charakterystyczny sposób, w jaki ściągnął usta. Niby rozumiał ją i nie złościł się jawnie, a jednak był rozdrażniony. Na nią, na jej brak matczynych instynktów, a tym samym na niedopasowanie do planu, którego częścią była dotąd tylko ona – Ania.

Wróciła do domu, a Damian za nią. Szedł krok w krok, jakby przykleił się do niej, a może nawet próbował patrzeć jej oczami. Wspięła się po schodach i otworzyła drzwi pokoju dziewczynek.

Z wnętrza buchnęła mieszanina nieprzyjemnych zapachów. Słodkawego, dziecięcego potu, zużytego powietrza w pokoju bez odpowiedniej wentylacji i moczu.

– O Chryste! – stęknął Damian. – Co za fetor!

Na łóżku leżały wtulone w siebie dziewczynki. Nie zareagowały, gdy Ania otworzyła drzwi. Nie poruszyły się i wyglądały, jakby spały. Wyglądałyby, gdyby nie rozszerzone strachem oczy śledzące ich każdy ruch.

W rogu pokoju, na panelach rozlewała się plama. Ania zrozumiała, że któraś z nich nie wytrzymała i musiała dać ujście potrzebie fizjologicznej.

Boją się. W umyśle kołatała się smutna myśl. Są przerażone!

Chciała je pocieszyć, powiedzieć coś uspokajającego, ale nie znajdowała odpowiednich słów. Otworzyła nawet usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Nie nadawała się na matkę i właśnie docierało to do niej. Nie potrafiła nią być, bo jej rodzona matka nie pokazała jej, jak powinna się zachowywać prawdziwa rodzicielka.

– Do mycia! – Z rozmyślań wyrwał ją głos Damiana. – Ale już!

Słyszała obrzydzenie w jego głosie. Cóż, nie działa się tak, jak to sobie wyobraził. Kolejny obrazek nie pasował do jego scenariusza. Miłe i uśmiechnięte dzieci nie uśmiechały się, lecz były przerażone. Sielski i pełen pogodnego uśmiechu obrazek zastąpiły łzy, milczenie dziewczynek i odór moczu i potu.

– A ty tu posprzątaj – rzucił do Ani, wycofując się z pokoju.

– Ja je wykąpie! – Obróciła się twarzą do Damiana, patrząc mu twardo w oczy. – Nie ty!

Nie oponował, bo znał jej lęk i wiedział, że to one rządzą teraz jej umysłem. Zaciśnął wargi w wąską linię, bo kolejny klocek wieżyczki szczęśliwości nie składał się w sielski obraz rodziny.

– Zostaw to – mruknął, odtrącając jej prawą dłoń, którą znów drapała przedramię lewej.

Widział, że zdarła już skórę, a ciało pokrywały czerwone ślady. Jeszcze trochę i zadrapie się do krwi. Nawet nie wiedziała, że to robi!

– Chodźcie do łazienki – rzuciła do dzieci, nie spuszczać wzroku z twarzy Damiana. – Umyjcie się, a później dam wam jeść i pić.

– Masz strzykawkę? – Piotr zwrócił się do Marty, nie odrywając oczu od drogi.

Autem kołysało i w skupieniu omijał dziury w ubitej, naznaczonej nierównościami nawierzchni. Jechali leśną dróżką, w którą skręcili z mało uczęszczanej drogi, prowadzącej na obrzeża Rudy Śląskiej. Tutaj poprowadziła ich nawigacja i wskazywała, że miejsce na mapie znajduje się już blisko. Pojazdem zatrzęsło, gdy jednym z kół Piotr musiał wjechać w wyrwę. Nie miał jej jak ominąć, więc zacisnął teraz usta w nadziei, że nie zahaczy podwoziem, nie uszkodzi go i nie utkną w drodze do celu.

– Nie mam. – Marta odpowiedziała, dopiero gdy kołysanie ustało i znów powoli sunęli naprzód. – Nie wpadłam na to.

– Wziąłem zapas – odpowiedział, pochylając się i nie odrywając oczu od jezdni, otworzył schowek po stronie pasażera. – Miej przy sobie ze dwie. Tak na wszelki wypadek – dodał, spoglądając na nią szybko, po czym wrócił do obserwacji drogi.

Spodziewał się, że Marta będzie poważna, może zdenerwowana, na pewno skupiona. Ona tymczasem przyglądała mu się i uśmiechała.

– Jesteś na miejscu – oznajmił kobiecie głos nawigacji.

Silnik ucichł, szcęknięta kłamra odpinanych pasów.

– Obiecay, że będziesz ostrożna – zwrócił się do Marty, z troską zaglądając jej w oczy. – Po tym, co wydarzyło się w budynku w lesie... – urwał, nie potrafiąc dokończyć.

Wspomnienie wróciło do niego z całą mocą. Tak jak wtedy, teraz też był w samochodzie, w lesie, a słońce przebijało przez kołyszące się korony drzew. Migotało przebłyskami, rzucając na maskę auta wesołe plamy, jak wtedy, gdy szukał Marty według wskazań nadajnika umieszczonego w jej naszyjniku. Znalazł tylko kupkę ubrań i biżuterię. I to tamtego dnia zdał sobie sprawę z własnej bezsilności i maleńkości w obliczu zagrożenia.

– Będę ostrożna. – Sięgnęła po dłoń Piotra i splótła palce z jego długimi i silnymi palcami.

– Już nigdy nie dam się zaskoczyć. I wiesz co?

– Co? – Zawisł spojrzeniem na jej ustach.

– Jak już się skończy cały ten... – urwała, szukając odpowiedniego słowa – cyrk, to zapiszę się na jakieś sztuki walki albo naukę samoobrony.

– Chcesz być groźną dziewczynką? – Mimo powagi sytuacji rozbawiły go jej słowa.

– Jak Pamela Anderson w filmie „Żyła” – odpowiedziała z uśmiechem.

– Ale zanim do tego dojdzie, najpierw wyobracam cię na wszystkie strony w naszej sypialni – mruknęła, skupiając się na kuszącej krzywiznie jej warg. – A w międzyczasie upieczemy bułeczki cynamonowe.

Marta nie odpowiedziała, tak spiorunował ją wydzwięk jego słów.

„W naszej sypialni” – kołatała jej w głowie, a w sercu śpiewała radosna część jej natury. Nowej natury.

★★★

Marcel zaparkował przed ogrodzeniem, które okalało miejsce wskazane przez GPS. Czuł, jak napinał się w sobie, przygotowując do działania. Przypomniały mu się czasy, gdy z partnerem jeździł na interwencje. Wtedy rajcowała go niepewność tego, kto otworzy im drzwi, i świadomość, że mógł wejść do czyjegoś mieszkania w majestacie prawa bez obawy o to, że je łamał. Nie oznaczało to, że tego nie robił. Zawsze lubił nagiąć przepisy, ale kto tego nie czynił.

Teraz miał złamać prawo i miał to gdzieś. Nawet jeśli będzie musiał wdrzeć się do czyjegoś domu i siłą przeszukać pokoje. Taki miał plan i tylko obawiał się, jak na to wszystko zareaguje Natasza.

Spojrzenie na nią potwierdziło, że zamroziło ją emocjonalnie. Patrzyła przez przednią szybę i wyglądała jak woskowa figura. Piękna, choć smutna i nieruchoma. Gdyby nie mrugała co jakiś czas, pomyślałby, że spała z otwartymi oczami.

– Wejdę do środka i sprawdzę...

– Idę z tobą! – przerwała mu, odpinając pasy, i niespodziewanie szybko otworzyła drzwi pasażera.

Nie widział sensu w zatrzymywaniu jej, czy przekonywaniu, że lepiej będzie, gdy poczeka na niego w aucie. Rozumiał jej chęć działania, choć musiał przed sobą przyznać, że on sam nie czuł takiej więzi z córką, jak ona z Sofią. On to robił z obowiązku, strachu o Oliwkę i uczucia, które legło się w nim w stosunku do Nataszy.

Skup się, baranie! – zrugął się w myślach.

Wolałby iść sam, bo bądź co bądź będzie się martwił o Nataszę, gdy wdrze się do cudzego domu, a ona zostanie przy drzwiach. Trudno, musieli podjąć to ryzyko. Nie było wyjścia. Czas naglił i topniał, a dzieci gdzieś tam umierały z przerażenia.

Nacisnął klamkę furtki i ją pchnął. Zawias zaskrzeczał przeciągłym skrzypieniem, wpuszczając ich do środka. Szli ścieżką, którą tworzyły płaskie, częściowo wkopane w ziemię kamienie prowadzące ku białym, plastikowym drzwiom z niewielkim okienkiem służącym za wizjer. Marcel wcisnął dzwonek, ale nie usłyszał dobiegającego z wnętrza budynku stłumionego dźwięku. Zacisnął dłoń w pięść i załomotał nią w skrzydło drzwi. Kątem oka zauważył, że Natasza drgnęła nerwowo.

Czekając, rozglądał się wokoło. Nie widział samochodu, ale droga prowadząca od bramy kończyła się gdzieś za rogiem budynku. Pewnie to tam znajdował się garaż i to dlatego ludzie Piotra zakwalifikowali to miejsce jako prawdopodobne do przetrzymywania dzieci.

Z wnętrza domu dobiegły stłumione dźwięki, trzaśnięcie drzwi i znów cisza. Marcel odruchowo odpiął guziki koszuli, a następnie zatrask blokujący kaburę, by mieć łatwiejszy dostęp do broni. Po kolejnych sekundach drzwi drgnęły, a w okienku wizyjnym pojawiła się twarz starszego, na oko siedemdziesięcioletniego człowieka. Zmarszczył brwi i nieufnym wzrokiem spojrzął na Marcela, a następnie na Nataszę. Może to dzięki obecności kobiety otworzył drzwi i łagodniej patrzył na oboje.

– Dzień dobry, jesteśmy z policji – przedstawił się Marcel, wyciągając legitymację, i podsunął ją mężczyźnie przed twarz. – Szukamy zaginionych dzieci.

– Dzieci? – Człowiek zmarszczył brwi, patrząc to na Marcela, to na jego towarzyszkę.

– Tak i dlatego muszę sprawdzić dom – odpowiedział, przeciskając się obok mężczyzny. – To sytuacja wyjątkowa, więc pan wybaczy to wtargnięcie.

– Ale... – Oszołomienie nie pozwoliło mu wyartykułować zaskoczenia.

Po prostu stał i patrzył, jak Marcel wchodzi do przedpokoju i dalej, gdzie żona wraz z sąsiadką siedziały przy filiżance kawy. Ona również nie zdążyła zareagować.

– Dzień dobry, policja. – Marcel ponownie wylegitymował się, unosząc odznakę. – Przepraszam za wtargnięcie, ale poszukujemy porwanych dzieci. To sytuacja nadzwyczajna.

Obie starsze kobiety zamarły zaskoczone i również zaniemówiły, patrząc, jak rosły, obcy mężczyzna rozejrzał się po salonie, a następnie zniknął kolejno w jednym, a potem w drugim pokoju, do których prowadził krótki korytarz.

– Przepraszam za zakłócenie spokoju – zwrócił się do kobiet po kilkunastu sekundach, dla czystej formalności zaglądając jeszcze do łazienki. – Dwie kilkulatki uprowadzono w okolicy, stąd to najście. Miłego dnia życzę i do widzenia.

Żaden z mieszkańców ani goszczona przez nich kobieta nie zareagowali słowem, nie mówiąc o wstaniu. Marcel odniósł wrażenie, że nawet nie mrugali, a jedynie śledzili panoszenie się nieznanego w ich domu. Podejrzewał, że uspokoił ich odrobinę informacją o tym, że był z policji. Starszy człowiek stał z bezradnie opuszczonymi wzdłuż ciała ramionami. Zrobiło mu się go szkoda i pomyślał, że to dosyć smutne, że naruszył jego poczucie bezpieczeństwa.

– Polska policja dziękuje za współpracę. – Uniósł dłoń do głowy i zasalutował w nadziei, że zatrze odrobinę nieprzyjemne wrażenie. – To sytuacja nadzwyczajna, stąd to wtargnięcie. Przepraszamy i dziękujemy.

Oczy mężczyzny odrobinę pojaśniały i wyglądało na to, że odzyskał zdolność poruszania się. Nie miał natomiast okazji, a pewnie i siły, by odpowiedzieć, toteż patrzył tylko za oddalającym się Marceliem i drobną kobietą, która szła za nim.

Zazdrość

Anię palił tył pleców i miała ochotę krzyknąć na Damiana, by wypieprzał z łazienki. Zerkala na niego co jakiś czas, a on stał w drzwiach oparty o futrynę i patrzył na to, jak dziewczynki rozbierają się z przepoconych ciuchów i skulone stają przy wannie. Z opuszczonymi głowami, zgarbionymi plecami i twarzami, po których wciąż spływały łzy. Starsza co jakiś czas łkała i widać było, że nie potrafiła powstrzymać szlochu.

– Trzeba im kupić ubrania – rzuciła, pochylając się nad wanną i odkręcając wodę. – Takie. – Schyliła się po kupkę smętnie leżących na podłodze szmatek i podała mu je, wypychając go przy okazji z łazienki. – Wypiorę wszystko, ale potrzebne są też jakieś na zmianę – mówiła, zamykając za sobą drzwi tak, by nie widział dziewczynek. – Jedź. Sama je umyję!

Po tych słowach zostawiła go samego na korytarzu z kupką ciuchów w rękach i nie spuszczając spojrzenia z jego twarzy, wsunęła się do łazienki. Uchyliła przy tym drzwi na tyle, by precyzyjnie się między ich skrzydłem a futryną tak, by ograniczyć mu widok na dzieci.

Stała przy wannie i nalała płyn do kąpeli. Nie ten Damiana, bo był za drogi i nie lubił, gdy go ruszała. Kiedyś to zrobiła przez pomyłkę i spotkała ją za to kara. Zamknęła ją w piwnicy i wyłączył korki, więc siedziała w ciemności. Mogła wyjść, bo drzwi miały mechanizm otwierający je od środka, ale wiedziała, że wtedy kara byłaby jeszcze gorsza i dotkliwsza.

Teraz sięgnęła po butelkę z rumiankowym płynem kąpielowym, który lubili oboje. Ona za delikatny kwiatowy zapach. On, bo nie mącił odbioru woni jej ciała.

Teraz będą pachniały tym one! – krzyknęła coś w jej głowie. *To jest takie podobne do tego, co robił ci ojciec! Na początku tylko cię kąpał. A co potem? Później zrobił z ciebie swoją kochankę!*

– Dobrze, to pojadę do sklepu! – krzyknął Damian przez zamknięte drzwi, nie próbując ich otworzyć.

Jego słowa przyniosły Ani taką ulgę, że aż łzy wdzięczności napłynęły jej do oczu. Zostaną same! Nie będzie na nie patrzył, więc nie zobaczy ich jako kobiet. Znała to uczucie, gdy będąc dzieckiem, przestaje się nim być, a niewinność i dzieciństwo odbiera najbliższy człowiek. Mężczyzna, który powinien być opiekunem i obrońcą, a zamiast tego staje się oprawcą.

– Wchodźcie do wanny – rzuciła krótko. – Umyjcie się, a ja przez ten czas zrobię pranie. I przygotuję coś do jedzenia. Jesteście głodne?

– Tak – odpowiedziała cicho starsza dziewczynka i Ania widziała, że wyjście Damiana znacznie ją osmieliło. – Co z nami będzie? – Patrzyła na kobietę wielkimi, niebieskimi oczami, w których wciąż szklily się łzy.

– Nie wiem – odparła zgodnie z prawdą. – Ale radzę wam, żebyście się zachowywały! Tak też się umyjcie!

Dziewczynki kolejno weszły do wanny, przestępując jej wysoki próg, po czym powoli usiadły w gorącej wodzie.

– Myjcie się! – nakazała ostro. – I pilnuj młodszej! – dodała, zwracając się do Oliwki, wskazując przy tym na Sofię.

Wyszła z łazienki i zeszła na parter, a następnie do piwnicy. Po drodze zebrała ciuszki rzucone na podłogę przy zejściu na dół. Wrzuciła przepocone ubrania do pralki i włączyła ekspresowy program prania. Może zdąży je wysuszyć na równie szybkim programie suszarki. Wtedy nie będzie ryzyka, że Damian zobaczy gołe dziewczynki.

A co, jeśli dostrzeże w nich kobiety? – krzyczało jej w głowie coś wstrętnego, wykrzywiając jej spuchnięte usta. To była zniechęcona twarz matki. Nawiedzała ją od lat i Ania nie potrafiła się uwolnić od majaczącego nienawistnego spojrzenia. *Ojciec też miał cię tylko kąpać, a co ci zrobił? Zmienił w swoją kochankę. Zastąpił swoją żonę. A co, jeśli i z tobą tak będzie?*

Niby wiedziała, że tamtego mężczyzny już nie było. Co z tego? Nawiedzał ją w myślach i nie potrafiła przestać bać się o to, że jej los zmieni się w to, co spotkało matkę.

– Nie jestem taka jak ty! – Wcisnęła przycisk startu, po chwili do jej uszu doleciał dźwięk pobieranej do bębna wody. – Ty byłaś stara, pijana i wstrętna! I śmierdziałaś! Ja jestem ładna i młoda!

Nie tak młoda, jak one – kpił z niej głos w głowie, w efekcie szum wody zagłuszyła krew pompowana przez serce. *Pilnuj się, bo skończysz tak jak ja.*

– Damian mnie kocha! On mnie kocha! Tylko mnie! – powtarzała niczym mantrę. – Ciebie tata nie kocha!

Kochał – usłyszała w głowie odpowiedź matki. Nim pojawiłaś się na świecie, nim się urodziłaś i zniszczyłaś wszystko. Pozbądź się tych dzieci!

– Ale to prezent od Damiana! – krzyknęła. Jej głos odbił się od ścian piwnicy. – Dał mi dziewczynki, żebyśmy mieli pełną rodzinę!

Łudzisz się i wiesz o tym – kpił nieustannie głos matki. *One podrosną, ty się zestarzejesz i zastąpią mu ciebie. Tak było z twoim ojcem.*

Zacisnęła wargi, palcem docisnęła policzek do zębów. Przygryzła jego wnętrze i poczuła uspokajający ją smak krwi. Dopiero teraz zauważyła, że trzęsą się jej dłonie.

– Czy tak będzie zawsze? – To pytanie zadała sobie szeptem, niewidzącym wzrokiem patrząc w obracające się w bębnie pranie. – Czy codziennie będę się bała, że Damian wybierze którąś z nich zamiast mnie? A jeśli tak się stanie, to co wtedy będzie ze mną?

Westchnęła i ciężkim krokiem weszła po schodach na górę. Przy wejściu na piętro przystanąła i nasłuchiwała. Do jej uszu nie dobiegł żaden dźwięk, co ją dodatkowo rozzłościło.

– Kąpiecie się?! – krzyknęła, kierując twarz ku schodom. Odpowiedziało jej milczenie. – Zapytałam, kurwa, o coś! – wydarła się, zaciskając dłonie w pięści. Zakłęła, bo tak robił Damian w momentach, gdy złościł się na nią. Teraz pasowała jej taka złość. – Jak tam do was przyjdę, to ze smyczą!

– Tak, kąpiemy się – dobiegła ją płacziwa odpowiedź starszej dziewczynki.

– Dobrze – dodała cichszym, spokojniejszym głosem. – Ma być porządek – mruknęła, kierując się do kuchni.

Piotr szedł przodem. Wolałby, aby Marta została w samochodzie. Chciał ją chronić i ta potrzeba była najsilniejsza. Z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że nie mógł tego robić na każdym kroku. Poprawka, chronił ją, ale nie był w stanie zamknąć w złotej klatce. Przecież nie odizoluje jej od całego świata! Nie dla własnego spokoju ducha i poczucia kontroli. Za bardzo ją...

Kocham! – krzyknęło mu w głowie. *Kocham ją jak nikogo na świecie! Jak to boli!*

– Coś się stało? – Marta dotknęła ramienia Piotra. Patrzyła na dłoń, którą dociskał do brzucha.

– Co? – Zaskoczony spojrział na Martę. – Nie, po prostu... – urwał, nie wiedząc, jak miał jej wytłumaczyć, jakie uczucia nim targają.

Od momentu poznania jej działało się tak, jakby otworzył w sobie niewidzialną tamę. Kiedyś stał w swoim miejscu wszechświata niczym posąg. Bezpieczny, niewzruszony i stabilny. Pokochanie tej kobiety odmieniło wszystko. Uczucia go zalewały i gdyby ktoś kiedyś uzmysłowił mu ich moc, pewnie stchórzyłby i uciekł z dala od ich natłoku. Teraz było tak, jakby miał serce na wierzchu, a dostęp do niego i władzę nad tym, co czuł, miała Marta. Kiedyś pierzchnąłby przed nadmiarem emocji, teraz wiedział, że to najlepsze, co go spotkało. Bolały nadmiary, skręcało go od tego, ale czuł, że po to właśnie żyje. By z nią być, kochać ją i odkrywać. Co? Ją i samego siebie. Tego, kim się przy niej stawał, w kogo zmieniał.

– Chodźmy – szepnął, uśmiechając się do niej. – I tylko błagam, uważaj na siebie!

– Okej – odparła oszczędnie, obdarzając go najbardziej promiennym uśmiechem, który wypłynął wprost z jej serca.

Dla Marty bycie pod czyjąś ochroną, posiadanie opiekuna, w dodatku tak skutecznego, było czymś równie niespodziewanym i zaskakującym. To, że kochała go przy okazji i pragnęła

mocniej niż kogokolwiek na świecie, sprawiało, że czuła się kompletna. Do szczęścia nie brakowało jej niczego, pod warunkiem, że miała Piotra przy sobie. I tylko co jakiś czas ukłudy ją brzydziły sumienia, że dała sobie pozwolenie na to, a przecież obiecywała wierność Sarze.

Podeszli do ogrodzenia. Piotr starał się przez nie zajrzeć. Bez skutku. Było wysokie na blisko dwa metry i szczelnie obciążone czarnym materiałem. Ocenił, że to coś, czym przykrywa się rośliny ogrodowe. Mocny, nieprzezierny, z domieszką tworzywa sztucznego. Szli wzdłuż okalającego działkę brzydkiego płotu, naprzeciw którego rozciągał się wąty las. Drzewa były stare, osłabione i wyglądały, jakby ziemia ledwie utrzymywała ich ciężar. Jedne były krzywe, inne przechylone, część martwa i niepokryta liśćmi, pomiędzy pniami leżały inne, stare i zmurszałe. Całość sprawiała przygnębiające wrażenie.

Piotrowi przez głowę przemknęła myśl, że to idealne miejsce do przetrzymywania dzieci. Wystarczająco ponure, odległe od miejskiego ruchu i bez sąsiadów. Coś jak zaniedbana działka wypoczynkowa. Bez wścibskich oczu, które mogłyby cokolwiek zauważyć. Przy prowadzącej wzdłuż ogrodzenia drodze stał samochód. Stary, ciemnozielony volkswagen wyglądał, jakby wożono nim narzędzia i graty. Piotr pochylił się do szyby i zajrzał do środka. Przez brudną powierzchnię dojrzał puste, plastikowe butelki po napojach na tylnym siedzeniu i na podłodze między fotelami. Pomięte opakowania po chipsach i papiery dopełniały obrazek.

Ukłuła go myśl, że może to to miejsce. Za chwilę odnajdą dziewczynki i je odzyskają. On dzięki temu spłaci swój dług u Marcela. Zaciągnął go przy poszukiwaniach Marty, a teraz odda życie za życie. Chciał tego. Nie lubił uczucia bycia zobowiązanym.

Dotarli do furtki, która również była obciążona czarnym materiałem. Uśmiechnął się krzywo, widząc kółko wykonane z poskręcanych ze sobą kawałków drutu, które oplatało górny róg furtki tak, że wystarczyło je odgiąć i zdjąć górą ze słupka. Wszystkie te zasieki wokół i dbałość o intymność niewiele dawały. Uniósł prowizoryczną blokadę i pchnął furtkę, wchodząc na posesję jako pierwszy.

– Niezły syf – mruknął pod nosem, przyglądając się stertom zardzewiałego żelastwa, poukładanym w krzywe kupki wzdłuż ścieżki.

Prowadziła do niewielkiego domku letniskowego, przed którym stał obłąający z czerwonej farby grill. Gdy podeszli bliżej, do nozdrzy Piotra dotarła mieszanka zapachów czy raczej smrodu. Spaleniźna i przypalony tłuszcz tworzyły odrażający odór. Do tego woń gnijących liści i wilgotnej ziemi mieszał się z ledwie wyczuwalnym zapachem rdzewiejącego metalu.

– Ale tu creepy – szepnęła Marta.

Musiał przyznać, że to określenie najtrafniej oddawało nastrój miejsca.

– Staraj się niczego nie dotykać – odpowiedział równie cicho, rozglądając się wokół.

Nie zamierzała tego robić, dłonie trzymała blisko ciała. Drzwi wejściowe do niewielkiego domku sprawiały wrażenie, jakby ich klamka miała jej się przykleić do dłoni. Brudne okienko w ich skrzydle i plamy brudu wokół klamki zniechęcały do dotknięcia czegokolwiek.

Czy tutaj przywieziono dziewczynki? – krzyczało jej w głowie. *Jakie to podobne do tego, co w dzieciństwie było częścią życia Tadka!*

To ostatnie stwierdziła, gdy weszli do środka po tym, jak Piotr nacisnął klamkę i pchnął drzwi. W nozdrza uderzył ich odór strawionego alkoholu i zaduch niewietrzonego pomieszczenia.

Brudne ciało, stary brud i pot wielu dni. – Umysł Piotra analizował składowe powietrza, które wdychał, starając się oddychać jak najpłycej.

Posuwał się przy tym powoli do przodu, przyzwyczajając oczy do panującego wewnątrz półmroku. Pomieszczenie było niezbyt duże. Jego powierzchnię pokrywał nadmiar gratów. Kilka krzesel, jakaś szafka na kółkach, na niej lampa z abażurem, druga obok. Do tego stolik. Ten zastawiony był pustymi butelkami, opakowaniami po jedzeniu i chipsach. Przy ścianie stała wersalka. Ktoś na niej spał. Z dzielącej go od tego kogoś odległości Piotr nie był w stanie ocenić płci. Opodał na podłodze, na czymś, co wyglądało na prowizorycznie stworzony ze starych ubrań materac, spała druga osoba. To musiała być kobieta, choć jej wieku nie umiałby się domyślić. Była równie brudna co otoczenie, miała skołtunione włosy i szaroburą bluzę oraz czarne spodnie. Przy jej twarzy leżała opróżniona butelka po marnej jakości winie. Pod stojącym obok stolikiem Piotr zauważył całą masę równo ustawionych zielonych butelek.

– Melina – mruknął do Marty, z gasnącym zapalem rozglądając się wokoło. – Dziewczynek tu nie znajdziemy. Zajrzę jeszcze do tamtego pomieszczenia.

Wskazał drzwi, które jak się okazało, prowadziły do niewielkiej, całkowicie zagraconej komórki. Chwilę później pociągnął Martę za rękę, wyprowadzając ją na zewnątrz.

– Obejdźmy jeszcze posesję – mruknął, nie robiąc sobie nadziei na znalezienie śladów dzieci.

Dziesięć minut później jechali ku kolejnemu adresowi z kartki, modląc się, by tym razem poszukiwania zakończyły się bardziej owocnie.

Bezowocnie

D amian wrócił z zakupami, położył je na podłodze w kuchni i zamarł w bezruchu, nasłuchując dźwięków dobiegających z piętra. Zastanawiał się, co działo się w domu podczas jego dwugodzinnej nieobecności. Kupowanie ubrań dziecięcych nie było czymś, co sprawiłoby mu przyjemność. Szczególnie w niedzielę handlową, gdy tłumy ludzi przetaczały się przez galerię. Rodziny z dziećmi i samotne pary w różnym wieku oraz grupki nastolatków rozpełzały się po powierzchni centrum handlowego niczym szarańcze. Byle wydać pieniądze i znaleźć coś dla siebie wśród produktów wystawionych na półkach lub wywieszonych na wieszakach. On nigdy nie pozwoliłby, by Anię wciągnęła ta machina. Wiedział, że byłaby podatna i chętnie spędziłaby czas na kupowaniu niepotrzebnych rzeczy. Zadbał jednak o to, by nie miała takiej okazji, wiedząc, że byłoby to dla niej, poprawka, dla nich, zgubne.

Dziś musiał zrobić sprawunki, na których kompletnie się nie znał. Takie rzeczy powinna robić kobieta, on się w tym nie odnajdywał. Niestety Ania nie nadawała się do takich spraw jeszcze bardziej. Nie radziła sobie z pieniędzmi i to był jeden z powodów, dla których izolował ją od świata. Może nie tyle izolował, ile chronił przed tym, z czym wiązały się codzienny kontakt z jego złem. Ania była na to zbyt delikatna, więc stał się jej opiekunem. Spełniał się w roli jej mężczyzny tak, jak powinien to robić prawdziwy, doskonały mąż.

Cisza na piętrze go zaniepokoiła. Wszedł na schody i skierował się do pokoju dziewczynek. Drzwi były otwarte, okno uchylone. Wystraszyło go to, bo przecież nie otwierał go ze względów bezpieczeństwa. Na wypadek, gdyby dziewczynki chciały krzyknąć i wyzwać pomocy.

Rozejrzał się po pomieszczeniu. Było czyste i wysprzątane, łóżko pościelone, podłoga umyta. Chciał zawołać Anię, ale dobiegł go odgłos chlupotu wody w łazience. Poszedł w kierunku dźwięku, po chwili stanął w progu. Patrzył na dziewczynki, które gołe i skulone siedziały w wannie wypełnionej w jednej trzeciej wodą.

Dlaczego wciąż są w wannie?! – Patrzył na nie, ściągając brwi. Przecież woda jest zimna! To prawie dwie godziny! Jasny gwint!

– Chcecie wyjść? – zwrócił się do nich zły na Anię, że zostawiła dzieci same, w dodatku na tak długo i w pewnie już zimnej wodzie.

Podszedł, wsadził dłoń do wanny i przeklął, czując, że woda całkiem już wystygła.

– Chodźcie – warknął, sięgając po duży ręcznik kąpielowy. – Koniec kąpieli.

Najpierw wstała starsza i kuląc ramiona i podtrzymując się pomarszczonymi palcami brzegu niecki, wyszła na miękką dywanik. Pomogła wstać młodszej, która płakała bezgłośnie, trzęsąc się na całym ciele. Obie unikały jego wzroku, nie patrząc mu w twarz.

To był błąd! – krzychało mu w głowie. Zachciało mi się dzieci! Kurwa! Przecież czułem, że Ania nie nadaje się na matkę! Po co uległem? To przez tego chuja, komisarza jebanego Jamesa Bonda!

Otułił młodszą dziewczynkę ręcznikiem, po czym sięgnął do szafki w szafce pod umywalką. Wyciągnął z niej drugi, rozłożył go i zamarł tuż przed tym, jak miał zamiar zarzucić go starszej na ramiona. Dopadły go wątpliwości i złość na siebie za to, że wpadł na tak idiotyczny pomysł i porwał dziewczynki. Poprawka, chciał uprowadzić tylko jedną, a to, że trafiła mu się i druga, było przypadkiem, zbiegiem okoliczności.

I co ja mam teraz zrobić? Opadł w kucki, gdy tymczasem wątpliwości zakleszczały się na umyśle. Co począć z dwójką dzieci? Że nie stworzymy rodziny, to pewne. Nie z Anią, bo nie dojrzała do czegoś takiego! Co ja sobie w ogóle wyobrażałem?! I dlaczego los musiał mnie tak pokarać?

I tak zastała go Ania – kucającego na podłodze w łazience, przed starszą, nagą dziewczynką.

Widzisz?! – krzyknęło jej w głowie. *Mówiłam ci, że tak będzie! Myślałaś, że mówił prawdę, zapewniając, że przyprowadził je dla ciebie? Idiotka! Głupia ty! On już robi to, co robił ci ojciec! Też cię wycierał, udając, że o ciebie dba! Wierzyłaś mu i jak się to skończyło? Zrobił z ciebie kurewkę, zastępując tobą starszą, gorszą żonę! Ciebie też to czeka!*

Ania zaciskała dłonie w pięści pewna tego, że oto historia zataczała koło. Ktoś inny nazwałby to powracającą karmą, bo tak właśnie to postrzegała. Nie widziała w Damianie swojego mężczyzny, któremu mogłaby ufać, lecz człowieka gotowego do zamienienia jej na młodszego, nowszy, lepszy egzemplarz. Na dziecko, które miał do dyspozycji. Kuczał przed gołą dziewczynką i była pewna, że porównywał ją z nią, Anią.

Pamiętasz, co mówił ci ojciec? – Szyderczy głos matki dźwięczał w głowie. Że jesteś piękna i świeżutka. Byłaś jego kurczaczkiem i ślicznym kwiatuszkiem. Pani wiosna, tak cię nazywał. Później bawił się twoim kwiatuszkiem. Teraz też tak będzie, bo ta mała jest w wieku, w którym byłaś ty, gdy zajęłaś moje miejsce! Gdy po raz pierwszy bawił się twoim ciałem w wannie, każąc ci dotykać swojego wielkiego fiuta!

Kobieta czuła, że oto ponosi klęskę. Miała ochotę krzyczeć, a równocześnie płakać, ale nie wydała ani jednego dźwięku. Trwała w milczeniu i w bezruchu, rejestrując bolesny widok. Sytuacja była tak zbieżna z jej przeżyciami, że zwyczajnie czuła, jakby była tą małą dziewczynką, która skulona, z opuszczonymi ramionami stała teraz przed Damianem. Przed jej Damianem! Mimo to nie na nią była zła, lecz na mężczyznę, bo to on właśnie ją zdradzał. Tyle wycierpiała i oto zbliżało się kolejne cierpienie. Wierzyła mu, gdy zapewniał, że dzieci były dla niej! Kłamca! Wziął je dla siebie!

Jesteś tak głupia, jak byłam ja. – Tym razem głos mamy był pełen smutku i litości. Nie kpila z niej, nie wyśmiewała, lecz mówiła pełnym bólu głosem. *Czeka cię ten sam los, chyba że coś z tym zrobisz, nim zamieni cię na którąś z nich.*

– Tak, zrobię – szepnęła pod nosem, patrząc na plecy Damiana.

Ten drgnął gwałtownie, po czym podniósł się, obracając ku drzwom. Bez słowa podał jej ręcznik. Nie spojrzał na nią, więc nie zobaczył złości i rozpaczony w jej oczach i całej mieszaniny emocji malujących się na jej twarzy.

– Wytrzyj je i ubierz – rzucił krótko i Ania całą sobą czuła, że był na nią zły.

Teraz złość, później niechęć – szeptała jej w głowie mama. *Ze mną też tak było. Pamiętasz?*

Nie potrafiłyby zapomnieć. Tata i jego niechęć do niej, obrzydzenie w spojrzeniu i dezaprobata, z którą mówił o jej chorobie. Czy z nimi też tak będzie? Pewnie tak!

– A później przygotuj mi kąpiel – dodał Damian, wychodząc z łazienki.

Czuł złość, ale jej adresatem był on sam. Nie wiedział, co począć z zaistniałą sytuacją. Co zrobić z dziewczynkami, którymi nie zamierzał się zajmować. Z cudzymi bachorami, które w zamienieniu umysłu porwał temu kutasowi – komisarzowi z telewizji. Co mu się w ogóle roilo? Że mógł ukraść czyjeś życie? Że mógł korzystać z gotowca, jakim były odchowane bachory, i ot tak stać się ich ojcem?

To przez te durne filmy! Bulgotał wewnątrz, zaciskając zęby i powstrzymując się przed przeklinaniem na głos. *Przez fascynację Jamesem Bondem i tym, jak piękne miał życie i jak mu się wszystko udawało! On też miał dziecko! Córkę! Dowiedział się o niej, gdy ta była już dorosła.*

Czemu jemu, Damianowi, miałyby się nie udać zaadaptowanie kilkulatek?

Bo się do tego nie nadają! I zwyczajnie nie chcą dzieci! Nie chcą się starać w ten sposób. Wbrew sobie – przyznał przed sobą. Próbowałem! Chciałem, ale nie wyszło! Tylko co teraz?

Ta myśl zastopowała go w pół kroku. Zachwiał się i musiał się przytrzymać balustrady, by nie spaść ze schodów, tak zaskoczyło go to, że musiał coś zrobić. Przecież nie przeczeka w nadziei, że Ani się coś odmieni i dojrzeje do bycia matką.

Muszę się ich pozbyć! Na tę myśl z wrazenia klapnął tyłkiem na schodek. *I nie mogą ich ot tak zwrócić. Są za duże, szczególnie starsza. Na pewno doprowadzi do mnie policję! Nie mogą ryzykować! Muszę się opiekować Anią!*

Dochodziło późne popołudnie. Słońce chyliło się coraz niżej, świat się wyciszał, przygotowując do kolejnego tygodnia pracy. Nos Marcela mimochodem rejestrował woń dymu, gdy sprawdzając kolejne domostwa, natrafiali na imprezy z grillem w ogródkach przy domach, które mieli sprawdzić, jak i w sąsiednich. To tego popołudnia zdał sobie sprawę, że on sam w życiu nie spędził czasu w taki sposób. Znajomi i przygotowane rytualnie jedzenie, a także

rozmowy, które stanowiły sens imprezy, byli czymś, czego po prostu nie poznał. On spotykał się na seks i traktował to tak, jak ci ludzie piwo i pogaduchy. Spoglądał na Nataszę, która wyglądała na nieobecną duchem. Czy z nią udałoby mu się stworzyć coś podobnego? Komórkę rodzinną, która pozwalała czerpać radość z takich banałów?

A czym stał się seks?! – zaśmiał się głos w jego głowie. To jebanie na potęgę, które obecnie uskuteczniasz? Czy nie jest już banalnym skurczem wyrzucającym z ciała coś, co powinno służyć tworzeniu życia? Czy nie zmieniło się w największy banal?

– W chujowy banal – parsknął pod nosem, na szczęście na tyle cicho, że Natasza nie zwróciła na niego uwagi.

Mijały kolejne godziny, w których czasie sływały do niego informacje o postępach poszukiwań. Ochotnicy, których zwerbował Piotr, przekazywali mu, a on Marcelowi, niewesołe wieści o kolejnych sprawdzanych domostwach. Piotr utworzył trzy listy i wpisał je do tabelki, którą udostępnił Marcelowi. Prawą kolumnę stanowiły te domostwa, które nie budziły podejrzeń co do tego, czy mogą tam być więzione dziewczynki. Były to głównie rodziny z dziećmi, a przynajmniej z jednym. Marcel przekonał się o tym, gdy podał w wątpliwość trafność oceny ochotników, którzy sprawdzali te właśnie adresy. Piotr nie próbował go przekonywać, lecz wysłał mu nagranie z drona, pokazujące zwykłą familijną scenkę. Rodzina krzątająca się w ogródku, ojciec rozwieszający pranie na suszarce przy werandzie i matka z małym dzieckiem w zielonej, plastikowej piaskownicy. Do tego niewielki pies, który zwrócił uwagę domowników na rejestrujący ich z daleka dron. Szczekał, podskakując, a mężczyzna wraz z kobietą zadarli głowy i śledzili tor lotu urządzenia. Marcel był pewny, że w ten sposób nie zachowują się porywacze. Bardziej zajęło ich uspokojenie hałasującego pupila niż fakt, że byli podglądani przez oko kamerki drona. Pewnie byli tego nieświadomi. Podziękował Piotrowi za udostępnienie materiału i przyznał, że ten miał rację i nie potrzebuje większej liczby dowodów.

Lewą rubrykę tabeli z adresami podejrzanych zajmowały adresy wszystkich, którzy czekali dopiero na sprawdzenie. W środkowej były te, przy których mieli problem z oceną posesji jako miejsca przetrzymywania dzieci. Nie udało się tam dotrzeć okiem drona, nie zdążyli dojechać osobiście bądź nie było w nich nikogo fizycznie. Te ostatnie nasuwały niestety również podejrzenia, że w którymś z tych domostw mogły się znajdować dziewczynki. Mogło być tak, że właściciele w związku z tym ukrywali swoją obecność i tu niestety należało wysłać kogoś drogą formalną. Marcel wiedział, że Stary wkurwi się na niego za tę samowolkę, ale był również pewien, że nie wyciągnie w stosunku do niego konsekwencji. Zrozumie go jako ojca, którym Marcel *de facto* był, choć jeszcze się nim nie czuł.

Ciemne barwy

Ściemniało się, więc Piotr postanowił wrócić do mieszkania. Wyniki poszukiwań go nie satysfakcjonowały. Większość z ponad setki adresów udało się sprawdzić, a mimo to nie znaleziono śladu dziewczynek czy choćby podejrzanego domostwa, w którym mogłyby się znajdować.

Przypomniał sobie dzień, gdy porwano mu Martę. Wróciła masa uczuć, które dławiły go wtedy i dusiły, zalewając czy raczej topiąc w strachu i obawie, że nie zobaczy jej już nigdy więcej. Czy Marcel tak właśnie teraz się czuł? Pewnie tak, a dodatkowo równie mocno musiała się o córkę martwić Natasza. Dziewczyna, która przeżyła równie złe momenty co Marta. Czy tyle samo, tego nie wiedział.

– Jedźmy do domu – rzucił, gdy wracali do auta tuż po tym, jak sprawdzili kolejny ogródek działkowy. – Dziś już nic nie zdziałamy.

Planował, że porozmawia na czacie z ludźmi, którzy wrzucili do tabelki adresy tych posesji, które należało jeszcze raz sprawdzić i co do których pozostało podejrzenie, że tam mogą znajdować się dziewczynki.

– Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co czuje Natasza – szepnęła Marta, gdy zjechali już ze Średnicówki i stali na czerwonym świetle na skrzyżowaniu z ulicą Bocheńskiego. Jeszcze chwila i mieli znaleźć się w apartamentowcu. – To musi być straszne, nie móc odnaleźć tej najukochańszej osoby na świecie, wiedząc, że jest w rękach psychopaty.

– Ja wiem, jak to jest i co się wtedy czuje – odpowiedział Piotr równie cicho. Silnik auta mruczał, po chwili obroty się podwyższyły, gdy mężczyzna wrzucił pierwszy bieg, i ruszyli, gdy światła zmieniły się na zielone. – Czuję to, gdy znalazłem twoje rzeczy w lesie. To było... – urwał.

Głos uwiązał mu w gardle, palce zacisnął na kierownicy, a wargi w wąską linię. Wiedział, że nie znajdzie odpowiednich słów, by opisać wszystko, co działo się wtedy w jego sercu, w ciele i umyśle. Nie umiałby nazwać ciemności, która zakradła się do duszy, ani mocy modlitw, które stał do Boga.

Poczuł delikatny dotyk palców Marty na udzie. Nie robiła nic, a tylko zacisnęła lekko dłoń, jakby dawała mu w ten sposób znak, że rozumiała go i wiedziała, o czym mówił. Dla Marty te dwa urwane zdania były czymś pełniejszym w treść niż namiętne wyznanie miłości. W kilku słowach zamknął ból, strach i pragnienie, by ją odzyskać, by była bezpieczna.

Damian leżał w wannie, napawając się zapachem ulubionego płynu do kąpieli. Starał się zrelaksować, ale poczucie kłęski nie pozwalało mu na to. Tak się właśnie czuł, jak ktoś, kogo plany wzięły w łeb. Miał podarować dziecko Ani i dopełnić rodzinę, spełniając tym samym jej pragnienie. Popenił jednak błąd i znalazł się w kropce, nie wiedząc, co począć z dziewczynkami. Młodszą mógłby wypuścić, bo wątpił, by naprowadziła na niego policję. Ze starszą nie mógł tak zrobić. Była mądrzejsza, sporo bystrzejsza i na pewno nie miałaby problemu z podaniem jego rysopisu policji. Może nie sama z siebie, ale z udziałem rysownika policyjnego odtworzono by jego podobiznę. Bał się, że nawet coś tak banalnego jak wygląd wysokich, gęstych tui za oknem pokoju, w którym trzymał dziewczynki, był na tyle charakterystyczny, że mógłby kogoś naprowadzić na jego dom.

Nie będę ryzykował tego, co z takim trudem wypracowałem przez pięprzone lata – myślał, starając się nie dopuścić do umyślności, która próbowała wdrzeć się w tę chwilę spokoju.

Tym bardziej że następnego dnia będzie musiał iść do pracy, której nie lubił, i rozmawiać z ludźmi, którzy go drażnili. Leżąc w wonnej pianie, postanowił, że jutro, najpóźniej we wtorek

zrobi porządek z bachorami. Pozbędzie się ich, wywiezie ciała za miasto i porzuci w którymś ze starych bunkrów w lesie. Jeszcze nie wiedział, jak je zabije, ale musiał to zrobić. Ubrania spali, by nie znalezione śladów z jego domu we włóknach tkaniny. Wiedział, że psom policyjnym nie potrzeba zbyt wiele. Zostawi jak najmniej śladów. Na szczęście nic nie prowadziło do niego. Nie znał się z komisarzem osobiście i nikt go nie widział w pobliżu jego domu. Może tylko historia wyszukiwania w telefonie była obciążająca, więc postanowił sformatować aparat. Tylko w nim korzystał z internetu. W domu nie miał komputera. Wolał, by Ania nie bódźcowała się informacjami ze świata. Nawet telewizję oglądali razem i nie wolno jej było załączać jej, gdy była sama. Damian wyraźnie widział, że kobiecie dobrze się żyło z niewielką ilością impulsów zewnętrznych.

– Dobrze było, to mi się zachciało spełnić jej zachcianki. Ech – westchnął i zatonął w planowaniu pozbycia się wszelkich śladów pomyłki, czyli dzieci, których buzie pewnie będą go przesładowały przez jakiś czas.

Nie za długo, bo życie miał jedno i nie zamierzał się w nim skupiać nad czymś, co miało go wkrótce przestać dotyczyć.

Ania czuła, że była tak bardzo nie na swoim miejscu, jak jeszcze nigdy. Z mężczyzną, który narzucił jej bycie opiekunką dużych dzieci, w stosunku do których nie czuła nic poza złością. Może jeszcze tylko litość, bo podejrzewała, jaki los je czekał. Były dziewczynkami i tak jak ona kiedyś, tak one teraz będą narażone na stanie się seksualnym obiektem pożądania mężczyzny. Co prawda to ona była dotąd kobietą Damiana, ale pamiętała mamę, którą jej tata wziął sobie za żonę. Co z tego, że przysięgał jej wierność przed ołtarzem? Nie dotrzymał obietnicy złożonej Bogu i to ją, Anię, przysposobił do bycia obiektem seksualnym. Wbrew porządkowi i Bogu właśnie.

Jasne, że Damian obiecywał jej wierność. Przeżyli w zgodzie cztery lata i jak na razie czuła, że była dla niego wszystkim. Często jej to powtarzał, że była jego całym światem i poza nią nie było dla niego kobiet. Niestety przeżycia dzieciństwa ją zmieniły, popsuły i nadwyrężyły wiarę w miłość.

– Przyniosę wam jedzenie i pójdziecie spać – mówiła do dziewczynek, które przygarbione siedziały na łóżku, odziane w nowe ubrania, które kupił Damian, i wciąż wystraszone, ciche i z zaczerwienionymi od płaczu oczami.

Nie umiała do nich zagadać, nie wiedziała, od czego zacząć rozmowę. Zresztą co by im miała powiedzieć? Że wszystko będzie dobrze? Przecież sama w to nie wierzyła! Wolałaby, żeby wszystko wróciło do normy. Do tego, co było kilka dni temu, nim Damian przywiózł dziewczynki. Nie chciała ich! Niech je zabierze z jej domu! Jej i Damiana. Nikogo więcej. Niech wszystko wróci do stanu sprzed dnia, gdy dał jej w prezencie. Ona nie chciała takich prezentów! Chciała mieć swoje dzieci! Takie, które urosły w jej brzuchu! Nie czyjeś! Własne!

Zła, przepelniona poczuciem krzywdy i niezrozumienia zamknęła z impetem drzwi do pokoju dziewczynek. Zrobiła to trochę zbyt ekspresywnie, w wyniku czego skrzydło huknęło. Ania aż podskoczyła, wiedząc, że Damian się wystraszy i pewnie zdenerwuje.

– Przepraszam! – zawołała w kierunku łazienki, w której od pół godziny brał kąpiel. – Niechący trzasnęłam.

Jeszcze chwilę powstała w ciszy, nasłuchując, czy nie przyjdzie do niej lub jej nie przywoła do siebie.

Wieczorem w łóżku będzie najlepszą kochanką. Później, gdy Damian będzie w dobrym humorze, wróci do tematu dzieci. Ale nie tych. Poprosi, by je oddał. Będzie błagała go o swoje. Takie, które urosną jej w brzuchu. W sumie to wystarczy jedno i obojętne, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka. Ważne, że będzie jej! Po namyśle doszła do wniosku, że woli chłopca, bo nie będzie miała konkurencji, gdy ten dorośnie.

Zeszła na dół do kuchni. Uspokajała się, układając w głowie zdania, których użyje w rozmowie z Damianem. Utwierdzała się przy tym w decyzji i przeświadczeniu, że wszystko

będzie dobrze. Wystarczy, że Damian zgodzi się z nią i odda dziewczynki. Nie potrzebowali ich. Nie takich prezentów pragnęła i obawiała się, że jeśli te dzieci zostaną z nimi, to wszystko pójdzie w złym kierunku. Nie tego chciała. Za dużo już wycierpiała w życiu. Chciała być szczęśliwa i gotowa była na związane z tym poświęcenia, ale nie takie!

Załączyła oczko kuchenki indukcyjnej pod garnkiem z zupą i nucąc coś bezwiednie pod nosem, zaczęła przygotowywać obiadową kolację. Ulubiona pomidorowa Damiana z ryżem, a do tego gulasz z warzyw z kawałkami kurczaka. Czy dziewczynkom posmakuje, tego nie wiedziała. Nie zamierzała się tym jednak przejmować. Nie jej dzieci, nie jej sprawa. Będą głodne, to zjedzą. Jeśli nie, to zjedzą w swoich domach czy tam, skąd zabrał je Damian. Z głodu nie umrą.

I jej się zdarzało, że nie jadła przeszło tydzień. Wtedy, gdy tata, kiedy jeszcze był jej tatą, chciał z niej zrobić swoją kochankę i postanowił ją wytrenować w byciu posłuszną. Nie dostawała jedzenia tak długo, aż nie zrobiła wszystkiego, czego chciał i jak tego chciał. Tak, jak powinna to robić kobieta. Powtarzała wiele razy to, czego zażądał. Do momentu, aż robiła to idealnie.

– Twoja matka nie potrafi dać mi tego, czego potrzebuję, więc dasz mi to ty – powtarzała, a na jego twarzy malował się wyraz zacięcia. – Na kolana!

Z początku całe ciało się buntowało i wymiotowała z obrzydzenia, gdy kazał się zaspokajać oralnie. Nie wzięła go do ust. Nie potrafiła. W końcu jednak nie miała czym wymiotować i osłabła ze zmęczenia. Po czterech dniach bez jedzenia i z niewielką ilością wody była gotowa zrobić wszystko, byle dał jej więcej picia i pozwolił się ubrać. Piwnica, w której ją trzymał, była pozbawiona okien i ogrzewania.

Zresztą byli wtedy na wakacjach. Zabrał je, tak jak obiecał. Matka jak zwykle upajała się alkoholem i pewnie nie zarejestrowała nawet, że córka zniknęła, że ojciec ją uwięził. Ania pamiętała, że jeden z pierwszych kartonów, które tata wyciągnął z samochodu, podzwaniał szklanymi butelkami. Dopiero lata później zrozumiała, że zrobił to po to, by matka miała się czym upijać. Dzięki temu nie obawiał się, że ta pomoże Ani. Miał wolną rękę i mógł ją maltretować.

Pamiętała ciemność i ciszę tamtej piwnicy. Nie dobiegały do niej żadne dźwięki, a sen zacierał granice między rzeczywistością a majakami. W pewnym momencie nie wiedziała, czy tata faktycznie przyszedł do niej, kazał być posłuszną i wziąć do ust penisa, czy jej się to przyśniło, gdy męczył ją koszmar. Opuszki palców dłoni miała pomarszczone z zimna, wstrząsały nią dreszcze i marzyła o śnie, a w końcu już o śmierci. Chciała umrzeć, by uciec od życia w spokój. Nie pozwolił jej jednak i zmusił, by była uległa. Dostosowała się więc i tylko dzięki temu przeżyła, a życie przyniosło jej to, co miała teraz. Damiana, jego miłość i dom, który im stworzył. Nie miała zamiaru pozwolić temu odejść z powodu czyichś dzieci. Przyzwyczała się do poziomu komfortu i bezpieczeństwa, które otrzymała. Nie odda tego!

Powroty

Był późny wieczór, zapadał zmrok, chłód późnej wiosny wciąż jeszcze zakradał się do ogrodu. Marceł zbyt późno zamknął drzwi prowadzące na taras, w wyniku czego ziąb wpelzł wilgotnie po podłodze do salonu.

– Zrobiłem herbatę. – Podeszedł do Nataszy i podał jej kubek parującego napoju. – Wypij.

Widział, że dziewczyna drżała i mimo zimna siedziała na kanapie ubrana jedynie w cienkie spodnie i koszulkę z krótkim rękawem.

– Dziękuję – szepnęła, obejmując kubek palcami. Miał wrażenie, jakby przestawiała drzęc, szczególnie gdy upiła niewielki łyk naparu. – Zaraz przygotuję coś do jedzenia.

– Ja to zrobię – Wstrzymał ją, uciskając delikatnie ramię w momencie, gdy poderwała się, by wstać. – Pozwól mi. Dam radę.

Widział w jej niebieskich oczach wahanie i jakby walkę poczucia obowiązku z chęcią przegrania z sobą. Znów coś zakłuło Marcela w sercu, jakby zimne paluchy zacisnęły się wewnątrz piersi.

– Ale gdybyś podpowiedziała mi, co użyć do jajecznicy, to byłbym wdzięczny – dodał, chcąc mieć ją przy sobie i dając jej tym samym jakiejkolwiek zajęcie, które choć trochę oderwie myśli od stanu, w którym obecnie trwała. – Pomożesz?

Kiwnęła lekko głową i wstała jak robot, bez krztyny emocji na twarzy, jakby umarła od środka.

Damian jak zwykle usnął szybko i bez problemu. Ania nie potrafiła, tak bardzo atakowały ją obrazy dzieciństwa i tego, co robił ojciec. Leżała w ciemności na plecach i wpatrywała się w tonący w mroku sufit. Udem wyczuwała ciepło ciała Damiana i dzięki temu czuła się bezpiecznie. Nie tak, jak w najstraszniejszym momencie życia, tam, w zimnej piwnicy.

Uśmiechnęła się smutno na wspomnienie najgorszej tortury, jaką jej zaserwował ojciec. Teraz, myśląc o niej, uważała, że była nawet zabawna, abstrakcyjna i niedorzeczna. To był słodki obwarzanek. Tym ją złamał.

Od kilku dni siedziała w kącie piwnicy. Za posłanie miała koc, który nie chronił jej jednak od zimna. Był krótki i wąski, przez co nie mogła się nim otulić. Poskładała go więc w niewielki prostokąt i siedziała na nim, dzięki czemu mniej ciągnęło od podłogi, od chropowatego betonu, który wyczuwała pod gołymi stopami. Wyczuwała, bo otaczała ją nieprzenikniona ciemność, w pomieszczeniu nie było bowiem okien. Nie rozróżniała nic.

Nie płakała już, nie wołała, nie prosiła o pomoc czy litość. Osłabła i nie widziała w tym sensu. Tata raz tylko powiedział jej, że miała dwa wyjścia. Albo podda mu się i zrobi to, czego on od niej oczekiwał, albo zdechnie w zimnie i ciemności, a ta piwnica stanie się jej grobem.

Nie złamał jej tak od razu, bo mimo chłodu, głodu i pragnienia trwała zacięta i pewna tego, że nie wykona jego poleceń. Nie wyobrażała sobie, by móc wziąć go do ręki i w usta. Był taki duży, przerażający i dziki. To odrzucało ją najmocniej. Wtedy nie rozumiała seksu, bo nie czuła popędu, nie znała przyjemności. Widziała człowieka, który pod wpływem pożądania zmieniał się w kogoś innego. W szaleńca z rozszerzonymi dziko nozdrzami, zaciśniętymi w złości ustami i oczami, w których czaiła się nieustępliwość i determinacja, by ją zmienić.

I zrealizował plan, a stało się to za sprawą słodkiego pieczywa. Tata wiedział, że Ania uwielbiała obwarzanki. Już w momencie gdy zaświecił światło, a kilka sekund później usłyszała zgrzyt klucza w zamku i otwierane drzwi, poczuła zapach, od którego skrzywiło jej wnętrze. Po tych kilku dniach przestała odczuwać głód. Teraz, czując słodką woń, zaburczało jej

w brzuchu, a w ustach poczuła skurcz ślinianek, które pobudzone wonią czegoś pysznego obudziły się do życia.

– Dzień dobry, kochanie – przywitał ją wesoło, jak kiedyś rankiem, gdy wchodził do jej pokoju, by ją obudzić. – Mam coś, co może pomóc ci w zmianie zdania i przestaniesz być taką krnąbrną dziewczuchą. – Mówiąc to, pochylił się do niej z talerzem, na którym ułożone leżały trzy obwarzanki.

Lukier spływał z nich na porcelanę, a tę lepką słodycz uwielbiała najbardziej. Nie potrafiła się powstrzymać i poderwała się z posłania. Była tak osłabiona, że zatoczyła się w bok, na szczęście mogła się przytrzymać ściany. Podparła się i zastępyła ze wzrokiem wbitym w talerz.

– Nie wstawaj. – Tata powstrzymał ją ruchem dłoni, nakazując pozostanie w pozycji siedzącej. – Nakarmię cię.

Uśmiechnęła się, ciesząc się, że tortury wreszcie dobiegły końca. Nareszcie przestał być złym człowiekiem i stał się na powrót tatą. Da jej jeść i zabierze z tego straszego miejsca!

Radość nie trwała długo, ledwie kilkanaście sekund. Do czasu, gdy odłożył talerz na podłogę i sięgnął do gumki dresowych spodni. Zsunął je, w końcu zrzucił ze stóp jednym nerwowym ruchem, odrzucając na bok. Jęknęła, widząc jego pobudzenie. Wcześniej nie zwróciła na nie uwagi, tak mocno skupiła się na przyniesionym przez niego jedzeniu. Teraz patrzyła na penisa i co rusz przeskakiwała wzrokiem na zaciśnięte usta i pociemniałe oczy taty. Widziała w nich coś nieugiętego, złego i szalonego. To wtedy zrozumiała, że on się nad nią nie zlituje. Miał jeden cel – zmusić ją do zrobienia tego, co sobie wymyślił. Zmieni ją w swoją służącą albo pozwoli jej umrzeć w tej piwnicy. Patrzyła, jak pochyła się i bierze w palce jeden z obwarzanków, po czym powoli nasuwa go na sztywnego penisa.

– Chcesz jeść? To jedz. – Mówiąc to, podszedł bliżej, przysuwając się do jej twarzy.

Nie chciała tego zrobić, ale była głodna, a rozszalałe ślinianki produkowały tyle śliny, że co chwila przełykała głośno jej nadmiar. Wniosła się, kłęcząc przed nim, i ugryzła pierwszy kęs obwarzanka. Jęknęła, gdy słodki lukier rozplynał się na języku. Przymknęła oczy i pozwoliła sobie na poczucie szczęścia, bo ta odrobina słodyczy uczyniła ją szczęśliwą. Na sekundy, ale to właśnie dzięki temu zapragnęła więcej. Obgryzała obwarzanek, który on trzymał palcami tak, by nie spadł na ziemię. Przciskał go do penisa, więc Ania co rusz trącała go policzkiem, w końcu poczuł jej usta. Nie robiła tego specjalnie. Po prostu skupiała się na jedzeniu, a dotyk był kolicznością dodatkową.

– Wyliż go z cukru – warknął, czując jej delikatne wargi. – Do czysta!

Zawahała się, zatrzymując w pół ruchu.

– Liż – warknął. Widziała, że jeśli tego nie zrobi, to tata nie wytrzyma i ją uderzy.

Zacisnął dłonie w pięści, a oczy pociemniały mu tak bardzo, że miała wrażenie, jakby patrzyła w oczy diabłu. Uległa mu. Ze strachu przed cierpieniem, z obawy przed bólem i samotną śmiercią w tym zimnym, obcym miejscu. Nie miał jej kto pomóc. Na mamę nie mogła liczyć już od dawna.

Przysunęła się i polizała go u nasady, skupiając się na smaku lukru, który pozostał na skórze. Zamknęła oczy i po prostu zlizywała lukier. Pociągnięcie językiem w akompaniamencie jego zduszonego jęku i przełknięcie słodyczy. Starła się myśleć tylko o tym smaku i przyjemności płynącej z jedzenia. Może zasłuży na drugi obwarzanek? Może pozwoli jej zjeść wszystkie trzy? Nigdy nie godził się, by jadła ich aż tyle. Mówił, że to niezdrowe, że zamiast tego powinna jeść więcej owoców.

Pisnęła wystraszona, gdy złapał ją za włosy i boleśnie pociągnął do tyłu.

– A teraz rozchyl usta – warknął, zmuszając do patrzenia na niego. – Ale już! To dam ci pozostałe ciastka.

Skapitulowała, wiedząc, że tak będzie najlepiej. Otworzyła usta, a po sekundzie poczuła gorący czubek jego penisa na wargach.

– Szerzej – sapnął zduszonym głosem, a po chwili jęknął, gdy wykonała polecenie, a on mógł wcisnąć się głębiej. – Ssij!

Nie chciała tego robić, ale wiedziała, że nie miała wyjścia. Posłusznie zaciśnęła wargi, starając się zignorować słony smak, który rozlał się na języku.

– O tak! – jęczał, poruszając się powoli. – Jesteś wspaniała!

Trwało to ledwie kilka chwil, które złamały Anię i zmieniły ją w to, czego od niej oczekiwał. Niewidzącym wzrokiem patrzyła przed siebie, nie rejestrując zbliżającego się i oddalającego brzucha, włosków na nim i kropel potu, które pokrywały jego skórę. Poczula gęstą substancję, która z niego wypłynęła w akompaniamencie jęku i przekleństw. Puścił jej włosy i usłyszała, że przyłożył dłonie do ściany za nią.

Czyżby tak go to osłabiło? – pomyślała, ale nie spojrzała w górę na twarz.

Zakrztusiła się, gdy sperma wypełniła jej usta obfitym strumieniem, ale przełknęła słony smak, skupiając myśli na czekających na nią smakołykach. Za chwilę wbije zęby w obwarzanek, a słodki lukier zabije niechciany posmak na języku.

Patrzyła, jak ojciec chwiał się na nogach, w końcu opadł ciężko na podłogę i odsunął pod ścianę, o którą oparł się plecami.

– Są twoje – szepnął zdyszonym głosem, ruchem głowy wskazując na leżący opodal talerz.

Podeszła do jedzenia na czworaka i przyciągnęła go do siebie, szurając nim po chropowatej posadzce. Wzięła obwarzanek w palce, po czym wgrzyła się w słodką puszystość ciasta. Przymknęła oczy i powoli żuła, ciesząc się, że wstrętny smak tego, co pozostawił w niej tata, znika, a zastępuje go inny, dobry, ulubiony.

I tak to się zaczęło, choć cierpienie nie skończyło się tamtego dnia, może nocy. Nie znała pory dnia, ale ta była nieistotna. Miała niespełna osiem lat. Ani wtedy, ani później nie był ważny dzień tygodnia czy godzina. Kolejne lata zapamiętała jako mieszaninę obrazów twarzy pijanej mamy, nagiego taty i tego, co z nią robił. Szybko się nauczyła, że najbezpieczniejsze było robienie wszystkiego, czego od niej wymagał. Bez oporu, bo wtedy wpadał w szał i znęcał się nad nią psychicznie. Nie bił jej, miał na to ciekawsze sposoby. Głodzenie jej było niepotrzebne. Wystarczało, że zamykał ją w szafie. Z podkulonymi pod brodę nogami, w ciemnym, dusznym, drewnianym pudle. Mówił, że tak będzie się czuła w trumnie. Przerazał ją tym i zazwyczaj już po godzinie krzyczała, prosząc tatę o wypuszczenie.

To tak skłonił ją do uległości i otwarcia ciała na seks. Bolało ją i krwawiła, choć użył do tego jakiegoś pachnącego żelu z tubki. Powiedział, że ból będzie czuła tylko przy pierwszym razie. Kłamał, bolało jeszcze przez wiele miesięcy później. Jej ciało nie było gotowe na przyjęcie go i na to, w jaki sposób zabawiał się nią codziennie. Na początku w miarę łagodnie, jednak z każdym upływającym tygodniem coraz mniej się hamował i realizował coraz bardziej chore zachcianki.

Teraz, leżąc z Damianem w łóżku, ze zdumieniem stwierdziła, że była mu za to wdzięczna. Przygotował ją do bycia prawdziwą kobietą, bo tak się teraz czuła. Dbała o Damiana, gotowała mu i sprzątała, a przy tym była wspaniałą kochanką. Najlepszą! Tak mówił. I tylko jeden zadziór tkwił w jej sercu. Było nim potomstwo. Ich wspólne, nie przywiezione jej w prezencie.

Nie chcę tych dziewczynek – powtórzyła w myślach po raz kolejny. Nie chcę ich. Chcę mieć swoje. Najlepiej chłopca. Tak będzie bezpiecznie.

Usnęła z dłońmi przyciśniętymi do brzucha i obrazem siebie ciężarnej pod powiekami. Myślała o uczuciu szczęścia, które wtedy poczuje, o pełnej rodzinie, którą scementuje potomstwo, o prawdziwej kobiecie, którą dzięki temu się stanie, i o karmieniu piersią, bo przecież tak powinno się karmić dzieci.

Desperacja

– Chcę jechać z tobą! – oznajmiła Natasza, gdy Marcel skoro świt zszedł na dół do kuchni.

Zamarł z kubkiem kawy przy ustach. Wolałby, aby dziewczyna została w domu. Dla własnego bezpieczeństwa i dla jego spokoju. Widział jednak, że ona miała inny plan i determinację, by nie pozwolić mu na niewłączenie jej w poszukiwania. Zamiast ją przekonywać, by zmieniła zdanie, pochylił się do dzbanka z kawą i nalał jej kubek naparu.

– Napij się kawy. – Podał jej naczynie i z przyjemnością zarejestrował zaskoczenie w błękitnych oczach.

– Ale zabierzesz mnie! – powiedziała z mocą, patrząc mu twardo w oczy.

– Tak.

Znów przyłapał się na tym, że modlił się bezgłośnie o to, by dane im było odnaleźć dzieci, by miał szansę na stworzenie rodziny. Nie w tradycyjny sposób, dodatkowo z samych poranionych przez los jednostek. Czuł, że to egoistyczne myślenie, ale tego właśnie zapragnął. Normalnego życia i zwyczajnych przyjemności, jak choćby wspólne robienie zakupów. Przemknęła mu przez głowę wizja Nataszy leżącej w jego łóżku. Przegonił ją, wiedząc, że ktoś tak skrzywdzony jak ona może nigdy nie zaakceptować takiej intymności w życiu.

– Dziękuję – szepnęła, unosząc kubek do ust.

Poczuła delikatne skrobnięcie przyjemnego uczucia, że ktoś zadbał o jej potrzeby. Szybko zdusiła je w zarodku, nie dając sobie przyzwolenia na tak pozytywne emocje. Nie teraz, nie w obecnej sytuacji.

Kwadrans później siedzieli w samochodzie, a Marcel wybrał numer Piotra. Nie umawiali się wieczorem, nie omówili też dzisiejszego planu działania, toteż Marcel odetchnął z ulgą, słysząc, że Piotr odebrał połączenie już po trzecim sygnale. Załączył głośnik, by Natasza słyszała rozmowę. Musiał, bo dziewczyna wwiercała w niego natarczywe spojrzenie.

– Jedziemy pod kolejny adres – relacjonował bez wstępów czy choćby słowa powitania.

Marcel był mu wdzięczny, ale czuł, że nie musiał tego mówić na głos. Zaskoczyło go, że w tej niedoli, którą było porwanie dziewczynek, znalazł kogoś, kogo mógłby nazwać pokrewną duszą. Piotr mu pomagał i wiedział, że częściowo wynikało to z tego, w jaki sposób wcześniej Marcel przyczynił się do odnalezienia Marty.

– Zaktualizowałem też listę adresów, bo ekipa odrzuciła jeszcze kilka z nich – mówił dalej. W tle słyszał cichy głos Marty, jakby potwierdzała coś, może przekazywała informacje. – Sprawdziłismy nagrania i bez wątplenia nie może być tam dziewczynek. – Uprzedził możliwość podania w wątpliwość zgromadzonych informacji. – A ty dowiedziałeś się czegoś?

– Niestety nie – odparł cicho Marcel, kątem oka rejestrując momentalne przygarbienie się siedzącej obok Nataszy. – Pocięszający jest fakt, że dzisiaj powinniśmy dać radę sprawdzić pozostałe namiary.

– Dokładnie! – potwierdził Piotr. – To oznaczaj adresy w tabeli i jesteśmy w kontakcie.

– Dzień dobry – przywitał się Damian, schodząc do kuchni.

Była szósta rano i jak zwykle w poniedziałek wstał wcześniej, by zjeść w spokoju śniadanie. To był jego rytuał i sposób na to, by przygotować się na nadciągający tydzień i jego trudy. Do pracy miał jechać dopiero na ósmą. Najpierw jednak kawa, którą poda mu Ania, zaraz potem jajko ugotowane na miękko i dwie parówki. Postawi przed nim talerz, obok keczup i musztardę, by mógł nabrać po łyżeczce z obu słoiczków i wymieszać je na talerzu w ulubionych proporcjach. Na koniec podejdzie do niego z patelnią, na której podsmaży wyciągniętą z zamrażalnika kromkę i ją również zsunie na talerz Damiana.

– Dzień dobry – odparła cicho i bez zwyczajowego entuzjazmu.

Ton jej głosu zaniepokoił Damiana. Uniósł wzrok i zlustrował drobną postać. Jak zwykle była ubrana w przylegającą do ciała białą koszulkę na ramiączkach i białe majtki. Tak jak lubił najbardziej i to go odrobinę uspokoiło.

– Czy coś się stało? – zapytał, siadając do stołu i przysuwając się do blatu razem z krzesłem.

– Nie – mruknęła bez przekonania.

Damian milczał, czekając. Znał ją i wiedział, że za chwilę powie mu, co ją gnębi. Zawiódł się, bo tym razem było inaczej. Postawiła przed nim kawę i talerz. Po chwili dwa stoiczki z włożonymi do nich łyżeczkami stanęły obok. Dodatkowo nie zachowała zwyczajowego odstępu między podaniem mu parówek z jajkiem i podgrzanej kromki. Wszystko ułożyła już na porcelanie, po czym bez słowa ruszyła ku wyjściu z kuchni. Wykonywała czynności mechanicznie, jakby chciała je mieć z głowy.

– Ania! – Zatrzymał ją w progu kuchni. Wystarczyło, by ostrym tonem wypowiedział jej imię. – Mów, co się dzieje!

Stała z opuszczoną głową i skulonymi ramionami. Patrzyła na podłogę przed sobą, jakby bała się spojrzeć w jego kierunku.

– Nie chcę ich – szepnęła ledwie dosłyszalnie.

– To znaczy? – Wiedział, o czym mówiła, a mimo to prowokował ją do powiedzenia więcej. Chciał i musiał to usłyszeć. Potrzebował potwierdzenia, że Ania pragnęła tego samego co on.

– Nie chcę tych dzieci! – Obróciła się do niego z krzykiem. – Nie są moje! I nigdy nie będą! – Mówiąc to, sięgnęła po jeden z talerzy, które ułożyła na szmatce na blacie do góry dnem, by wyschły po myciu. – Zabierz je z naszego domu! – Zaciśnięła na nim palce, jakby chciała zgnieść białą porcelanę. – Ten pomysł jest zły! – Uniósła talerz nad głowę i rzuciła nim z impetem w podłogę przed sobą. – Nie polubię tych dziewczynek! – Chwyciła kolejne naczynie i nim też rzuciła, trafiając przy tym w jedno z wysokich krzesel. – Nienawidzę ich! – I kolejny talerz, i jeszcze jeden.

Kawałki porcelany odbijały się od podłogi i gdzieś w umyśle Damiana przemknęła myśl, że być może zostawią rysę na drogim drewnie. Był jednak tak zafascynowany wybuchem emocji w jego delikatnej kobiecie i siłą, z jaką wyrzucała z siebie słowa, że nie zareagował, lecz przyglądał się jej ekspresywnym ruchom. Obserwował przy tym jej twarz, na której występował coraz silniejszy rumieniec. Po jej ostatnich słowach zapadło milczenie. Dyszała i przyglądała mu się z dłońmi zaciśniętymi w pięści.

Jakby była gotowa rzucić się na mnie! – pomyślał zachwycony.

W głowie obijały mu się słowa: Zabierz je z naszego domu. Jej niechęć do dziewczynek była z jednej strony kłopotem, bo będzie musiał się ich pozbyć, ale z drugiej cieszył się, że wszystko wróci na stare tory. Znowu będą sami z Anią, a ona ponownie będzie tylko dla niego. Pewnie za niedługo wróci do mówienia o dziecku. Przez jakiś czas będzie musiał oponować, potem przystanie na poczęcie potomka. Później przez kilka miesięcy będą próbowali i to będzie najprzyjemniejsza część życia. W końcu nadejdzie moment, gdy będzie zmuszony uzmysłowić jej, że była niezdolna do poczęcia dziecka. Bezpłodność, może jakaś wada narządów rozrodczych? Jeszcze nie wiedział, co wymyśli. Pozwodzi ją i pozwoli się ludzi, w końcu obedrze ją ze złudzeń. Pewnie Ania przeżyje to boleśnie, ale nie pozwoli jej na zającie w ciąży, bo nie godzi się na zużycie jej pięknego ciała. Jeśli dojdzie do ostateczności i zobaczy, że Ania zacznie wpadać w stan, na który jedynym antidotum stanie się dziecko, wtedy sięgnie po ostateczność. Ukradnie niemowlaka. Jeszcze nie wiedział gdzie i jak, ale pomyśl na to przyjdzie mu z łatwością. Skoro porwał dwójkę dzieci jebanemu Bondowi, to wprowadzenie niemowlaka jakiejś przemęczonej matce na placu zabaw czy w parku na spacerze nie będzie problemem.

W sumie to zaczęłam planowanie wszystkiego już teraz! – ucieszył się w myślach, patrząc na czekającą na jego odpowiedź Anię. Najpierw obserwacja, później planowanie, w końcu wykonanie. Przy tej dwójce dałam się ponieść i działałam zbyt spontanicznie. Przy kolejnym porwaniu nie będzie miejsca na pomyłki!

– Dobrze – odparł cicho, sięgając po kubek i upijając łyk kawy. – Po śniadaniu się tym zajmę. Zauważył malującą się na jej twarzy ulgę, której Ania nie próbowała nawet ukryć.

– Macie coś? – Marcel warczał do telefonu, wykonując połączenie do Piotra.

Stary nie miał dobrych wiadomości, bo nie udało się dopasować odcisków palców pozostawionych przez porywacza w samochodzie do żadnych znajdujących się w bazie.

– Jeszcze nie – odparł ponuro Piotr. – Sporo udało się odrzucić, ale zostało jeszcze dwadzieścia adresów. Jedziemy na nowo powstałe osiedle w Mysłowicach, które niedawno zostało oddane do użytku – relacjonował i Marcel odniósł wrażenie, że mówił to po części po to, by zająć go czymś, byle dać jakieś dane do przetrwania.

– Kurwa – warknął pod nosem, starając się zignorować widok Nataszy, która siedziała obok.

Po słowach Piotra objęła się ciasno ramionami i pochyliła w przód, jakby targnął nią nagły ból. Czuł się tak bardzo bezradny i nieskuteczny. Przedstawiciel prawa, który nie potrafi odnaleźć własnego dziecka!

– Marcel! – Ostry głos Piotra dobiegający z głośnika zestawu głośnomówiącego oderwał go od zapętlania się we wkurwieniu. – Dzisiaj sprawdzimy wszystkie! Czy działając standardowymi sposobami, udałoby się zrobić to w takim tempie?

Marcel nie odpowiedział, ale w głębi duszy przyznał mu rację. Zwyczajowe procedury nie pozwoliłyby im na tak prężne działanie.

– Podzieliłem pozostałe adresy pomiędzy nami. Wy bierzecie jeden rejon, my drugi – mówił dalej, nie czekając na reakcję ze strony Marcela. – Będziemy was informowali po każdym sprawdzeniu. I proszę o to samo z waszej strony.

– Okej – rzucił Marcel i się rozłączył.

Wbił pierwszy z adresów z tabelki, do której link odebrał właśnie w wiadomości od Piotra, i ruszył we wskazanym kierunku.

Tropy

D amian jadł śniadanie, dokładnie przeżuając każdy kęs. Nie spieszył się, postanawiając zmienić plany całego dnia. Wcześniej miał zamiar jechać do pracy, ale to właśnie uległo zmianie jako pierwsze. Wiedział, że powinien zaplanować pozbycie się dzieci, ale to, że był poniedziałek, a przed nim rozpościerała się czarna wizja całego tygodnia pracy, najmocniej wpłynęło na przekwalifikowanie priorytetów. Na pierwszy plan wyszedł powrót do tego, co miało miejsce ledwie dwa dni wcześniej. Znowu będzie wychodził do pracy, a jego śliczna kurewka zajmie się domem. Ugotuje coś dobrego, a później poda mu jedzenie i siebie na deser. Nie będzie się musiał nią dzielić z żadnymi bachorami. I z całą pewnością nie ulegnie jej już tak łatwo. Miał rację, nie chcąc powiększać rodziny. Wydarzenia ostatnich dni dowiodły tego aż za bardzo. Proste życie we dwoje było najlepsze.

Wiedział, że musiał pozbyć się dziewczynek. Zabije je, bo mimo młodego wieku mogłyby go zdemaskować. Na pewno rozpoznałyby go i wskazały jako porywacza, gdyby go im pokazano.

Najpierw zrobię to, co w momencie ich porwania – planował, dopijając ostatnie łyki kawy. Uśpię je i wywiozę do lasu. Nieprzytomne wrzucę do któregoś z zalanych bunkrów. Ostatnio mocno padało, więc powinny być pełne wody. Na pewno jakiś znajdę.

Kiedyś, podczas bankowej imprezy integracyjnej, obejrzał dokładnie jeden z takich bunkrów. Grali w paintball i to w jednej z poniemieckich budowli schował się wraz z Kasią, pracownicą. Myślała, że woda na klepisku w bunkrze była płytka, więc weszła w nią bez wahania. Wpadła aż po pachy w brudną, ciemną toń. Przeszraszyli się oboje, ale Damian zapamiętał tamto wydarzenie. Teraz miało mu się przydać.

Wiedział, że nieprzytomne dziecko wystarczy wrzucić i ewentualnie przytrzymać jego głowę pod wodą. Ledwie kilka minut, by mieć pewność, że nie nabierze już powietrza w płuca.

– Za niedługo wracam! – rzucił w kierunku schodów prowadzących na piętro, po czym wstał, nie zwracając sobie głowy sprzątaniem brudnych naczyń po sobie. – Nie wypuszczaj dzieci z pokoju. Wróć i załatwij temat ich oddania. A na obiad poproszę frytki – dodał, czując coraz silniejszą radość. Wszystko wróci na stare tory, z których nie powinien był zbaczać.

Wyszedł z domu, nie czekając na odpowiedź. W garażu odpalił silnik i wyjechał na podjazd. Postanowił zacząć od znalezienia bunkra, w którym było wystarczająco dużo wody. Nie miał zamiaru jeździć po lesie z nieprzytomnymi dziećmi. Uśpi je w domu, przeniesie do samochodu i zamknie w bagażniku. Nawet jeśli przedawkuje środek usypiający i w ten sposób pozbawi życia, to trudno. Nie był lekarzem i nie znał się na dawkowaniu specyfiku, więc wszystko mogło się wydarzyć. Przedtem robiło mu to różnicę, bo dzieci były prezentem. Teraz już nie, bo zmieniły się w zbędną balast.



Piotr prowadził pewnie, ale znowu naszły go obawy. A co, jeśli trafią na kogoś, kto poczuje się osaczony? Może zareagować agresywnie, a w pobliżu będzie Marta. Nie chciał jej narażać, ale wiedział, że dziewczyna nie zgodzi się zostać w jego mieszkaniu, by on sam zajął się poszukiwaniami.

– Pamiętaj o usypiaczu – powtórzył się, jak zwykle przypominając jej o strzykawce, którą dobrze by miała w kieszeni.

– Oczywiście – odparła z uśmiechem i spokojem, którego w przeciwieństwie do niej w Piotrze nie było ani krztyny.

Muszę nas zaopatrzyć w broń – pomyślał, patrząc na lichotę strzykawki, którą Marta obracała w palcach. Z pistoletem nie trzeba podchodzić blisko.

– Po tym wszystkim kupimy broń i nauczymy się strzelać – mówił, patrząc przez przednią szybę, nieświadom bycia obserwowanym przez Martę.

Uśmiechnęła się pod nosem, schowała niewielką strzykawkę do kieszeni luźnych spodni i również zapatrzyła się w widok za oknem. Mknęli polami, pustą, wyjątkowo niewyboistą i niepodziurawioną drogą. Gdyby nie cel podróży, Marta dopuściłaby do siebie myśl, że ten wypad był całkiem przyjemny.

Damian zaparkował na niewielkim parkingu w leśnej zatoce. Wybrał niezbyt uczęszczaną drogę. Był poniedziałek, godziny pracy większości ludzi, a to dodatkowo zmniejszało zagrożenie spotkania kogoś w lesie.

Z niesmakiem spojrzął na przepelnione kosze na śmieci i papiery po jedzeniu, puszki po piwie i plastikowe butelki walające się wokoło. Specjalnie wybrał ten parking, widząc, że nie stało na nim żadne auto.

Teraz przydałby się pies – pomyślał z przekąsem o Fifi. *Może nie takie gówno jak tamten, choć i ten psi pomiot byłby lepszy niż brak psa. Człowiek z psem wygląda o wiele bardziej niewinnie niż samotny facet spacerujący po lesie.*

Wszedł między drzewa ścieżką wydeptaną przez ludzi. Skrzywił się, widząc walający się zużyty papier toaletowy i ludzkie odchody.

– Ludzie to świnie – mruknął pod nosem i zapuścił się głębiej w las, schodząc z dróżki.

Skierował się w miejsce, w którym pamiętał, że znajdował się jeden z bunkrów. Po półgodzinnych poszukiwaniach dojrzał omszały betonowy masyw, prawie całkowicie zamaskowany roślinnością.

Dobrze – ucieszył się, gratulując sobie w duchu pomysłu. *Skoro wiedząc o bunkrze, tyle czasu zajęło mi znalezienie go, to istnieje szansa, że ciała poleżą w nim trochę, nim ktoś je odnajdzie.*

Postanowił obciążyć je dodatkowo kamieniami, co powinno spowodować, że nie wypłyną zbyt szybko. Uczucie ulgi zalało go ponownie, gdy przyświecając sobie latarką, ostrożnie wszedł w ciemny otwór prowadzący do bunkra. Owionęła go woń wilgoci i chłód. Wody było więcej, niż zapamiętał. Wycofał się, rozglądając wokoło i planując, jak po zmroku przyniesie tu nieprzytomne dziewczynki. Postanowił pozbierać trochę większych kamieni i ułożyć je blisko wejścia. Nie za dużo, wystarczy kilkanaście. Później włoży je do worka na śmieci, a tym obwiąże każdą z dziewczynek w pasie. Były szczupłe, więc nie powinno być z tym problemu. Folia studwudziestolitrowego worka powinna opasać każdą z nich bez problemu. Przyda się też sznurek, którym obwiąże je dodatkowo.

Pół godziny później rażnym krokiem wrócił do samochodu, po czym skierował się z powrotem do domu.

– Czas przystąpić do realizacji planu powrotu do normalności! – rzucił w zamkniętą przestrzeń auta i uśmiechnął się, odzyskując coraz lepszy humor. – Wszystko będzie tak, jak kiedyś!

Marcel zgrzytał zębami, podchodząc do ogrodzenia nowoczesnego domu. Intuicja krzyczała w nim, nakazując odwrót i szukanie dziewczynek gdzie indziej. Wiedział jednak, że po pierwsze, był mocno zaangażowany w sprawę, przez co osąd mógł być skrzywiony. Po drugie, gdyby nie sprawdził tego domostwa, w jego umyśle utkwiałaby myśl, że pewnie to właśnie tutaj uwięziono dziewczynki. Nacisnął więc przycisk wideofonu wkomponowanego w masyw betonowego witacza i czekał na odpowiedź.

– Halo? – Pytający, damski głos odezwał się po niespełna minucie.

– Dzień dobry. Komisarz Marcel Zieliński – zaczął zwyczajowym powitaniem. – Czy mogę zadać państwu kilka pytań?

– Ale w jakiej sprawie? – W głosie rozmówcy usłyszał nie niepokój, ale złość.

Po chwili dołączył kolejny, kobiecy głos dopytujący, o co chodzi. I to właśnie ta druga osoba rzuciła po chwili:

– Proszę wjechać!

Mechanizm bramy szczęknął, po czym jej ramię zaczęło się przesuwac. Marcel rozglądał się dyskretnie i już nie próbował zwalczyć uczucia, że ich wizyta tutaj była bezsensowna. Wszystko w otoczeniu było doskonałe. Zieleń drzew i trawnika, jakby ktoś pokrył je farbą, i biel kamyków okalających prowadzącą na podjazd ścieżkę. Miał wrażenie, że nawet powietrze było tutaj czystsze niż przed ogrodeniem.

Gdy dojeżdżał do budynku, w wysokich drzwiach, które na jego oko musiały kosztować fortunę, stanęła kobieta. W obcistej, krótkiej sukience, której dolny brzeg kończył się wysoko na udach, a dekolt odsłaniał ponętny, obfity biust. Jasne włosy spływały jej z ramion, na nadgarstku połyskiwała masywna, złota bransoletka. W dłoni trzymała kieliszek z winem i w niedbałej, choć zdaniem Marcela wystudiowanej, pełnej gracji i seksapilu pozie, czekała na przyjeźdnych.

– Natasz, musisz zaczekać na mnie w samochodzie – mówił cicho, powoli parkując przed domem.

– Dlaczego?! – Nie słuchając go, odpięła pas bezpieczeństwa, ale zamarała z dłonią na klamce drzwi. – Nie każ mi tu siedzieć i czekać beczynnie, bo oszaleję!

– Nie chcę narażać poszukiwań dzieci. Ja mam legitymację policyjną, ale ci ludzie mogą chcieć wylegitymować i ciebie. – Mówiąc to, wskazał stojącą w drzwiach domu kobietę.

Przemilczał fakt, że z tą kobietą wolał porozmawiać sam. Czuł, że w ten sposób dowie się więcej, niż ze śliczną Nataszą, którą stojąca w progu domu kobieta mogła potraktować jak konkurencję. Może nieświadomie, ale tak by się pewnie stało. Natasza była zbyt ładna, by jej naturalna uroda umknęła tej kobiecie.

Nie odpowiedziała, ale spojrzała na blondynkę, zaciskając usta w cienką linię. Przygryzała przy tym wargę, jakby nie chciała dać uciec żadnemu słowu.

– Zaraz wracam – rzucił, wysiadając.

Cieszył się, że szyby auta były przyciemnione, bo dzięki temu Natasza była prawie niewidoczna.

– Dzień dobry – przywitał się, podchodząc do kobiety. – Komisarz Marcel...

– Zielński – dokończyła za niego, mierząc go beczelnym spojrzeniem kunsztownie umalowanych oczu. – Bardzo mi miło.

Podala mu dłoń, po czym po delikatnym uściśnięciu ręki zaprosiła go skinieniem głowy do wnętrza domu. Już samo to utwierdziło Marcela w przekonaniu, że w tym budynku nie było dziewczynki. Wszedł jednak za kobietą, przyglądając się jej rozkołysanym biodrom.

Uwodzi mnie – sarknęła w duchu.

Kiedyś skorzystałby z nadarzającej się okazji. Był pewien, że to taki rodzaj kobiety. Chętna do seksu jak on dotychczas. I tu zaskoczyła go pewność, że nie miał ochoty na seks z tą nieznaną. Od poznania Nataszy to na niej skupił myśli i pragnienia i nawet tak atrakcyjna kobieta nie pociągała go, jak zrobiłaby to jeszcze ledwie tydzień temu!

– No więc, co pana sprowadza, komisarzu? – Kobieta zadała pytanie niskim, zmysłowym głosem.

– W okolicy zaginęła dwójka dzieci – przeszedł do sedna, bacznie obserwując reakcje kobiety. – Przepytujemy mieszkańców, czy widzieli cokolwiek, co mogłoby nam pomóc w poszukiwaniach.

– Nie widziałam, komisarzu – odparła, jeszcze bardziej zniżając głos.

Marcel w milczeniu rozejrzał się po wnętrzu salonu, w którym stali. Bogactwo – to pierwsze rzuciło się w oczy. Wysokie ceny sprzętów były po oczach, co trochę go deprymowało. Kobieta musiała to dostrzec, bo zaproponowała:

– Chce się pan rozejrzeć po... wnętrzu? – Zadając pytanie, zmrużyła oczy i mu się przyglądała. – Zapraszam – rzuciła przez ramię i ruszyła w głąb domostwa.

Ruszył i on, stwierdzając, że co najwyżej straci kilka cennych minut. Podejrzewał przy tym, że blondynka będzie próbowała go uwieść. Przez lata nadużywania przyjemności płynących ze

spotkań w seks klubach nauczył się wyławiać jednostki podobne jemu. Ta kobieta taka właśnie była – lubiła niezobowiązujący seks i w głowie układała już pewnie kolejne konfiguracje ich ciał.

– Sypialnia dla gości. – Uchyliła jedno z drzwi i pozwoliła Marcelowi zajrzeć do środka. – I kolejna sypialnia, a tutaj garderoba.

Szedł za nią, bez większego zaciekawienia zaglądając do pomieszczeń. Nie zdziwił się, gdy na końcu wprowadziła go do przestronnego pokoju, oznajmiając, że to najważniejsze pomieszczenie, czyli jej sypialnia.

– Pięknie – mruknął, nie siląc się na uprzejmość. Drażniła go i zdawał sobie sprawę, że to dlatego, iż kiedyś zareagowałby na nią i jej agresywną seksualność. – Bardzo pani dziękuję i proszę o kontakt, gdyby obilo się pani o uszy coś o dzieciach.

– Jasne – mruknęła, nie kryjąc rozczarowania. – I nie chce pan zobaczyć reszty domu?

– Nie – odparł, przekazując swoją wizytówkę. – Dziękuję za poświęcony mi czas.

Opuścił dom, a chwilę później odpalał silnik samochodu.

– Strata czasu – mruknął pod nosem.

Natasza siedziała w niezmienionej pozycji, jakby zamarzła.

Potknięcia

Damian wrócił do domu. Ogarniała go coraz silniejsza radość.

Mam nadzieję, że i Ania się ucieszy – zaklinał rzeczywistość, by tak właśnie się stało.

W garażu do bagażnika wrzucił rolkę worków na śmieci największych, jakie znalazł, aż stusześćdziesięciolitrowych.

Do takiego worka dziewczynki wejdą w całości – cieszył się, bo to odejmowało mu sporo pracy. Do ciała dorzucę po kilka kamieni i tylko muszę pamiętać, żeby zrobić w folii otwory. Inaczej zrobi się z nich balon i nie zatona, lecz będą się unosiły na wodzie.

Postanowił, że przygotuje dwie sztuki od razu. Oderwał je z rolki, po czym gwoździem nakłuł każdy z nich po kilkanaście razy. Razem z ogrodowym sznurkiem i nożem wrzucił do bagażnika, lecz nie zamykał klapy. Załatwi to od razu.

– No to czas działać! – Uśmiechnął się do siebie i wsunął do kieszeni szaszetkę wyjętą ze schowka auta.

Wszedł do salonu i zaciągnął się upojnym aromatem gotującej się zupy. Uwielbiał ten element swojego życia. Między innymi dzięki niemu czuł się dopieszczony i zwyczajnie szczęśliwy. I tylko zachciało mu się dzieci. Nie tyle jemu, ile Ani, ale decyzyjność leżała po jego stronie, więc to jego wina.

– Cześć. – Z zamyślenia wyrwało go ciche powitanie. – Nie jesteś w pracy?

Cóż za głupie pytanie – westchnął, ale nie powiedział tego na głos.

– Nie, postanowiłem zrobić porządek z dziećmi – odparł, obserwując jej reakcje. – Tak jak mówiłaś, odwiozę je.

Oczy Ani zabłyśły i nawet nie próbowała powstrzymać uśmiechu.

– Tak! – Podskoczyła, dociskając dłonie do serca, i uśmiechnęła się radośnie.

I to dla takich jej reakcji mógłbym przенosić góry – pomyślał, odwzajemniając uśmiech.

– Dzieci są w pokoju? – zapytał, spoglądając w górę schodów.

Przytaknęła głową i czekała na jego ruch. Wbiegł na górę i wszedł do pomieszczenia. Dziewczynki wciąż siedziały na łóżku.

Jakby też czekały – przemknęło mu przez myśl.

– Chodźcie, odwiozę was – zwrócił się do dzieci.

– Do domu? – Starsza podniosła na niego pełne nadziei spojrzenie.

W jej oczach widział walkę strachu i obawy, ale i wiarę w to, że jednak wróci do ojca.

– Tak, do domu – skłamał na tyle przekonująco, na ile było go stać.

– Sofia, jedziemy do domu! – Starsza dziewczynka zacisnęła palce na ramieniu młodszej, która dopiero po jej słowach spojrzała na nią, a później na Damiana. – Chodź!

Wstały z łóżka i stanęły obok w pełnej oczekiwania pozie. Damian się schylił i wziął młodszą na ręce. Wolał działać w ten sposób, bo może dzięki temu starsza nie wpadnie na pomysł, by mu się przeciwstawić. Nie miał do tego cierpliwości.

Ruszył schodami na parter, a następnie do piwnicy. Nie umknął mu zdziwiony wyraz twarzy, którym odprowadziła go Ania. Nie zamierzał jej niczego wyjaśniać. Zszedł powoli, po czym posadził małą na bacie w pralni. Wyciągnął kosmetyczkę i położył ją obok niej.

– Chodź do mnie – zwrócił się do starszej dziewczynki, wyciągając do niej ręce.

Podeszła niepewnie, ale pozwoliła się unieść i posadzić na bacie.

– Odwiozę was, ale muszę wam zawiązać oczy – oznajmił, wyciągając z kosmetyczki biały, zapakowany w folię gałgan.

– Dlaczego? – zapytała starsza, patrząc na trzymany w dłoni woreczek.

– Żebyście nie wiedziały, jak nas znaleźć. – Otworzył woreczek i wylał na niego pokątną porcję cierpko pachnącego środka. – I nie powiedziały na przykład policji. Zaraz zaniosę was do garażu i zawiozę do domu.

Po ostatnim słowie, wykorzystując element zaskoczenia, przycisnął śmierdzącą szmatkę do twarzy młodszego dziecka i trzymając jej głowę w stalowym uścisku, czekał, by zaciągnęła się oparami i straciła przytomność.

Chciał powtórzyć ten sam manewr ze starszą, ale nie przewidział jednego. Oliwka przypomniała sobie odór usypiacza. Jego woń zapamiętała z momentu, gdy porywacz zrobił to samo w samochodzie. Pisnęła, po czym zeskoczyła z blatu i ruszyła ku schodom.

Oslupiały Damian nie spodziewał się takiego zachowania. Niewiele myśląc, zagarnął ciało nieprzytomnej Sofii i wepchnął ją do bębna suszarki pod blatem, na którym przed chwilą siedziała. Pomyślał, że przy odrobinie szczęścia małej szybko zabraknie powietrza w bębnie i się uduśi. Zatrzasnął drzwiczki i ruszył w pogoń.

– I czego tak stoisz?! – wrzasnął do zaskoczonej Ani, która z opuszczonymi ramionami obserwowała sytuację. – Trzeba ją złapać!

Piotr zjechał przed nowo powstałe osiedle domków jednorodzinnych. Było ogrodzone i monitorowane. Wyglądało na to, że wszystkie budynki były już zamieszkałe. Zaparkował po przeciwnej stronie ulicy, przodem do wjazdu, by mieć oko na wjeżdżające i wyjeżdżające samochody.

Spojrzał na wykaz aut. Jeśli będą mieli szczęście, to może to, którego nie dało się sprawdzić dronem, będzie stało przed którymś z domów. Chociaż było to raczej mało prawdopodobne, bo jeśli porwano nim dzieci, to kierowca wjechałby raczej do garażu.

Marta siedziała obok niego i milczała. Doceniał to, że nie zadawała niepotrzebnych pytań i nie próbowała go zagadać. Piękne było to, że przy niej mógł być sobą. Spojrzał na dziewczynę, ona odwzajemniła spojrzenie z uśmiechem.

– Znajdą się – szepnęła i o dziwo, poczuł, że podniosła go tymi słowami na duchu.

Chciał w ten sposób spłacić dług wdzięczności, który zaciągnął u Marcela. No i pomógł Nataszy, bo zwyczajnie było mu jej szkoda. Jej i dziewczynkę, bo żadne dziecko nie powinno doświadczać czegoś takiego.

Po kilku minutach lampa osadzona na jednym ze słupków bramy zaczęła migać na pomarańczowo, a kilka sekund później jej ramię ruszyło w bok. Piotr odpałił silnik i wrzucił pierwszy bieg. Ustawił auto tak, by wjechać w momencie, gdy otwierający bramę ją opuści. Ruszył, nim się zamknęła i już chwilę później byli na ogrodzonym osiedlu.

– Ty patrz na domy po prawej i szukaj takiego auta. – Podał jej telefon, na którego wyświetlaczu widniał uchwycony przez kamery monitoring pojazdu.

Toczył powoli samochód, starając się dojrzeć cokolwiek, co wzbudziłoby jego podejrzenia. Cokolwiek!

Marcel czuł bezradność tak przejmującą, jakiej nie zaznał nigdy dotąd. Sprawdzili wszystkie adresy z listy i pod żadnym z nich intuicja nie podpowiadała mu, że to właśnie tu mogą być dziewczynki.

Czuł się jak totalny przegryw i matof. To wszystko działo się przecież przez niego.

To ja nie zauważyłem, w jakiego potwora zmienił się Grzegorz. To przez to zginęła przynajmniej jedna kobieta, a Natasza o włos uniknęła śmierci. Niestety, nie gwałtu – wypunktowywał siebie, nie potrafiąc się ruszyć. Siedział z dłońmi zaciśniętymi na kierownicy i umierał od środka. Oto kończyło się jego życie. To przeze mnie tak łatwo udało się porywaczowi uprowadzić dziewczynki. I to ja teraz zawiodłem, nie potrafiąc ich znaleźć.

Trwało to raptem pół minuty, po której upływie sięgnął po telefon i wybrał numer Piotra.

– Masz coś? – Głos zdradził go i zadrżał, gdy zadał to pytanie.

– Nie wiem, ale to jeden z ostatnich adresów – odpowiedział bez wstępow Piotra. – Zostały jeszcze dwa, ale tutaj nie będzie łatwo sprawdzić.

– Dlaczego? – Nagłe uklucie nadziei spięło ciało Marcela.

Natasza nie spuszczała z niego pełnego napięcia spojrzenia, śledząc jego mimikę, jakby chciała wyczytać z niej myśli.

– Bo dziwne jest to osiedle – odparł Piotr, rozglądając się wokół. – Nie dość, że każdy z domów ma ogrodzenie, to jeszcze ono samo jest dodatkowo zamknięte. Jakby tutejsi mieszkańcy mieli bzika na punkcie prywatności.

– Wyślij mi swoje niemiary! – rzucił ostro Marcel. – Zaraz tam będę.

Wolał robić cokolwiek, byle nie siedzieć i nie czekać bezczynnie.

Oliwce serce szybko biło w piersi i miała ochotę krzyknąć i płakać ze strachu. Bała się tego złego człowieka i była pewna, że kłamał i nie zamierzał ich odwiedzić do rodziców. Wbiegała po schodach, gdy ponownie dotarło do niej, że nie zobaczy już mamy, bo ona nie żyje. Potknęła się i boleśnie uderzyła w piszczel. Nie zauważyła sporych rozmiarów butli, która stała na jednym ze schodów. Kopnęła ją niechcący, ta przechyliła się i z głuchym, pluszczącym odgłosem zjechała w dół, odbijając się od kolejnych stopni.

Gdy wybiegała z drzwi piwnicy, jej uszy zarejestrowały dwa dźwięki. Pierwszym był odgłos tupania ciężkich butów na stopniach, drugim płasnięcie i siarczyste przekleństwo, a następnie łomot. Pomyślała, że mężczyzna zaraz ją dogoni. Jej też przycisnęła tę śmierdzącą szmatę do buzi i to będzie koniec. Czuliła, że mężczyzna był zły. Brzydził ją, bo widziała, do czego zmusił tę prawie nieubraną dziewczynę. Widziała, że tamta płakała, że była przerażona i kulila ramiona ze strachu przed nim. Mimo to robiła, co jej kazał, i to było obrzydliwe. I jej ręka! Rozdrapała ją do krwi i drapała przy każdej rozmowie z nim! Jak można tak siebie kaleczyć? To było straszne i przerażające. Zadawanie sobie bólu i to, że nie reagowała na to.

Drzwi wejściowe! – krzyknęła jej w głowie.

Drzwi ku nim, bo wydały jej się najlepszym wyjściem. Jęknęła, gdy mimo szarpania klamki te nie ustąpiły. Próbowwała przekręcić gałkę pod nią, ale nie drgnęła ani o milimetr. Do tej drugiej, umiejscowionej wyżej nie próbowała nawet sięgnąć.

Drzwi na balkon! – pomyślała, biegnąc do pokoju, który chwilę temu mijała. Były tam duże okna, pewnie któreś prowadziło na taras.

Staną przed szklaną taflą i z bezradną miną przyglądała im się w poszukiwaniu klamki.

Nie będę płakała! Muszę się uratować, żeby pomóc Sofii! Dodała sobie animuszu, a w głowie zabłysnęła myśl, że może znajdzie wyjście w garażu! *Mówił o garażu, to tam chciał nas zanieść!*

Uczucie paniki w niej narastało. Mimo to pobiegła do drzwi i szarpnęła za klamkę. Jęknęła rozczarowana, gdy za nimi trafiła na ubikację. Kolejne prowadziły do garażu. Stwierdziła to tuż po tym, gdy czujnik ruchu załączył światło i weszła do pomieszczenia, w którym stał samochód.

Spojrzała na zamkniętą bramę i prawie się rozpłakała, ale tym razem z ulgi. Na ścianie po prawej stronie był przycisk. Poznała go. Taki sam był w garażu u dziadków. Podbiegła, wdużyła go dwiema dłońmi i patrzyła, jak powoli się podnosił. Co chwila oglądała się na drzwi wejściowe do pomieszczenia.

Niech on tu nie przyjdzie! – modliła się w duchu, zaciskając spocone palce na brzegach koszulki.

Nie słyszała, by biegł, ale szum krwi w uszach był tak głośny, że mogła go nie usłyszeć. Rozszalała ze strachu serce chciało jej dodatkowo rozerwać piersi.

Gdy brama uniosła się na tyle, by mogła się pod nią przecisnąć, położyła się na brzuchu i przeczołgała najszybciej, jak potrafiła. Obdarła przy tym skórę na kolanach, ale nie zwróciła uwagi na ból. Adrenalina poganiała ją, znieczulając i koncentrując na uczucie.

Na zewnątrz otoczyło ją upalne, letnie powietrze. Panowała spiekota, żar lał się z nieba. Będąc przed domem, zobaczyła, że czekała na nią kolejna przeszkoda. Był nią zielony mur stworzony przez drzewa biegnące wzdłuż ogrodzenia.

I co teraz? – biła się z myślami, rozglądając bezradnie wokół.

Damian otworzył oczy i spojrzął przed siebie. W zasięgu wzroku miał schody, po których chwilę wcześniej wbiegła ta mała szmata. Próbował wstać, ale stwierdził, że chyba potrzaskał sobie ramię. Musiał stracić przytomność, więc pewnie uderzył się w głowę.

– Damian? – dobiegł go zza pleców cichy głos Ani.

Próbował się odwrócić i wtedy zrozumiał, że coś było bardzo, ale to bardzo nie w porządku. Nie czuł nóg, nie potrafił nimi ruszyć. Chciał obrócić się na plecy, ale i z tym szło mu ciężko. Nogi spletały się i leżały ułożone pod dziwnymi kątami.

– Ania, pomóż mi! – Starał się brzmieć z mocą. – Obróć mnie w tej chwili!

Słyszał, że cichutko do niego podchodzi, po czym łapie go za ramię i stękając z wysiłku, obraca go na plecy.

– Co się stało?! – wydusił z siebie, spoglądając z dołu na Anię i jej zapłakaną twarz.

– Spadłeś ze schodów – chlipnęła, pociągając nosem. – Przez olej.

– Co? – Nie rozumiał. – Jaki olej?

– No bo chciałeś frytki, więc wzięłam butlę oleju z półki – mówiła tak cicho, że ledwie rozróżniał słowa. – A jak wróciłeś z pracy... – urwała, marszcząc czoło. – To znaczy, gdy przyjechałeś do domu, to zostawiłam ją na schodach, bo była ciężka i pobiegłam do ciebie. Ta dziewczynka, jak uciekała, to ją zrzuciła ze schodów i wtedy ten olej się wylał. Wszedłeś na niego i się pośliznąłeś, i upadłeś. Przepraszam. – Ostatnie słowo wydukała między chlipnięciami.

Spostrzegł ruch jej ręki, gdy ta odruchowo powędrowała do lewego ramienia.

– Przestań się drapać! – warknął. – Zostaw tę rękę! I skończ z mazgajeniem się! Nie zachowuj się jak dziecko!

Choć był wściekły, to wiedział, że nie mógł mieć do niej pretensji. Po raz kolejny zemściło się na nim to, że nie zaplanował każdego ruchu. Powinien był zejść do piwnicy przed tym, jak zniósł tam dzieci. I planowian był najpierw zanieść starszą i ją uspić, a młodszą zostawić w pokoju i przynieść jako drugą. Pospieszył się i teraz zbierał żniwa własnej pochopności.

– Gdzie jest starsze dziecko? – Starał się nie panikować, czując, że jego świat rozsypuje się właśnie niczym domek z kart.

– Uciekło na górę.

– Pójdziesz za nim! – Oстрыm tonem nakazał Damian. – Na tej półce jest nóż do roślin. – Wskazał miejsce na ścianie i zawieszoną na nim niewielką półkę. – Musisz ją zabić dla naszego bezpieczeństwa! Zrób to! W tej chwili!

Piotr wyłączył silnik i sprawdził namiary, które przyprowadziły go w to miejsce. Według danych dostarczonych przez jednego z posiadaczy drona, który przesłał nagrania pokazujące samochód niknący na tym osiedlu, wyglądało, że powinni szukać w jednym z trzech znajdujących się najgłębiej usytuowanych domów.

– Co robimy? – zapytała cicho Marta.

– Musimy jakoś sprawdzić tamte budynki z garażami. – Wskazał biegnącą w głąb osiedla drogę.

– Dzwonimy i przedstawiamy się jako policja?

– W sumie niegłupi pomysł – mruknął, żałując, że nie miał fałszywej legitymacji, i planując, że będzie to jeden z pierwszych zakupów, jakich dokona.

Nie wiedział, po co miałby jej używać, ale uznał, że nie zaszkodzi mieć takiej atrapy w zakamuflowanym pod siedzeniem schowku. Najlepiej dodatkowo w apteczce pierwszej

pomocy, zapakowaną w pudełeczko z opatrunkami.

– Piotr! – Chwilowe zamyślenie przerwał ostry ton głosu Marty. – Zobacz tam!

Wskazywała coś poruszającego się przy jednym z ogrodzeń na końcu drogi, jakby szamotało się jakieś zwierzę. Tknięty nagłym impulsem ruszył w tamto miejsce. Wyglądało na psa, który uwiązał przy bramie. Czyżby próbował uciec pod ogrodzeniem? Widział już coś takiego kiedyś. Jednak im był bliżej, tym dziwniejsze wydawało mu się to, co widział.

– Ja pierdole! – krzyknął, gdy od bramy dzieliło go już nie więcej niż dziesięć metrów. – Marta!

Słyszac swoje imię wypowiedziane zaskoczonym i pełnym napięcia głosem, Marta przyspieszyła, by jak najszybciej podbiec do Piotra. Właśnie stała na słupku, który był sprytnie umiejscowionym oświetleniem, i próbowała dojrzeć coś ponad gęstym żywopłotem. Teraz zeskoczyła z niego, porzucając obserwację, i pobięła w kierunku, w którym szedł Piotr.

Ania zaciskała palce na wysuwanym nożu. Damian kazał jej wejść na górę, znaleźć dziecko i je dźgnąć. Gdziekolwiek, byle zadać ból. Miała ją zranić do krwi. Najlepiej w nogę albo w brzuch. Mogło być też w szyję.

Zrobię to! – powtarzała w myślach, idąc po schodkach w górę. *Dla niego i dla siebie. I dla naszej przyszłości.*

Kazał jej to obiecać. Zrobiła to i teraz należało dotrzymać słowa. Wychodząc z drzwi piwnicy, pomyślała, że już nie poprosi go o dziecko. Gdy to wszystko się skończy, a dziewczynki znikną z jej życia, będzie się cieszyła tym, co mieli, i już nie będzie narzekała, że nie chciał jej dać dzidziusia. Może nawet uda jej się nie pragnąć dziecka. Skoro dotąd było dobrze, to po co miała chcieć więcej?

Stanęła w przedpokoju i wstrzymując oddech, nasłuchiwała. Do jej uszu dobiegł odgłos podnoszącej się w garażu bramy. Znała ten dźwięk! Pewnie Oliwka próbowała wyjść na dwór.

Dziecko, nie Oliwka! – zgaśniła się w głowie. *Nie myśl o niej jak o Oliwce, tylko jak o problemie!*

Ruszyła w kierunku drzwi prowadzących do garażu. Poprawiła ułożenie noża utrzymanego w dłoni i przygotowała się na zrobienie czegoś, o czym później będzie się starała zapomnieć. Umiała to robić, zapominać. Była w tym świetna, bo robiła to od lat.

Im bliżej bramy znajdował się Piotr, tym mocniej biło mu serce. To nie był pies ani żadne zwierzę. To była jasnowłosa głowa i ramiona, które próbowały uchwycić się pionowych elementów tworzących bramę. Widział panikę w gestach i rozczapierzone palce, które były zbyt słabe, by podciągnąć ciało, wczepiając się w szare, metalowe pręty osadzone w ogrodzeniu tak gęsto, by nie dało się zajrzeć poprzez nie do wnętrza posesji.

– Jak masz na imię? – Dopadł ogrodzenia i z impetem uklękł obok głowy szamoczącej się dziewczynki. – Kim jesteś?

Serce waliło mu jak młotem. Czyżby to było dziecko Marcela? Czy to możliwe, że im się udało? A jeśli tak, to gdzie była druga dziewczynka?!

Dziecko zamarło, nieruchomiejąc. Nie potrafiło się obrócić, jakby zaklinało się w pozycji na brzuchu, przylegając na płasko do podłoża.

– Jak masz na imię?! – powtórzyła Marta, klękając przy głowie rozczochranego dziecka.

Ania stanęła w otwartej bramie garażowej. Widziała dziecko, które próbowało przecisnąć się pod ogrodzeniem. Widać nie dała rady i utknęła tak, że dół ciała wciąż był na terenie jej podjazdu.

Wystarczy pociągnąć ją za nogi, a później szybko dźgnąć – układała w głowie to, co zrobi, ruszając w kierunku unieruchomionej dziewczynki. Obróć ją na plecy, wtedy będzie mi łatwiej wbić nóż w brzuch.

Podeszła i kucnęła przy szczyptych nóżkach. Odłożyła nóż i chwyciła ją oburącz za kostki. Miała właśnie pociągnąć, gdy przez metalowe, pionowo ustawione belki dobiegł ją męski głos. Człowiek zadał pytanie o imię. Czyżby ktoś szukał tej dziewczynki? I drugiej, która od jakiegoś czasu leżała w bębnie suszarki w piwnicy. Była cicho, więc pewnie spała.

Marcel gnał, ile fabryka dała. Z każdą minutą upływającą od rozmowy z Piotrem coraz mocniej czuł, że to właśnie to miejsce i ten moment. Tutaj powinien się znaleźć, by skonfrontować się z czymś, od czego uciekał latami. To tutaj czekała na niego ona – karma. Tak to odbierał, jak pewność starcia, które zdecyduje o całym jego życiu. Nie wiedział, skąd brało się to przeświadczenie, ale podświadomość mówiła do niego z coraz większą mocą.

Wskazania GPS pokazały, że dojechał do ogrodzenia w miejscu, z którego Piotr przysłał mu nagranie. Już chciał wybrać numer jego telefonu, gdy ramię ciężkiej bramy ruszyło i się otworzyło. Lampa na słupku przy wjeździe migiała, dając znać, że za chwilę będzie mógł wjechać. Białe volvo opuściło podjazd, Marcel ruszył i wjechał na strzeżone osiedle.

– Marcel! – Głos Nataszy i jej wychylone do przodu ciało zaalarmowało go. – Tam!

Wskazała palcem w dal przed nimi na dwie postaci klęczące na samym końcu wewnętrznej drogi. Docisnął pedał gazu, czując, że był dokładnie tu, gdzie być powinien. Zahamował, wyłączył silnik i odruchowo zaciągnął ręczny hamulec. Wyskoczył z auta i w trzech krokach podbiegł do Piotra i Marty. Natasza była równie szybka i nie odstępowała go ani na krok.

– Co jest? – rzucił i urwał, widząc nieruchome ciało, którego część niknęła pod skrzydłem metalowego masywu. – Oliwka? – szepnęła, klęcząc przy głowie dziecka.

Ania gorączkowo zastanawiała się, co powinna uczynić. Przecież nie zrobi jej teraz krzywdy. Tak naprawdę cieszyła się, że coś, może siła wyższa, zdecydowało za nią i uniemożliwiło jej wykonanie polecenia Damiana.

Gdy do męskiego głosu dołączył drugi, kobiecy, wstała z klęczek, sięgnęła po nóż i po cichu wycofała się do wnętrza domu. Bóg zdecydował za nią i była mu za to wdzięczna. Jej ojciec potrafił krzywdzić i sprawiało mu to przyjemność. Damian był bezlitosny i przekonała się o tym nie raz. Ona sama była inna i nie chciała krzywdzić.

– Dziękuję, Boże – szepnęła, niknąc w głębi domu, kierując się z powrotem do piwnicy i do Damiana.

– Tata? – dobiegł ich cichy głos leżącego na brzuchu dziecka. – To ty?

– Tak! – westchnął. Głos mu się załamał, paluchy wzruszenia i strachu zacisnęły się na gardle. – Wszystko w porządku? Jesteś ranna? Boli cię coś? – pytając, odgarniał miękkie blond włoski z jej twarzy.

– Nic mi nie jest. – Dziewczyńce głos również się załamał. – Ale Sofia... – urwała.

Za pleców dobiegł Marcela przeciągły ni to jęk, ni skowyt. Rozpoznał głos Nataszy. Nie chciał na nią patrzeć, wołał działać. Tak długo, jak samodzielnie nie stwierdzi śmierci Sofii, będzie parł niczym taran, by odzyskać dziecko.

– Zaczepiłaś się o coś ubranie? – Głos Marty brzmiał abstrakcyjnie, gdy ze spokojem dotknęła ramienia dziecka.

– Chyba tak – zaptakała, zaciskając dłonie w pięści. – Nie umiem się ruszyć do przodu.

– Marcel, my dźwigniemy bramę! – Piotr postanowił przejąć inicjatywę. – A ty, Marta, wyciągniesz ją powoli.

Mężczyźni stanęli po bokach głowy Oliwki, wsunęli palce pod metalowy dół ogrodzenia i pociągnęli w górę. Coś w mechanizmie bramy jęknęło, szarpnęło i ze zgrzytem zaczęło przesuwać bramę.

– Kurwa mać – warknął Marcel, zapierając się, by unieruchomić ogrodzenie. – Wyciągnijcie ją szybko!

Wiedział, że jeśli nie uda im się zatrzymać siłownika, w którym najwyraźniej spowodowali zwarcie, to za chwilę sunące po prowadnicy rolki dotrą do ciała dziecka. Nie wiedział, czy wtedy brama się zatrzyma, czy nie przeciągnie ciężkiego masywu po jej drobnym ciele. Nie znał się na mechanice ogrodzeń i nie umiał tego przewidzieć. Wiedział co prawda, że był jakiś czujnik, który zapobiegał przytrzaśnięciu samochodu bądź człowieka, ale najwyraźniej coś popsuli i ramię jechało, a centymetry między zgrzytającym kółkiem a talią jego córki niknęły.

– Błagam! – jęknął, zapierając się stopami i ciągnąc bramę w górę, hamując przy tym jej ruch. – Boże! – Ostatnie słowo wyrzucił w kierunku nieba, czując spływające po policzkach łzy bezsilności.

To właśnie imię Boga wyrwało Nataszę z zamrożenia i przerażonego bezruchu. Opadła na kolana przy głowie Oliwki. Nie zadawała pytań, lecz położyła się przy niej na brzuchu i wsunęła dłonie pod ogrodzeniem wzdłuż ciała dziewczynki i macała nimi na oślep, szukając tego, co nie pozwala jej przecisnąć się dalej.

– Mam! – sapnęła z przejęciem, gdy jej dłoń natrafiła na naciągnięty materiał.

Koszulka dziecka o coś zahaczyła. Objęła to palcami, wcisnęła twarz w ziemię i ciągnęła w przeciwnym kierunku do momentu, gdy poprzez dudnienie mechanizmu bramy przedarł się trzask targanej materii. W tej samej chwili opór ustąpił, a Marta, która obejmowała ramiona dziecka, klapnęła na tyłek, pociągając na siebie małą. Piotr uklęknął obok, a Marcel stał w bezruchu, patrząc na nich. Natasza się podniosła i zrobiła to tuż przed tym, gdy kółko, na którym przesuwała się brama, dotarło do jej ramienia.

– Oliwka? – Marta odchyliła się, spoglądając na nieruchome dziecko. – Jesteś ranna? Coś cię boli?

– Nie. – Oliwka uniosła na nią zaczerwienione oczy. Buzię pokrywały pył i bród, była rozczochrana, ale poza otarciem skóry na brodzie nie wyglądała na raną. – Tylko ona! Sofia jest w niebezpieczeństwie. Została w piwnicy. Nie udało jej się uciec – rozplakała się.

Natasza odebrała te słowa jak cios w splot słoneczny. Stęknęła, po czym zerwała się na równe nogi i ruszyła w kierunku domu. Piotr był szybszy. Dopadł ją i obejmując szczupłe ramiona, pociągnął w tył.

– Nie pójdziesz tam – mówił spokojnie, dając Marcie znać spojrzeniem, by mu pomogła powstrzymać zrozpaczoną matkę.

– Nie ma mowy! – krzyknęła, szarpiąc się. – Muszę iść! Tam jest moje dziecko!!!

– Marcel jest policjantem i ma broń. – Marta zacisnęła palce na jej ramionach, starając się zajrzeć Nataszy w oczy. – Jeśli ty pójdziesz, to skupi się na tobie. A tak będzie działał i nie zawała się przed niczym! Niech idzie sam.

Natasza przez chwilę trwała w napięciu całego ciała, z dłońmi zacisniętymi w pięści i widać było, że instynkt ochrony potomstwa przez matkę walczył z rozsądkiem. W końcu jęknęła, ramiona opadły jej wzdłuż ciała i wyglądało, jakby opuściły ją siły. Drżąc na całym ciele, zamartała ze wzrokiem wbitym w Marcela.

– Idę – rzucił Marcel, dobywając broń z przypiętej pod pachą kabury, i ruszył do wnętrza domu.

Zbrodnia i kara

– Niech mała żyje – szeptał, schodząc po schodach. – Niech ona żyje.

Szedł, stąpając cicho, broń trzymając skierowaną ku górze. Dotarł do podestu przy schodach prowadzących na piętro. Stanął w uchylonych drzwiach, zza których dobiegł go szmer rozmowy. Spojrzał na biegnące w dół schody, słabo oświetlone mdłym światłem lampy ledwie rozświetlającej krawędzie stopni. Ruszył, nasłuchując, i starał się nie wydać żadnego dźwięku.

Krok za krokiem, byle w dół. Wbrew sobie, bo bardzo bał się tego, co tam zastanie. Posuwał się po stopniach z opuszczonymi dłońmi, obejmował broń z lufą przy lewym udzie. Czuł, że pocą mu się palce, że ramiona drżą z napięcia. Krok w dół i kolejny. Odstawiały się coraz dalsze fragmenty podłogi u podnóża schodów.

Jeśli coś stanie się Sofii, to będzie to moja wina! – krzyczało mu w głowie. *Gdyby Natasza u mnie nie zamieszkała, to to wszystko by się nie wydarzyło. Jej córka nie spałaby w samochodzie, gdy ja w tak idiotyczny sposób zostawiłem drzwi otwarte! Z dziećmi w środku i z silnikiem na chodzie!*

– Kurwa – szepnął prawie bezgłośnie, gdy stopa zjechała mu na czymś śliskim.

– *Zupełnie jak krew!* – pomyślał. Znieruchomiał i wytyczył wzrok, by dostrzec kolor cieczy rozlewającej się na stopniu. Nie widział jednak czerwieni, która nawet w tak słabym oświetleniu musiałaby się odznaczać ciemną plamą. Palce lewej dłoni zacisnął na poręczy biegnącej w dół po ścianie. Kostkami wyczuwał chropowatą strukturę tynku i to na niej postanowił się skupić. Tylko na chwilę, by zaczeplić się w tu i teraz, by panika nie zagarnęła umysłu, nie wyłączyła racjonalnego myślenia. Palce rozboleły go od zaciskania na zimnej barierce, ale wołał ten ból niż strach o życie dziecka. A co, jeśli mała była już martwa? Jego córce udało się uciec, była bezpieczna. Przerażona, być może wymagająca opieki psychologa dziecięcego, nawet na pewno, ale jednak żyła i nie była ranna. To ona podała w wątpliwość życie córki Nataszy. „Sofia jest w niebezpieczeństwie. Została w piwnicy. Nie udało jej się uciec”. Tak powiedziała. I wzięła na siebie winę! Jeśli Sofia umrze, to to, co stanie się z umysłem jego córki, również weźmie na siebie jako winę. I co stanie się z Nataszą?! Przecież nie będzie miała dla kogo żyć! Na pewno nie dla niego.

To niesprawiedliwe! – krzyczało mu w głowie. *Aż taka kara za tamtą winę? Za śmierć Wioli? Za jej samobójstwo? Za gwałt? Za brak pomocy, której powinien jej udzielić? Przecież po to zostałem policjantem! To poczucie winy pchnęło mnie do wyboru takiego zawodu. Owszem, brałem łapówki i wykorzystywałem swój zawód do łamania prawa. Nigdy jednak nie skrzywdziłem słabszego od siebie, a raczej bezbronnego. Nie uderzyłem kobiety i nie pozwoliłby tego zrobić. Czy naprawdę byłem zły mimo to? Czy karma musiała odebrać mi wszystko? Oko za oko i życie za życie?*

Gdy dotarł do przedostatniego stopnia, zamarł na widok mężczyzny, który leżał na szarych kaflach posadzki. Obok niego przygarbiona i zapłakana klęczała dziewczynka. Na oko niewiele starsza od jego córki. Może najwyżej dwunastoletnia. Była roztrzęsiona i płakała, drżąc na całym ciele. Zaciśnięte pięści wcisnęła między kolana. Na jednym z przedramion widniała rana, a na niej strupy i świeżo zraniona skóra. Była ubrana w białe majtki i koszulkę na ramiączkach, pod którymi zarysowywały się niewielkie, dziewczęce piersi.

– Damian? – pisnęła, gdy podniosła głowę, a jej wzrok padł na Marcela. – Damian, tu ktoś jest!

Mężczyzna otworzył oczy, po czym się skrzywił. Nie z bólu, a przynajmniej nie tak to odebrał Marcel. To był wyraz obrzydzenia i złości, gdy ten zauważył broń w dłoni Marcela.

– Czego tu?! – warknął, obnażając zęby. – Spieprzaj stąd, psie!

Jak zwierz! – przemknęło Marcelowi przez głowę. *Ranny, bezbranny, bo osaczony. I wie, że jestem z policji!*

– Gdzie jest mała? – Marcel rozglądał się dyskretnie wokoło, nie tracąc jednak czujności i nie spuszczał wzroku z mężczyzny. – Gdzie jest dziecko?!

– Mam nadzieję, że zdechło – wyrzucił z siebie z jadem i satysfakcją. – Mała szmata. Należał się jej!

Marcel wycelował w jego stopę i nacisnął spust, bez zastanowienia, odruchowo, poddając się uczuciu złości, pozwalając się jej zaślepić. Nawet nie pomyślał o zachowaniu procedury oddania ostrzegawczego strzału. Chciał wywołać reakcję w leżącym i strach, by ten powiedział mu coś o miejscu przetrzymywania Sofii. Klęcząca dziewczynka krzyknęła, odskakując od leżącego, i docisnęła pięści do uszu. Mężczyzna nie zareagował okrzykiem bólu, lecz złości, co upewniło Marcela w podejrzeniu, że miał złamany kręgosłup. Nie czuł bólu ranionej stopy, a co za tym idzie, nie obawiał się kolejnego strzału. Czemu też leżałby na ziemi? Widać nie mógł się podnieść.

– Gdzie jest dziecko?! – Marcel krzyknął ponownie, tym razem celując w półnagą, skuloną ze strachu dziewczynkę. – Mów albo ją rozwał!

Nie zrobiłby tego, lecz postanowił blefować w nadziei, że i dowie się czegoś o Sofii. Czas go gonili i musiał działać.

– Chuj! Zrobisz! – syknął, unosząc się na łokciu i spoglądając na mocno krwawiącą stopę. – Ty skurwielu!

Marcel nie rozumiał zachowania tego człowieka.

Zero instynktu samozachowawczego! Omal nie wypowiedział tego na głos. *Przecież jest bezbronny, a mimo to podskakuje jak pierwszy lepszy przestępca na speedzie! Jakby nie zauważał, kto tu ma przewagę!*

– Marcel! – Ostro wypowiedziane imię dobiegło go od schodów. To był Piotr, jego nowy poplecznik i człowiek, któremu dziwnym trafem zaufał.

– Spoko, panuję nad sytuacją – warknął, rozglądając się czujnie wokoło.

– Tam jest. – Te cichutkie, ledwie dosłyszalne słowa dobiegły z ust zapłakanej dziewczynki.

Towarzyszyło jej przekleństwo, którym rzucił leżący człowiek.

– Gdzie?! – krzyknął Marcel, nie wiedząc, o czym mówiła. – Pokaż!

Nie odpowiedziała, a jedynie uniosła dłoń w kierunku pralki.

– Kurwa! – krzyknął Piotr, uprzedzając Marcela, i w trzech krokach pokonał odległość dzielącą go od znajdujących się pod blatem urządzeń.

Były zamknięte i przez myśl Marcela przeleciał widok zwłok dziecka obracających się wraz z praniem. Drobnie ciało szmatowane niczym gałgan. Piotr szarpnięciem otworzył drzwiczki i zajrzał do środka. Kilka sekund później otworzył drugą maszynę i sięgnął do niej, by wychynąć z jej wnętrza z córką Nataszy w ramionach. Marcel się nie poruszył. Zmartwił na widok jej bladej buzi, zamkniętych oczu i bezwładnych ramion.

Zwisają niczym u szmacianej lalki! – Takie porównanie zatrzymało myśli na kilka długich sekund. Myśli i bicie serca, które zamarło w przerażeniu. *Jakby była martwa. Martwa niczym lalka.*

– I co? Myślałeś, że możesz mieć wszystko? – Leżący i krwawiący z przestrzelonej stopy mężczyzna zaczął się śmiać.

Chory psychicznie? Szalony? Musi być szalony, bo nie ma instynktu samozachowawczego! Mózg Marcela starał się odsunąć przerażającą myśl o tym, że śmierć dziecka przekreśliła właśnie jego żywot.

Nici z planów i wizji, w których będzie miał szansę na odkupienie swoich win. Nie udało mu się! Nie zdążył, bo stracił czujność. Policjny instynkt go zawiódł. Pozwolił sobie na to i to jego wina. Poniesie karę i nie będzie mu dane poznanie życia z normalną kobietą, nawet tak skrzywdzoną przez los jak Natasza. Jego Natasza. Poprawka, tak mogło być, ale przypało. To już nie nastąpi, bo pozwolił umrzeć jej ukochanemu dziecku, bo doprowadził do tego, proponując jej dach nad głową.

Karma to suka. Coś zaśmiało mu się w głowie.

Wróciła i odebrała życie i szczęście jako karę za to, że stchórzył wtedy w lesie w wieku kilkunastu lat. Nie obronił tamtej dziewczyny, więc nie zasłużył na życie z Nataszą. Był nikim! Stał się wrakiem i wiedział, że teraz czekała go tylko droga w dół ku piekłu. Czyścić nie był już dla niego. Niósł w sobie zbyt wiele grzechów.

Uniosł broń i wycelował w głowę zanoszącego się śmiechem mężczyzny.

– Jest puls! – Słowa Piotra powstrzymały Marcela od naciśnięcia spustu. – Marta!!! – Piotr krzyknął, na co z góry schodów dobiegło go tupot stóp i zdenerwowane słowa dziewczyny:

– Jestem tutaj! Mam zejść?

– Tak, ale uważaj na stopnie, bo są śliskie! – odpowiedział jej pospiesznie.

Dziewczyna zesza powoli, trzymając się oburącz poręczy. Marcel patrzył, jak pochylała się nad dziewczynką, nasłuchiwała przez chwilę i z uśmiechem przytaknęła, że dziecko żyło. Kamień spadł mu z serca z taką siłą, że aż jęknął z ulgą i złapał się za brzuch. Nigdy aż tak mocno nie odebrał dobrej wieści.

– Gdzie jest Natasza? – wyszeptał przez zaciśnięte z emocji gardło.

– Czeka w aucie z twoją córką – odpowiedziała Marta, asekurując Piotra, gdy ten z Sofią w ramionach powoli szedł po schodach w górę. – Nie pozwoliłam jej wchodzić do domu. Zniosę jej dziecko.

– Nic nie rób! – Te ostre słowa Piotr skierował do Marcela. – Wracam za trzy minuty. Okej? Nie rób nic!

– I tak mi nie ucieknie. – Głos Marcela odzyskał twardą barwę.

Znów patrzył na leżącego i krwawiącego ze stopy mężczyznę.

– Zaraz wracam! – Piotr powtórzył, pokonując ostatnie górne stopnie.

Marcel schował broń, by go nie korciło, aby przestrzelić mu i drugą stopę. Najchętniej zastrzelibyłby ćwoka na miejscu, ale po pierwsze, nie wiedział, dlaczego ten porwał dziewczynki. Po drugie, zachodził w głowę nad tym, kim była skulona obok dziewczynka. Czyżby córka? Ale po co w takim razie porwałaby dziewczynki?

– I co mi zrobisz, panie Bond? – Leżący patrzył na niego z żabiej perspektywy, bezbronnej, ranny i bezsilny, a równocześnie bez cienia lęku i pokory.

– Bond? – powtórzył, nie rozumiejąc. – Co ty pierdolisz?

– Nierozgarnięty, jak na polską wersję agenta specjalnego przystało – odparł coraz bardziej błady na twarzy mężczyzna. – Wręcz głupi i ograniczony, bo tylko jełop zostawiłby dzieci w otwartym aucie z włączonym silnikiem. Tak, panie Bond?

– Dlaczego je porwałeś?

Marcel starał się zachować spokój, choć dłonie odruchowo zacisnęły się w pięści i najchętniej uklęknałby i wymierzył cios leżącemu. Niehonorowo, ale honor miał w tej chwili głęboko w dupie. Czerpałby przyjemność z zadawania bólu temu gnojowi.

– A dlaczego zabiłem ci żonę? – wyszeptał, mrużąc oczy. – Bo chciałem, żeby cię zabolalo.

– Zabiłeś... – Marcel nie wierzył w to, co słyszał. – Nie wierzę ci!

– Bo jesteś głupi, jak na polskiego policjanta przystało – kontynuował mężczyzna. – I uwierzyłeś w zatrucie czadem? Tępak – westchnął, uśmiechając się z pobłażaniem. – Ania! Dzwoni na numer alarmowy i powiedz, żeby przysłali karetkę. Rusz się! – krzyknął, gdy dziewczynka nie zareagowała, lecz siedziała w bezruchu z plecami dociśniętymi do ściany.

Znów drapała przedramię, a z nadgarstka skapywała krew, gdy paznokcie coraz głębiej orały ciało.

Jakby chciała zagłuszyć ból innym bólem – przemknęło Marcelowi przez głowę.

Skulona, z podciągniętymi pod brodę kolanami i zaciśniętymi powiekami. Widział, że dziewczynka drżała na całym ciele, a szczupłe ramiona unosiły się w przyspieszonym oddechu.

– Co to za dziecko? – zapytał Marcel, wskazując na ledwie ubraną dziewczynkę. – Twoja córka?

– Córka i żona. – Mężczyzna odparł głosem pełnym satysfakcji i dumy. – Piękna, prawda? I taka młodziutka. Świeża i całkowicie moja.

– Co takiego?! – Marcel zachłysnął się tym jednym słowem. – Pieprzysz własne dziecko?

– Zazdrościsz mi? – zaśmiał się mężczyzna. – Nie musisz. Masz swoją.

Marcel zamarł, a po chwili podskoczył, czując mocny uścisk palców na ramieniu. Zerknął w bok i zobaczył Piotra, który stał za nim i tym prostym gestem dodał mu otuchy.

– Zajebię gnoja! – syknął przez zęby w kierunku Piotra. Po części, aby wyrzucić z siebie słowa zszokowania tym, co usłyszał. Ale również po to, by Piotr zadziałał niczym głos rozsądku, którego w tym momencie nie znajdował w sobie ani krztyny.

– Jasne! – Bezczelna odpowiedź dobiegła go od strony posadzki. – Już to widzę, jak pozabawicie ją opieki! Psychicznie chorą pólsierotę? Z jakiego powodu? Bo ojciec uszkodził kręgosłup? Ręce mam sprawne! I chuja – dodał z uśmiechem, odchylając się tak, by spojrzeć na

skuloną Anię. – Zobacz, jaka ona słodka i czysta. Twoja mała też jest taka, ale moja jest już wyszkolona i nie poświadczy przeciwko mnie. Zresztą nikt nie dałby wiary jej słowom.

– Zabiorę dziewczynkę na górę.

Słowa Piotra ledwie przebiły się przez szum krwi pulsującej w uszach Marcela. Rozszalałe od emocji serce pompowało krew w przyspieszonym tempie.

– Co? – stęknął Marcel w kierunku Piotra.

– Tam stoi baniak z benzyną. – Piotr wskazał róg piwnicy. – Dom może spłonąć. A z domem dowody.

Po jego słowach zapadła cisza. Do Marcela docierało, co właśnie zaproponował Piotr.

Mam zabić tego szmaciarza? Tak, to dobry pomysł!

Piotr ruszył w kierunku dziewczynki, po czym wyciągnął w jej kierunku ramiona.

– Wszystko będzie dobrze – mówił cicho, uspokajając dziecko. – Zanim cię na górę.

– Nie zrobisz tego! – Do leżącego w kałuży krwi mężczyzny najwyraźniej dotarło, że zarówno czynny, jak i słowa, którymi chełpił się chwilę temu, mogą przynieść mu żalotne konsekwencje. – Ania, nie pozwól im! – krzyknął, starając się podźwignąć na ramionach do siadu. – Ania, słyszysz, co mówię?! Wstań w tej chwili!

Dziewczynka jeszcze ciasniej objęła głowę ramionami, zaciskając dłonie w pięści, po czym zaczęła się kołysać w tył i w przód.

– Ania! Mała suko! – krzyczał, starając się obrócić na brzuch. – W tej chwili wstań! Słyszysz?! Albo spotka cię kara!

Marcel widział, jak dziewczynka podnosi przerażone spojrzenie na leżącego. Jej wielkie, pełne łez oczy błyszczały strachem, usta ułożyły się w podkówkę.

Co ten gnój jej robił? Umysł Marcela nie potrafił objąć ohydny tego, czego był świadkiem. Ojciec maltretujący i wykorzystujący własne dziecko? Zastraszający ją?

– Zostaw ją, skurwielu! – krzyczał tymczasem leżący, widząc, że Piotr schyla się i bierze dziewczynkę na ręce. – To moja suka! Zabierz ręce od niej!

– Damian! – krzyknęła Ania, próbując się wyszarpnąć z ramion Piotra. – Damian! Tato!

Udało jej się wyrwać na chwilę i prawie opadła na kolana przy mężczyźnie. Stopa odjechała jej w bok, gdy wdepnęła w kałużę jego krwi. W ostatnim momencie Piotr chwycił ją od tyłu i zaciskając dłonie na szczupłych nadgarstkach, docisnął do siebie i uniół, kierując się ku schodom.

– Zrób, co trzeba. – Piotr ze wstrętem patrzył na czerwonego z emocji mężczyznę, ale zwracał się do Marcela. – Czasami lepiej pozbyć się ścierwa z tego świata.

– Nie, nie możecie! – krzyczał Damian. – Ona ma tylko mnie! Beze mnie zamkną ją w psychiatryku! Nikt nie zaopiekuje się nią tak, jak ja!

– Każdy zrobi to lepiej – mruknął Piotr i ruszył ku wyjściu z piwnicy.

– Ania, nie pozwól im!

Z ust mężczyzny przyskała ślina. Palce pośliznęły się na coraz większej plamie krwi sączącej się nieprzerwanie z rany na stopie. Dziewczynka płakała, jęcząc, wyjąc i wydając nieartykułowane dźwięki niczym uwięzione w potrzasku zwierzę. Szarpała się przy tym, ale była zbyt słaba, by wyrwać się z silnych objęć Piotra.

– Ania, ty mała, niewdzięczna kurwo!

Marcel nie wytrzymał. Kopniakiem podciął przedramię mężczyzny, gdy udało mu się podźwignąć do siadu. Ten krzyknął, po czym łupnął plecami na posadzkę, głową przywalił w twarde kafle. Jęknął i zamknął oczy.

– Ty skurwielu. – Prawie nie poruszał ustami, a mimo to słowa wyraźnie docierały do uszu Marcela. – Zapłacisz mi za to! Nie należy ci się tyle! Słyszysz? – Otworzył oczy i spojrzął na Marcela pełnym nienawiści wzrokiem. – Wszystko na tacy od życia! Myślisz, że możesz odebrać mi to, co z takim trudem zdobyłem? Nie ma mowy! System jest po mojej stronie. Nic mi nie udowodnisz! A ona... – Spojrzał na stojącego u podnóża schodów Piotra i trzymaną przez niego w ramionach Anię. – Ona nic nie powie. Zresztą, nawet jeśli, to ja jestem jej prawnym opiekunem. A ona jest niedorozwinięta. Głupiutka suczka tatusia. – Szkaradny, obleśny uśmiech wykrzywił twarz leżącego, mrużąc mu oczy. – A ty możesz mi naskoczyć!

Marcel nie wytrzymał. Miał dosyć słuchania tego oblecha. Schylił się i uniósł zaciśniętą w pięść dłoń, po czym opuścił ją wprost na twarz mężczyzny. Trafił w nos. Sekundę później ciszę piwnicy wypełniło stęknienie tuż po tym, jak chrupnęła łamana kość. Krew pociekła z przekrzywionego nosa, Marcel uniósł ramię i poprawił drugim uderzeniem. Mężczyzna leżał nieprzytomny na posadzce i wreszcie umilkł, co Marcel przyjął z ulgą.

Spojrzał ku odchodzącemu Piotrowi. Wchodził właśnie na stopień, do piersi przyciskał nieruchome dziecko. Nie mieściło mu się w głowie, że ten ludzki strzęp maltretował i wykorzystywał seksualnie własną córkę. W dodatku zabił Ewelinę, swoją żonę. Tak powiedział!

Czy wrócę do śledztwa? Czy sprawdzę to? – bił się z myślami do momentu, gdy spojrzenie skrzyżowało się z czarnymi oczami Piotra. Tylko po co? Czy to pomoże mi albo Oliwce?

Trwało to ledwie moment, ale w tym przelotnym mgnieniu oka Piotr przekazał mu nieme przyzwolenie na to, by dokonał samosądu. By oddał piekłu duszę tego człowieka za to, co ten wyrządził własnej córce, którą maltretował i wykorzystywał. Oliwce, która uwierzyła we własne tchórzostwo, bo zostawiła współniczkę niedoli, i Sofii, której ten gnój omal nie zabił.

Marcel podjął decyzję. Prawie niezauważalnie kiwnął głową, na co w odpowiedzi kącik ust Piotra uniósł się w pełnym aprobaty półśmiechu. Sekundę później obrócił się z powrotem ku schodom i powoli, ostrożnie wszedł na górę.

Ogień ogniem

Marcel przeniósł spojrzenie na kanister z benzyną. Obok stała kosiarka i kosz na ostrzyżoną trawę. Podeszedł do baniaka i go uniósł. Był pełny. Słyszał, jak paliwo chlupocze w środku. Wrócił do mężczyzny i postawił baniak obok jego głowy.

Czy to zrobić? Czy odważę się posunąć aż tak daleko? Czy powinienem? Co daje mi prawo do tego?

Przed oczami przemknęła mu przystojna twarz Tomka tuż przed tym, jak namówił Wiołę do pójścia z nim na imprezę. Wtedy w szkole, gdy siedziała mu na kolanach. I później w lesie jego bezwzględne spojrzenie, gdy nie reagując na jej błagalny płacz, wziął ją siłą, a następnie oddał do gwałcenia kolegom.

Nic mi nie daje prawa, ale chcę tego. – Głos w głowie nie szukał usprawiedliwienia, lecz stwierdzał fakt. – *Chcę mu wymierzyć karę. Za Wiołę i jej śmierć na torach kolejowych. Za Grzeška, który był potworem. Za cierpienie Nataszy, którą jako nastolatkę pozbawiono siłą niewinności i perspektyw na życie. I za mój strach o Oliwkę i Sofię. I za Ewelinę, bo nie należała jej się śmierć z rąk tego padalca!*

Patrzył na człowieka, którego nienawidził bardziej niż kogokolwiek w dotychczasowym życiu. Właściwie to nikogo nie darzył aż tak silnie negatywnymi emocjami. Umieścił w nim całą nienawiść do mężczyzn, którzy krzywdzili kobiety. I do siebie, bo sam też był po części winny. I czuł się taki, ale chciał stać się inny. Dla Nataszy, dla swojej córki i dla Sofii.

Teraz szczerze i bezbrzeżnie czuł wstręt, złość i chęć unicestwienia go. Symbol zła. Patrzył na jego złamany nos i wciąż czuł na wierzchu dłoni impet uderzenia, gdy przestawiał go pięścią. Jego krew miał na kościach dłoni. Było mu mało, bo ilość strachu, która przez to ludzkie ścierwo znalazła się w jego życiu, zmieniła go, czyniąc złym człowiekiem. Zawsze był zły, ale starał się tłumić tę część natury. Nakazał jej spokój i przyczajenie się, lecz oto wychynęła z mroku i wykrzywiła w uśmiechu najeżoną kłami paszczę. Teraz nie potrafił jej uspokoić i nie chciał, bo przez tego mężczyznę obudził się w nim mrok.

– Wiesz, jak napisano? – Sięgnął po kanister, odkręcił zatyczkę wężyka i wetknął go w usta półprzytomnego mężczyzny. – Oko za oko, rana za ranę, przęga za przęgę. – Złapał go za nos, wiążąc między zgitym palcem środkowym i wskazującym, zatykając i nie zważając na fakt, że mężczyzna zaczął się krztusić. – Chciałeś mi odebrać to, co w życiu najcenniejsze, więc ja odbiorę to, co masz ty. – Cofnął rękę, a człowiek zaniósł się kaszlem, krztusząc się benzyną, próbując usunąć ją z przetyku i wypluć z ust. – Przez ciebie staję się zły. – Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej zapalniczkę. – Z własnej woli nie zrobiłbym czegoś tak karygodnego, ale czyniąc zło, sprawiam, że dzięki temu świat stanie się lepszy. – Wytarł dłoni z benzyny i odsunął się w tył. – Na chwasty najlepszy jest ogień, trzeba je wypalić. – Odpalił zapalniczkę i rzucił nią w mężczyznę. – Ze spalonych chwastów powstaje nawóz, dzięki któremu ziemia będzie żyźniejsza. – Płomień buchnął, szybko i zachłannie obejmując kolejne centymetry podłogi i ciała człowieka. – I dziękuję ci za wskazówkę, jaki kierunek powinienem wybrać w życiu. Gdyby nie ty, pewnie nie dotarłbym do tego.

Odstąpił jeszcze krok i nogą przechylił kanister tak, że ten przewrócił się na leżącego. Płomienie objęły dół ciała, nogawki zaczęły płonąć. Mężczyzna drgnął, odzyskując przytomność. Krew na podłodze skwierczała, miesząc się z benzyną. Pomieszczenie wypełniło się odorem palącego się ciała, paliwa i materiału ubrania. Próbował się podźwignąć, wesprzeć na przedramionach. Ból go ocucił, włączył instynkt przetrwania. Chciał krzyknąć, nawet nabrał powietrza w płuca, niestety usta, policzki i cała pierś były mokre od benzyny. Krzyknął tylko raz, bo już po chwili ogień wdarł się do ust wraz z wciąganiem powietrzem i dalej do przetyku, i głębiej w płuca. Płonęły policzki i włosy, a powieki skwierczały pod czułymi pocałunkami płomieni. Nie zdołał już krzyknąć, nie wydał żadnego dźwięku. Spazmy bólu wstrząsały ciałem, by po kilku kolejnych uderzeniach serca znieruchomieć. Ciało umarło, stało się popsutą, niepotrzebną już powłoką. Dusza je opuściła nadeszła pora oczyszczenia. Za ból zadany przez jej właściciela, za zło, którym obdarował niewinne istoty.

Ku chwale tych wszystkich, które zasłużyły na zemstę – pomyślał Marcel, sięgając po zapalniczkę. Ogień dla ich dusz.

Przesunął stopą zapalniczkę którą również objęły płomienie.

– Marcel?! – Od strony schodów dobiegło go zaniepokojone wołanie Piotra. – Idziesz?

– Tak! Idę. – Szybko schylił się po zapalniczkę i podniósł ją z podłogi, zamykając we wnętrzu dłoni. – Kurwa mać! – krzyknął, upuszczając ją na podłogę.

Rozgrzany metal przykleił się do skóry i oparzył go, wypalając kawał naskórka. Klnąc i syćcąc z bólu, schylił się i naciągnął rękaw kurtki tak, by przez jej materiał podnieść zipo i nie oparzyć się ponownie.

– Pospiesz się! – Krzyk Piotra ocucił go z zapatrzenia w obolałą dłoń.

Gdy spojrział ku schodom, zrozumiał, że lada chwila piwnica zajmie się płomieniami. Góra schodów niknęła w czarnym, ciężkim dymie. Regał z pudłami ustawionymi na półkach i suszarka z rozwieszonym na nim praniem płonęły żywo. Płomienie pełzły już po jednej z ścian i chciwie lizały niski sufit.

– Ogień ogniem – szepnął Marcel, krztusząc się gryzącym smrodem powietrzem.

Zmrużył oczy i wstrzymał oddech, przyciskając rękaw do ust i nosa. Wbiegł po kilku schodach, po czym pośliznął się i runął jak długi, zsuwając się z powrotem na dół.

– Wszystko okej, idę już! – wrzasnął, starając się nie czuć rozdzierającego bólu piszczeli, którą uderzył o kant jednego ze stopni.

Znów nabrał haust powietrza i ruszył na czworaka ku górze. Gdy dotarł do czarnych kłębow dymu, zacisnął powieki i po omacku, na oślep brnął dalej.

– Mam cię! – Piotra podźwignął go i zarzucił sobie jego ramię na barki. – Spierdalamy stąd!

Pozwolił się poprowadzić i z ulgą powitał chłód powietrza na twarzy. Dopiero wtedy uchylił powieki i powstrzymał się od pocierania łzawiących oczu. Oddychał głęboko, wdzięczny za łaskawość losu, który wypuścił go z objęć dymu i płomieni w piwnicy.

– Z dziewczynkami wszystko w porządku? – Musiał to usłyszeć i upewnić się, że los nie odebrał mu nadziei na normalne życie.

– Tak, pogotowie już do nich jedzie. – To był głos Marty. Kojący i uspokajający. – Sofia odzyskała przytomność.

– A Natasza? – Mrugał szybko, starając się dostrzec ją we wnętrzu zaparkowanego przed wjazdem auta.

– Też okej – zapewniła go, prowadząc ku samochodowi. – Chodź do nich.

– Marta, dzwoń po straź pożarną. – Piotr wszedł jej w słowo i nim doprowadził Marcela do samochodu, dziewczyna wybierała już numer alarmowy, a po chwili zgłaszała pożar.

Marcel pozwolił się posadzić na przednim siedzeniu pasażera. Na tylnej kanapie siedziała Natasza. Na jej kolanach dziewczynki ułożyły głowy. Nuciła coś cicho i gładziła ich włosy, uspokajając tym gestem, próbując dać normalność w tej nienormalnej sytuacji. Marcel obrócił się ku niej i napotkał spojrzenie błękitnych oczu, pełnych łez ulgi i szczęścia, bo oto odzyskała nadzieję. Czaiło się w nich coś jeszcze, czego nie umiał i nie próbował nawet nazwać. To coś dawało mu nadzieję, że będzie dobrze, że może zasłuży na odkupienie.

Karma – pomyślał. Czyżby jednak miała zamiar dać mi drugą szansę?

Z oddali coraz głośniejszy słychać było dźwięk syren. Pogotowie i straź pożarna. Z okien domu, opodal którego parkowali, zaczęły wydostawać się kłęby dymu. Nim karetka zaparkowała, pomiędzy kłębow zaczęły wyzierać płomienie. Ich języki lizały elewację nad oknami na parterze budynku i pełzły w górę, zagarniając go coraz wyżej.

– Piotr! – krzyknęła Marta, zwracając jego uwagę. – Mała! – urwała, wskazując coś dłonią.

Piotr podążył za gestem, patrząc na dziewczynkę, którą kilka minut wcześniej wyniósł z domu. Szła powoli w kierunku drzwi, z których wypełzały płomienie i obłoki dymu. Już nie siedziała w samochodzie, bo tam ją zamknął, by wrócić do Marcela. Musiała opuścić auto, korzystając z zamieszania. Wyglądała jak lunatykujące dziecko z ramionami opuszczonymi wzduż ciała, nie reagowała na dźwięki otoczenia.

– Stój! – krzyknął, ale nie przystanęła, lecz szła przed siebie.

Ruszył za nią i nie zatrzymał go przerażony krzyk Marty.

Uratuj ją – dźwięczało mu w głowie. Muszę ją tylko złapać.

Wszedł w drzwi, w których sekundę wcześniej zniknęła dziewczynka. Pochylił się nisko, mrużąc oczy i osłaniając się rękawem. Gorąc, jaki natychmiast go otoczył, zmusił Piotra do zatrzymania. Pomiędzy kłębami ciemnego dymu widział postać dziewczynki, gdy ta weszła wprost w płomień buchające z drzwi prowadzących do piwnicy, jakby ich nie widziała. Chciał krzyknąć, by ją zatrzymać, ale nie zdążył. Silne dłonie powstrzymały go, pociągając w tył tuż przed tym, jak słup ognia buchnął z drzwi piwnicy niczym ognisty potwór krzyczący z radości, że ofiara sama weszła w jego posiadanie. Piotr wiedział, że nie było szans, by dziecko przeżyło, by dało się je uratować.

Stracił zdolność widzenia, gdy oczy zaszyły mu łzami, a silne szarpnięcie pociągnęło go na dwór. Kaszłał, zaciskając powieki i łapczywie łapiąc oddech. Mimo letniego upału poczuł się, jakby otoczyło go chłodne powietrze. Drugie dłonie dołączyły, gdy Marta odciągała go od budynku, i wraz z Marcelem posadzili Piotra na ziemi tak, by oparł się plecami o boczne drzwi auta.

– Ty wariacie – szeptała, obejmując go ramionami.

Przytuliła go, wymuszając, by i on objął ją w końcu ramionami. Nie pytała, co wydarzyło się w domu. Wiedziała, że jeśli będzie chciał, to opowie jej o wszystkim. Podejrzewała jednak, że wydarzenia w piwnicy tutaj i te z miejsca, w którym była więziona po raz pierwszy, były zbieżne. Odwróciła się od widoku płonącego domu i wtuliła w Piotra.

Czuła, że szalejący opodal ogień połączył ich czwórkę na zawsze. Nie rozumiała sposobu, w jaki się to działo, ale podskórnie wyczuwała, że to początek czegoś ważnego, co stanie się ich udziałem.

Dwa do przodu

Marcel poszedł za Nataszą na górę. Widział, że choć była wyczerpana, jej ciało się regeneruje. Świadczył o tym fakt, że pokonała schody z o wiele większą werwą niż tydzień temu. Mimo zmęczenia po przeżyciach ostatnich dni jej sylwetka się wyprostowała, jakby zrzuciła z ramion ciężar, który przygniatał ją do ziemi.

Podeszła do pokoju dziewczynek, uchyliła drzwi i stanęła w nich, zaglądając do środka z jedną dłonią wspartą na futrynie i drugą obejmującą chłodną klamkę. Nataszy zacisnęło się gardło, gdy spoglądała na śpiące dziewczynki. Przytulone do siebie, jakby były rodzonymi siostrami i potrzebowały siebie, by czuć się bezpiecznie.

Jak bardzo zbliżył je to do siebie? – zastanawiała się, patrząc na niewielkie, tak bliskie jej sercu istoty. Siostry w cierpieniu? Co przeżyły w tamtym domu? Najważniejsze, że nie zostały zgwałcone!

Przełknęła łzy, które napłynęły jej do oczu. Nie potrafiła umiejscowić na skali emocji tego, co czuła. Było tego zbyt dużo i za mocno pracowało w jej brzuchu, gardle, w każdym zakamarku ciała. Tak właściwie to cała była nabuzowana rozedganiem, paniką, strachem, ulgą, radością i wszystkim, co czuła od momentu porwania córki. Drgnęła nerwowo, gdy poczuła dotyk na ramieniu. To była dłoń Marcela, który podszedł do niej od tyłu.

– Już są bezpieczne – szepnęła, pochylając się do przodu. – Nic im nie grozi, więc możesz odpuścić pełnienie straży.

– Są takie kruche – odpowiedziała cicho, ignorując dreszcz, który przebiegł jej po plecach.

Była mu wdzięczna z całego serca za ratunek Sofii i za danie domu im obu, bo tak właśnie tutaj się czuła. Jakby po raz pierwszy w życiu była w odpowiednim miejscu. W swoim miejscu! Tak, to było najodpowiedniejsze określenie.

– Chodź, zrobimy coś do jedzenia – mruknął ledwie słyszalnie, z ustami przy płatkę jej ucha. – Przypuszczam, że będą musiały odespać to wszystko. Jak chcesz, to zostaw im uchylone drzwi. W razie czego usłyszymy je z dołu.

Marcelowi nie umknął fakt, że Natasza spięła ramiona, gdy był tak blisko niej. Podejrzewał, że dziewczynę przerażał każdy mężczyzna. Nie dziwiło go to i był pewien, że bez pomocy psychologa sama nie pokona tego lęku. Zacisnął wargi i wbił dłonie w kieszenie, by pokonać chęć przyciągnięcia jej do siebie.

Cóż, przewrotny los dał mi tę ślicznotkę pod dach. Żeby mi nie było za dobrze, wybrał tak, by ta dziewczyna nie chciała dać mi tego, co dotąd nadawało sens mojemu życiu. Seks. To on mnie napędzał. Najważniejsza sfera w moim życiu, dla niej mogłaby nie istnieć.

– Chodźmy – odpowiedziała cichutko, przytykając drzwi, zostawiając jedynie niewielką szczelinę między skrzydłem a futryną. – Zostawię też zapalone światło na schodach.

Nie ruszyła się jednak i poczuła ulgę, gdy Marcel odszedł, a po chwili usłyszała ciche skrzypienie drewnianych schodów.

Schodząc na parter do kuchni, Marcel zganił siebie za zachłanność i to, że pozwolił sobie na uczucie bycia pokrzywdzonym. W jego przypadku to było niedorzeczne, bo zyskał właśnie rodzinę, nawet jeśli córka nie kochała go jak ojca, a Natasza jak swojego mężczyzny. Był pewny jednego – zawalczy o nie i postara się stać tym, kogo brakowało w życiu wszystkich trzech kobiet.

W kuchni załączył czajnik z wodą i niewielkie radyjko na półce przy oknie. Na tyle, by coś szmerło, by dźwięki muzyki zagłuszyły ich słowa na wypadek, gdyby któraś z dziewczynek obudziła się i zeszła na dół.

Chciał porozmawiać z Nataszą o tym, co wydarzyło się w domu, w którym ten psychopata więził dziewczynki. O tym, czego musiały być świadkami i nad czym powinni pracować jako rodzice. Później zaproponuje jej małżeństwo. Dla niej z rozsądku, bo przecież nic do niego nie czuła. Ale powinna się zgodzić, bo w ten sposób zabezpieczy los jej i dziewczynek. Na wypadek, gdyby coś mu się stało.

Nie wiedział, jak nazwać kłębowisko emocji we własnym sercu i umyśle. Nie chciał tego nazywać, nie czuł gotowości do tego. Pragnął jedynie odkupienia, a tym mogło się stać wspólne życie i otoczenie ich opieką. Próbował sobie wmówić, że nie potrzebował uczucia. Obywał się dotąd bez miłości, więc potrafi tak żyć. Poznał jej namiastkę na początku małżeństwa z Ewelina.

Ewelina – pomyślał ze smutkiem. Mogłaby żyć, gdyby nie ten skurczybyk i jego chory plan.

Postanowił, że wystarczy mu w życiu sens, który nadadzą mu te trzy kobiety i to, że będzie je chronił, dbał o nie.

I spalę każdego, kto spróbuje podnieść na nie rękę – pomyślał, uśmiechając się do siebie pod nosem.

Wyjął z szafki dwa białe kubki, wrzucił do nich po saszetce malinowej herbaty, dosypał po łyżeczce brązowego cukru i stał z ramionami wspartymi na blacie, przyglądając się czajnikowi, który drżał wstrząsany bąblami gotującej się coraz intensywniej wody.

Będę ojcem – dopuścił do siebie myśl, że staje oto również przed wyzwaniem nawiązania kontaktu z Oliwką.

Odkładał to przez lata, bo tak było najłatwiej. I tu zdecydował za niego los i teraz już nie mógł uciekać przed odpowiedzialnością. Do kompletu dał mu drugie dziecko i piękną kobietę. Nie lada wyzwanie i szansa.

Podskoczył, czując ramiona oplatające go w pasie. Po chwili twarz Nataszy wpasowała się policzkiem w zagłębienie między jego łopatkami. Nie wierzył w to, że z własnej woli przytuliła się do niego. Czajnik pstryknął, niebieska lampka nad włącznikiem zgasła, bulgot wody cichł, w końcu zapadła cisza. Marcel słyszał dudnienie krwi w uszach i wydawało mu się, że serce wyskoczy mu z piersi. Nie znał podobnych emocji, bo dotąd najsilniejszą z nich był strach i podniecenie seksualne. Teraz czuł coś zgoła odmiennego, choć o wiele silniejszego. Radość pomieszana z zaskoczeniem, przerażeniem i podnieceniem. Nie seksualnym, choć i cień tego typu pragnienia zabłysł pomiędzy tą płataniną.

Obrócił się powoli i przyciągnął Nataszę do siebie, zamykając ją w ramionach. Oparł brodę na czubku jej głowy i zamarł, napawając się radosnym chaosem we własnym wnętrzu. Starał się zignorować fakt, że gdy ją objął, dziewczyna stężała i zaczęła drżeć. Nie poruszył się, by nie dać jej powodu do paniki. Wiedział, że z jego strony to już było nadużyciem.

Z ulgą zarejestrował, że spicie mięśni Nataszy ustępuje powoli rozluźnieniu. Poddała się i wtuliła ciałniej w Marcela, obejmując go ramionami w pasie.

Wieczór wypiełniał śpiew cykad wpadający przez uchylone drzwi tarasowe i cicho płynące słowa piosenki w radio. Oboje wsłuchali się w rzewny głos wokalistki:

Jest taki wiatr, co nozdrza mężczyzny rozchyła

Jest mróz, co szezęki mężczyzny zmarmurza

Jest taki mróz

Nie jesteś dla mnie tymianek ni róża

Ani też czuła pod miesiącem chwila

Lecz ciemny wiatr

Lecz biały mróz

Jest taki deszcz, co wargi kobiety odmienia

Jest blask, co uda kobiety odstania

Jest taki blask

Nie szukasz we mnie silnego ramienia

Ani ci w myśli klejnot zaufania

Lecz słony deszcz

Lecz złoty blask

Jest taki skwar, co ciała kochanków spopiela

Jest śmierć, co oczy kochanków rozszerza

Jest taka śmierć

Oto na rośnych polanach wesela

Z kości słoniowej unosi się wieża

Czysta jak skwar
Gładka jak śmierć..



PRZEJŚCIE PRZEZ PASY

Ola ma wyjechać na rodzinne wakacje. Planuje, co spakować. Zamyślona przechodzi przez ulicę, wpada pod nadjeżdżające auto. Za kierownicą siedzi jej przeznaczenie.

PIWNICE

Oboje postanawiają ukryć się w piwnicy. Los chce, aby się poznali i zbliżyli do siebie. Podglądają się nawzajem przez dziurę w ścianie. Czy odważą się na coś więcej?



PIĄTEK TRZYNASTEGO

Niektórzy wierzą, że piątek trzynastego jest pechowy. Niektórzy bagatelizują takie zabobony. Jednak w pechowym dniu każdego może dopaść miłość.



W CIEMNOŚCI

Pod osłoną nocy Adam bawi się Agnieszką. Ona nie protestuje. Czy Adam odważy się i w świetle dnia wyjawi prawdę? Romans, tajemnica i sensacja.

KTOŚ COŚ

Mężczyzna upatruje ofiarę. Mężczyzna poluje. Mężczyzna bawi się ciałem kobiety. Kobiecie podoba się taka zabawa.



Książki płatne



KOŁAMI W CHMURACH

Marek od zawsze lubił samotność. Zawód kierowcy TIR-a dał mu radość i spełnienie. Wszystko zmieniło się w momencie, gdy pewnej nocy odwiedziła go piękna nieznajoma.

monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



ZAKAZANA

Markowi pękło serce, gdy jego pierwsza miłość Beata zniknęła bez słowa. Ułożył sobie życie na nowo, lecz pewna małolata postanowiła wywrócić je do góry nogami.

POMYŁKA TELEFONICZNA

Martyna od zawsze podkochuje się w Pawle, jest jednak zbyt nieśmiała, aby go poderwać. Przypadkowy telefon zmienia jej spokojne życie w ciąg niezmiernych przyjemności.



KALEJDOSKOP ZMYŚŁÓW

Marlena zdobywa doświadczenie w pierwszej pracy. Wpada jednak w oko swojemu szefowi, który za wszelką cenę stara się ją uwieść. Dodatkowo na studiach poznaje Norberta, który jest spełnieniem jej pragnień.



monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



FOTOSTORY

Piotr jest prywatnym detektywem. W ramach zlecenia ma odzyskać kompromitujące nagranie sławnego celebryty. W tym celu musi zbliżyć się do Zuzki, fotografki sław. Jak skończy się ta „współpraca”?

BIAŁA

Młody naukowiec wpuszcza trujący specyfik do rozdzielni w wodociągach. Ludzie zaczynają umierać. Ewka zostaje sama w świecie, który do tej pory był jej tak dobrze znany. Okazuje się, że nie jest jedyną ocalałą.



GORĄCY ŚNIEG

Zośka, świetna menager hotelu, otrzymuje wymarzoną ofertę pracy. W pięknym, górskim hotelu okazuje się, że jej szefem będzie Wojtek, którego miała już okazję poznać... w nietypowych okolicznościach.



ZIMNY OGIĘĆ



Jola zamknęła właśnie pewien rozdział w swoim życiu. Przenosi się do odziedziczonego domku w środku lasu. Liczy na ciszę i spokój. Nie spodziewa się spotkać tam człowieka, który wygląda i zachowuje się jak Neandertalczyk. A to dopiero początek jej kłopotów.

TRZYDZIEŚCI PLUS

Majka przyjmuje spadek i staje się właścicielką pałacyku w Bobolinie oraz okazałej gotówki, którą ma przeznaczyć na remont włości. Okazuje się, że w pałacu dzieją się rzeczy, które trudno wytłumaczyć.



FORMUŁA

Beata jest szczęśliwą singielką. Nie przerażają jej nawet samotne święta. Chce gotować, spędzić ten czas z rodzicami i psiną. Podczas świątecznych zakupów w kolejce do kasy staje za nią tajemniczy brunet, który nieco zmienia jej urlopowe plany.



monika **LIGA**
www.monikaliga.pl